

Radość w kulturze

przejawy, motywy, źródła

Redakcja naukowa:

Elżbieta M. Kur

Barbara Stelingowska

Redakcja naukowa:

dr hab. ELŻBIETA M. KUR, prof. uczelni [ORCID: 0000-0001-5105-5421]

dr BARBARA STELINGOWSKA [ORCID: 0000-0001-7324-1452]

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa

Recenzent:

prof. zw. dr hab. BOŻENA OLSZEWSKA

Uniwersytet Opolski

Komitety Wydawniczy:

Andrzej Barczak, Eugeniusz Cieślak, Janina Florczykiewicz (przewodnicząca), Jerzy Georgica, Beata Jakubik, Jarosław Kardas, Wojciech Kolanowski, Joanna Kuć, Agnieszka Prusińska, Sławomir Sobieraj, Jacek Sosnowski, Maria Starnawska, Ewa Wójcik, Waldemar Wysocki

**Na okładce oraz w książce zamieszczono obrazy autorstwa
Katarzyny Zawieruchy**

© Copyright by Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, Siedlce 2019

Żaden fragment tej publikacji nie może być reprodukowany, umieszczany w systemach przechowywania informacji lub przekazywany w jakiegokolwiek formie – elektronicznej, mechanicznej, fotokopii czy innych reprodukcji – bez zgody posiadacza praw autorskich.

ISBN 978-83-7051-966-7



Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach
www.wydawnictwo-naukowe.uph.edu.pl

08-110 Siedlce, ul. Żytnia 17/19, tel. 25 643 15 20
Ark. wyd. 11,8. Ark. druk. 19,8.

Druk i oprawa: EXDRUK Spółka Cywilna, Włocławek

Spis treści

Wstęp.....	9
Paweł Bohuszewicz Radość czytania „Ogrodu”	15
Irena Chlistowska Piękno, radość i smutek w twórczości Marii Dąbrowskiej (na podstawie dzienników)	35
Zofia Chyra-Rolicz Radość z uprawiania historii.....	51
Wilhem Coindre Radość z literacko odtworzonego domu rodzinnego na przykładzie zbioru opowiadań „Uśmiech dzieciństwa” oraz powieści „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej.....	65
Adrian Gleń Radość z-rozumienia – rozumienie radości. Notatki o potrzebie i granicach empatii w pisaniu o literaturze.....	77
Violetta Machnicka Radość pisania. Wielkanocne rozważania Bolesława Prusa.....	97
Agata Mickiewicz Marii Dąbrowskiej spór z Przybyszewskim. O eseju „Piewca niedojrzałości duchowej”.....	117

Krzysztof Obremski

„Nikiiformy”, czyli „Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych”
(śmieszne *curiosa* Polski ponad ustrojowymi podziałami).....137

Dariusz Rott

„Chętnie w radości [...] chwalmy wszyscy wiecznie, Najchwalebniejszego”.
Radosne spotkania z Piotrem Wacheniuszem.....153

Krystyna Stasiewicz

Działo się w Heilsbergu. Biskup Krasicki przyjmuje gości.....173

Barbara Stelingowska

Homo peregrinus czyli o radości z „bycia w drodze”.....189

Cezary K. Święcki

Postać Herkulesa w literaturze staropolskiej.
Motywy i paralele.....203

Stanisław Szczęsny

Mozart, „Don Giovanni”, ich epoka.....235

Ireneusz Szczukowski

„Dobroć mnie Twoja, Panie, pocieszyła”.
O radości w „Rymach duchownych” Sebastiana Grabowieckiego.....257

Artur Ziótek

„Tak piękna dla ludzkości wysługa”.
Testament Michała Kazimierza Ogińskiego.....279

Noty o autorach.....297

Wykaz obrazów.....302

Indeks osób.....305

Profesorowi Antoniemu Czyżowi
w 40. rocznicę pracy naukowej

1.



O Muzy, jakżeż to mnie nuży,
Że ludzie tacy ponurzy.
Zatargaj struną. Niech no
Nareszcie się uśmiechną¹.

Radość – jak wiele emocji i stanów – nie jest zjawiskiem ani pojęciem łatwo uchwytnym w słowach. W internetowym słowniku synonimów hasło ‘radość’ posiada 237 odpowiedników takich jak np.: *szczęście, zadowolenie, beztroska, błogostan, ukontentowanie, spokojne życie, ufność, usposobienie, wiara, eutymia, idylla, feryjny, niefrasobliwość*, (a nawet *trzępiotowatość*), *ogień, pasja*, starannie uszeregowanych w 20 „najistotniejszych grup znaczeniowych”². PWN-owski *Słownik Języka Polskiego* jest bardziej lapidarny, w myśl jego definicji ‘radość’ to: *uczucie wielkiego zadowolenia*³. Z radością mierzą się leksykografowie, badacze paremii, specjaliści od zdrowia psychicznego, teologowie, artyści, lekarze, socjologowie, kulturoznawcy, autorzy poradników i popularnej literatury lifestylej, a także każdy z nas. W jednej z psychologicznych analiz, definiujących ten stan i samo pojęcie, czytamy:

[...] prościej jest nam doświadczać przyjemności niż radości. Przyjemność to stan związany z zaspokojeniem potrzeb i zmysłów o fizjologicznej genezie, jest łatwa do wywołania i zidentyfikowania, nie wymaga też dużego

¹ J. Sztaudynger, *Invokacja do Muzy*, [w:] tegoż, *Piórka prawie wszystkie*, wybór A. Sztaudynger-Kaliszewicz, D. Sztaudynger-Zaczek, posłowie T. Nyczek, Kraków 2015, s. 187.

² Synonimy do słowa ‘radość’, [w:] <https://synonim.net/synonim/rado%C5%9B%C4%87>, data dostępu: 27. 10. 2019.

³ ‘Radość’, [w:] <https://sjp.pwn.pl/sjp/radosc;2513910.html>, data dostępu: 27.10.2019.

wglądu w siebie. Radość, jako emocja, jest bardziej złożonym, głębokim zjawiskiem⁴.

Z proteuszowym fenomenem radości, wpisanym w horyzont doświadczeń językowych, historycznych, literackich i kulturowych, zmierzyl się autorzy niniejszego monograficznego tomu. Tak jak radość – emocja indywidualna – bywa doświadczana rozmaicie i w różnych okolicznościach, podobnie radość jako temat bądź motyw tekstów kultury została potraktowana na wiele sposobów. W naukowej refleksji autorskiej obecna jest radość czytania, odczytywania, pisania, rozumienia i z-rozumienia, wspomnień, uprawiania historii, peregrynowania, podejmowania gości, są radości duchowe i ziemskie, a także językowe, a nawet wynikające z wynalazczego i satyrycznego oglądu rzeczywistości. Radości skrzą się w licznych odsłonach, przywołanych tekstach, kontekstach i epokach, czasem bywają podszyte melancholią świadomości przemijania. To ostatnie też zresztą może być źródłem radości. Bo radość niejedno ma imię, a jej objawy (odczuwanie?) niejedno frazeologiczne odniesienie. Z radości można krzyczeć, płakać, oszaleć (każdy nadmiar szkodzi), a nawet nie posiadać się lub zaniemówić. Olga Tokarczuk, gdy dowiedziała się o przyznanej nagrodzie Nobla, napisała na Facebooku: *Literacka Nagroda Nobla! Radość i wzruszenie odebrały mi mowę [...]*. Radość zatem może/musi także czasem obejść się bez słów (w sztuce i w życiu), choć literaturoznawczo bardziej nośne są jej zwerbalizowane przejawy i o takich głównie traktuje ta książka.

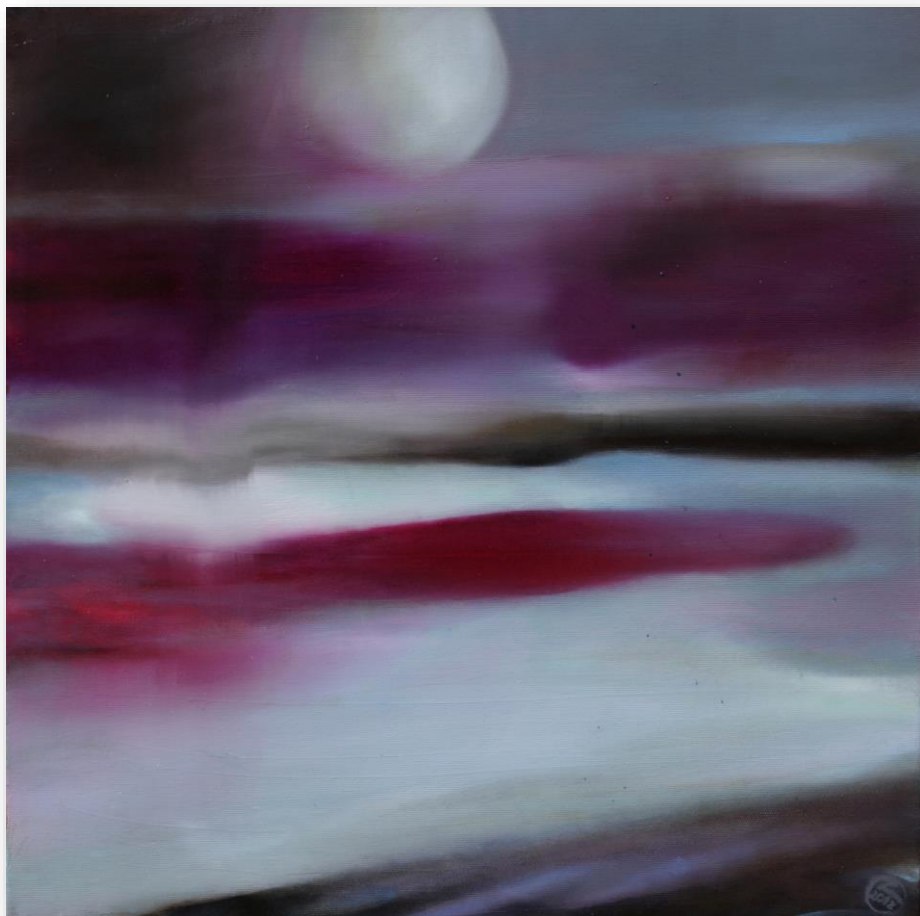
Autorki, autorzy i redaktorki niniejszej monografii tą eutymistyczną tematyką wyrażają radość z czterdziestolecia pracy naukowej prof. uczelni dra hab. Antoniego Czyży, dedykując Mu tę książkę z wdzięcznością wieloraką. Profesor z wielką radością i pasją zarażał nas – Jego uczniów i współpracowników – miłością do literatury, z zaangażowaniem, dzieląc się swoją ogromną wiedzą. Niech ta radosna monografia będzie skromną formą

⁴ P. Szeląg-Jarosz, *Radość emocja bardzo złożona – jak czerpać radość z życia?*, [w:] <https://www.poradnikzdrowie.pl/psychologia/emocje/radosc-emocja-bardzo-zlozona-jak-czerpac-radosc-z-zycia-aa-pAiA-FE3y-nhBj.html>, data dostępu: 27.10.2019.

podziękowania od życzliwego grona przyjaciół za wszelkie nauki, życzliwe słowa, wsparcie, mądrość i umiejętność dostrzegania człowieka w człowieku. Do grona Autorów dołączają z wyrazami szacunku i słowami życzliwości wobec Jubilata prof. uczelni dr hab. Andrzej Borkowski, prof. uczelni dr hab. Tomasz Chachulski, dr Jacek Kowzan, dr Iwona Maciejewska, dr Aleksandra Norkowska, prof. uczelni dr hab. Aleksandra Pethe, prof. uczelni dr hab. Magdalena Saganiak, prof. ucz. dr hab. Marek Tobera, prof. zw. dr hab. Kwi-ryna Ziemia oraz liczne grono pamiętających studentów i słuchaczy. Artystycznego obrazu dopełniają prace Katarzyny Zawieruchy, krakowskiej malarki, do której w tym miejscu kierujemy słowa serdecznego podziękowania za udostępnienie swoich dzieł.

*Elżbieta M. Kur
Barbara Stelingowska*

2.



Radość czytania „Ogrodu”

Pierwszy i drugi numer „Ogrodu” ukazały się w 1988 roku jako „Materiały Naukowe Warszawskiego Koła Polonistów”. Począwszy od numeru trzeciego zmieniła się szata graficzna (wcześniejsze numery odbijane były na powielaczu), a i samo czasopismo przyjęło już inny podtytuł: najpierw „Kwartalnik”, a następnie „Kwartalnik Humanistyczny”. „Ogród” powszechnie kojarzony jest z nazwiskiem Antoniego Czyży, który był współzałożycielem pisma, a został jego redaktorem naczelnym począwszy od numeru 17., wcześniej natomiast pismem kierowali Tomasz Brzozowski, Krzysztof Chłipalski i Renata Lis. Ostatni jak dotąd numer „Ogrodu” ukazał się po dłuższej przerwie w 2017 roku. Jakie będą jego dalsze losy, nie wiadomo: otwierające najnowszy numer wstępne słowa Antoniego Czyży rysują sytuację dramatyczną:

W sytuacji na dziś „Ogród” został... wykreślony z planu wydawniczego Instytutu polonistycznego na uczelni siedleckiej, wprost na Boże Narodzenie 2017. Taki stan rzeczy sprawił, że zdecydowałem się pokryć koszty składu i druku pisma **z moich prywatnych oszczędności**, w zasadzie przeznaczonych na zdrowie, czyli ratowanie wzroku. Nie mógłbym jednak, **od strony formalnej**, pokryć tych kosztów z funduszu mego tematu badawczego na uczelni¹.

¹ A. Czyż, *O potrzebie personalizmu. Notatki jak najbardziej – na dziś*, „Ogród” 2017, nr 1-4 (31-34), s. 11-12.

Najwyraźniej humanistyka polska w jej aktualnym kształcie przestała być środowiskiem przyjaznym dla takich przedsięwzięć jak „Ogród” – szalonych, dziwnych, transgresyjnych, pełnych pasji i... nieprzynoszących punktów...

Nie o smutku miało być jednak, ale o radości – radości czytania „Ogrodu”. Radości, oczywiście, mojej, choć mam nadzieję, że podzielali ją też inni: ci, którzy studiowanie i pracę w filologii pojmowali nie tylko jako zajmowanie się faktografią (która sama w sobie jest dość jałowym zajęciem), ale przede wszystkim hermeneutyczną pasję: tyleż poznawczą, ile tożsamościową pasję odkrywania, tworzenia i negowania – przeszłości oraz samego siebie. To właśnie w „Ogrodzie” odnalazłem teksty, które wyznaczyły mój sposób myślenia o kulturze na długi czas – na przykład *Bestie i ból. Wyobrażenia barokowa a filmy Żuławskiego Czyża*, *Mowa wypowiedziana przez umarłego Chrystusa ze szczytu kosmicznego gmachu o tym, że nie ma Boga* Jeana-Paula (Richtera) czy *Martwy Chrystus Holbeina* Julii Kristevej.

Nie tylko jednak same teksty przykuwały moją uwagę swoją oryginalnością, ale i poetyka czasopisma. Można by ją określić jako poetykę transgresji. Jakich innych redaktorów w tamtym czasie (może poza „bruLionem”, powstałym mniej więcej w tym samym momencie) stać było na to, żeby zestawiać obok siebie wiersze Andrzeja Krzyckiego i teksty de Sade’a oraz Piotra Odmięca Własta, jak w pierwszym numerze „Ogrodu”? Artykuł Pawła Milcarka o tomizmie i Reszkego o Jungu (numer piąty)? Sakralne *Rozmyślenia sandomierskie* Kaspra Drużbickiego z obscenicznym *Wirydarzonym „chwastem i pokrętną”* Trembeckiego? Albo zdjęcia otwierające numer z roku 1994: najpierw kadry z filmu Greenawaya, na następnej stronie *Koronacja Madonny*... Wspomniałem o „bruLionie”, podobieństwo oczywiście jest, ale „brulionowa” poetyka transgresji wynikała z innej koncepcji tekstu kultury. Redaktor naczelny, Robert Tekieli, określił ją jako „energetyczną”²: należy pisać i udzielać głosu tylko temu, co „mocne”, co porusza czytelnika – obojętne w jaki sposób, a więc

² *Ja już wiem. Rozmowa z Robertem Tekieli [sic!] (z udziałem Miłosza Biedrzyckiego)*, <http://web.archive.org/web/20070928144108/http://ha.art.pl/pdf/tekieli.pdf> [data dostępu 15.04.2019].

poza dobrem, złem i poczuciem dobrego smaku³. Transgresywność „Ogrodu” wynikała natomiast z holistycznej czy też liberalnej koncepcji kultury: zestawianie obok siebie przeciwieństw nie miało na celu wywołania emocjonalnego poruszenia, ale wykazania „niezgodnej zgodności” symbolicznego świata człowieka kultury. Jak pisali Tomasz Brzozowski i Antoni Czyż w tekście otwierającym pierwszy numer czasopisma:

Gdy wspominamy o „poglądach”, myślimy o wielu. Więc o wspólnocie wielogłosowej. I o naszych zeszytach jako całości polifonicznej. Pojmujemy tę całość jako „świadekstwo” i „zapis”, które utrwalają duchowy trud naszej społeczności. Byłby to trud znamienne hermeneutyczny⁴.

Transgresywne są w „Ogrodzie” nie tylko same tematy i nie tylko niezgodliwe połączenia przeciwieństw, ale także świadome przekraczanie pozytywistycznie czy strukturalistycznie rozumianej idei naukowości. Bezpośrednio pisze o tym Krzysztof Chłipalski w redakcyjnym wielogłosie (ukazał się on w trzecim numerze) na temat charakteru pisma:

Celem tych, którzy pismo to formowali, było wypełnienie, na miarę ich możliwości, pustego do dziś, miejsca we współczesnym życiu humanistycznym. Mam tu na myśli brak pism o pewnej szczególnej formie – pism skierowanych na współczesność, ale sięgających daleko wstecz, w czas przeszły: pism przybliżających tradycję. Ten brak wielogłosowości był i jest bardzo widoczny. „Ogród” starał się również przedstawić pewną wizję humanistyki, która szukałaby prób rozstrzygnięć bardziej w sferze refleksji hermeneutycznej niż strukturalistycznej, by użyć najostrzejszej opozycji. Był również pismem, które starało się wypracować język zdolny przekazywać doświadczenia i myśli w sposób żywy, a więc język, który daleki był od pewnej naukowej kostyczności⁵.

³ O tym, że pozaetyczna ścieżka „brulionu” doprowadziła Tekielego za daleko (przynajmniej w jego odczuciu), świadczą jego późniejsze nawrócenie i ostatnie numery czasopisma, dotyczące, najogólniej rzecz ujmując, tematyki chrześcijańskiej.

⁴ T. Brzozowski i A. Czyż, *Od Redakcji: w „Ogrodzie”, „Ogród”* 1988, nr 1, s. 3.

⁵ K. Chłipalski, głos w dyskusji *Jaki „Ogród”? – głosy Redakcji*, „Ogród” 1990, nr 1, s. 3.

Trzeci numer „Ogrodu”, w którym pojawiają się te słowa, ukazał się w tym samym roku, co historyczny numer „Tekstów Drugich”, znamienne zatytułowany *Po strukturalizmie* i symbolicznie otwierający nowy paradygmat w dziejach polskiego literaturoznawstwa. Autorzy „Ogrodu”, choć także sceptycznie nastawieni byli względem strukturalizmu (a raczej paradygmatyzacji polskiego literaturoznawstwa przez tę właśnie opcję metodologiczną), poszli jednak inną drogą: nie poststrukturalistyczną (choć znaleźli się i w składzie redakcji tacy radykalni dekonstrukcyoniści jak Wiesław Rzońca, autor derridianskiej z ducha książki o Norwidzie i Witkacym⁶), lecz hermeneutyczną.

Utwierdzony przez pozytywizm i strukturalizm sposób myślenia o praktykach naukowych ufundowany jest na zasadniczym rozdziale między podmiotem i przedmiotem badania. To właśnie ten rozdział konstytuuje obiektywność przedmiotu badania rozumianą w sensie dosłownym, jako cechę pewnego obiektu, usytuowanego gdzieś na zewnątrz pola percepcji. O ile taki stan rzeczy jest właściwy dla przyrodoznawcy, o tyle według Hansa Georga Gadamera nie powinien już kształtować postępowania badacza-humanisty. Ten bowiem powinien uznać, że ma do czynienia nie z tekstami jako zewnętrznymi wobec podmiotu „obiettami” badania, ale tekstami, które podwójnie są otwarte: ku swemu twórcy oraz odbiorcy. Tym samym hermeneutyka znosi przedmiotowy status tekstu, czyniąc zeń świadectwo ludzkiej egzystencji: tekst to zapis autora, który wpisuje w niego intencję bycia wysłuchanym, zrozumianym i przeżytym, skierowany ku innemu człowiekowi, który w momencie zetknięcia się z tekstem zawsze czuje się jakoś „zagadnięty”, przez co nie ma wobec niego obojętności, która pozwoliłaby mu uczynić z tekstu przedmiot/obiekt⁷. Przyglądając się historycznoliterackim praktykom badawczym, zazwyczaj dostrzegamy jednak coś odwrotnego: choć niewątpliwie każdy badacz czuje się przez badany przez siebie tekst „zagadnięty”, to jednak mało który tematyzuje ów fenomen. Co więcej, przynajmniej w polu historii literatury najdawniejszej – a to o niej najczęściej piszą „Ogrodnicy” – dostrzegamy,

⁶ Zob. W. Rzońca, *Witkacy – Norwid. Projekt komparatystyki dekonstrukcyjnej*, Warszawa 1998.

⁷ O fenomenie „zagadnięcia” u Gadamera zob. P. Dybel, *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa Georga Gadamera*, Kraków 2004, s. 300.

że najwyższym uznaniem cieszy się tutaj filologia, a więc praktyka sensu stricto uprzedmiotawiająca obiekt badania. Oczywiście filolog również jest hermeneutą, hermeneutyka filologiczna polega jednak na czymś zupełnie innym niż filozoficzna: jest to eksplikowanie, a więc wyłożenie prawdopodobnego autorskiego sensu tekstu, a nie czyniona w nadziei, że powie się o tekście więcej niż mógłby to zrobić autor, jego dekontekstualizacja, którą nazywamy interpretacją⁸.

Antoni Czyż, zgodnie z przedstawioną przed chwilą liberalną wizją kultury jako wielości równoprawnych głosów, na poziomie bezpośrednich werbalizacji własnych poglądów metodologicznych nie tworzy opozycji między eksplikacją i interpretacją czy między filologią a lekturą, zarówno jednak on sam, jak i autorzy „Ogrodu” praktykują czynności określone przez drugi człon tej opozycji. Widoczne jest to już w samych tytułach publikowanych w czasopiśmie tekstów: *Baka i świat schizofreniczny*⁹, *Klemens Janicki – z tradycją wobec rozpacz*¹⁰, *Szkieł o Malczewskim – egoistyczny teatr wyobrażeń*¹¹, *Świat: znak i dom. O „Żywocie człowieka poczciwego” Mikołaja Reja*¹², *Bestie i ból. Wyobrażenia barokowa a filmy Żuławskiego*¹³, *Wyobrażenia barokowa jako ghetto dwudziestowiecznego artysty?*¹⁴, *Hieronima Morsztyna zmysłowa miłość porządku*¹⁵. Tych kilka tytułów pozwala zobaczyć coś dla „Ogrodu” bardzo charakterystycznego: zapowiedziane nimi

⁸ Por.: „Interpretacja nie jest eksplikacją (motywowanym względami czysto poznawczymi odniesieniem tekstu do zaprojektowanego przez jego autora kontekstu), lecz dekontekstualizacją: motywowanym przez względy również pozapoznawcze odniesieniem tekstu do kontekstu przychodzącego skądinąd (z przestrzeni językowej, pojęciowej, doświadczeniowej, do której należy autor interpretacji). Mamy tu więc do czynienia z dwoma rodzajami relacji: eksplikacja ustanawia taki rodzaj sprzężenia między tekstem a kontekstem, która wyklucza kreatywność eksplikatora (jest on tylko zaprojektowanym przez autora biernym narzędziem, służącym do odkrywania czegoś już wcześniej zrobionego), natomiast interpretacja uwzględnia kreatywną rolę interpretatora, który nie służy już tylko do odkrywania, jest bowiem także współkonstruktorem sensu, skoro to od niego zależy, jakim kontekstem nasyci tekst” (P. Bohuszewicz, *Histeria, melancholia... i obiektalność*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6, s. 263).

⁹ E. Grzybowska, *Baka i świat schizofreniczny*, „Ogród” 1988, nr 1.

¹⁰ R. Lis, *Klemens Janicki – z tradycją wobec rozpacz*, „Ogród” 1990, nr 2.

¹¹ R. Lis, *Szkieł o Malczewskim – egoistyczny teatr wyobrażeń*, „Ogród” 1991, nr 1.

¹² A. Czyż, *Świat: znak i dom. O „Żywocie człowieka poczciwego” Mikołaja Reja*, „Ogród” 1991, nr 2.

¹³ A. Czyż, *Bestie i ból. Wyobrażenia barokowa a filmy Żuławskiego*, „Ogród” 1991, nr 2.

¹⁴ J. Sosnowski, *Wyobrażenia barokowa jako ghetto dwudziestowiecznego artysty?*, „Ogród” 1991, nr 2.

¹⁵ A. Nawarecki, *Hieronima Morsztyna zmysłowa miłość porządku*, „Ogród” 1992, nr 1.

teksty nie są eksplikacjami (a tego spodziewalibyśmy się po typowym piśmie naukowym), lecz interpretacjami w sensie naszkicowanym przed chwilą: przemieszczają one opisywane przez siebie teksty literackie w dwóch kierunkach: w kierunku egzystencji autora i odbiorcy oraz w kierunku współczesności. Jaki charakter ma owo odniesienie?

Antoni Czyż wielokrotnie na łamach pisma pisał o personalizmie. Słowo to pojawia się już w przywoływanej wcześniej notce otwierającej pismo oraz w tekście *O potrzebie personalizmu*, którym Czyż otwiera numer najnowszy, stanowiąc podstawową ramę interpretacyjną, w której należałoby umieścić pismo, aby dostrzec jego całościowy sens. W tekście sprzed ponad 30 lat mowa jest o tym, że pismo zostało wydane „naszymi siłami”, a

Kiedy mówimy o „naszych siłach”, mamy na myśli uniwersytet pojęty personalistycznie – jako wspólnota osób dążących do prawdy. Studentów i pracowników. Bardzo nam zależy na rozmowie i wymianie poglądów: bo tak się zawiązuje wspólnota żywa!¹⁶

Natomiast w notce z najnowszego numeru czytamy następujące słowa:

Wróćmy do wstępnej **narracji** o drodze doświadczeń badawczych... dzisiaj. Pojmujemy ją w duchu **personalizmu**, to jest uznania godności i wartości **suwerennej osoby ludzkiej**, co – chce się wierzyć – stanowi wciąż (bo stanowić powinno) **fundament kultury europejskiego Zachodu**. Temu ufamy!¹⁷

Ten najogólniej rozumiany personalizm (a więc przekonanie o nadrzędności i pewnej samoistności osoby względem różnych jej biologicznych, społecznych czy kulturowych uwarunkowań) przejawia się w „Ogrodzie” od samego początku, i to na kilku poziomach: na poziomie treści publikowanych tam tekstów (które bardzo często podejmują tematy egzystencjalne), na poziomie geneologicznej struktury tekstów oraz na poziomie struktury samego pisma. Niemal od samego początku każdy tekst poprzedzony jest zdjęciem autora (już

¹⁶ T. Brzozowski i A. Czyż, *Od Redakcji...*, dz. cyt., s. 3.

¹⁷ A. Czyż, *O potrzebie personalizmu...*, dz. cyt.

w numerze siedemnastym zdjęcia są całkiem dużych rozmiarów); pojawiają się wypowiedzi przynależące do gatunków mowy – rozmowy redakcyjne¹⁸, zapis seminarium naukowego¹⁹, zapisy umieszczane pod tytułem *Świadectwa* czy notatki z lektury²⁰. Świadczy to wszystko o pragnieniu artykulacji tego, co w tekstach naukowych pozostaje niewyrażone: doświadczenia literatury, po raz kolejny potwierdzając transgresyjny względem nauki wymiar „Ogrodu”.

Brak możliwości artykulacji doświadczenia literatury wewnątrz nowoczesnego literaturoznawstwa powiązany jest z co prawda możliwą, ale z reguły deprecjonowaną artykulacją kulturowego usytuowania badacza. Uznaje się, że kształtujący doświadczenie tekstu moment jego lektury powinien być zamazywany – bo przecież deformuje znaczenia i sensy macierzyste czytanych utworów – za cenę wykluczenia ze wspólnoty naukowców i przemieszczenia do wspólnoty krytyków literackich. Dotyczy to przede wszystkim wymiaru egzystencjalnego, ale i badacz, który odnosi tekst do kontekstów nie będących z nim genetycznie związanym, ryzykuje nie tyle już może łatkę „krytyka” (przeciwstawionego „badaczowi”), ale na pewno kogoś, kto zajmuje się sprawami mniej ważnymi²¹. Najważniejsze są bowiem są bowiem ponadosobowe konteksty genetyczne, a więc to, jakiego systemu tekst jest częścią i czego stanowi powtórzenie. Nie twierdzę, że powinniśmy przestać uprawiać tego rodzaju literaturoznawstwo, jestem jednak przekonany, że to nastawienie powinno być równoważone przez dowartościowywanie przywoływania kontekstów innego rodzaju: tych, które należą do **przyszłości dzieła**, i to tej przyszłości, która jest naszą terażniejszością. Choć ważne jest pokazanie skąd, dajmy na to, Ariosto wziął taki czy inny motyw oraz w jakim stosunku innych motywów jego czasu pozostaje ten przez niego wykorzystany, to jednak równie istotne powinno być pokazywanie, w jaki sposób *Orland szalony* zapoczątkowuje powieść postmodernistyczną. Choć z pewnością ma sens pokazywanie jak wyobraźnia Mikołaja Sępa Szarzyńskiego jest zakorzeniona w kulturze późnego renesansu,

¹⁸ Zob. np. dyskusję wokół Jeana Jacquesa Rousseau w numerze 1-4 z 1993 roku (s. 59-83).

¹⁹ Zob. Konwersatorium *Czytamy malarstwo średniowieczne*, „Ogród” 1988, nr 1, s. 40-61.

²⁰ Zob. np. T. Bendig, „*Oto jesteś nyciosany ze świata*”. (*Zapiski z lektury*), „Ogród” 1994, nr 2.

²¹ Por.: A. Czechowicz, *Głos o metodologii przyczynków, czyli po co nam to wszystko*, „Roczniki Humanistyczne” 2011, nr 1, passim.

to czymś niezwykle istotnym powinno być też pokazywanie jego związków na przykład z nowoczesnością. Wspólnota historyków literatury związku drugiego rodzaju deprecjonuje, czyniąc jednak z badanych przez siebie tekstów zabytki, skazuje je na odcięcie od żywego doświadczenia teraźniejszości. Przywołane przed chwilą przeze mnie przykładowe teksty Czyża, Grzybowskiej i Sosnowskiego (ale i oczywiście bardziej dogłębna lektura tych oraz innych „ogrodowych” tekstów) pokazują, że możliwa jest i taka – powiedzmy preposteryjna – historia literatury, w której „współczesne zjawiska odsłaniają nowe możliwości i służą jako źródło interpretacji dla tekstów kultury od nich znacząco wcześniejszych”²².

Czytając wiele „ogrodowych” artykułów, wielokrotnie uświadamiałem sobie, że choć zostały opublikowane w periodyku hermeneutycznym, to jednak one same wyłamują się spod władzy jednego, za to istotnego, hermeneutycznego założenia. Jakkolwiek istnieje wiele hermeneutyk, wszystkie one, jak się zdaje, wychodzą od „**świadomości utraty i wyobcowania w stosunku do tradycji**” i to właśnie ta świadomość „wywołuje [...] hermeneutyczny namysł”²³. Pochodzący z przeszłości tekst zwraca się właśnie ku nam, „zagaduje nas”, jakby powiedział Gadamer. Pochodzi z innego czasu (określonego innymi kulturowymi przesadami), a jednak mówi o pewnej „rzeczy”²⁴, która dotyczy tak autora tekstu, jak i jego czytelnika: *Odyseja* dotyczy nas, bo opowiada o poszukiwaniu domu, poniżeniu, wierności itd., a więc sprawach, którymi również i my jesteśmy zaprzatnięci; *Żywot człowieka poczciwego* dotyczy nas, bo mówi o problemie dobrego życia, z którym również i my się zmagamy. A jednak owa „rzecz” *Odysei* i *Żywota* przeżywana jest na całkiem inny sposób niż my to mamy w zwyczaju: choć zawsze żony będą czekały na mężów, którzy chcą wrócić do domu z wojny, to jednak nie będą miały tego rodzaju problemów z zalotnikami, co Penelopa. Choć zawsze będziemy zastanawiali się nad

²² Pojęcie preposteryjności pojawia się w książce Mieke Bal *Quoting Caravaggio, Contemporary Art, Preposterous History*, Chicago 1999. Cytat zob.: J. Tabaszewska, „Wędrujące pojęcia”. *Koncepcja Mieke Bal – przykład inter- czy transdyscyplinarności?*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2013, nr 8, s. 121.

²³ H.G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Warszawa 2004, s. 241; podkr. P.B.

²⁴ Zob. P. Dybel, *Granice rozumienia i interpretacji...*, dz. cyt., s. 301.

tym, jak dobrze urządzić sobie życie, to jednak inaczej to dobro będzie pojmował ten, kto żyje w zglobalizowanym świecie ryzyka, i ten, kto jest szlachcicem w szesnastowiecznych Nagłowicach. W procesie lektury tekstu dawnego poczucie tożsamości między nami a jego „rzeczą” zostaje więc zawsze przełamane świadomością wyobcowania ze świata. Mówiąc językiem gadamerowskim, „ujawnia się tu z całą ostrością to, co stanowi o rozumieniu jako takim: jego «zapośredniczanie się» z tradycją jako nieustannie wyobcowującym się w stosunku do niego jego własnym innym”²⁵. Sposoby obchodzenia się z tą obcością bywały w różnych hermeneutykach różnie rozumiane, nie ma takiej, która by owego momentu obcości nie czyniła swoim fundamentem: to właśnie obcość tradycji uruchamia interpretację, rozumianą jako jej dialektyczne znoszenie.

Autorzy „Ogrodu” – przynajmniej Antoni Czyż i zainspirowani nim młodszy badacze – swoją relację z tradycją zdaje się pojmować inaczej (nie zawsze, o czym za chwilę). Literatura dawna jest dla nich rewelatorką prawdy ludzkiego bycia i jako że bycie to jawi im się jako niezmiennie, również o tekstach myślą jako o umieszczonych poza historią. „Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” – takie byłoby motto „Ogrodu” i jego najważniejszego autora, który tak oto na przykład pisał o *Bogurodźicy*:

Bogurodźica trwa żywa wobec głosów naszej epoki. A żyje znamienne. Najgłębiej wieczysta i Boska – wykracza (i dobrze) poza najfatalniej pojętą „mentalność narodową”, poza ów „idiom polskości jako siły fatalnej” i „polskość kostyczną”. **Jakże wspaniale, że otwiera poemat polską taką właśnie pieśń!**²⁶

Nie tylko sama treść, ale i styl tej wypowiedzi (znamienne dla Czyży wykrzyknienia i podkreślenia) informują o tym, że nie mamy tu do czynienia z przeszłością jako „obcością-do-oswojenia”, ale przekonaniem o tożsamości między teraźniejszością i przeszłością, a przynajmniej – jeśli pójsz za wskazówkami co najmniej kilkakrotnie przywoływanego przez Czyż Braudela – o tożsamości na pewnym „długotrwałym” poziomie kultury, który nie zmienia się

²⁵ Tamże, s. 297.

²⁶ A. Czyż, *Bogurodźica – między Wschodem a Zachodem. Kilka myśli o duchowej jedności Europy*, [w:] tenże, *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1995, s. 4.

wraz ze zmianami epok literackich i kulturowych. *Bogurodzica* jest „żywa” (to bodaj najczęściej pojawiające się słowo w słowniku Czyży) wobec głosów naszej epoki – a więc jej sensy nie przedawniły się; wciąż nie tylko nas „zaga-
dują” (to przecież według Gadamera robi każdy tekst), ale i do nas „trafiają”²⁷.

Zarówno więc Czyż, jak i zainspirowani jego „silnym stylem” badacze są przekonani o braku przepaści między kulturą terażniejszą a dawną, jednak fragmenty ich tekstów ujawniają inną świadomość, która to trwanie problematyzuje. Kultura dawna trwa, jest żywa, a jednak jest to obecność skryta, z której tylko niektórzy zdają sobie sprawę. O tożsamości między najdawniejszymi etapami rozwoju literatury polskiej a jej współczesnością trzeba przekonywać, trzeba tę tożsamość wywoływać i konstruować – trudno więc tu mówić, ot tak po prostu, o samoobecnym trwaniu i żywości kultury dawnej i należy jednak założyć istnienie jakiejś przepaści. Bardzo wyraźnie na nią wskazują wypowiedzi członków redakcji zebrane w trzecim numerze czasopisma. „Budujemy ogrody, aby nie żyć na pustyni”²⁸, powiada Tomasz Brzozowski. Antoni Czyż, stwierdzając, że żyjemy w czasie „przesilenia epoki”, dopowiada:

Jaki „Ogród”? Wierny przeszłości, a wpisany w czas współczesny. Bliski humanistyki rozumiejącej, ale i wielu innych dróg i warsztatów. Cel byłby tu wspólny: **przeżywanie kultury przeciw niemocy i wydziedziczeniu**, budowanie mentalnej przestrzeni zakorzenienia (jak to nazywam, sięgając do Simone Weil). A więc obrona suwerenności kultury, a też – pośrednio – wysiłku umysłowego, pracy naukowej i literackiej, więc i **inteligencji** jako **niepokornej** grupy społecznej (jak ją trafnie ukazał Cywiński, a wcześniej Berent), tak bardzo dla Polski zasłużonej i tak skutecznie osłabionej i wyniszczonej. Czuję związek z *ethosem* inteligencji i widzę to jako cel ważny²⁹.

²⁷ „Dawna droga tej literatury – powie Czyż gdzie indziej – wije się przez stulecia i dociera do nas, dziś. Nie ma przepaści między tamtą mową a naszym byciem. Jakoś to inne, niekiedy trudne, ale nieobce i żywe, otwarte, płodne, cenne i piękne” (A. Czyż, *Światło i słowo...* dz. cyt., s. 3; praca ta stanowi piąty tom serii wydawniczej „Biblioteka »Ogrodu Książek«”).

²⁸ *Jaki „Ogród”? – głosy Redakcji*, „Ogród” 1990, nr 1, s. 2.

²⁹ Tamże, s. 5. Pierwsze podkreślenie pochodzi ode mnie, drugie – od Czyży, pozostałe podkreślenia zdecydowałem się usunąć, ponieważ na inne niż autor aspekty tego fragmentu chcę położyć nacisk.

I w końcu Renata Lis:

„Ogród”, choć nowy, nie zrywa z tradycją „Ogrodu” dawnego: jest jego myślową kontynuacją. Wyrasta z podobnego rozpoznania sytuacji duchowej współcześnie żyjącego człowieka, którą – za Miłoszem – można skrótowo nazwać „wydziedziczeniem”, rozumianym jako utrata świadomości ontologicznej, ale też nieco prościej – jako wygnanie z ogrodu kultury europejskiej, w tym polskiej, zwłaszcza dawniejszej [...].

Więc „Ogród” jest próbą powrotu [...] ³⁰.

Każda z tych wypowiedzi, opisując to, czym jest i powinien być „Ogród”, odwołuje się do tego samego repertuaru pojęć: pustyni, wydziedziczenia, braku korzeni, wygnania. Wydaje się, że te metafory nie odnoszą się do całego XX wieku (skoro tworzą w nim Bataille, Wojtyła, Żuławski, Fellini, Ionesco, Beckett i inni ulubieni przez „Ogrodników” autorzy), ale do tej jego części, która odrywa się od dziedzictwa przeszłości i z powodu tego oderwania nie odczuwa większego dyskomfortu. W czasach powstawania „Ogrodu” nazywano ją postmodernizmem ³¹, dzisiaj o wiele wyraźniej widzimy, że określona tym mianem formacja kulturowa była częścią czy też logiką szerszego zjawiska – neoliberalnej odmiany kapitalizmu, która właśnie wtedy wkraczała do Polski. Spowodowała ona proces wycofywania się państwa z pełnionych jeszcze w Polsce Ludowej funkcji mecenatu kulturowego oraz poddanie kultury pod prawa rynku, co zaowocowało obniżeniem rangi kultury wysokiej oraz zmianą społecznego wizerunku intelektualisty („w nowoczesnym społeczeństwie opartym na kulcie nauki miejsce intelektualisty ogólnego zajął ekspert-profesjonalista, którego kompetencja i społeczna przydatność jest wymierna i jasno określona” ³², w przeciwieństwie do intelektualisty, którego powołanie w tej pragmatycznej do bólu epoce przestaje być rozumiane).

³⁰ Tamże, s. 7.

³¹ Na temat polskiej percepcji postmodernizmu w latach 90. zob. teksty zebrane w tomie *French Theory w Polsce* (red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010), zwłaszcza: M. Kowalska, *Przygoda z French Theory: od postmodernizmu i postmetafizyki do krytycznej analizy społecznej*; T. Szkudlarek, *Dekonstrukcja i szczyptowna z Marksa, która jednak doprowadziła do infekcji* oraz P. Piotrowski, „Francuskie teorie”, amerykańska mediacja, polska redakcja. *Pro domo sua i/ lub humanistyka po dekonstrukcji*.

³² T. Walas, *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie*, Kraków 2003, s. 227-228.

Neoliberalizacja kultury w połączeniu z innym procesem – „gwałtownym rozwojem kultury masowej oraz technicznych środków jej przekazu”³³ – spowodowała po 1989 roku prawdziwy kryzys polskiej kultury, kryzys, do którego ustosunkowywano się na dwa podstawowe sposoby. Po pierwsze więc to, co radykalnie nowe, przyjmowano z entuzjazmem – jako możliwość nowego ustawienia głosu, takiego, który nie byłby już zdeterminowany ani tradycją, ani wspólnotą. Tę widoczną w polskiej kulturze strategię obcowania z przeszłością (widoczną na przykład w pisarstwie Marcina Świetlickiego, Manuelei Gretkowskiej, Nataszy Goerke czy Janusza Rudnickiego) Teresa Walas określiła mianem „figury pierwotnej negacji”³⁴. Druga strategia to „powtarzanie”: postmodernizm jest zły, należy więc wycofać się i zwrócić w kierunku przeszłości, albo po prostu ją powtarzając w teraźniejszości, albo ją w specyficzny sposób przetwarzając. O „powtarzaniu bez zmiany” mówi Walas w odniesieniu do pisarstwa Jarosława Marka Rymkiewicza, moglibyśmy tu także wspomnieć o takich neosarmatach, jak Jacek Komuda, Jacek Kowalski czy Krzysztof Kohler, dla których kluczowym budulcem ich własnej tożsamości jest sarmatyzm³⁵. Autorzy „Ogrodu” również przyjęli strategię powtarzania: dostrzegłszy, że czas, w którym piszą, to czas pustyni („ziemi Ulro”, jak powiedziałby bliski wielu z nim Czesław Miłosz), postanowili, że sami nie ulegną spustynnieniu i wyalienowali się z kultury postmodernistycznej i masowej. Nie był to jednak prosty gest regresywno-konserwatywny, taki jak na przykład u Rymkiewicza, który „skapawszy niejako swoją duszę w myśli poety [Mickiewicza] i oczyściwszy ją z brudu i pokus zachodniej cywilizacji, chce zachować ją w stanie odzyskanej niewinności przez odizolowanie jej od współczesnego świata”³⁶. Przeszłość to dla „Ogrodników” zawsze przeszłość-w-teraźniejszości, dlatego też ich zwrot ku przeszłości nie jest próbą całkowitego wypisania się

³³ Tamże, s. 155.

³⁴ Zob. tamże, s. 204. Warto tu może dopowiedzieć, że miała ona ogólniejszy, nie tylko literacki, ale również literaturoznawczy charakter; wydaje się, że nadwiślański postmodernizm także kształtował się w latach 90. poprzez różnorako pojmowaną negację.

³⁵ Piszę na ten temat w kilku tekstach. Por. P. Bohuszewicz, *Hermeneutyki sarmatyzmu*, [w:] *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, red. M. Lutomierski, Toruń 2014.

³⁶ Zob. tamże, s. 202-203.

z tego, co tu i teraz. Przeciwnie, wielorako pojmowana terażniejszość (egzystencjalnie, kulturowo, metodologicznie) zawsze w ich badaniach przeszłości jest obecna, wychodzą oni bowiem z założenia, że przeszłość istnieje tylko dla terażniejszości. Moje rozpoznanie potwierdzają publikowane w „Ogrodzie” teksty (choćby te, których tytuły wyżej przywołałem), a także książki: na przykład *Władza marzeń* Czyża, gdzie barok to epoka, która wciąż trwa (nie tylko w romantyzmie, Młodej Polsce, surrealizmie, ale także w filmach Davida Lyncha, Żuławskiego, Greenawaya, Dereka Jarmana)³⁷; *Witkacy – Norwid* Rzończy (zwróćmy uwagę na pogwałcenie chronologii i usytuowanie nazwiska Witkacego przed Norwidem, mówiące wprost: Norwid jest nam dany poprzez swoją własną przyszłość) czy *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji* Kwiryny Ziembry, w której przeczytano *Treny* przez pryzmat koncepcji wypracowanych w ramach hermeneutyki i fenomenologicznej krytyki genewskiej (Bachelard, Starobinski, Poulet i in.)³⁸. Jeśli tak, to w przypadku „Ogrodu” należałoby mówić o drugiej odmianie figury powtarzania – „powtarzania ze zmianą”. Z powtarzaniem ze zmianą mamy na przykład do czynienia w takim nawiązywaniu relacji między postmodernizmem i romantyzmem, w którym zwraca się uwagę na to, co bez postmodernizmu w romantyzmie pozostaje niewidoczne: na ideę lokalności, decentryczności. Owocuje ona „dowartościowaniem prowincji, lokalności oraz bezpośredniego zakorzenienia”, które najwyraźniej jest widoczne w idei małych ojczyzn³⁹. Powtarzaniu ze zmianą w „Ogrodzie” ulega przede wszystkim literatura dawna. Po lekturze kolejnych numerów „Ogrodu” średniowiecze, renesans, barok zaczynają jawić się jako epoki żywe, bo wciąż obecne w swych licznych (po)nowoczesnych powtórzeniach.

„Ogrody” kupowałem w nieistniejącej już od wielu lat księgarni taniej książki na ul. Mostowej w Toruniu jako student pierwszego lub drugiego roku polonistyki. Pamiętam zwłaszcza numer 2 z 1992 roku, w którym literatura staropolska odsłoniła swoje obsceniczne oblicze w *Wirydarzonym „chwaście i pokrzywach” Jakuba Teodora Trembeckiego* i w którym po raz pierwszy – sam od

³⁷ Zob. A. Czyż, *Władza marzeń. Studia o wyobraźni i tekstach*, Bydgoszcz 1997, s. 67-68.

³⁸ Zob. K. Ziembka, *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”*, Warszawa 1994 (książka wydana w serii wydawniczej „Biblioteka »Ogrodu«”).

³⁹ Zob. T. Walas, *Zrozumieć swój czas...*, dz. cyt., s. 208.

zawsze melancholik – przeczytałem o melancholii w przełożonym przez Marka Bieńczyka (a jakże!) tekście Yuvesa Hersanta. Przypominam też sobie numer czwarty z 1991 roku, w którym zebrano świadectwa na temat uniwersytetu, i przede wszystkim drugi z 1991 roku. Znalazły się w nim teksty, które na długo namieszały mi w głowie: Jean-Paula (Richtera) *Mowa wypowiedziana przez umarłego Chrystusa ze szczytu kosmicznego gmachu o tym, że nie ma Boga* i Julii Kristevej *Martwy Chrystus Holbeina*. Zapamiętałem zwłaszcza esej Kristevej – przez długi czas stanowił on dla mnie wzór interpretacyjnego „wgrzania się” w tekst, a i utwierdzał mnie w moim własnym agnostycyzmie. Także w tym numerze Antoni Czyż opublikował esej *Świat: znak i dom. O „Żywiecie człowieka poczętego” Mikołaja Reja*, którym odnowił znaczenie tekstu, wydawałoby się, dzisiaj jedynie zabytkowego.

„[...] To nie w porządku, że gnije, śmierdzi / słodycz tak świeża, tak świetna”, napisał Seamus Heaney w słowach, które mogłyby streścić mój stosunek do tzw. nauki o literaturze w tamtym momencie. Dostrzegałem wówczas bardzo wyraźnie (dzisiaj widzę, że ze zbytnią przesadą) rozziew między nauką o literaturze i tworzącym ją uniwersytetem a literaturą samą; rozziew między usztynioną, ubraną w garnitury i garsonki „calopsychocieleśnością” (według określenia Danuty Danek) ludzi zajmujących się literaturą a szaleństwem i ekstrawagancją Artauda, Bretona, Lautreamonta czy Gombrowicza; rozziew między dwoma językami – językiem „siebie”, który był językiem literatury, i zimnym, ponad-podmiotowym językiem nauki o literaturze, który właśnie ze względu na tę fundamentalną sprzeczność nie mógł nigdy odnaleźć swojego przedmiotu. Nic dziwnego, że swoich pobratymców szukałem na zewnątrz akademii lub u badaczy, którzy pozostając w jej ramach, silnie ją zarazem kontestowali: u Bachtina, Gombrowicza, Baudrillarda, Barthes’a, Derridy, Janion, Markowskiego, Nycza, a także – *last but not least* – w „Ogrodzie”. Nie zawsze chciało mi się chodzić wydeptanymi w nim głównymi ścieżkami. Najbardziej przeszkadzał mi tu, niezwykle przecież częsty, patos. Ten patos wynikał z utożsamienia się z przeszłością i nie dopuszczał do głosu śmiechu, drwiny, pogardy czy nihilizmu, które to postawy (tak, nihilizm również) wydawały mi się o tyle zawsze zdrowsze, że przeszkadzały kulturze zawładnąć ludzką egzystencją. Kultura to nie tylko coś, co należy potwierdzać, kultura to

także coś, co trzeba niszczyć (oczywiście, wytwarzając kolejne teksty kultury), o czym zaświadczały również przywoływani w „Ogrodzie” autorzy. Ale była też druga strona medalu: choć patos jest językiem, w którym niknie świadomość krytyczna, to jest to też język, który poświadcza żywość odbioru tekstu. A odbiór żywy – to słowo jest chyba najczęściej powtarzane przez założyciela czasopisma – to najbardziej adekwatna odpowiedź na wezwanie, które płynie do nas z przeszłości.

Bibliografia

- Bal M., *Quoting Caravaggio: Contemporary Art, Preposterous History*, Chicago 1999.
- Bendig T., „Oto jesteś nyciosany ze świata”. (*Zapiski z lektury*), „Ogród” 1994, nr 2.
- Bohuszewicz P., *Hermeneutyki sarmatyzmu*, [w:] *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, red. M. Lutomierski, Toruń 2014.
- Bohuszewicz P., *Histeria, melancholia... i obiektność*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6.
- Brzozowski T. i Czyż A., *Od Redakcji: w „Ogrodzie”*, „Ogród” 1988, nr 1.
- Chlipalski K., *Głos w dyskusji Jaki „Ogród”? – głosy Redakcji*, „Ogród” 1990, nr 1.
- Czechowicz A., *Głos o metodologii przyczynków, czyli po co nam to wszystko*, „Roczniki Humanistyczne” 2011, nr 1.
- Czyż A., *Bestie i ból. Wyobrażenia barokowa a filmy Żuławskiego*, „Ogród” 1991, nr 2.
- Czyż A., *Bogurodzica – między Wschodem a Zachodem. Kilka myśli o duchowej jedności Europy*, [w:] tenże, *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1995.
- Czyż A., *O potrzebie personalizmu. Notatki jak najbardziej – na dziś*, „Ogród”, r. XXX: 2017, nr 1-4 (31-34).
- Czyż A., *Świat: znak i dom. O „Żywocie człowieka poczytowego” Mikołaja Reja*, „Ogród” 1991, nr 2.
- Czyż A., *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1993.
- Czyż A., *Władza marzeń. Studia o wyobraźni i tekstach*, Bydgoszcz 1997.
- Dybel P., *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa Georga Gadamera*, Kraków 2004.
- French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010.
- Gadamer H.G., *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Warszawa 2004.

Grzybowska E., *Baka i świat schizofreniczny*, „Ogród” 1988, nr 1.

Ja już wiem. Rozmowa z Robertem Tekieli [sic!] (z udziałem Miłosza Biedrzyckiego), <http://web.archive.org/web/20070928144108/http://ha.art.pl/pdf/tekieli.pdf>.

Konwersatorium *Czytamy malarstwo średniowieczne*, „Ogród” 1988, nr 1, s. 40-61.

Kowalska M., *Przygoda z French Theory: od postmodernizmu i postmetafizyki do krytycznej analizy społecznej*, [w:] *French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010.

Lis R., *Klemens Janicki – z tradycją wobec rozpaczy*, „Ogród” 1990, nr 2.

Lis R., *Szkieł o Malczewskim – egotyczny teatr wyobraźni*, „Ogród” 1991, nr 1.

Nawarecki A., *Hieronima Morsztyna zmysłowa miłość porządku*, „Ogród” 1992, nr 1.

Piotrowski P., *„Francuskie teorie”, amerykańska mediacja, polska redakcja. Pro domo sua i/ lub humanistyka po dekonstrukcji*, [w:] *French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010.

Rzońca W., *Witkacy – Norwid. Projekt komparatystyki dekonstrukcjonistycznej*, Warszawa 1998.

Sosnowski J., *Wyobrażenia barokowa jako ghetto dwudziestowiecznego artysty?*, „Ogród” 1991, nr 2.

Szkudlarek T., *Dekonstrukcja i szczepionka z Marksa, która jednak doprowadziła do infekcji*, [w:] *French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010.

Tabaszewska J., *„Wędrujące pojęcia”. Koncepcja Mieke Bal – przykład inter- czy transdyscyplinarności?*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2013, nr 8.

Walas T., *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie*, Kraków 2003.

Ziomba K., *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”*, Warszawa 1994.

Streszczenie: Tekst przynosi krótką charakterystykę, ukazującego się od 1988 do chwili obecnej, czasopisma „Ogród”, którego współzałożycielem był Antoni Czyż. Refleksji poddane zostały związki czasopisma z hermeneutyką jako stylem i metodą literaturoznawczą, uwarunkowania kulturowe, w których czasopismo powstawało, oraz osobisty kontekst odbioru.

Słowa kluczowe: „Ogród”, hermeneutyka, Antoni Czyż, polonistyka

Pleasure of Reading “Garden” Journal

Summary: The text brings a brief description of the magazine published in 1988 called "Ogród", co-founded by Antoni Czyż. Its hermeneutic character is emphasized, but at the same time it is discussed with this diagnosis. Pay attention to the cultural conditions in which magazines arise and also to the personal context.

Keywords: „Ogród”, hermeneutics, Antoni Czyż, polish studies

3.



*Piękno, radość i smutek
w twórczości Marii Dąbrowskiej
(na podstawie dzienników)*

Motyw radości od dawna absorbuje twórców. „Radość, bez względu na to, czy towarzyszy jej śmiech, czy nie, to dobro ze wszech miar pożądane”¹. Radość kojarzy się nam z wesołością, żywością. To może być zarówno radość odpoczynku, jak i radość pracy twórczej. Temu zagadnieniu są poświęcane konferencje naukowe, dysputy. Radość staje się przedmiotem badań naukowych literaturoznawców, językoznawców, psychologów, filozofów i in. Warto w tym miejscu przywołać opracowania, w których została ukazana radość jako wartość osadzona w najważniejszych aksjologicznych obszarach i radość hedonistyczna, radość jako uczucie, któremu można dawać wyraz w sposób zarówno werbalny, wyzyskując bogactwo języka współczesnego i jego historycznych zasobów, jak i niewerbalny, radość jako postawa krusząca stereotypy (zwłaszcza odnoszące się do Polaków jako nacji)².

Bez wątplenia odczucie piękna jest dawne, choć nie wiemy, czy oddziaływało ono wtedy na człowieka jako odrębna wartość estetyczna, czy też jako jeden z momentów wartości nadrzędnej, w której stapiało się wszystko to, do czego człowiek przywiązywał wagę. Pojęcie piękna posiadało w różnych

¹ Zob. *Radość, śmiech i „dobra myśl” w literaturze staropolskiej*, „Ethos” 24 (2011), nr 1-2 (93-94), s. 141.

² Zob. G. Filip, *Radość. aspekty językowo-kulturowe*, Rzeszów 2015; *Radość Ewangelii. biblijne źródła chrześcijańskiej radości*, red. A. Zawadzki, Lublin 2016; S. Garczyński, *O radości*, Warszawa 1983; *Fenomen radości*, red. A. Grzegorzczak, J. Grad, P. Szkudlarek, Poznań 2007; *Radość i cierpienie. fenomenologia rozwoju człowieka*, red. H. Romanowska-Łakomy, Olsztyn 2000.

epokach kulturowych rozmaite odcienie znaczeniowe, zwłaszcza wówczas, gdy rozumiano je szeroko. Używane było na oznaczenie kwalifikacji moralnych, utożsamiano je z dobrem, oznaczało też transcendentalną własność bytu (pogląd taki był charakterystyczny dla średniowiecza – uznawano, że każdy byt jest zarazem piękny, dobry i prawdziwy); wreszcie określenie „piękny” stosowano na oznaczenie tego, co było doskonałe w zakresie możliwości swojego rodzaju. Wedle koncepcji pochodzącej od pitagorejczyków piękno polega na proporcji, harmonii, ładzie. Sofiści zaś podkreślali, że piękno polega na przyjemności, jakiej doznajemy obcując z przedmiotami. A więc piękne jest to, co przyjemne dla wzroku i słuchu. Sokrates widział piękno raczej w człowieku niż w kosmosie, we wszystkich rzeczach piękno i dobro są związane z ich przeznaczeniem; piękno rzeczy polega na ich celowości. Dla Platona piękno było wartością najwyższą (rozumianą szerzej niż wartość tylko estetyczną).

Ten artykuł jest próbą ukazania zagadnień piękna, radości i smutku w twórczości wybitnej pisarki, Marii Dąbrowskiej. Analizie zostaną poddane artykuły publicystyczno-krytyczne i *Dzienniki*, które pisarka prowadziła od 1914 do 1965 roku. Są one zapisem potocznych zdarzeń, powiernikiem serca, kroniką towarzysko-środowiskową, świadectwem intymnym i świadectwem historycznym, dziennikiem myślącej pisarki. Jak słusznie twierdzi Tadeusz Drewnowski, są dzienniki wypadkową zainteresowań, prac i obowiązków, rezultatem klęsk i sukcesów, przypływów i odpływów.

W twórczości Marii Dąbrowskiej pierwsze refleksje natury estetycznej pojawiają dość wcześnie, kiedy to młoda autorka mówi o istnieniu w każdym człowieku potrzeby piękna, które czasami może być niewidoczne, trudno je dostrzec pod ciężarem nadmiaru codziennych kłopotów. W pracy *Sprawa mieszkaniowa a kooperacja* Dąbrowska pisze o tym, że piękno w życiu człowieka ma taką samą wartość jak mądrość i dobroć. Twierdzi wręcz, że należy wzbudzać w ludziach zamiłowanie do piękna. To zadanie w owym czasie pisarka powierza kooperatywom mieszkaniowym.

Dąbrowska była przeświadczona o istnieniu oczyszczających i uzdrawiających pierwiastków etycznych w tym, co może być nazwane pięknym.

[...] tak w pięknie, w samym pięknie bez przykrawania go do niezgodnych z jego naturą zadań dydaktycznych, długo jeszcze można będzie odkrywać coraz nowe wartości etyczne³.

Piękno posiada w sobie niezwykłą zdolność do przekształcania dusz ludzkich. Zdaniem pisarki oddziałuje ono zarówno na prywatne życie ludzi, jak i na publiczne obyczaje. Dzieje się to w sposób znaczący bądź znikomy. Dąbrowska próbuje odpowiedzieć na nurtujące ją pytanie, czy światło moralne „najciemniejszego” bodaj piękna zobowiązuje do czegoś w życiu, czy nie. Zastanawiając się nad tym zagadnieniem, porównuje zobowiązanie piękna do zobligowania herbu, wnioskując, iż to może być podobne również do zależności, dającej się zauważyć w innej formie „w stopniu, w jakim zmusza do pewnego poziomu życia i do pewnych skrupułów miłość osoby pod każdym względem bardzo pięknej i wartościowej”⁴.

Jak twierdzi autorka *Nocy i dni*, pisarze najczęściej są skłonni wierzyć, że już poprzez samo swoje istnienie piękno powinno spontanicznie i „samoczynnie” zobowiązywać ludzi do lepszego, piękniejszego i rozumniejszego życia. Jednak, zaznacza Dąbrowska, w życiu tak się nie dzieje, ludzkość nie idzie w tym kierunku. Zdaniem pisarki najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji jest zasugerowanie istnienia kwestii o zobowiązującej roli piękna w życiu i pozostawienie tego zagadnienia do rozważenia każdej jednostce wedle jej uznania, bez konieczności narzucania czegokolwiek.

Głównym nosicielem wartości estetycznych jest sztuka. Jak wszelka twórczość duchowa, jest bardziej rzeczywistością niż wszystko inne. Piękno w sztuce posiada zbawczą moc, powoduje odrodzenie się człowieka, jego oczyszczenie. Warto je uwzględniać, chociaż i samo piękno i napawanie się nim nie jest związane bezpośrednio z żadnymi tzw. konkretnymi i doraźnymi interesami żywiołowymi. Piękno dostarcza człowiekowi rozkoszy. Potwierdzeniem tej tezy są liczne zapisy w *Dziennikach* Dąbrowskiej (np. związane z opisem wystaw malarstwa impresjonistów, Stanisława Kamockiego, Stefana

³ M. Dąbrowska, *Czy piękno zobowiązuje?*, [w:] *Pisma rozproszone*, pod red. i z przypisami E. Korzeniewskiej, t. 2, Kraków 1964, s. 120.

⁴ Tamże, s. 121.

Filipkiewicza, Władysława Podkowińskiego, Józefa Pankiewicza, Kazimierza Alchimowicza, Józefa Tadeusza Makowskiego i in.). O Józefie Tadeuszu Makowskim, jednym z najwybitniejszych malarzy XX w., twórcy własnego stylu, będącego oryginalną syntezą kubizmu, malarstwa Holendrów, naiwnego realizmu w duchu H. Rousseau oraz polskiej sztuki ludowej, Dąbrowska tak pisze:

Pierwszy raz widziałam kubizm pełen liryzmu i kolorytu. I uzasadniony artystycznie. Przejmująca wizja świata, jeśli transportować na literaturę, to trochę leśmianowska, trochę andersenowska⁵.

Obrazy tego twórcy, zdaniem pisarki, spełniają wszelkie wymagania, by zasługiwać na określenie piękna w sztuce. Po wizycie na jednej z wystaw sztuki w Zachęcie zanotowała w dzienniku:

Aż żal, że można tylko patrzeć na te obrazy, że nie można ich wahać, jeść. Szczególniej niespokojne niebiosy Kamockiego i niebawale piękne cienie drzew Filipkiewicza. Choć to wszystko szkoła Stanisławskiego, ale dobra szkoła. Równie bardzo piękny, malarz całą głębią, Weiss [...]. Za to cudny jest ogród z zaspą jakichś wisien czy innych owoców, ze staruszką na ławce. U Filipkiewicza bardzo mnie zastanowiły sposoby malowania pastelami jak olejną farbą, bardzo dobry daje to efekt⁶.

Pisarka dostrzega piękno również w muzyce (Beethovena, Chopina, Moniuszki, Lutosławskiego i in.). W notatkach w *Dziennikach* najliczniej występują opisy koncertów Beethovena, których z upojeniem i zadowoleniem słuchała. Ten kompozytor najbardziej się podobał Dąbrowskiej, ponieważ w jego utworach była i najłatwiejsza radość, i najgłębszy tragizm życia. Choć nie jest on jedyny, gusta muzyczne pisarki ulegały zmianom w zależności od nastroju i okoliczności. Jedno przy tym pozostawało niezmiennie, koncerty, jak czytamy w *Dziennikach*, dają jej uczucie orzeźwienia, odradzają. Doceniane są

⁵ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 3, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000, s. 78.

⁶ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1998, s. 240.

przez nią przede wszystkim kultura, delikatność, powaga, nieskazitelnosc dykcji, „inteligentność w podaniu i tekstów, i melodii”. Po jednym z koncertów zanotowała w dzienniku:

W larchetcie pobrzmiewają akcenty głębi i bogactwa muzycznego... Bardzo to wdzięczny utwór i melodyjny. Kwartet klarnetowy A-dur Mozarta był chyba najpiękniejszym utworem koncertu⁷.

A na koniec wieczorem symfonia Es-dur Mozarta w radio, co za radość⁸.

Cudny koncert Beethovenowski! Dają: „Lenorę III”, Koncert fortepianowy G-dur i „Eroikę”. [...] Przy drugiej części rozplakałam się. Koncert solowy z orkiestrą nasuwa pewne pozamuzyczne refleksje. To jakby dramat jednostki i żywiołu lub zbiorowości. Człowiek marzy i duma, a ciemny żywioł nasuwa się z groźbą posępną (początek drugiej części G-dur). Potem człowiek daje impuls, a żywioł masowy bądź podchwytuje go, powtarza, spotężnia, bądź przeciwstawia się dysonansowym...⁹.

Pisarkę nurtuje pytanie, czym jest piękno samo w sobie. Próbuje nie odpowiedzieć, Dąbrowska podkreśla, że znamy tylko jego poszczególne przejawy, a te zarówno w życiu, jak w literaturze, często są skryte w treściach ukazujących zle i odstręczające strony rzeczywistości. Konkludując, stwierdza, że możemy mówić tylko o pięknie stylu, języka i kompozycji. Zdaniem Dąbrowskiej znaczna część wielkiej literatury sonduje raczej szpetotę życia, niż upaja się jego pięknem. Tylko w odniesieniu do niektórych postaci i obrazów można użyć określenia „piękne”. To w pewien sposób może wytłumaczyć nie-licznie występujące zapisy w *Dziennikach* pisarki, dotyczące zagadnień piękna w literaturze. Dąbrowska w swych ocenach stara się być bardzo powściągliwa, ale zdarzają się notatki, w których czasem, wymieniając zalety jakiegoś autora lub utworu, zwraca uwagę na niedoskonałości. Tylko nieliczni autorzy i ich dzieła uzyskiwały w oczach pisarki uznanie. Na przykład wydany w 1918 roku tom wierszy Juliana Tuwima *Czyhanie na Boga* pisarka ocenia następująco:

⁷ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 3, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 56.

⁸ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 3, dz. cyt., s. 64.

⁹ Tamże, s. 86.

Ale talent na pewno duży i zupełnie nowy – niektóre rzeczy bardzo piękne, przy czytaniu wprost porywają. Muzyczność, lotność, powietrzność. Nazwałabym tę poezję muzyką w plenerze¹⁰.

Po lekturze wierszy Kazimierzy Illakowiczówny pochodzących z tomu *Trzy struny* Dąbrowska wyróżnia *Kochankę żeglarza*, którą określa jako przepiękną, arcypiękną, porównuje ją do norweskiej sagi. Stopniując pojęcie piękna, używa określenia „śliczny”, które cechuje nieco inny charakter wierszy. *Rodzinna Europa* Miłosza została przez Dąbrowską uznana za arcyksiążkę tego autora, chociaż pisarka nie potrafiła w dzienniku wypowiedzieć i sformułować, na czym polegała „jej jedyność, a nawet jej swoista wielkość”¹¹. Teksty literackie, o których można znaleźć najrozmaitsze wzmianki w *Dziennikach*, zasługiwały na dodatnią ocenę estetyczną w tych wypadkach, kiedy stanowiły harmonijną i spójną wewnętrznie całość, z celowo i świadomie zastosowanymi środkami językowo-stylistycznymi. Należy zaznaczyć, że Maria Dąbrowska dość rzadko uznawała utwory literackie za piękne, najczęściej były one określane jako „posiadające pewne wartości”. Najprawdopodobniej wynikało to z jej postawy życiowej, ciąglego niezadowolenia, szukania najtrafniejszych określeń, sformułowań.

Znacznie częściej natomiast autorka *Nocy i dni* zapisuje swoje refleksje estetyczne dotyczące spektakli teatralnych. Analizując przedstawienia, pisarka zawsze zwracała uwagę na estetykę słowa, oceniała pod kątem tego, czy dostarczał tekst dodatnich wrażeń estetycznych (czy był „ładny”, „harmonijny”), czy też budził negatywne odczucia, czy był neutralny pod tym względem (nijaki: ani ładny, ani brzydki). Szczególnie uwrażliwiona była na estetykę słowa na poziomie fonetyczno-artykulacyjnym. Razila ją zła, nieodpowiednia dykcja aktorów zarówno w teatrach, jak i recytujących poezję w radiu czy na wieczorach w Pen Clubie.

Dąbrowska słusznie podkreśla fakt, iż sposób odczytania wierszy decyduje o tym, jakie wrażenie mogą wywrzeć na odbiorcy. Tak na przykład

¹⁰ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 1, dz. cyt., s. 173.

¹¹ Zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 4, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 155.

odczytanie wierszy emigracyjnych Lechonia przez Eichlerównę pozwoliło autorce *Nocy i dni* spostrzec, że spuścizna emigracyjna Lechonia jest o wiele piękniejsza i cenniejsza, niż to się jej wydawało we własnym czytaniu. Zdecydowało o tym najprawdopodobniej to, że Eichlerówna posługiwała się „tylko swoją nieskazitelną dykcją i jakimiś półtonami swego wymownego głosu”¹².

Jak wiemy, w różnych epokach różne rzeczy były uważane za piękne albo brzydkie. To dotyczy, zdaniem autorki *Nocy i dni*, powierzchownych spraw życia i możemy wtedy najwyżej mówić o przemijających gustach. Nie sięga to głębi, w której utajone są bardziej istotne kryteria szpetoty, która odstręcza, i piękna, które w jakiś sposób i w jakimś stopniu zobowiązuje, choćby nie było bezpośrednio przedstawione i działało głównie prawem kontrastu sugerowanego przez prawdomówne obrazy odrażających stron egzystencji. Brzydota łączy się z wizją świata, gdzie miejsce harmonii zajmuje skłócenie i chaos. Jak słusznie twierdzi R. Polin, nie wystarczy zniszczyć piękno, by się pojawiła brzydota. Podobnie jak nie wystarczy zastąpić tego, co brzydkie, przez coś, co nie jest brzydkie, by pojawiło się piękno. To, co piękne, co zostało jako piękne włączone w określoną kulturę, zachowuje trwałość, staje się „pięknem definitywnym” – w brzydocie nie ma nic ostatecznego, definitywnego. Nigdy nie wiadomo, czy określony rodzaj brzydoty nie stanowi drogi do osiągnięcia w przyszłości piękna. Warto przywołać opis teatru Słowackiego:

Zbudowany w charakterystycznym przedsecesyjnym stylu XIX w. – cztery piętra widowni, mnóstwo stiuków i ozdób, mnóstwo starej purpury – kurtyna z malowidłem Siemiradzkiego. Przed 25 laty patrzyłabym na to jak na niebywale brzydactwo. Dziś ten rodzaj wnętrza teatralnego nabral już patyny, stal się stylowy, niemal piękny. Biję z niego atmosfera obrazów Renoira, Degasa, atmosfera „Lalki” Prusa¹³.

Pisarka wskazuje na znamieny fakt, że to właśnie asocjacje są głównym składnikiem naszych kryteriów piękna. Bez tych wypływających ze znajomości określonej kultury skojarzeń, pozornie ubocznych, a w istocie stanowiących

¹² M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 3, dz. cyt., s. 135-136.

¹³ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 455.

składową część odczuwania piękna, nigdy nie odnajdziemy klucza do ich piękna.

Dąbrowska stosunkowo rzadko w *Dziennikach* sygnalizuje istnienie brzydoty. Brzydki może być dzień, brzydka pogoda. Jako brzydki został określony szary, biednie i wulgarnie przyodziany tłum w perkalikowe suknie w kwiatki, kolorowe koszule, wyszarzale marynarki. Co ważne, pisarka używa określenia tłum specjalnie, ponieważ pojedynczy człowiek wygląda zupełnie inaczej, rzadko jest określany w dziennikach przez nią jako brzydki, natomiast tłum to tylko perkate nosy, mysie ogonki zwinięte w tyle głowy, zmęczone, spracowane twarze. To nie zaspokaja w Dąbrowskiej potrzeby piękna, ale to się jej podoba, bo pisarka dostrzega w tym nowe piękno prostych, szarych ludzi. Jako brzydkie zostały określone niektóre miejscowości na północnym Mazowszu, osady i wioski wyglądały zdaniem pisarki obmierzłe, były brudne i brzydkie, bez śladu jakiegokolwiek potrzeby piękna. Manifestacją takiej potrzeby może być, według Dąbrowskiej, nawet najuboższa sadyba najprostszego człowieka. W tych miejscowościach pisarka zobaczyła tylko gnój, biedę, niechlujstwo, zapadające się strzechy okryte zielenią mchów stuletnich. Dąbrowska jest przekonana, że w pięknym otoczeniu każdy może stać się piękny. A więc tam, gdzie jest zadbane wnętrze, gdzie jest ład i porządek, może być „piękny komin, piękne zydle i piękne ławy, piękna babcia przy kołowrotku”.

W estetyce istnieje pojęcie „widnokręgu estetycznego”. Jest to codzienne otoczenie naturalne, do którego człowiek przywiązuje się silnie, i które najczęściej kształtuje jego upodobania dotyczące przyrody, zwłaszcza krajobrazu. Doświadczenie piękna przyrody stanowi pierwotną podstawę wszelkich przeżyć estetycznych. Jest czynnikiem, który w decydujący sposób określa wrażliwość estetyczną. Dąbrowska zawsze dostrzega piękno otaczającego świata. W *Dziennikach* są zawarte liczne opisy przyrody. Niektóre z nich są rozbudowane, zawierają liczne porównania, bogate są w epitety i metafory. Tak na przykład, by opisać piękno lasu Dąbrowska używa złożonego przysłówka „popielato-biało-rdzawo-złotawo-szaro-buro” informującego o stopniu intensywności koloru. Inne zaś opisy mają postać równoważników zdań typu „piękny

wiosenny dzień; piękne wielobarwne niebo; prześliczny gorący dzień z burzami”. Pisarka pasjami lubi parki, upaja się tym starannym pięknem, stworzonym tylko dla czystej radości oczu.

Pogoda niebywała. Dzień szary, ale ciepło zupełnie i cicho. W tej słodkiej ciszy stały drzewa parku, całe malachitowe od mchu, wśród brunatnej podścieli liści. Między pniami lekko błękitny ton. Nie było w parku nikogo. Wiewiórka tylko sobie hycala między pniami¹⁴.

Rajem dla oczu Dąbrowska nazywa krajobrazy listopadowo-grudniowe. Wtedy drzewa mają inne barwy, podczas przymrozków mienia się wszystkimi odcieniami brązu, różu, złota, ciepłej popielatości, przy odwilży są czarne, mokroszare, aksamitne, hebanowe. Trawa ma kolor oliwkowo-żółtawy, ozimina – „strydentnie zielona”, a poza tym barwy nieba, późnych wschodów i wczesnych zachodów. Pisarka w dziennikach dość często podkreśla, że listopadowy krajobraz jest nadzwyczaj atrakcyjny. Taki obraz lasu wywołuje skojarzenie z najpiękniejszymi zimowymi rysunkami czy szarobiałymi akwarelami chińskimi z XII wieku. Równie piękny, według Dąbrowskiej, jest gorący dzień lipcowy, gdy powietrze zdaje się być pełne pocałunków i westchnień.

Białe światło płynie ogrodem pośród drzew jak milion kropli żywego srebra. Kwiaty świecą jak gwiazdy dzienne. Owoce wiszą rozgrzane i dojrzewające słodko i leniwie. Ostra woń goździków panuje nad innymi zapachami i obywatelnością¹⁵.

Piękno jest odczuwane przez autorkę *Nocy i dni* specjalnym zmysłem wrażliwości na barwę i na temperaturę.

Na dworze robi się nieskazitelna, olśniewająca pogoda. Morze ma ten odcień czarnego granatu, co włosy brunetki. Niebo cudownie modre, a nade wszystko jest tego nieba takie mnóstwo, że już to samo czyni je czymś

¹⁴ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 1, dz. cyt., s. 95.

¹⁵ Tamże, s. 74.

wspaniałym. Nawet ziemia przymglona niebieskawo, nawet mury, kamienice, rusztowania, żelbetowe szkielety jak obwiedzione błękitem¹⁶.

Obserwując morze, Maria Dąbrowska jak malarz widzi i zastanawia się nad niesamowitością efektu zielonkawoszarego morza, białych pian, śmietankowych piasków, płowej zieleni rokitnika, zarastającego zbocze brzegu. Dostrzega cudownie piękne niebo i wodę, zatopione w jednobarwnym lazurze, w którym lesiste wzgórze przeciwległego brzegu zatoczki odznacza się jakby nieco gęstszym pasmem lazuru. Podczas częstych wyjazdów na wieś, Dąbrowska próbuje napatrzeć się do syta jesiennego zmroku z oziminami jak najczystsze szmaragdy, z brązowymi polami, z atramentowym szarobłękitnym tonem powietrza. Jej wzrok przykuwają łąki, na których jeszcze tu i ówdzie stoją nie skoszone trawy i kwitną przytulia, skabioza, kampanula, rumianek, te krajobrazy potrafią bawić i zachwycać światem wbrew wszystkiemu. Ranek na wsi po deszczu wydaje się pisarce seledynowy, jakby oddawał się niewinnemu marzeniu, a wieczór – czarownie piękny, bo na ciemnoróżowym niebie można dostrzec czarną, iście japońską akwarelę drzew (gotowe dzieło sztuki). Dąbrowska podkreśla, że w takich momentach sztuka przenika się z życiem i naturą. Ubolewa w notatkach dziennikowych nad tym, że ludzie tego nie widzą, że żyją, tylu pięknościami się uchylając.

Co ważne, nawet koszmar i groza wojny nie są w stanie zakłócić piękna przyrody.

Wstawał cudowny, pogodny ranek. Mijając młode zagaje, widzieliśmy gdzieś-niegdzie, wystające z błękitnej, różowionej brzaskiem topieli mgieł, śliczne lebkki saren. A gdy wzeszło słońce i lasy zabłysły świetnymi kolorami jesieni, miałam wrażenie, że jadę przez kraj baśni¹⁷.

Maria Dąbrowska potrafi dostrzec piękno nie tylko w przyrodzie, w *Dzienniku* notuje opisy pięknych wnętrz, przy czym piękne może być i jest nawet to, co jest skromne, odnowione na białe. Wrażenia luksusu dodają tylko

¹⁶ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 3, dz. cyt., s. 216.

¹⁷ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 1, dz. cyt., s. 292.

czystość, piękne schody i śliczna dekoracja kwiatowa, która jest, zdaniem Dąbrowskiej, wspaniałym krokiem estetycznym naprzód. Zamiast dawnych, pretensjonalnych tui, anemicznych drzewek pomarańczowych i palm, na brzegu schodów i ścian zostały ustawione dziesiątki tysięcy prymulek, wyglądające jak chodniki i dywany kwiatów sezonowych, podkreślających żywą barwą liliowo-amarantową delikatne zielenie paprotek i asparagusów. Piękne są również wnętrza pałacowe w Nieborowie z ich rozkładem pokoi gościnnych, w których panuje idealna, żadnym dźwiękiem niezakłócona cisza. Maria Dąbrowska podkreśla, że to wrażenie piękna potęguje także przyroda, taka właśnie, jaka jej najbardziej odpowiada (jest to równinny pejzaż jej dzieciństwa, bogatszy o malownicze lasy z pięknymi drzewami).

Piękne, zdaniem autorki *Nocy i dni*, są wytwory pracy rąk człowieka, których podstawową racją bytu jest to, że są estetycznie wartościowe. To mogą być na przykład drzwi w kościele w Czerwińsku – piękność stworzona zwykłym młotem kowalskim, lub stojące przy ołtarzu dwa bardzo pięknie, bogato złożone barokowe lichtarze, stare ornaty z gobelinu czy lamy z brokatu z herbami ofiarodawców.

Tęsknota do pięknych rzeczy cechuje całe życie Marii Dąbrowskiej. Zaspokojenie tej potrzeby wydaje się być proste. W *Dzienniku* czytamy:

Wystarczy widzieć ten kawałek nieba za moim oknem, aby oszaleć z zachwyty, gdy płowieje, brązowieje, różowieje, złociej, by wreszcie zagrzmieć niemal iście potężnym błękitem¹⁸.

To, co człowiek doznał, czego świadomie doświadczył, czym się wzruszył, zachwycił, co uznał za niegodne zainteresowania itp., wszystko to wpływa na kształtowanie się jego postaw estetycznych i przeżywanie piękna. Jak twierdzi sama Dąbrowska, niesłychana wrażliwość na uroki przyrody jest chyba jedyną, która trwała w niej od dziecka w jednakim prawie nasileniu, jedyna, która nie osłabła do końca jej życia.

¹⁸ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 462.

Wiosna, weselę się i śpiewam. W marcu nasze wymagania co do pogody i ciepła są tak małe, że trochę szczebiotu wróbli, słońca i blasków nieba już jest cudownym darem natury, zdolnym wzbudzić entuzjazm większy niż wiosna prawdziwa. Natomiast nagły powrót zimy w tym czasie zdaje się wręcz obelgą osobistą, zadaną naszej ufności i wdzięczności¹⁹.

W innym miejscu:

Kiepskie usposobienie trwa mimo wiosennej pogody. Cały ranek siedzę nad przesadzaniem kwiatów²⁰.

W *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej można odnaleźć piękno zastane, czyli piękno natury, piękno sztuki, piękno w bezpośrednim otoczeniu pisarki (środowisko urbanistyczne, wiejskie, kształt wnętrza). Cechuje je intensywność. Bywa ono niesamowite, poematyczne. Istnieje też ponura piękność.

Pisarka w dziennikach prawie wszystkie obserwacje poddała selekcji artystycznej, oddzieliła elementy nieprzydatne od przydatnych, wydobywając to, co było zgodne z jej zamierzeniem „wystąpić kiedyś, choćby po śmierci, jako świadek czasów”²¹.

To, co człowiek wyróżnia jako piękne, zależy i od osobistych doświadczeń i od dziedzictwa kultury, od otoczenia, w którym się żyje, a także od nabytej w ciągu życia wiedzy i – niewątpliwie – od zasobów językowych, pozwalających na nazwanie wyróżnionych elementów.

Dąbrowska szuka sposobów cieszenia się życiem, lecz nigdy to nie odbywa się za wszelką cenę. Przez całe życie towarzyszy jej radość z piękna otaczającego świata, czerpanie przyjemności z małych spraw, radość, wynikająca z przebywania w wyrafinowanym i inteligentnym towarzystwie. „Pragnę żyć zawsze radośnie, tak jakby na świecie nie było jeszcze tak bardzo źle”²². Radości jednak często towarzyszy smutek i uczucie wyobcowania.

¹⁹ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 3, dz. cyt., s. 28.

²⁰ Tamże, s. 30.

²¹ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 3, dz. cyt., s. 110.

²² M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 3, dz. cyt., s. 88.

Jakiś ogromny smutek tkwi we mnie. Od losu cierpieć mogę – od ludzi złych i głupich – okropnym się jakimś wydaje uragowiskiem bytu²³.

Wnikliwa lektura *Dzienników* Marii Dąbrowskiej, ostatnio nieco zapomnianej i niedocenianej, może nam pomóc w rozwijaniu potrzeby obcowania z pięknem dzieła literackiego, w wyrobieniu wrażliwości estetycznej i etycznej.

Bibliografia

Dąbrowska M., *Czy piękno zobowiązuje?* „Pion” 1935, nr 36.

Dąbrowska M., *Dzienniki 1914-1945*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1998.

Dąbrowska M., *Dzienniki 1914-1945*, t. 2, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1999.

Dąbrowska M., *Dzienniki 1914-1945*, t. 3, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000.

Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1997.

Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 2, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996.

Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 3, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996.

Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 4, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996.

Dąbrowska M., *Pisma rozproszone*, t. 2, pod red. E. Korzeniewskiej, Kraków 1964.

Dąbrowska M., *Zawód literacki jako służba społeczna*, „Marchoń” 1934/35, nr 4.

Streszczenie: Artykuł jest próbą ukazania odpowiedzi na nurtujące pisarkę pytanie, czym jest piękno samo w sobie. Ponieważ, jak słusznie twierdzi Dąbrowska, znamy tylko jego poszczególne przejawy, a te zarówno w życiu, jak w literaturze, często są skryte w treściach ukazujących złe i odstręczające strony rzeczywistości.

²³ Tamże, s. 163.

Dąbrowska poszukuje sposobów cieszenia się życiem, lecz to nigdy nie odbywa się za wszelką cenę. Przez całe życie towarzyszy jej radość z piękna otaczającego świata, czerpanie przyjemności z małych spraw, radość wynikająca z przebywania w wyrafinowanym i inteligentnym towarzystwie. Radości jednak często towarzyszy smutek i uczucie wyobcowania..

Słowa kluczowe: Maria Dąbrowska, dzienniki, piękno, radość

Beauty, joy and sadness in the works of Maria Dąbrowska (based on diaries)

Summary: The article is an attempt to show the answer to the question of what beauty is in itself. Because, as Dąbrowska rightly states, we only know it's his individual manifestations, and these in life, as in literature, are often hidden in the content showing the bad and repulsive sides of reality. Dąbrowska is looking for ways to enjoy life, but this is never happens at any price. Throughout her life, she is accompanied by the joy in the beauty of the surrounding world, pleasure in small things , joy resulting from being in a sophisticated and intelligent company. Joy, however, is often accompanied by sadness and a feeling of alienation.

Keywords: Maria Dąbrowska, diaries, beauty, joy

4.



Radość z uprawiania historii

Historia, uprawiana jako dziejopisarstwo, jest zarazem domeną literatury, jak i przedmiotem badań naukowych. Na Parnasie antycznej Grecji opiekowała się nią (i jej adeptami) muza Klio, pani kapryśna i zmienna niczym Fortuna.

Homer, owiany legendą wędrowny ślepy poeta i pieśniarz, zyskał nieśmiertelną sławę opowieścią o wojnie trojańskiej i długiej wędrówce Odysa spod Troi. *Illiada* i *Odyseja* stały się nie tylko fundamentem literatury Greków, eposem historycznym rozsianych na Peloponezie i wybrzeżach Morza Śródziemnego obywateli licznych polis – miast hellenńskiej arystokracji ducha¹. Kształtowały system wartości, na której opierała się ta cywilizacja i następne epoki w kulturze europejskiej – a z czasem i uniwersalnej, światowej. Wielkie walory artystyczne, umożliwiające słuchaczom odczuwanie radości ze słuchania tych opowieści, łączyły się w nich z bogactwem informacji o życiu dawnych Hellenów, ich wierzeniach, zwyczajach, sposobach walki i niezliczonych szczegółach dotyczących kultury materialnej. Inspirowały nie tylko pokolenia artystów – zwłaszcza malarzy i rzeźbiarzy, lecz również badaczy starożytności. Opieka muzy Klio sprawiła, że *Illiada* stała się także źródłem historycznym, wskazówką dla niemieckiego kupca a zarazem archeologa amatora Henryka Schliemanna (1822-1890)², szukającego po wielu wiekach śladów dawnej Troi.

¹ M. Cytowska, H. Szelest, *Literatura grecka i rzymska w zarysie*, Warszawa 1983; J. Łanowski, M. Starowieyski, *Literatura Grecji starożytnej w zarysie. Od Homera do Justyniana*, Warszawa 1996.

² C. W. Ceram, *Bogowie, groby, uczeni. Tajemnice archeologii*, Warszawa 1994; H. A. Stoll, *Sen o Troi. Opowieść o Schliemannie*, Warszawa 1959.

Spełniło się marzenie jego życia, powstałe w dzieciństwie pod wpływem tej lektury. Topograficzne szczegóły umożliwiły mu odnalezienie wzgórza Hisarlik w Azji Mniejszej, gdzie niegdyś wznosił się gród króla Priama. Nawet rzeka Skamander okazała się na miejscu! Zachwyt nad antycznym dziełem umożliwił mu radość z odkrycia dawnego królestwa i satysfakcję z odniesionego zwycięstwa nad czasem, niewiarą, uporem potwierdził trafność przypuszczeń. Inspiracja historyczna wiodła do wielkiej radości odkrywcy. Odnalezione tam antyczne przedmioty stanowiły przesłanie z minionego świata, wzbogaciły naszą wiedzę o nim i skłoniły do traktowania tego działu literackiego jako cennego źródła historycznego, nie tylko fantazji poetyckiej.

Tą drogą wędrowali także następcy wielkiego poety – jakim był – wedle Cyserona „ojciec historii i geografii” (greckiej) – Herodot z Halikarnasu (ok. 484 p.n.e. – 426 p.n.e.)³. Do dziś zachowała się jego obszerna, składająca się z dziewięciu ksiąg relacja z przebiegu wojen perskich, zatytułowana *Dzieje*. Opisał w nich także geografię i dzieje wspólnoty kulturowej Hellady oraz Persję i Egipt, i inne krainy. Urodzony w Halikarnasie (obecnie miasto Budrum w Turcji), w kręgu kultury doryckiej i jońskiej, wywodził się ze znakomitego rodu, odebrał staranne wykształcenie i – jak się uważa – stał się spadkobiercą tradycji Homera, której zawdzięczał zainteresowanie podróżami, egzotyczną przyrodą odwiedzanych krain – Attyki, miast Efezu, Sardes, Egiptu, Babilonii, Macedonii, Istrii, Italii i Sycylii – oraz skłonność do mistycyzmu, doszukiwania się ingerencji świata nadprzyrodzonego. Burzliwe koleje losu sprawiły, że musiał opuścić swoje polis – małą ojczyznę i trafił do Aten złotego wieku Peryklesa, z którym zaprzyjaźnił się, poznał tam też Sofoklesa. Pozostawił kopalnię wiadomości dla współczesnych i przyszłych badaczy, miłośników antycznego świata. Greckie słowo „historia” znaczyło pierwotnie tyle co „badanie, dochodzenie do wiedzy” lub „wiedza zdobyta poprzez badanie” i Herodot w tym znaczeniu użył go dla określenia charakteru swojej pracy – już bardziej badawczej aniżeli literackiego opisu, tworząc podstawy naukowego, na owe czasy, spojrzenia na przeszłość i teraźniejszość. W swych *Dziejach* przedstawił z dużą dokładnością współczesny mu świat grecki i perski. O wartości tej pracy,

³ *Słownik pisarzy antycznych*, red. A. Świderkówna, Warszawa 2001.

wynikającej z wielkiej pasji badawczej, świadczył fakt, że jego opisy krainy nad Nilem stały się podstawą współczesnej egiptologii!

Pomimo naukowego podejścia do opisywanych miejsc i zdarzeń, spojrzenia owego „mędrca szkiełka i oka”, pozostał jednak w kręgu literatury pięknej, a wyniki swych badań zawarł we wspomnianych księgach, oddzielnie napisanych i zatytułowanych imionami muz. Nie był to jednak świadomy zamysł, dedykacja samego autora, takie dodatki umieścili w nich dopiero późniejsi tzw. gramatycy aleksandryjscy.

Szlakiem pisarstwa historycznego wskazanym przez Herodota podążał także niewiele młodszy Tukidydes z Aten (ok. 471-460 p.n.e. – ok. 404-393 p.n.e.)⁴, autor fundamentalnego dla tego okresu dzieła *Wojna peloponeska*, której był uczestnikiem i wnikliwym obserwatorem, kronikarzem. W przeciwieństwie do Herodota nie interesowała go geografia i etnografia, chciał jak najwierniej przedstawić współczesne mu wydarzenia polityczne i przebieg walk z myślą o przyszłych czytelnikach – politykach, wplatając praktyczne wnioski i nauki, jak później postąpić w podobnej sytuacji. Tukidydes uznany został za jednego z „ojców” nauki historycznej. W jego twórczości występowało już zastosowanie metody wnioskowania o przeszłości na podstawie zachowanych pozostałości we współczesnym świecie, cechowała go też dbałość o obiektywizm i krytyczne podejście do źródeł, z których czerpał swą wiedzę. Wychodził więc poza sferę literatury pięknej czy – jak byśmy dzisiaj określili – literatury faktu, tworząc dyscyplinę naukową. *Wojna peloponeska* zyskała dużą popularność w czasach antycznych, była pilnie czytana w starożytności przez adeptów sztuki rządzenia i wodzów, szykujących się do wojen, księga żyła długo własnym życiem. Znajomość tej pracy przetrwała w Bizancjum, a w XV w. w wyniku napływu uciekinierów z Konstantynopola, zdobytego przez Turków osmańskich, pojawiło się we Florencji i Wenecji, zostało przetłumaczone na łacinę i wydane drukiem w 1502 r. Satysfakcja i radość z tej pracy nie była już osobistym udziałem autora, upamiętniła jego imię na wieki.

W panteonie wielkich historyków starożytności poczesne miejsce zajmuje też młodszy o pokolenie od poprzedników Ksenofont (ok. 430 p.n.e. –

⁴ Tamże, s. 16.

ok. 355 p.n.e.), polihistor i żołnierz, wywodzący się z ateńskiej elity intelektualnej, uczeń Sokratesa⁵. Poznał także Spartę i Korynt, wyruszył z wyprawą ok. 13 tys. Greków do Azji Mniejszej (Persji). Wiódł barwny i ciekawy żywot żołnierza w burzliwych czasach wojen. Uczestniczył w walkach na terenie półwyspu greckiego w wojnie korynckiej. To jeszcze jeden przykład autora o wielkiej skali zainteresowań, ciekawego świata i ludzi, spraw minionych i współczesnych. Jego liczne prace dotyczą historii, polityki, wojskowości, ekonomii, myślistwa, mają też charakter pamiętnikarski. Przypisuje mu się autorstwo 14 prac, klasyfikowanych jako pisma sokratyczne, polityczno-ustrojowe, historyczne oraz o innym jeszcze charakterze, określanych jako varia.

Z prac historycznych interesujących nas przypomnieć należy *Historię grecką*, stanowiącą kontynuację dzieła Tukidydesa, ukazującą w 7 księgach dzieje Hellady. Jest ona jedynym zachowanym źródłem do tego okresu burzliwych dziejów państw greckich, jednakże silne zapędy moralizatorskie i stronniczość prospartańska obniżają jego wartość naukową. Najbardziej znanym dziełem Ksenofonta jest *Anabaza* lub *Wyprawa Cyrusa*, cenionym ze względu na wysokie walory literackie i piękno narracji. Widać, że czuwała nad nim i jego autorem muza Klio! To pamiętnik wojenny żołnierza – uczestnika wyprawy podjętej w 401 r. p.n.e. przez króla perskiego Cyrusa Młodszego przeciw bratu – królowi Artakserksesowi II w wojnie o tron oraz odwrót armii dziesięciu tysięcy greckich wojowników w służbie tego satrapy perskiego. To pamiętnik pisany wnikliwie z własnych doświadczeń wyniesionych z pól bitewnych i pogłębionej filozoficzno-politologicznej refleksji oraz obserwacji otaczającego świata z widocznym zacięciem literackim, oddającym dramatyzm sytuacji. W pobliżu Babilonu, pod Kunaksą doszło do decydującego starcia, wojska królewskie poniosły klęskę, a król Cyrus zginął w walce. Plan dynastyczny nie powiódł się, wodzowie greccy zostali zamordowani w wyniku podstępu, a najemnicy greccy, obawiając się podobnego losu, postanowili powrócić do Hellady. Autor, jako dowodzący tyłami, uczestniczył w słynnym odwrocie, wiódł żołnierzy drogą przez pustynie i góry Armenii aż do Morza Czarnego, liczącą

⁵ K. Głombiowski, *Ksenofont. Żołnierz i pisarz*, Wrocław 1993, s. 11, 16-17; J. Schnayder, *Wstęp*, [w:] *Ksenofont. Wybór pism*, oprac. J. Schnayder, Wrocław 1966, s. VIII-IX.

ok. tysiąca mil. Przygoda życia Ksenofonta umożliwiła mu wojenną służbę, którą lubił, i spisanie wspomnień dla potomnych, zagłębienie się w pracę literacką, co sprawiało mu przyjemność, sądząc po ilości zachowanych prac, oraz utrwalenie własnego imienia i dokonań. Utwór stał się nie tylko źródłem historycznym, lecz wszedł również do historii literatury światowej. Jeszcze w starożytnej Grecji, a następnie i w Rzymie był już bardzo cenionym pisarzem, włączanym do grona wybitnych historyków greckich epoki klasycznej, stawianym obok Herodota i Tukidydesa. Zyskał miano „pszczoły attyckiej” ze względu na prostotę i jasność stylu, a także walory języka literackiego. Wychwalali go i naśladowali późniejsi pisarze rzymscy jako pisarza wszechstronnego, poruszającego się lekko wśród różnych form literackich, twórcę nowych gatunków literackich, takich jak pamiętniki filozoficzne i wojskowe, publicystyka historyczna i powieść polityczna. Niewątpliwie przewyższał przeciętnego Ateńczyka złotego wieku swoim talentem pisarskim, znajomością świata i wnikliwością refleksji.

Greccy historycy znaleźli parę wieków później godnego naśladowcę w rzymskim dziejopisarzu Publiuszu Konreliuszem Tacycie (ok. 55-120 n.e.)⁶. Ten „vir romanus” wywodzący się z kręgów prowincjonalnej arystokracji, wszedł do grona intelektualnej elity Cesarstwa Rzymskiego, przyjaźnił się z najwybitniejszymi przedstawicielami kultury tej epoki, został senatorem, piastował wysokie urzędy, a karierę polityczną uwieńczył stanowiskiem prokonsula Azji, sprawowanym w latach 112-113, co odsuwało go od ulubionej pracy historyka.

Spśród wielu prac, główne działa historyczne Tacyty to nie zachowane w całości *Dzieje (Historiae)* oraz *Roczniki – od śmierci boskiego Augusta (Annales – ab excessu divi Augusti)*. Starał się w nich pisać obiektywnie, bez gniewu i stronniczości, korzystając z dostępnych źródeł. Rzecz charakterystyczna, w opisie konfliktów pomiędzy ambitnymi wodzami, politykami dążącymi do zdobycia pełni władzy, opowiadał się po stronie senatu, najwyższej władzy republikańskiej. Na pierwszym planie stawiał cnotę, ową łacińską *virtus*, wierząc, że bieg dziejów zależy od wartości moralnej ludzi. Kazimierz Kumaniecki, badacz kultury starożytnej Grecji i Rzymu ocenił, iż:

⁶ *Słownik kultury antycznej. Grecja – Rzym*, red. L. Winniczuk, Warszawa 1986, s. 472.

Znakomite charakterystyki postaci, dojrzałość sądu, zwięzłość stylu uczyniły z pism historycznych Tacyty arcydzieła literatury światowej. [...] dzięki talentowi pisarskiemu, wnikliwości psychologicznej i trafności sądu jest Tacyt jednym z najwybitniejszych, jeśli nie najwybitniejszym historykiem rzymskim⁷.

A więc i w tym przypadku opieka muzy Klio umożliwiła powstanie wiekopomnego dzieła, łączącego wymienione zalety badawcze z talentem pisarskim. Po długim okresie zapomnienia w Średniowieczu, został na nowo odkryty w czasach Renesansu, a pierwsze wydania jego pism zaczęły ukazywać się w latach 1469-1515, umożliwiając szerszemu kręgowi humanistów poznanie jego twórczości.

Płynął czas, historia rozwijała się jako nauka, poszerzając obszar zainteresowania z dziejów władców i rodów dynastycznych, zmagają wojennych, elit społecznych, aż po zainteresowanie niżej uplasowanymi w hierarchii społecznej wybitnymi jednostkami, a czasem i warstwami, grupami społecznymi, nie tracąc przy tym walorów literackich. Nauka historii przez stulecia była tradycyjnym elementem kształcenia władców, ze względu na swoje walory poznawcze i edukacyjne stając się swoistym podręcznikiem technik sprawowania władzy, wszak już starożytni uznali, że *historia magistra vitae est!*

Doszukiwano się w biegu minionych dziejów głębszego zamysłu, realizacji planu różnie zwanego Boga, Opatrzności czy natury. Historię wprzęgano w ideologię, szukano w niej uzasadnienia dla realizowanej polityki podbojów, tworzenia wielonarodowych imperiów, uzasadnienia do roszczeń terytorialnych. Z historii próbowano wyciągać także wnioski na przyszłość. Historyk (dobrze piszący i – dodajmy – odpowiadający zapotrzebowaniu epoki) mógł zdobyć sławę i „wymierne korzyści” nadwornego dziejopisa czy przywódcy duchowego narodu, przypominającego minioną chwałę i... mobilizującego do nowych czynów, godnych dokonań przodków. Takim wiekiem wysoko cenionej historii stał się zwłaszcza wiek XIX, wiek wielkich syntez historycznych, dziejów imperiów (Rzymu, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Niemiec), a historycy cieszyli się uznaniem współczesnych, zyskiwali popularność, uniwersytecie katedry, odnosili sukcesy prestiżowe i materialne.

⁷ K. Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1965, s. 516.

O ile nauki historyczne i ich metodologia w drugiej połowie XIX wieku zdominowane były przez historiografię niemiecką (szczególnie okresu rozkwitu Cesarstwa Niemieckiego), to reakcją na tę hegemonię, po Wielkiej Wojnie i upadku znaczenia Niemiec, stała się francuska szkoła historyczna, zwana szkołą „Annales”, założona w 1929 roku przez Marca Blocha (1886-1944) i Luciene Febvre’a (1878-1956). Jej nazwa pochodziła od czasopisma naukowego „Annales d’histoire économique et sociale” („Roczniki historii ekonomicznej i społecznej”). Odcisnęła ona wielki wpływ nie tylko na historiografię francuskiej, ale i europejską, a nawet światową, rozszerzając znacznie pole zainteresowań i badań kilku generacji historyków. Annaliści podjęli trud badań spraw umykającym dotychczas historiografom elit, zwrócili się ku także fascynującym sprawom „drobnym”, faktom pozornie odległym, aczkolwiek mającym znaczenie w przeobrażeniach cywilizacyjnych. Dążyli do zreformowania badań historycznych i zerwania z dominacją historii politycznej, proponując spojrzenie na tak zwaną historię totalną, czyli szeroko zakrojone interdyscyplinarne badania nad dawnymi społeczeństwami, łącząc historię gospodarczą, społeczną, antropologię, demografię, historię sztuki, obyczajowości i mentalności z geografią historyczną. Kładli nacisk na wykorzystywanie dorobku szybko wówczas rozwijających się nauk społecznych, odejście od klasycznej (i nieco skostniałej już) historii politycznej na rzecz procesów tak zwanego „długiego trwania” i fascynacji metodami kwantytatywnymi, czyli danymi ilościowymi, które uznawano za kluczowe dla badań historii społecznej. Z czasem tematyka badań poszerzała się, krąg badaczy skupionych wokół tego czasopisma powiększał się, przyciągając coraz to nowych adeptów muzy Klio, łączących dbałość o rozwój warsztatu historyka z walorami literackimi narracji. W 1946 roku czasopismo przyjęło nową, już bardziej adekwatną nazwę: „Annales. Economies. Société. Civilisations” („Roczniki. Gospodarki, społeczeństwa, cywilizacje”), a w 1994 r. – „Annales. Histoire, Sciences sociales” („Roczniki. Historia, Nauki społeczne”). Wraz z amerykańską teorią modernizacji, rozwijaną po drugiej wojnie światowej, a także historiografią marksistowską ten kierunek badawczy stał się najbardziej inspirującym i wpływowym w badaniach historycznych II połowy XX w. Niekwestionowany guru tego kręgu badaczy pisał:

Historia bowiem jest nie tylko nauką w rozwoju. Jest ona również nauką w stadium dzieciństwa, podobnie jak wszystkie inne nauki zajmujące się umysłem ludzkim, który późno stał się przedmiotem racjonalnego poznania. Albo, ściśle mówiąc, historia, jakkolwiek sędziwa w swej załączkowej postaci narracyjnej, przez długi czas pełna fikcji, jeszcze dłużej ograniczająca się do zjawisk najbardziej bezpośrednio uchwytnych – jest przecież zupełnie młoda, jeśli chodzi o świadomą analizę badawczą. Z trudem stara się dotrzeć głębiej pod powierzchnię faktów; odrzuciwszy uroki legendy lub retoryki, usiłuje uwolnić się także od bardziej dziś niebezpiecznej trucizny – uczonej rutyny i empiryzmu charakteryzującego się na zdrowy rozsądek. W dziedzinie niektórych podstawowych zagadnień metody nie wyszła jeszcze poza pierwsze, po omacku stawiane kroki⁸.

Dla autora tych słów historia stała się nie tylko zawodem, ale i sposobem uśmierzenia *dolor existientiae* w mrokach okupacji hitlerowskiej, krainą zapomnienia, odskocznią od ponurej rzeczywistości we Francji, grożącej denuncjacją i śmiercią badaczowi pochodzenia żydowskiego. Działal w ruchu oporu. Nie zdążył ukończyć swego fundamentalnego dzieła, nie przypadkiem nazwanego *Pochwałą historii*. Śmierć z rąk niemieckich przerwała tę pracę, dokonaną już przez uczniów. Aresztowany przez Gestapo, został rozstrzelany 16 czerwca 1944 r., w przededniu wyzwolenia.

Takie szerokie, interdyscyplinarne spojrzenie na historię rozwijały co najmniej trzy generacje uczonych szkoły „Annales”, wpływając istotnie także na kształt badań ekonomicznych, politycznych, demograficznych. Spośród tych kontynuatorów większe znaczenie i sławę zyskał Fernand Braudel (1902-1985)⁹, który po wojnie przejął w redakcji „Annales” obowiązki zamordowanego Marca Blocha. Zafascynował go świat śródziemnomorski. Dążył do stworzenia „historii uniwersalnej”, obejmującej różne kręgi kulturowe i koncepcję trzech czasów w historii: czasu „krótkiego, cyklicznego (adekwatnego zwłaszcza dla badania cykliczności w ekonomii, historii gospodarczej) oraz tak zwanego długiego trwania, charakterystycznego dla przeobrażeń struktur

⁸ M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, przekład W. Jedlicka, przejrzał i przedmową opatrzył W. Kula, Warszawa 1960, s. 37-38.

⁹ C. Bobińska, *Czas i przestrzeń Fernanda Braudela*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 1987, t. XVII, s. 31-32; A. F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2006, s. 749-752.

społecznych oraz dziejów cywilizacji, w którym obserwowane są zjawiska z długiej perspektywy czasowej, nawet wielu stuleci. Takie spojrzenie badacza, dążącego do pewnego uniwersum, otwierało nowe perspektywy dla historii pojmowanej jako wielka synteza dokonań przeszłości, z wykorzystaniem dorobku wielu innych nauk. Oprócz wielkiej satysfakcji intelektualnej, światowej sławy, przyniosła także temu „księciu historyków” wiele zaszczytów i wysoki status majątkowy. W 1984 r. został wybrany na członka Akademii Francuskiej, został nawet zgłoszony do Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, której jednak nie otrzymał. Wielkim wkładem w światową humanistykę okazała się jego koncepcja długiego trwania, zwracająca uwagę na żywotność wielu zjawisk społecznych i kulturowych z przeszłości, rolę tradycji w kształtowaniu się naszej cywilizacji.

Historia pojmowana jako nauka wciąż rozwija się, przyciągając nowe generacje badaczy i zwykłych miłośników spraw minionych. Nie ziściło się na szczęście twierdzenie o „końcu historii” głośnego przed laty francuskiego filozofa, historyka i socjologa Michela Foucault (1926-1984), łączonego z modnymi w latach 60.- 80. XX w. kierunkami filozoficznymi: strukturalizmem i postmodernizmem. Uprawiana przez niego tak zwana historia krytyczna nowoczesności opierała się głównie na metodzie analizy uwarunkowań historycznych, w jakich rozwijały się wiedza, sposoby sprawowania władzy, egzekwowania przymusu, i krytycznej analizie instytucji społecznych, a swoje rozważania opierał na gruntownych studiach psychologicznych. Dramatyczne koleje życia zbuntowanego humanisty, walczącego o prawa ludzkie i łamiącego konwenanse, nadawały jego przemyśleniom cech indywidualnego protestu. Pod koniec życia stwierdził, że większość jego prac miała charakter autobiograficzny. Kontrowersyjny w wielu ocenach postindustrialnego społeczeństwa, inspirował i skłaniał do refleksji. Zaliczany jest do grona najczęściej cytowanych autorów w naukach humanistycznych w pierwszej dekadzie XXI w.¹⁰, co dawać może satysfakcję z sukcesu pośmiertnego.

Uprawianie badawcze historii, a nawet tylko lektury prac historyków, umożliwiają niezwykle podróż w czasie i przestrzeni, odkrywanie minionych

¹⁰ https://pl.wikipedia.org/wiki/Michel_Foucault [data dostępu 25.05.2019].

spraw, fascynację nimi. Dla zawodowych historyków i amatorów zagłębianie się w źródła (bez różnicy – dawne czy nawet bliższe współczesności) to odkrywanie nieznanych łądów, wędrówka przez gąszcz faktów i powiązań między nimi, konstruowanie minionej rzeczywistości. To także podróż do krainy wyobraźni, fantazji, pomimo ściśle określonych reguł badawczych i konieczności zaopatrzenia tekstu pracy w tzw. aparat naukowy, wymogów precyzyjnego udokumentowania pochodzenia informacji. To także „świat równoległy”, istniejący w naszej wyobraźni obok otaczającej nas „tu i teraz” rzeczywistości. Daje on wielką intelektualną radość, umożliwia nabranie dystansu do przykrych nieraz problemów współczesnych, przewycięzania bolączek codzienności czy głębszych problemów *dolor existientiae*. A przy tym twórczość historyczna, naukowa czy popularnonaukowa jest pracą dającą (mniejsze bądź większe) środki utrzymania, umożliwiające zaspokojenie potrzeb bytowych. Pracowitość i talent pisarski (nie wszystkim dany!) przynieść może sukces wydawniczy i poczytność przekładającą się na sferę materialną. Każdy więc adept muzy Klio pisze więc własną pochwałę historii, odnajdując w niej bezkresne morze spraw minionych, inspiracji i odskoczni w krainę historii alternatywnej, królestwa niczym nieskrępowanej fantazji.

Bibliografia (wybór)

Bloch M., *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, przekład W. Jedlicka, przejrzał i przedmową opatrzył W. Kula, Warszawa 1960.

Bobińska C., *Czas i przestrzeń Fernanda Braudela*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 1987, t. XVII.

Ceram C.W. [Kurt Wilhelm Marek], *Bogowie, groby, uczeni. Tajemnice archeologii*, Warszawa 1994.

Cytowska M., Szelest H., *Literatura grecka i rzymska w zarysie*, Warszawa 1983.

Foucault M., *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, Warszawa-Wrocław 2000.

Foucault M., *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, Gdańsk 2007.

Głombiowski K., *Ksenofon. Żołnierz i pisarz*, Wrocław 1993.

Grabski A.F., *Dzieje historiografii*, Poznań 2006.

Kumaniecki K., *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1965.

Łanowski J., Starowieyski M., *Literatura Grecji starożytnej w zarysie. Od Homera do Justyniana*, Warszawa 1996.

Schnayder J., *Wstęp*, [w:] *Ksenofont. Wybór pism*, oprac. J. Schnayder, Wrocław 1966.

Słownik kultury antycznej. Grecja – Rzym, red. L. Winniczuk, Warszawa 1986.

Słownik pisarzy antycznych, red. A. Świderkówna, Warszawa 2001.

Stoll H.A., *Sen o Troi. Opowieść o życiu Schliemanna*, Warszawa 1959.

Streszczenie: Historia, uprawiana jako dziejopisarstwo, jest zarazem domeną literatury, jak i przedmiotem badań naukowych. W artykule przypomniano wielkie znaczenia dla historiografii antycznego pieśniarza – poety Homera oraz wielkich historyków starożytnej Grecji: Herodota z Halikarnasu, Tukidydesa z Aten, Ksenofonta oraz dziejopisa rzymskiego Publiusza Korneliusza Tacyta. W nowożytnej historiografii powstawały wielkie imperialne syntezy dziejów państw. Fascynującą historię codzienności odkrywali w XX wieku twórcy francuskiej szkoły historycznej Marc Bloch i Fernand Braudel, ukazując długie trwanie przeszłości w świadomości społecznej. Artykuł dowodzi, iż uprawianie historii, a nawet tylko lektury prac historyków, umożliwia niezwykłą podróż w czasie i przestrzeni, odkrywanie minionych spraw oraz fascynację nimi.

Słowa kluczowe: historia, dziejopisarstwo, starożytna Grecja, historiografia

The joy of doing history

Summary: History, cultivated as historiography, is both a domain of literature and a subject of scientific research. The article recalled the great significance for the historiography of the ancient singer - the poet Homer and the great historians of ancient Greece: Herodota, Tukidydesa, Ksenofonta and Tacyta. The article proves that practicing history, and even just reading the works of historians, enables an extraordinary journey in time and space, discovering past matters and fascinating them.

Keywords: history, historiography, ancient Greece, historiography

5.



*Radość z literacko odtworzonego
domu rodzinnego na przykładzie
zbioru opowiadań „Uśmiech dzieciństwa”
oraz powieści „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej*

Radosny dom twórczy (*Uśmiech dzieciństwa*, *Noce i dnie*)

Uśmiech dzieciństwa jest pierwszym ważnym zbiorem opowiadań w życiu literackim młodej Marii Dąbrowskiej. W tym dziele autorka wspomina lata dzieciinne oraz opisuje dawny dom rodzinny. Literatura wspomnieniowa jest bowiem jedną z głównych cech twórczości Dąbrowskiej, chociażby w dwóch pierwszych tomach dzieła *Noce i dnie*, *Bogumił i Barbara* oraz *Wieczne zmartwienie*, w których wyczuwa się radość płynącą z odtworzenia dawnego, zaginionego świata, a zwłaszcza dawnego domu rodzinnego – powieściowego Serbinowa, odpowiadającego rzeczywistemu domowi w Russowie pod Kaliszem. Wątek domu rodzinnego pojawił się po raz pierwszy właśnie w zbiorze wydany w 1923 r., ale istniał znacznie wcześniej w nieopublikowanych wówczas tekstach młodej autorki.

W niniejszym artykule będziemy posługiwać się wydaniem z 1979 r.¹, które zawiera zbiór z 1923 r. oraz inne teksty². To właśnie w tych dodanych

¹ M. Dąbrowska, *Uśmiech dzieciństwa*, wstęp E. Korzeniewska, nota edytorska i redakcja J. Leo, Warszawa 1979 (wydanie 7).

² Tamże, nota edytorska, s. 178: „Edycja obecna, siódma z kolei, uwzględnia w rozdziale »Ze wspomnień« teksty, których autorka nie włączyła do żadnego z kolejnych wydań »Uśmiechu dzieciństwa«. Opowiadania »Nasz domek«, »Sienkiewicz mojego dzieciństwa« i »Jaskółki« były publikowane za życia autorki, natomiast fragmenty »W jeden grudniowy zmrok«, »Dziękuję wino« i »Miejsce święte świętych« – wydobyte z rękopisów – przedstawiamy po raz pierwszy”.

tekstach odnaleźć można ciekawe fragmenty świadczące o zainteresowaniu autorki domem rodzinnym z czasów dzieciństwa:

Któż by zapomniał ciebie, ty, którego już nie ma?
Któż by zapomniał ciebie, domie dzieciństwa?³

Dom rodzinny jest niemożliwym do wymazania wspomnieniem i w oczach autorki to wspomnienie ma przejść z obszaru osobistego do obszaru literackiego. Literatura i wspomnienie są nierozzerwalnie połączone:

Czasem, gdy myślę, że mam wszystko i jestem szczęśliwa, nagle spostrzegam, że nie mam na świecie nic – prócz ciebie, śnie o domu rodzinnym, prócz ciebie, domu rodzinnym, miejsce święte świętych, nie istniejące już na świecie⁴.

Nieistniejący już dom rodzinny, będący elementem świadomości autorki, pojawia się w postaci wspomnienia. Najpierw w krótkim opowiadaniu (które nie zostało wydane), a następnie w obszernej powieści *Noce i dnie*, dom staje się już literacką rzeczywistością, ponownym zjednoczeniem się rodziny:

Moja matko, gdzie jesteś?
Gdzie jesteś, mój ojczu, którego ciało leży w samotnym grobie, któryśmy wszyscy odjechali.
Siostry, bracia moi. Jakże daleko jesteście wszyscy. Jakże daleko ja jestem. Tyle dni między nami. Tyle nocy. Tyle smutków, radości. Tyle miast, wsi, ludzi. Tyle życia!⁵

Literackie odtworzenie zaginionego świata dzieciństwa za pośrednictwem odtworzonego domu rodzinnego pozwala wykreślić czasową odległość, która powstała między członkami rodziny, odległość mierzoną właśnie mianem „tyle dni [...] tyle nocy”. *Noce i dnie* są więc literacką próbą połączenia wszystkich oddzielnych okresów ludzkiego istnienia – przede wszystkim na poziomie rodzinnym, ale również narodowym. Jedno opowiadanie ze zbioru z 1923 r.,

³ Tamże, *Nasze dom*, s. 138, tekst z 1921 r.

⁴ Tamże, *Miejsce święte świętych*, s. 162, *Z młodszych rękopisów*.

⁵ Tamże, s. 165.

noszące tytuł *Książki*, wykreśla właśnie granicę pomiędzy literaturą a rzeczywistością w odbiorze dzieci-czytelników, które są też wspólnotowym narratorem całego opowiadania⁶. Literatura bowiem stanowi tu treść wspomnień z dzieciństwa i wtapia się w świat rzeczywisty na zasadzie hipertekstualności⁷:

W ten nasz świat [...] wpadło nagle, niby wielka świecąca kula z choinki, coś, co go napelniło światłem nieznanego dotychczas patosu. [...] Właśnie wtedy czytałam *Trylogię*. A wkrótce przepelniła ona i przerosła cały dom, tak że się zdawało, iż jak w bajce o królewicu Karolku i smoku, zamknęliśmy go wraz z nami, matką, ojcem i ogrodem w czarnym tomie, z wytłoczoną na wierzchu sylwetką Sienkiewicza – z czarnymi, drobnymi literami na cienkich stronach. [...] Nie rozumieliśmy na przykład, dlaczego Wołodyjowski miał być Hektorem, skoro Hektorem był nasz wyżeł biały w żółte laty. [...] Poznaliśmy nagle i dowiedzieli się z nieomylną pewnością, że jesteśmy częścią jakiejś sprawy ogromnej, jakiejś wieki trwającej przygody nieprawdopodobnej, jakiegoś kraju-nie kraju, ziemi-nie ziemi, gdzie się wszystko działo rycersko i hucznie. [...] Myśmy wybudowali granice Polski, od zagona do zagona w ogrodzie, a Dzikich Pól szukaliśmy za lasem, na łąkach pokrytych storczykami. I w taki to sposób skoczyliśmy równymi nogami w zagadkowy, zaczęty i przerwany świat Polski – przez kolorowe drzwi powieści Sienkiewicza. [...] Poznawaliśmy, jak jest, kiedy się kończy jeden świat, a w ekstazie twórczej powstaje nowy – poznawaliśmy rewolucję⁸.

Podczas przenikania się tych dwóch światów (rzeczywistości i literatury), dom rodzinny staje się alegorią Polski. Aktywnie czytające dzieci angażują się radośnie w twórczość literacką Sienkiewicza i tworzą nowy świat, co właśnie stanowi „rewolucję”. Na tym polega zasada hipertekstualności, dzięki

⁶ Ciekawym pomysłem narratorskim w całym niemalże zbiorze, prócz u kilku wcześniejszych opowiadań, jak chociażby *Janek*, jest zaimk pierwszej osoby liczby mnogiej, wskazujący na to, że główna postać to grupa dzieci przeżywająca jakby na nowo dawne czasy, gdyż czas opowiadań to czas przeszły, a zarazem grupowy narrator dziecięcy odkrywa jakby przed sobą, w *hic et nunc* literatury, tajemnice powszedniego życia domu rodzinnego. Ewa Korzeniewska we wstępie do zbioru z 1979 r. pisze: „Najczęściej zastosowany zaimk »my« służy ukazywaniu naiwnych, ale wspólnych doznań i wzruszeń rodzeństwa”, s. 9.

⁷ Zob. G. Genette, *Palimpsestes. La Littérature au second degré*, Editions du Seuil, 1982, s. 16: «J'appelle donc hypertexte tout texte dérivé d'un texte antérieur par transformation [...] ou par imitation».

⁸ M. Dąbrowska, dz. cyt., *Książki*, s. 108-113.

której świat zastany zostaje wzbogacony nową treścią literacką: rzeczywisty świat nabiera nowego, pełniejszego znaczenia i staje się bardziej zrozumiały dla odbiorców. Hipertekstualna „ekstaza twórcza” pozwala zgłębić sens zastanego rzeczywistego świata. Na tej samej zasadzie działa późniejsza powieść *Noce i dnie*: literackie odtworzenie dawnego świata, zwłaszcza w dwóch pierwszych tomach – *Bogumił i Barbara* oraz *Wieczne zmartwienie*, obrazuje, jak dawne czasy popowstańcze wtopiły się w nową rzeczywistość poprzez „rewolucję” z 1905 roku, opisaną w trzecim tomie *Miłość*. Takie pojęcie o literaturze – rozpoczęte w tymże opowiadaniu i spełnione w powieści, od dawnych czasów epickich do nowoczesnych czasów powieściowych⁹ w kształcie ogólnego zamyślu artystycznego, działa na zasadzie tzw. amplifikacji¹⁰. Mianowicie, przytoczone opowiadanie *Książki* pokazuje, jak prywatna świadomość rodzinna może stać się, poprzez literaturę zbiorową i narodową, tożsamością: dom rodzinny staje się światem epickim dawnej Polski.

Powieść przedstawia też inne epizody zbioru z 1923 r. na zasadzie amplifikacji: o dzieciach, o babci i o rodzinie. Zwrócimy uwagę zwłaszcza na trzy opowiadania: *Janek*, *Babcia* i *Goście*.

Zmarłe dzieci (*Janek*, *Noce i dnie*)

Opowiadanie to stanowi najwcześniejszy tekst literacki w twórczości Dąbrowskiej: opowiadanie o starszym, zmarłym bardzo młodo bracie zostało opublikowane w 1914 r., a dziewięć lat później dodane do zbioru *Uśmiech dzieciństwa*. W powieści *Janek* ma na imię Piotruś, zaś w rzeczywistości miał na imię właśnie Janek¹¹. W zbiorze opowiadanie to ma dziesięć stron, w powieści

⁹ Zob. artykuł A.W. Lipatowa, *Ewolucja powieści-epopei*. „*Noce i dnie*”: tradycje gatunku a indywidualność autorska”, „Przegląd Humanistyczny” 1993, nr 5, s. 59: „[...] zamknięty czas przeszłości otwiera się przed nadchodzącą teraźniejszością. Następuje to przez zmianę perspektywy »eposu« [dwóch pierwszych tomów] na perspektywę »powieści« [dwóch ostatnich tomów], która urzeczywistnia się w miarę przybliżania czasu opisywanego świata do czasu narracji”.

¹⁰ Zob. G. Genette, dz. cyt., s. 375: «Il faut donc plutôt considérer l’extension thématique et l’expansion stylistique comme les deux voies fondamentales d’une augmentation généralisée, qui consiste le plus souvent en leur synthèse et en leur coopération, et pour laquelle je réserves le terme classique d’amplification».

¹¹ Zob. przypis do *Noce i dni* w wydaniu Ewy Głębickiej (2013), tom 1, rozdz. 9, s. 101: „Losy Piotrusia oparte zostały na historii krótkiego życia Janka Szumskiego (1887-1890), drugiego z dzieci

zaś jego dzieje zajmują dwa rozdziały: 9 i 10 pierwszego tomu, czyli dwadzieścia pięć stron¹². Przy porównywaniu jednej i drugiej wersji, najciekawsze wydaje się być przejście z trybu jednowątkowego opowiadania w tryb wielowątkowej powieści: w 9 rozdziale zwłaszcza znajduje się kilka wątków na raz¹³. Opowiadanie rozpoczyna się, kiedy Janek ma 3 i pół roku, a kończy się w chwili jego śmierci półtora roku później, ze wspomnieniem (tzw. „analepse” w terminologii Genette’a) w dialogu o tym, jak miał dwa lata i jeździł sam konno. W powieści zaś pierwszy rozdział to narodziny Piotrusia, a następnie przywiązanie się Niechciców do Krępskich, uwagi na temat dziedzica Wojciecha Krępskiego – jako pierwszy przykład uduchowionego właściciela ziemskiego – następnie uwagi o jego synu Tadeuszu oraz o wizycie Teresy, która oznacza początek ukrytej relacji miłosnej pomiędzy nią a Tadeuszem. Rozdział kończy się fokalizacją wewnętrzną na Barbarze, która rozmyśla o własnym braku zapалу do swojego męża oraz o zakochanym w niej nauczycielu z Borku, o którym będzie mowa kilka rozdziałów dalej. Wiele wątków więc jak na jeden rozdział: narodziny Piotrusia to początek różnych relacji pomiędzy postaciami powieści, co stwarza nowe wątki. Drugi rozdział zaś powieści o Piotrusiu to właściwe opowiadanie o krótkim życiu brata, o fatalnym spacerze zimą po śniegu i o jego śmierci. Opowiadanie *Janek* pokrywa się zatem właściwie jedynie z rozdziałem 10 pierwszego tomu. Tak samo jak w powieści bezimienny ojciec z opowiadania, czyli powieściowy Bogumił – a rzeczywisty Józef, opowiada krótko o swej młodości popowstańczej, jak się tulał po świecie. W powieści Niechcicowie nie mają żadnego innego dziecka za życia Piotrusia, zaś w opowiadaniu jest mowa o bardzo młodej siostrze, którą Janek chce utulić tuż przed konaniem, czyli chodzi o powieściową Agnieszkę – o Marię Szumską, która, przypominamy, narodziła się w październiku 1889 r., a więc kilka miesięcy przed śmiercią brata. Wcieleniem krótkiego opowiadania o prawdziwym zmarłym bracie w powieść biograficzną¹⁴ *Noce i dni* Dąbrowska z jednego wątku

J. i L. Szumskich (por. opowiadanie M. Dąbrowskiej *Janek*, „Prawda” 1914, nr 23, s. 10-13, przedr. w tejże, *Uśmiech dzieciństwa*, Kraków 1923)”.

¹² Posługujemy się wydaniem *Noce i dni* z 1968 r. w pięciu tomach.

¹³ Ilość wątków, jeden czy kilka, to główna cecha pozwalająca odróżniać opowiadanie od powieści. Zob. D. Grojnowski, *Lire la nouvelle*, Dunod, Paris 1993.

¹⁴ „Powieść biograficzna”, czyli „roman biographique”: powieść o rodzinie z elementami prawdziwymi wraz z elementami fikcyjnymi, w której występuje kilka głównych postaci i mnóstwo

wytworzyła więc wielowątkową powieść dziejową, przechodząc z wątku niemal autobiograficznego do rodzinnej fikcji biograficznej.

Wspomnienie samotnych wieczorów z babcią (*Babcia, Noce i dnie*)

Drugie opowiadanie, *Babcia*, też zakończy się śmiercią, tym razem babci, tak jak w powieści przy dwóch końcowych rozdziałach pierwszego tomu, 22 i 23. Konstrukcja opowiadania jest ciekawa, gdyż w nim znajdują się aż dwa wątki powieściowe: obecność babci w domu rodzinnym wraz z obecnością kuzynki Agnieszki (Maniusi w opowiadaniu – Anki Niechcicówniej w powieści). W powieści, w tomie drugim w rozdziale 4, Anka pojawia się w Serbinowie jako nauczycielka, chodzi tak jak w opowiadaniu na bale w mieście, bez Niechciców, co jest okazją do pierwszej twórczości literacko-dziecinnej Agnieszki Niechcicówniej:

Czy w pole pójde, czy przed domem sięde,
nigdy się, nigdy smutku nie pozbędę –
i pytam: „żału, kiedy ty mnie rzucisz?”
żał odpowiada, że jak ty powrócisz.
Smutno, gdy długo ciebie nie widać,
smutno, gdy głosu twego nie slychać.
Ty u Cyklistów bujasz daleko
śród obcych ludzi tańczysz lekko
i pewno o nas nie myślisz ni chwili,
i nie zdajemy ci się tacy mili,
jak ty się zdajesz miła, ukochana,
wszystkim nam na co dzień, z wieczora i z rana¹⁵.

postaci drugorzędnych, jak to przedstawiono na Sorbonie w Paryżu w dniu 12 lutego 2018 r. z okazji kolokwium o tzw. nowym gatunku powieściowym „biofiction”.

¹⁵ M. Dąbrowska, *Noce i dnie, Wieczne żmartwienie*, s. 31. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z wierszem młodzieńczym napisanym przez samą Marię Szumską. Rymy tzw. częstochowskie wskazują na brak dorosłego smaku literackiego a nawiązywanie do „Cyklistów”, czyli do towarzystwa istniejącego w Kaliszu pod koniec XIX wieku, pokazuje, że mamy do czynienia z wierszem napisanym w regionie kaliskim.

W opowiadaniu dzieci zostają same w domu rodzinnym na noc wraz z babcią, co – przy strachu dzieci, modlitwach babci i chorobie starszego wieku – powoduje u wszystkich halucynacje, „taka była nasza noc z babcią”¹⁶. Opowiadanie kończy się śmiercią babci, która w powieści następuje na początku 23 rozdziału (w tym rozdziale opisany jest pogrzeb babci). Co ciekawe, w końcowej części krótkiego opowiadania mowa jest o młodości babci. Ten młodzińczy okres opowiadany jest w tzw. mowie niezależnej wolnej¹⁷, także nie wiadomo, kto mówi: czy sama babcia, czy dzieci w mowie wspomnieniowej. Młodość babci w powieści zaś opowiadana jest w prologu pierwszego tomu, będącym literackim przetworzeniem genealogii rodzinnej wujka Dąbrowskiej¹⁸, przeczytanej w powieści jako genealogii brata Juliana, zmarłego w Petersburgu, przez Barbarę w rozdziale o Częstochowie i o zgonie Lucjana Kocielly, kiedy Barbara spodziewa się, że przeczyta wreszcie pamiętnik brata, odnaleziony w bibliotece Lucjana, a rozczarowuje się, że to tylko „genealogia”. Opowiadanie o babci promieniuje więc w całym pierwszym tomie powieści oraz w pierwszych rozdziałach drugiego tomu. W przedostatnim rozdziale pierwszego tomu ciekawym pomysłem narratorskim jest przedstawienie pokoiku babci w Serbinowie jako ostatniego zakątka przeszłości Barbary:

Dla pani Barbary pokój matki, niski, bielony, jak niegdyś pokoiki, w których się wychowała, był niby cudownie ocalonym szczątkiem dawnych lat dzieciństwa. Nawet pachniało tam tak samo lawendą i woskiem. Teraźniejsze życie pani Barbary było już na tyle ugruntowane, że z chęcią napawała się aromatem wracających do niej okrucichw przeszłości tak odległej, że była miłą jak rozrzewniającą książka¹⁹.

¹⁶ M. Dąbrowska, *Uśmiech dzieciństwa, Babcia*, s. 96.

¹⁷ „Discours indirect libre”: ten typ mowy jest typowy dla powieści realistycznej – wypowiada się sama postać, nie za pośrednictwem narratora, ale też nie jest sprecyzowane, kto mówi, gdyż nie ma interpunkcji. Ten typ mowy zapoczątkował Gustaw Flaubert w powieści *Pani Bovary* w 1857 r.

¹⁸ *Genealogię mojej rodziny* Włodzimierza Galczyńskiego, wujka Marii Dąbrowskiej ze strony matki, można przeczytać w całości w piątym tomie *Nocy i dni* wydanym przez Ewę Korzeniewską w 1972 r.

¹⁹ M. Dąbrowska, *Bogumił i Barbara*, s. 249.

Pokoik ten, jak rozdziały pierwszego tomu, to „okruch przeszłości” miły jak „rozzewniająca książka”. Książkę tę czytelnik ma właśnie w ręku, czyli to pierwsze rozdziały powieści *Noce i dnie* ożywiają przeszłość. W grze autotelicznej autorka odwołuje się do własnych tekstów, co wzmacnia wspomnieniową iluzję mimetyczną. Kilka stron dalej pokoik porównywany jest z kolei do „arki przeszłości”²⁰. Obrazowe rozbudowanie pokoiku oraz nazwanie go „rozzewniającą książką” bądź „arką przeszłości” jest ukoronowaniem tejże pierwszej epickiej części powieści – o eposie życia prywatnego na wsi w nurcie biedermeierowskim²¹. „Arka przeszłości” to także sam prolog powieściowy, w którym mowa jest o sięgającej czasów napoleońskich przeszłości rodzin Niechciców i Ostrzeńskich.

Niedzielny zjazd rodzinny (*Goście*)

Trzecie zaś opowiadanie, *Goście*, zajmuje w zbiorze kilka stron, a w powieści rozbudowane jest na trzydziestu stronach w trzech rozdziałach – mamy więc do czynienia z typową amplifikacją powieściową. Opowiadanie dotyczy zjazdu rodzinnego, na którym są tańce i śpiewy oraz występują w nim dzieci oczarowanie tą imprezą. W powieści scena tańca jest niewielką – zaledwie dwie strony końcowego, trzeciego rozdziału o zjeździe niedzielnym²², już nie z punktu widzenia narratorskiego dzieciennego „my”, ale z punktu widzenia Agnisi tańczącej z Januszem. Pozostałe rozdziały przedstawiają rozmowy polityczne oraz towarzyskie przy obiedzie u Niechciców. Zjazd kończy się zagubieniem sakiewki, o zniknięcie której Bogumił i Barbara podejrzewają własnego syna – Tomaszka. Mowa jest także o wojnie Rosji z Japonią i Bogumił słynnym zdaniem w mowie zależnej o „spokojnych, pracowitych czasach, i to dopiero będzie prawdziwa historia”²³ ukoronuje część epicką powieści oraz pozytywistyczne hasło pracy u podstaw, mówiąc:

Ktoś kiedyś napisze historię takich [...] czasów²⁴.

²⁰ Tamże, s. 255.

²¹ Zob. wystawę w MNW *Biedermeier* jesienią 2017 r.

²² M. Dąbrowska, *Noce i dnie, Miłość*, część pierwsza, s. 295-296.

²³ Tamże, s. 288.

²⁴ Tamże.

Autotelicznym zdaniem Bogumił przytacza całą pierwszą część powieści *Noce i dnie*. Ten „ktoś”, to jego córka Agnieszka, która w ostatnim tomie powieści postanawia pisać własne pamiętniki, będące zapowiedzią samej powieści w części epickiej, lub też nawet samych *Dzienników*. Odniesienia powieści do zbioru z 1923 r. czynią z niej ukoronowanie działalności literackiej autorki. Autoteliczne przytoczenia lustrzane pomiędzy wcześniejszym zbiorem a powieścią, autobiograficznym zbiorem a powieścią biograficzną z autofikcyjnym²⁵ wątkiem, czynią z literackiego dzieła lat 30. XX w. część rzeczywistego, lecz zaginionego już świata. Hipertekstualność wraz z wątkiem biograficznym ma tu bowiem za cel ożywić przeszłość o szczęśliwym dzieciństwie.

Bibliografia

- Adamczykowa Z., *Maria Dąbrowska. Ku dziecku i wychowaniu*, Katowice 2005.
- Colonna V., *Autofiction et autres mythomanies littéraires*, Tristran 2004.
- Dąbrowska M., *Noce i dnie*, redakcja, posłowie i komentarz E. Korzeniewska, t. 1-5, Warszawa 1972.
- Dąbrowska M., *Noce i dnie*, opracowanie, wstęp i komentarze E. Głębicka, t. 1-3, Warszawa 2013.
- Dąbrowska M., *Noce i dnie*, wydanie XVI w 5 tomach, Warszawa 1968.
- Dąbrowska M., *Uśmiech dzieciństwa*, wstęp E. Korzeniewska, nota edytorska i redakcja J. Leo, Warszawa 1979.
- Furnał I., *Sen o domu rodzinnym (o „Uśmiechu dzieciństwa” Marii Dąbrowskiej)*, „Kieleckie Studia Filologiczne” 1992, nr 6.
- Genette G., *Palimpsestes. La Littérature au second degré*, Editions du Seuil, 1982.
- Grojnowski D., *Lire la nouvelle*, Dunod, Paris 1993.

²⁵ Zob. artykuł Anny Turczyn, *Autofikcja, czyli autobiografia psychopolifoniczna*, „Teksty Drugie” 2007, s. 204-211 oraz w Internecie na stronie <http://rcin.org.pl>. Autofikcja to autobiografia powieściowa nasycona elementami fikcyjnymi. Za jej pierwowzór można uznać twórczość Prousta, np. narrator *Poszukiwania...* nazywa się Marcel, ale to nie do końca Proust. Niemniej autofikcja istnieje od czasów starożytnych. Zob. też V. Colonna, *Autofiction et autres mythomanies littéraires*, Tristran 2004.

Lipatow A.W., *Ewolucja powieści-epopei. Noce i dnie: tradycje gatunku a indywidualność autorska*, „Przegląd Humanistyczny” 1993, nr 5.

Święch J., *Z zagadnień powieści wspomnieniowej o tematyce dziecięcej w dwudziestoleciu międzywojennym*, *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska* 1960, vol XV, 8, sectio F.

Turczyn A., *Autofikcja, czyli autobiografia psychopolifoniczna*, „Teksty Drugie” 2007.

Streszczenie: Zbiór opowiadań Marii Dąbrowskiej *Uśmiech Dzieciństwa* z 1923 r. zaliczyć można do nurtu literatury wspomnieniowej, gdyż autorka odtwarza literacko dom rodzinny w Russowie pod Kaliszem - późniejszy Serbinów w powieści *Noce i dnie* - wraz z postaciami i sytuacjami ze swojego szczęśliwego dzieciństwa. Dzięki autobiografii powieściowej i hipertekstualności, udaje się Marii Dąbrowskiej odtworzyć atmosferę minionych lat.

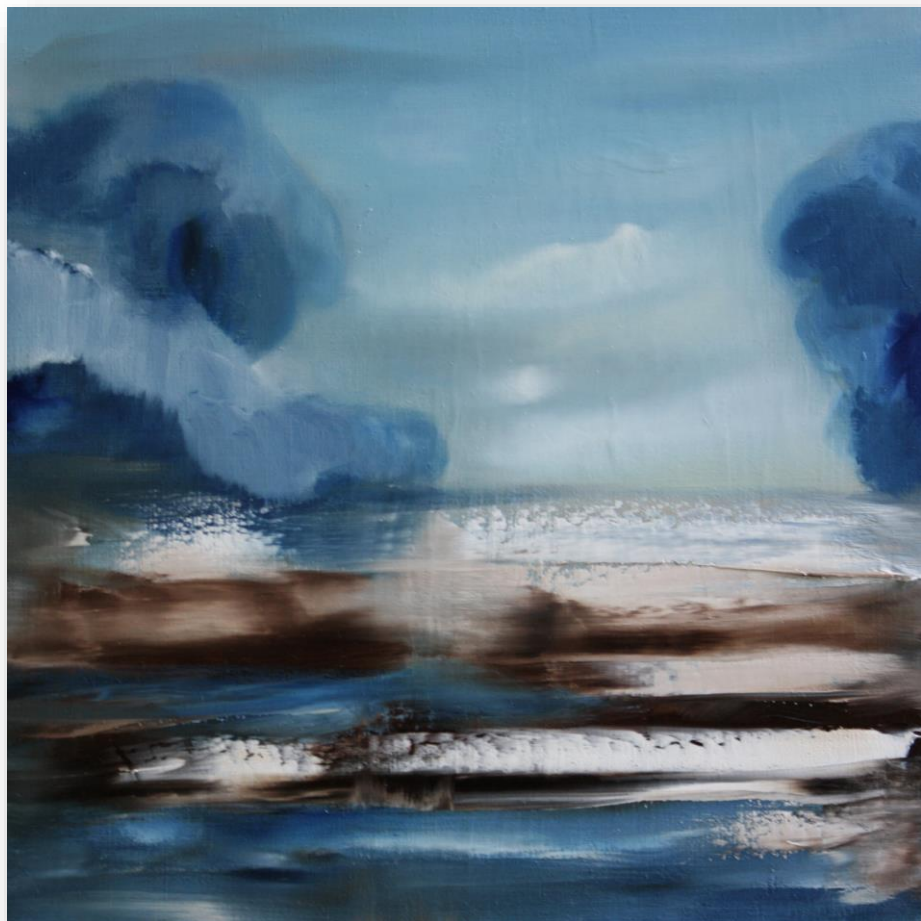
Słowa kluczowe: Maria Dąbrowska, powieści, opowiadania, wspomnienia

**Joy from a literarily recreated family home on the example
of a collection of short stories “Uśmiech dzieciństwa”
and the novel “Noce i dnie” by Maria Dąbrowska**

Summary: The collection of short plays, *The Smile of Childhood*, written in 1923 by Maria Dąbrowska, can belong to the literary movement of memories. In this collection, we can say, that the author dwells on the past. So in a literary way, she creates a dwelling of her own, the one of her childhood, called Russow, next to Kalisz. Later, this dwelling becomes Serbinow in the novel *Nights and days*. In the latter, the writer refers to the characters and situations of her childhood. Thanks to this autobiography as well as to the hypertextuality, Dąbrowska relives the past.

Keywords: Maria Dąbrowska, novels, stories, memories

6.



*Radość z-rozumienia – rozumienie radości.
Notatkę o potrzebie i granicach empatii
w pisaniu o literaturze*

Uwagi te dedykuję Jubilatowi i nie powinienem nawet udawać, że do rozlicznych refleksji zawartych w tym tekście doszedłem sam. Ba, jest zupełnie odwrotnie: przed ponad piętnastoma laty Antoni Czyż, zapraszając mnie do grona siedleckich teoretyków literatury, otworzył przede mną przygodę poruszania się w labiryncie metakrytyki, która to przygoda trwa do dzisiaj. Tekst ten zatem niech będzie również, *implicite*, pochwałą cnót otwartości, pokory i pasji (nie potrafiłbym powiedzieć, jak kształtuje się gradacja ich ważności), ujmujących mnie od zawsze w osobie i pisaniu Jubilata, któremu tak wiele zawdzięczam.

Nie mogę zacząć inaczej, jak od opowiedzenia pewnej anegdoty. Pamiętam pewne spotkanie z ówczesnym dyrektorem siedleckiej polonistyki mające dla mnie znaczenie formacyjne. (To musiał być jakiś niedzielny wieczór, odbywałem swoje zajęcia w poniedziałki i wtorki, przyjeżdżałem z dalekiego Opola w przeddzień uniwersyteckich konwersatoriów. Była zima, początek 2004 roku. Wnętrze przydworcowej restauracji było skromne, ale sentyment sprawia, że widzę je bardzo wyraźnie, mimo upływu lat). Rozmowa nie była długa, ale intensywna i, by tak rzec, pryncypialna. Antoni Czyż zdradził, że głównym powodem zatrudnienia mnie onegdaj w Instytucie Filologii Polskiej Akademii Podlaskiej (tak wówczas nazywał się i instytut, i uczelnia) było to, iż jestem zwolennikiem hermeneutyki (to pozostało mi zresztą do dzisiaj, ale moje myślenie w tym duchu o literaturoznawstwie i filozofii jednak mocno

straciło, by tak to ująć, na ortodoksyjnej wyrazistości). Chwytając się tej nici, pamiętam, doszedłem w swej (zapewne nazbyt żarliwej) wypowiedzi do słynnego dylematu hermeneuty, zastanawiającego się nad prymatem ontycznego pierwszeństwa: „czy tradycja istnieje dla mnie, czy ja dla tradycji?”

Przez długie lata sądziłem, że to bardziej tradycja jest dla mnie, aniżeli ja (badacz) jestem dla tradycji (w uproszczonej, zwulgaryzowanej wersji „ja-dla-tradycji” staje się częstokroć przestrzenią działania opresji, którą wyraża lekcja u Pimki w gombrowiczowskiej *Ferdydurke*). Rozdzielanie jednak „ja” od „tradycji” przez relacyjność („dla”) nie jest w ogóle – jak dzisiaj sędzę, a do czego „namówił” mnie Antoni Czyż jednym zdaniem... – właściwym sposobem rozumowania, bowiem zakotwicza zarówno człowieka, jak i zastającą go tradycję w poprzedzającym namysł ustanawianiu jakiegoś rodzaju podrzędności. Mówiąc wszak o przemianie czy ukształtowaniu, jakie dokonały się *we mnie* pod wpływem lektury, nie tylko komunikuję przygodę *mojej* myśli, ale równocześnie restytuuję moc oddziaływania dzieła przeszłości. Nie ma tu miejsca, zauważmy, na sztuczny rozdział podmiotu i przedmiotu.

Jak brzmiały słowa, które usłyszałem z ust Pana Profesora? Mam je wciąż w uszach w oryginalnym brzmieniu i tak pewnie już pozostanie, stąd biorę odpowiedzialność za cudzysłów w następnym zdaniu: „No, wie Pan, daleki byłbym od myśli, że to Dante jest dla mnie, a nie ja dla Dantego”.

W niedługi czas później przeczytałem świetną uwagę Jana P. Hudzika o interpretacji, która, zdaniem tego autora, nie polega li tylko na konstytuowaniu przedmiotu (sensu dzieła) przez oświeconą świadomość, lecz jest zrazu „pracą myśli, która śmiałość i pewność egoistycznego Ja zastępuje całkowitym oddaniem innemu, szacunkiem i uznaniem dla innego”¹. I jasne już było, że kierunek moich poszukiwań nie będzie biegł w stronę ujęć radykalnie hermeneutycznych, lecz dokładnie przeciwnie – ku, jak ujął to w swojej słynnej formule Michel Butor, „racji tekstu”.

¹ J.P. Hudzik, *Interpretacja – tożsamość – etyka*, [w:] *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A. Kola, A. Szachaj, Kraków 2007, s. 219.

Ręka do góry, kto z nas „tak naprawdę czyta, poszukując miejsc, w których gubi się znaczenie”². Dzisiaj, gdy z okładem odrobiliśmy lekcje dekonstrukcji i otworzyliśmy możliwości innego modelowania sensu dzieła, już niewielu z nas do tej pasywnej i paseistycznej gnomy by się przyznało. Problem jednak w tym, że rodzące się dyskursy – jakkolwiek „zarzekają się” (proszę wybaczyć to uosabiające uogólnienie), iż właśnie na określonym znaczeniu na powrót im zależy – restytuują sens w imię określonego instrumentarium i nowych metod (tak czyni się np. w konstruktywizmie czy kulturowej teorii, gdzie dana siatka pojęć ma tyleż zabezpieczyć określone rozumienie tekstu, ile za sprawą praktyki interpretacyjnej zostać samoutwierdzoną). A nie – w imię człowieka, który stoi za aktem czytania (celowo nie piszę: „praktyką”, bowiem ta zasada się na repetycji lekturowych scenariuszy, a czytanie – takie czytanie, które jest do-świadczaniem – rozumiem jako czynność każdorazowo niepowtarzalną).

Jakiś czas temu już, bardzo dosadnie, wyraził owo przeświadczenie krakowski krytyk, Tomasz Kunz, który postulował „nową prywatyzację czytania”, jaka jego zdaniem może stanowić szansę na zachowanie porozumienia dzisiejszej krytyki literackiej z rzeczywistym czytelnikiem; a stanie się to, gdy poniechamy – my, tzw. znawcy literatury – specjalistycznego języka opisu, stawiając na indywidualny kontakt z dziełem pozwalający nam

odzyskać [...] poczucie autentyczności [...], zastąpić bezpieczne kryteria naukowości kryteriami ryzykownymi, bo niewymiernymi, rodzącymi jednak [...] wymierne skutki dla jakości naszego życia: empatię, zaangażowanie i otwartość [...]³.

Do listy braków w postawach dzisiejszych krytyków dodałbym jeszcze znaczący deficyt żarliwości, którą rozumiem (nieco inaczej aniżeli czyni to Adam

² Pytam za Danielem R. Schwarzem, który w eseju *Humanistyczna etyka lektury* retorycznie w ten sposób polemizował z główną tezą dekonstrukcjonistycznych lektur, jakie wszak – z grubsza rzecz biorąc – polegają na ekspozycji tego, co nie daje się w literaturze (oczywiście, zapomnielibym, w „tekście”) wyjaśnić i sprawia, że dzieło („tekst”) nigdy nie wychodzi z poziomu znaków, odsyłających do siebie, *ad infinitum*, że nie da zatem podstawy do tego, aby sądzić, iż dzieło chce nam coś (konkretnie i osobiście) powiedzieć (zob. D.R. Schwarz, *Humanistyczna etyka lektury*, przeł. J. Czernik, „Wielogłos” 2009, nr 1/2, s. 123).

³ T. Kunz, *Dlaczego „młoda poezja” nie istnieje?*, „Odra” 2013, nr 2, s. 76.

Zagajewski) jako pewną nieustępliwość w poszukiwaniu interpretacyjnych racji, radość czytania przy jednoczesnym nienasyceniu i poczuciu, iż literatura mówi „nieustannie istotowo o egzystencji”⁴.

*

Coś się jednak rodzi: to nie może być przypadek, że krytycy (najchętniej nazywałbym siebie i innych po prostu: czytelnikami) wielu rozmaitych orientacji, zwolennicy odmiennych metodologii i humanistycznych ideologii, zaczynają mówić to samo: czas technologicznego przesilenia skutkuje jałowieniem, nijaczeniem (czy wręcz: nicowaniem) języka, w ślad za czym podąża widmo kryzysu przedstawiania (granice języka chyba nigdy – od czasu powstania tego wittgensteinowskiego *bon motu* – nie skurczyły świata egzystencji bardziej niż dziś).

Czy impuls do zwrotu przyjdzie ze strony, jak sędzę, „pokornego wyrzekania języka” (oczywiście, Heidegger), długotrwałej pracy nad przywracaniem głębi słowu, biorącej początek z otrzeźwienia znikomością ludzkiego bycia, czy będzie „unikaniem światowej gadaniny” (2 Tm, 16) w imię pragnienia wykraczania poza doczesne sensory i projekta⁵, czy czymkolwiek innym zostanie powołany – to właściwie bez znaczenia. Jestem człowiekiem dialogu, tak mnie nauczono, literatura wyznacza przestrzeń wielkiej rozmowy i nie zakończy się, dopóki będziemy jej mądrze odpowiadać. Ale rozmowy nie stanie tam, gdzie „króluje zatrzymanie” (oczywiście, Rilke). Duch to ruch!

Być może właśnie czytelnicy z wielu rozmaitych stron dyskursów, mód, wiar czy estetyk mogliby powiedzieć, wspólnie i dzisiaj, że to właśnie literatura przechowuje jeszcze nadzieję na obcowanie ze słowem żywym, które „realizuje się «tu i teraz», w momencie jego odczytania [...] i jeśli mnie dotyka, to znaczy, że dotyczy konkretnie mojej sytuacji”⁶.

⁴ S. Chwiniński, *Rozkosz czytania*, „Kwartalnik Artystyczny” 2014, nr 1, s. 167.

⁵ Przejmujące jest na ten przykład świadectwo Adama Regiewicza, z jego dwóch ostatnich książek, zawierzenia metodzie jako drodze do wyświechtania sensów pojawiających się w osobistej lekturze medytacyjno-egzystencjalnej (zob. A. Regiewicz, *Poza horyzontem. Eseje o sztuce czytania (Ćwiczenia z poszukiwania sensu)*, Kraków 2015 [tu: zob. zwłaszcza podrozdział: *Zarządzanie kryzysem*, s. 10-12]; A. Regiewicz, *Kerygmatische figuren interpretacji*, Kraków 2016).

⁶ A. Regiewicz, *Poza horyzontem...*, dz. cyt., s. 10.

*

Z pewnością nie daje spokoju, zarówno pragmatykom (ufającym, że sensy stwarzamy sami, czytając po prostu, dzieła zaś są przygodami, których autorzy działają pod wpływem szaleństw i determinacji), jak i esencjalistom (sądzącym, iż sensy tkwią głęboko wewnątrz dzieła i należy rozwinąć cały repertuar metod i dyskursów, aby się w ich pobliżu przedostać i je wydobyć) przeświadczenie, że ustalone podczas lektury-interpretacji znaczenie nie jest ani pewne, ani ostateczne, ani obowiązujące; że historia odczytań prowadzi *summa summarum* do symplifikacji, do tzw. prawd obiektywnych, czyli powszechnie uzgodnionych, *ergo*: śmiertelnie nudnych, wytwarzających wtórny świat, w jakim rządzi nobliwa matrona – historia literatury – ta apodyktyczna, zrędliva strażniczka uładowanej formy, która żywi się wszelkim uogólnianiem i upraszczaniem.

Oczywiście, nie chcę wywierać otwieranych wielokrotnie drzwi i doprowadzić (ostatnio uczynił to najpełniej, bodaj, Hayden White), że dyskurs historycznoliteracki nie ma bynajmniej sankcji *objectum*, tworzony jest z jednostkowej perspektywy (ze ściśle określonego punktu widzenia, przy użyciu... i tak dalej) i że stanowi tylko propozycję scalania dziejów. Odnotowuję te truizmy po to, aby uświadomić sobie, że znajdujące się „pomiędzy rynkiem a uniwersytetem” (celne określenie Arkadiusza Baglajewskiego) współczesne literaturoznawstwo przejmując się i zajmując fantomami: z jednej strony mirażem ideałów twardej nauki, która każe uzgadniać metody i przedmioty, z drugiej zaś bożkami – słupkami czytelnictwa, popularności i posłuchu.

*

Przed paroma laty Andrzej Zawada zanotował w swojej ostatniej („pożegnalnej”), krytycznoliterackiej książce, w szkicu stanowiącym niejako codę do całości, nostalgiczne sprawozdanie z doświadczania „nocy ciemnej” krytyka:

[napisane przeze mnie] artykuły istnieją jedynie [...] w bibliografii [...].
Zapewne nikt do nich nie sięga, nawet doktoranci, bo historia literatury

już nikogo nie interesuje. Dywaguje się raczej o [...] metodologiach czytania. Natomiast samo czytanie pozostawia się prostaczkom⁷.

Interesuje mnie zwłaszcza ta ostatnia uwaga. Nie trzeba bowiem, jak sędzę, czynić większych statystycznych zestawień pisanych dzisiaj prac o literaturze, aby zgodzić się ze spostrzeżeniem autora *Bresławia*. Czy nie jest czasem tak, że współczesne literaturoznawstwo, chcąc za wszelką cenę wyjść z impasu, w którym się znalazło za sprawą niekończących się dyskusji nad swoim statusem jako „twardej” nauki, podlega przede wszystkim modelowaniu ze strony teoretycznych subdyscyplin? I czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy zajęli się tym, co najpierwsze: czytaniem i zdawaniem sprawy z naszego rozumienia?

W pewnym miejscu Andrzej Zawada, tyleż szczerze, co bezceremonialnie, przyznaje, iż podoba mu się po prostu taka historia i krytyka literatury, w której „warsztat powinien pozostać ukryty w oficynie. Na froncie gościnny salon. Czyli analizy i badania w narracji dostępnej nie tylko dla innych narratorów tej samej konwencji”⁸.

Właśnie, czy historii i teorii nie powinniśmy oceniać również poprzez kryterium piękna? Czy nasze teksty o literaturze nie powinny się również – i po prostu – podobać? Jako te panny piękne byłyby może także prawdziwsze...

*

Ale jak mówić i pisać o pięknie pięknej literatury? Krytyk wypowiadający pochwałę literatury może wszak wydawać się zrazu postacią co najmniej dwuznaczną albo zgoła fałszywą. Bowiem przede wszystkim ryzykuje: utratą zaufania (jeśli na takowe zasłużył), rezygnacją z własnego „znanstwa” (do czego odsyła i obliguje łacińskie źródło, *criticere*, tego ginącego już dzisiaj zawodu). Jego zachwyt budzi niedobre skojarzenia, sceptyczny półuśmiech, w najlepszym razie – niedowierzanie. Oto dotychczas chronił się za parawanem, np. „obiektywności” czy „specjalistycznego widzenia”, teraz staje nagi a nagość jego rodzi nagle zażenowanie przy jednoczesnym grymasie podejrzliwości: ejże, czy to nie ten, który ważył sądy i racje, starannie dobierał język,

⁷ A. Zawada, *Oset, pokrzywa. Szkice o literaturze*, Wrocław 2011, s. 299.

⁸ Tamże, s. 174.

dokonywał nieustannych przekładów, upierał się przy tym, że tu, a nie gdzie indziej bije serce jakiegoś dzieła, zachłannie ściskał legitymację odkrywcy tajemnicy dzieła, z godną podziwu powściągliwością i dystynkcją wymierzał dlań cenzurki a jego autorowi rażno odliczał cięgi? A teraz twierdzi, że się odkrył, zrzucił płaszcz konwencji, jest naraz autentyczny, prawdziwy? A cóż go tak odmieniło?

Czy nie ma czegoś na rzeczy w tezie stawianej przez jednego z ojców nowoczesnej krytyki, Georges Pouleta, który w pewnym miejscu pisze, że największym wyzwaniem dla krytyka jest zdawać relację z własnego zachwytu? Czyż nie jest najtrudniejszym pisanie o literaturze, którą kładzie przed nami pisarz doskonale ujmujący nasze własne czucie świata? Cóż więcej uczynić może krytyk ponad zbliżanie się do tajemnicy prozy, wiernie podążając za słowem, przez które przemawia siła wyobraźni pisarza, jego wrażliwość i czucie rzeczywistości?

W takich właśnie sytuacjach najczęściej odzywa się we współczującym krytyku pokusa... milczenia, wynikającego stąd, że oto pisarz dotknął, wypowiedział istotę światowidzenia i pozostaje jedynie zamilknąć w obliczu owej trafności, wziąć słowa płynące z literackiego dzieła za „swoje” i przepisać całe frazy, dzięki którym udało mu się nagle pozbyć kosmicznej samotności, zawiązać wspólnotę w prowadzonej dotychczas w pojedynkę wyprawie po tajemną zasadę języka, wreszcie – poczuć wdzięczność za tę arcydzielną podpowiedź, jaką otrzymał w literackiej postaci.

Najtrudniej przyznać się do fascynacji, przyznać się i ową fascynację zarówno utrzymywać na wodzy, jak i sprawić, aby dała ona odpowiedni rezultat. Fascynacja, obecna w tekstach krytycznych, rozumiana jako podstawa czytelniczego, krytycznego zajęcia⁹ – wyznacza sposób lektury zbliżającej się w swych założeniach i sposobie prowadzenia narracji do krytyki nastawionej

⁹ Zob. W. Zieliński, *Fascynacja*, „Tygodnik Kulturalny” 1985, nr 3, s. 12.

Owa fascynacja – zauważał jeden z recenzentów, opisując dzieło krytyczne jednego z najczulszych komentatorów polskiej poezji współczesnej, Juliana Kornhausera – wskazuje na bardzo intymną relację łączącą krytyka z czytany tekst, relację, którą nie wahano się nazywać miłosną: „Żeby tak pisać, trzeba naprawdę poezję kochać, nie wstydyć się zachwyceń czy olśnień” (J. Pieszczachowicz, *Krytyka współczesna*, „Twórczość” 1985, nr 5, s. 132).

na czułą rejestrację literackiego idiomu. Zazwyczaj zatem powoduje owa fascynacja, iż czytane dzieło jawi nam się jako jedyne i niepowtarzalne, ograniczamy wówczas zabiegi kontekstualizacyjne, poszukiwania wszelkich podobieństw i różnic – estetycznych, światopoglądowych, generacyjnych, etc. pomiędzy czytaniem dzieła a jego antenatami. Jak słusznie zauważał niegdyś Konstanty Pieńkosz, obserwując owo doświadczenie w krytyce Juliana Kornhausera, każdy tekst literacki dla urzeczzonego krytyka „tworzy jakiś byt samostanny, z którym można podjąć dialog”¹⁰. Przy czym, na co przenikliwie zwracał uwagę recenzent, istotne wydaje się zwłaszcza to, że ów dialog krytyka z czytaniem słowem „narzuca poezja, a krytyk [...] podejmuje go i prowadzi dyskretnie, bo ma pełny szacunek dla czyjegoś świata wewnętrznego [...]”¹¹. Podstawowym przeto zadaniem dla krytyka empatycznego staje się przybliżanie literackiego idiomu, wejście z nim w interakcję poprzez tworzenie w słowie krytycznym eseistycznego ekwiwalentu literatury.

W swoim najbardziej znanym manifestie krytycznym (*Krytyka identyfikująca się*) Georges Poulet, dyskontując zachowawcze postępowanie Antoine’a Thibaudeta, twierdził, iż w decydującym momencie pracy interpretacyjnej odwraca się on od tego, co „stanowi istotę i treść prawdziwej krytyki, czyli od poznawczego uchwycenia świadomości drugiego człowieka”¹². Owo poznanie zaś – pisze dalej autor *Mysli nieoswojonej*, analizując dykcje krytyczne Jeana Rivière’a i Charlesa du Bosa – zależy ściśle od umiejętności skomponowania tekstu, który byłby „duchową kopią analizowanego dzieła”, to zaś stanie się możliwe tylko wówczas, gdy nastąpi „całkowite przeniesienie jednego świata umysłu w drugi”¹³. Aby akt wczucia i transpozycji okazał się płodny i odpowiedni, koniecznym wydaje się uprzednie oczyszczenie, „spustoszenie” świadomości krytyka zbliżającego się do dzieła („czyż nie jestem jedynie naczyniem

¹⁰ K. Pieńkosz, *W środku poematu*, „Literatura” 1984, nr 11, s. 60.

¹¹ Tamże.

¹² G. Poulet, *Krytyka identyfikująca się*, przeł. J. Zbierska-Mościcka, [w:] *Szkoła Genewska w krytyce. Antologia*, wybór H. Chudak i in., przedmowa M. Żurowski, Warszawa 1998, s. 159.

¹³ Tamże, s. 159.

dla życia innej osoby?” – zapytywał du Bos¹⁴). Owa doskonała „instrumentalność” krytyka – jak powiedzielibyśmy za Czesławem Miłoszem, pamiętając o stosownym ustępie z jego poematu prozą pt. *Pleć poezji* – wieść zaś już winna ku rozumiejącemu spełnieniu: umocnieniu i przedłużeniu cudzego istnienia. Mediumiczny w istocie charakter działań krytyka możliwy jest nie tylko i nie tyle za sprawą specyficznej koncepcji ludzkiej tożsamości zasadzającej się na „całkowitej płynności” bytu interpretatora, co na idei, wywiedzionej od Rivière’a, „niekompletności «ja»”, która wiąże się z potrzebą, całkowicie niezbywalną, przyjęcia „egzystencji innej niż [...] własna”¹⁵.

Wczucia jednak w utekstowane bycie Innego nie poprzedza, w myśleniu Rivière’a, co zaskakujące, rodzaj fenomenologicznej redukcji, wybór bowiem „cudzego istnienia” i jej „pokorno-radosne” poddanie się możliwe jest tylko wówczas, gdy „ja” krytyka znajduje myśl **podobną** swojej – i teraz dopiero następuje „zawierzenie”, świadoma transformacja językowej osobowości krytyka¹⁶.

Kluczowa dla procesu budowania rozumiejącego świadectwa lektury krytycznej jest identyfikacja głosu krytycznego ze świadomością poety¹⁷. Stopniowa lektura, zataczanie kręgów wokół obsesyjnie nawracających motywów (czemu najlepiej służy strategia szkicu¹⁸), ponawianie w sobie językowego gestu artysty prowadzić ma zarówno do tegoż gestu asymilacji, odtworzenia i przeżycia w doświadczeniu krytycznym, jak i do zbudowania tematycznej struktury dzieła¹⁹.

W ujęciu Genewczyków tekst literacki stanowi rodzaj „bolesnej obsesji”, którą krytyk winien odsłonić poprzez wskazanie miejsc powtórzenia (do

¹⁴ Tamże, s. 162.

¹⁵ Tamże, s. 160.

¹⁶ Tamże. Bardziej dogmatyczni w tej mierze będą du Bos i Poulet, ów drugi będzie upatrywał w akcie lektury szansy na „rozerwanie piekielnego kręgu [własnego „ja”] i wyzwolenia”, które pozwoli wreszcie „zapomnieć o samym sobie” (zob. G. Poulet, *Baudelaire*, przeł. Z. Naliwajek, [w:] *Szkoła Genewska...*, dz. cyt., s. 172).

¹⁷ Zob. J. Gutorow, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po roku 1968*, Kraków 2003, s. 8-12.

¹⁸ Zob. T. Swoboda, *Alchemia Richarda*, [w:] J.-P. Richard, *Poezja i głębia*, przeł. i posłowiem opatrzył T. Swoboda, Gdańsk 1999, s. 185.

¹⁹ Zob. G. Poulet, *Krytyka identyfikująca się...*, dz. cyt., s. 164; T. Swoboda, *Alchemia Richarda...*, dz. cyt., s. 185-186.

istoty obsesji należy bowiem właściwość jej powracania, w różnych postaciach, na różnych piętrach konstrukcji dzieła; łac. *obsessio* – oznacza wszak pozostawanie w oblężeniu, poruszanie się wewnątrz czegoś zamkniętego, ale także, a może przez to właśnie, zabezpieczenie i rękojmię dla tego, co wyznaczyło przestrzeń i przedmiot obsesji) ujawniających się poprzez wszelkiego typu echa, homologie i językowe izomorfizmy. Skoro zaś tekst krytyczny ma być specyficzną „emanacją literatury”, to sam dyskurs krytyczny winien stać się czymś na kształt „wtórnej literatury”, którego naczelną figurą jest peryfrazą, zachowująca cielesną więź z dziełem, z którego się wywodzi²⁰.

Właśnie taką zasadę czytelniczego, krytycznego, postępowania staram się przyjmować w swoim pisaniu o literaturze. To ostatnie zaś być może niczym innym nie jest, jak tylko swoistą odpowiedzią, jaka płynie z konkretnej lektury powodowanej pragnieniem zrozumienia tak siebie, jak i Inności, zarówno Inności w sobie, jak tego, co moje w Innym.

Ale na samym początku jest właśnie ów szacunek (to słowo zresztą nie oddaje wszystkich znaczeń towarzyszących spotkaniu z dziełem) do wizji rzeczywistości zawartej w literackiej propozycji, szacunek, którego tak pięknie, dyskretnie i celnie nauczył mnie Antoni Czyż, obdarzając tym jednym zdaniem w pewien zimowy wieczór.

*

Mam wrażenie, iż czas ponownie przywołać postulaty zwrotu w uprawianiu teorii i historii literatury, jakie w Polsce pojawiały się na przełomie ósmej i dziewiątej dekady ubiegłego wieku, zwrotu, który stanowił proklamację potrzeby „innej historii”, widzianej i uprawianej od strony czytelnika (dość jedynie przywołać szeroko dyskutowany, obszerny esej Teresy Walas). Skoro jednym z najbardziej dojmujących problemów wydaje się rozejście akademickiego sposobu pisania o literaturze i rozmaitych „niespecjalistycznych” obiegow receptji (blogi, koła dyskusyjne, grupy fanowskie itd.), to najbardziej naturalne wydaje się pytanie o możliwość zbudowania takiej historii (i, rzecz

²⁰ Zob. T. Swoboda, *Alchemia Richarda...*, dz. cyt., s. 195.

jasna, takiego języka opisu), która oparłaby się przede wszystkim o indywidualne świadectwa doświadczania literatury. Czy nie mógłby to być jeden ze sposobów, za sprawą którego krytyk – zrzucający swój kostium, „ubranie teorii” – zacznie odzyskiwać autorytet, jakiego utratę obwieszczone już na wszystkie strony świata?

Nie chodzi mi o to, aby restytuować krytyka-czytelnika jako konstrukt, „miejsce – jak widział to np. Roland Barthes – przecinania się cytatów”. Nie jesteśmy jedynie tym, co przeczytaliśmy. Jesteśmy tym, co – przeczytawszy – uczyniliśmy z literackim dziełem. I ze swoim życiem, przede wszystkim z nim! (Autentyczność krytyka – przypominam sobie nieodżałowanego Tomasza Burka – powstaje nie tylko na skutek przekonującej argumentacji używanej przy różnych eksplikacjach literackich światów, ale za sprawą wyborów, z których krytyk buduje swój społeczny wizerunek). Tym, czego doświadczyliśmy w związku z dziełem. Tym, co w nas powstało pod wpływem dzieła. I tym, czego dzieło nauczyło nas odrzucać, pomijać, od czego nauczyliśmy się za jego sprawą dystansować.

I dalej, nie chodzi mi również o powtórzenie fenomenologicznego instrumentarium i sztafażu. Przeżycie dzieła nie jest tylko jednorazowym aktem konkretyzacji, wyobraźniowym wykonaniem, jakkolwiek wydarza się we wnętrzu naszej świadomości, to jednak istnienie dzieła w czytelniku jest na ogół długofalowym procesem, który z czasem ustala się w postaci świadectw działania słowa w nas (i przez to daje się uchwycić).

Jeden z najważniejszych pisarzy XX wieku, dumny Węgier, Sándor Márai, zanotował w swoim *Dzienniku* jedno zdanie, które umieszczone w kontekście aktualnych rozważań nad miejscem krytyki szczególnie daje do myślenia. Autor *Żaru* pisze tak: „wiersz nie jest tym, co napisał poeta, tylko tym, co pod jego wpływem dzieje się w czytelniku”²¹.

Czy to tylko resentyment, czy hołd dla wschodniego myślenia o roli i miejscu poezji w życiu człowieka podyktowały Máraiowi tę lapidarną sentencję? Czy nie mieliśmy już do czynienia z tego rodzaju odbiorem w lekturach

²¹ S. Márai, *Dziennik 1949-1956*, tłum. i posłowie T. Worowska, Warszawa 2017, s. 380.

modernistycznych, czy nie o tym pisał Stanley Fish, czy nie to postulują ostatnio – inspirowani dialogizmem – twórcy tzw. szkoły etycznej? Zapewne, myśl to nie nowa, moim zdaniem jednak godna przypomnienia i podtrzymania. Do wszelkich modeli „literatury w czytelniku”, rzecz jasna, podchodzić należy ostrożnie (tak jak nie wszystkie świadectwa musimy uważać za wiarygodne czy potrzebne; mogą one wydawać się wtórne, niepełne, jakkolwiek przy tym wszystkim również i autentyczne). Bo jak na przykład ocenić emocjonalne zapisy blogerów, fanowskie dyskusje na forach entuzjastów jakiegoś rodzaju pisania, które wspierają się na dość ograniczonym repertuarze przymiotników używanych do określenia wartości „komentowanego” dzieła? Pomijając jednak wątpliwości (tak, wiem, być może od tego w ogóle powinniśmy wyjść, dyskutując nad tym, czym miałyby być **historia czytelnicznych świadectw**, jak ją sobie nazywam), spytajmy, czy sumując takie właśnie świadectwa oddziaływania dzieła (zauważmy zresztą, że „dziejowość” wpisana w dzieło literackie nie musi być widziana jedynie przez pryzmat samego aktu tworzenia, ale obejmować może właśnie historię istnienia literatury w czytelniku) nie udałoby się otrzymać, jakże interesującej!, wiedzy o faktycznym wpływie literatury na poszczególne egzystencje?

*

Bo cóż miałyby stawać się podstawą pisanej dzisiaj historii np. najnowszej poezji? Czy ów bezbłędny, coroczny mechanizm produkowania nagród literackich, spektakl oczekiwania, wylaniania i ogłaszania zwycięzców, powodujący ustalenie się tempa życia literackiego na wyśrubowanym do granic percepcji poziomie? Krytycy, chcąc być wciąż w obiegu, produkują teksty „szybkiego reagowania” o kolejnych książkach „obietujących autorów” i „starych mistrzów”, recenzje, których nikt nie czyta, szkice momentalnego użytku, jakie natychmiast zalewa fala krzykliwych tytułów i leadów w wysokonakładowych magazynach oraz nawał quasisądów (nie mających, bynajmniej, nic wspólnego z Ingardenem) rozsianych w sieciowej blogosferze²².

²² Zob. np. A. Kobelska, *Co media masowe robią z nagrodą literacką? Nagroda Nike w odbiorze prasowym (1997-2005)*, „Przegląd Humanistyczny” 2009, z. 3.

*

Muszę więc jako literaturoznawca, jako krytyk literatury powiedzieć, dlaczego czytać, dlaczego np. lektura *Dzienników* Máraia jest konieczna. Konieczna przede wszystkim dla mnie – tu i teraz. Wtedy, mam taką głęboką nadzieję, moje czytanie może wydać się dopiero interesujące. Muszę zbliżyć się do języka, który mnie fascynuje, muszę powiedzieć, w jaki sposób ów język poszerzył horyzont mojego świata, w jaki sposób ów język zmienił rozumienie idei, które wyznaczały mój dotychczasowy ogląd rzeczywistości. I muszę się z tym językiem zmagać, ścierać.

*

Nie widzę doprawdy sensu traktowania tzw. praktyki interpretacyjnej jako stylistycznych wprawek służących przede wszystkim sprawdzeniu działania naostrzonych narzędzi. (Jakże wiele dzieł nie znosi właściwie analitycznego rozkrajania, rozkładanie – *nomen omen* – wiersza bardzo często sprawia, że ów, tak złamany, w żaden splot już się na powrót nie zwiąże). Przywołując, *implicite*, starą tezę hermeneutów o jedności rozumienia i życia, pozostającą w kontrze wobec dzisiejszej „refleksji o literackich dyskursach”, precyzyjnie rzecz wypowiedział Michał P. Markowski: „Interpretuję tak jak egzystuję, w tym znaczeniu, że interpretacja jest sposobem, w jaki mojej egzystencji nadaję sens”²³.

Praca krytyka odbywa się w nieustającym kołowrocie rozumienia siebie przez dzieła kultury (interpretacja jako egzystencjalne świadectwo lekturowego doświadczenia), co zwrotnie przyczynia się do powiększenia terytorium znaczeń tekstu, bo czytając-sobą dokonujemy nieustannego „odnawiania znaczeń”. *Nihil novi sub sole*. Ale jakże to prawdy dzisiaj zapoznane!

*

W bliskich mi krytyce etycznej, filozofii dialogu, lekturze bachtinowskiej czy ostatnich propozycjach szkoły lubelskiej (Maciejewski) i jej świetnych kontynuatorów (Kudyba, Regiewicz) akcent pada na element rozumienia żywego słowa literatury poprzez otwarcie i zdolność przemiany (*metanoia*)

²³ M.P. Markowski, *Wrażliwość, interpretacja, literatura*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1/2, s. 117.

interpretatora. Myśląc o przemianie nie mam na myśli koniecznie np. przewartościowania egzystencji, doświadczenia оголошення czy (ostatecznie) konwersji; nieco szalony wydaje mi się sąd, że każdy (prawdziwy) akt lekturowy musi kończyć przemiana dokonana przez czytającego (być może poprzedzać go musi otwartość, gotowość właśnie, na dokonanie działania transgresyjnego). Rekonstruuując ostatnio poglądy Johna D. Caputo, niezwykle zdolny młody polonista z Poznania napisał:

Tekst, który mnie dotyka, porusza, zmusza do reakcji, jednocześnie boleśnie wdziera się w mój świat i może – a nawet powinien – skutkować zagubieniem egzystencjalnym, niepewnością, poczuciem utraty podstaw²⁴.

Czy to nie za wiele? Mam wątpliwości co do tego, czy takie właśnie oddziaływanie tekstu literackiego i takie nań nasze reakcje przyczyniają się do czegoś konstruktywnego, czy z nich są w stanie powstać świadectwa głębokich relacji łączących czytelnika i dzieło. Owszem, wciąż czekam na „książki zbójckie”, które nie pozwolą mi pozostać u siebie, które domagają się bezsenności (w trakcie takich lektur często towarzyszy mi natrętna myśl: „co ja zrobię, gdy tę książkę już przeczytam?”, „co ja zrobię, gdy ta książka się skończy?”), które zażądają ode mnie, abym tak czy inaczej im odpowiedział, abym włączył je w przestrzeń własnego świata, własnego wyrażania. „Wystarczy” jednak finalnie – nie będę radykalistą – efekt pogłębienia doświadczenia świata, umiejętności jego pełniejszego wysłowienia, którego nabywamy w kontakcie z literaturą.

Bo co właściwie zrobić z dziełem, które przekracza mnie tak radykalnie? Jak przyjąć jego absolutną Inność? Czy to w ogóle możliwe? A czy potrzebne? A może wręcz szkodliwe? Jak pisać np. o ksenofobiach Celine’a czy Eliota? Czy w takich przypadkach integralność tekstu i jego racja także stanowią świętość, którą trzeba koniecznie respektować? Oczywiście, może wystarczy, że od lektury po prostu się uchylimy, dylematu to jednak nie rozwiązuje.

²⁴ P. Szaj, *Wierność trudności. Hermeneutyka radykalna Johna D. Caputo a poezja Aleksandra Wata, Tadeusza Różewicza i Stanisława Barańczaka*, Kraków 2019, s. 165.

Nie mam dobrej odpowiedzi. I w tym podobnych przypadkach mam wątpliwości co do stosowania *in extenso* wspomnianej wyżej maksymy Butora o racji tekstu. Dlatego ostatnio nad uczucie „bycia pokonanym przez tekst” przedkładam radosny zachwyt zrodzony przez więź, bliskość czytelnika i dzieła, a otwierający przestrzeń długiego trwania intelektualnej i estetycznej zażyłości.

*

Pora na notatkę ostatnią. Do jej sformułowania skłaniają mnie uwagi Łukasza Musiała poświęcone postaci Roberta Walsera – szwajcarskiego prozaika, jednego z największych fenomenów literatury światowej, wciąż w Polsce nie dość znanego i docenionego. W konkluzji szkicu *Interfejs Walsera* czytamy:

Myszę, że najwyższy czas czytać Walsera nie pod dyktando wysokooktawowych pojęć filozoficznych i arykonceptualnych konceptów teoretycznoliterackich (to już prawdziwa plaga w badaniach nad twórczością tego pisarza, jak i w ogóle w badaniach literackich!), lecz z poszanowaniem nastrojów, którymi Walser chce nas „dotykać”. Co oznacza *min.*, że należy badać stosowane przez niego pojęcia nie tylko pod kątem ich treści i wewnętrznej logiki, lecz tego, co one z nami, czytelnikami, „robią” podczas aktu lektury. Dlaczego przy stosowaniu jednych pojęć pojawia się u nas poczucie irytacji, a w przypadku innych „dotyka” nas raczej beztraska czy ulga? A może w ogóle słowa bardziej „robią” niż „mówią”²⁵

Ta kongenialna intuicja prowadzi Musiała do odsłony ważnego programu krytyczno-literaturoznawczego: pochwały „czytania radości” (bo radość czytania jest po prostu tyleż imperatywem, co oczywistością), czyli dowartościowania literatury opowiadającej o śmiechu i beztrasku, jako doświadczeniach, które uznaliśmy (ustami wszystkich „ludzi książkowych” – od Arystotelesa począwszy) za pospolitsze, niegodne samej literatury – tej „instytucji zatroskania”, która epatuje nas „wielkimi tematami” (śmierciami, zbrodniami...), zatem dowartościowanie takich autorów i bohaterów, których

²⁵ Ł. Musiał, *Interfejs Walsera*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2019, z. 4 (w druku; tekst został mi przedpremierowo udostępniony przez Autora, który jego fragmenty wygłosił podczas międzynarodowej konferencji *Spawery po papierze. Robert Walser w 140. rocznicę urodzin*, Opole 22-24.10.2018).

możemy traktować jako „lekturowych przyjaciół” (przypominam ważny termin Daniela Schwarza), bowiem chętnie zrezygnowali oni z tego, aby być dla nas „mistrzami podejrzeń” i „artystami trwogi”, a chcą nas po prostu szczerze obdarzać swoim optymizmem i zaufaniem.

A lekcja płynąca z odbioru takiej właśnie literatury – spontanicznej, swobodnej, jak dzieło Walsera – wiąże się wszak z potrzebą stosownej odpowiedzi, tj. odnalezienia w sobie i w języku, którym posługujemy się, aby wyświetlać zawarte w tekstach „lokalne utopie”, jednorazowe, momentalne epifanie, odnalezienia więc owego „czulego rejestru”, który pozwoli podchwycić i umocnić dykcje radości, kruche wszak i ulotne.

Jeśli o mnie chodzi, to z radością wstąpiłbym do proklamowanej (ćwierć żartem i pół serio) przez Łukasza Musiałą „Wyższej Szkoły Marzycielstwa i Beztroski im. Roberta Walsera”²⁶. Podczas terminowania w niej, wyobrażam sobie, każdy z przyszłych adeptów musiałby ćwiczyć się w jednym zwłaszcza: w wypowiedaniu własnego zachwyty otwartego przez obcowanie z konkretnymi dziełami.

To byłaby lekcja, od której wszystko mogłoby rozpocząć się raz jeszcze – i jakże inaczej! Początek wszak bardzo często zwykł załatwiać resztę.

*

Liczne konwersatoria z Antonim Czyżem były dla mnie w swoim czasie takimi właśnie etiudami „wiecznego debiutowania”.

Życzę Jubilatowi, aby ów neoficki entuzjazm nigdy w nim nie wygasł!
Ad multos annos!

²⁶ Zob. Ł. Musiał, *Do czego używa się literatury?*, Kraków 2016, s. 115 (a także noty na skrzydełkach okładki).

Streszczenie: Artykuł stanowi próbę, zawartą w formie impresyjno-intelektualnych notatek, opisaną kondycję dzisiejszego pisania o polskiej literaturze najnowszej. Autor śledzi proces stopniowego osłabiania i despecyfikacji metod oraz języka współczesnej krytyki literackiej. Specjalną część rozważań wypełnia przegląd stanowisk krytyków reprezentujących różne opcje metodologiczne i światopoglądowe, a także badaczy polskiego dyskursu krytycznoliterackiego oraz dyskusja nad głośnym postulatem „prywatyzacji” krytyki literackiej.

Słowa kluczowe: tekst literacki, krytyka literacka, metodologia, dyskurs

Joy of understanding – understanding of joy.

Notes about need and limits empathy in literary criticism

Summary: The article is an attempt to describe the condition of the writing about the latest polish literature. The author investigates the process of gradual impoverishment and despecification of the methods and the language of literary criticism. A special part of these considerations is devoted to the overview of the critic's approaches to the condition of the discourse of the literary new criticism in Poland and the discussion of the postulate “privatization” of literary criticism.

Keywords: literary text, literary criticism, methodology, discourse



Radość pisania. Wielkanocne rozważania Bolesława Prusa

Dla optymisty każdy człowiek jest „porządny”, dla pesymisty każdy człowiek jest „podejrzany”; humorysta zaś, który bada ludzi wszechstronnie, w każdym człowieku widzi coś porządnego i coś lądackiego¹.

Od lat w Wielkim Tygodniu niezmiennie rozmyślam o Aleksandrze Głowackim (Bolesławie Prusie), który w roku 1875, z datą 23 i 24 marca, opublikował w „Kurierze Warszawskim” fragment humorystycznej kroniki, pisanej lekkim piórem, zatytułowanej *Mężowie wobec świąt wielkanocnych*². Początkujący felietonista miał wówczas 28 lat i był niezmiernie szczęśliwy, ponieważ 14 stycznia tegoż roku w lubelskim kościele pw. Ducha Świętego poślubił dalszą kuzynkę ze strony matki, ukochaną Oktawię Trembińską. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Warszawie przy ul. Twardej 6 w mieszkaniu, którego szkic poznała Oktawia kilka miesięcy wcześniej, z listu przyszłego męża³.

Wspomniana część kroniki rozpoczyna się następująco:

Trzy są czynności, dla których kobiety po wszystkie czasy gotowe będą wyrzec się patentów doktorskich, dowództwa nad wojskami i zasiadania w parlamencie – a mianowicie: pranie bielizny, mycie podłóg i pieczenia ciast na święta⁴.

¹ B. Prus, *Pisma*, red. Z. Szweykowski, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 174-175.

² B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. I-XX, Warszawa 1953-1970; tu: t. II, s. 10-14, 603-604, 713.

³ A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, oprac. K. Tokarzówna, Warszawa 1959, s. 79-81.

⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. II, dz. cyt., s. 10.

Autor cytowanej wypowiedzi opisuje rezolutne żony, zmuszające mężów, czyli „kłątwą grzechu pierwotnego obdarzonych potomków Adama”, „ludzi, którzy ołysieli i osiwieli w służbie małżeńskiej” i którzy „zamieszkują pantofelek” do udziału w wiosennym porządkowaniu mieszkań:

Wdzięczna małżonka dla uratowania powagi mężowskiej wobec niezbyt dawno przyjętej służącej własnoręcznie ozdabia głowę domu w haftowaną czapkę z jedwabnym kutasem, co przy wycieraniu podłogi dodaje zamaszystości i stanowczo wyróżnia pana od najemnego frotera⁵.

W zdecydowanie lepszej sytuacji są „młodzi aspiranci do stanu błogosławionego”⁶:

My, którzy dla słodkich więzów małżeńskich nie pozbyliśmy się jeszcze białych szat naszej kawalerskiej niewinności, nie mamy nawet pojęcia o nędzy tych, których los obdarzył chlubnym, aczkolwiek smętnym tytułem „głowy domu”. Tytuł ten nadaje wprawdzie dużo powagi w stosunkach towarzyskich, ale bokiem wylazi w ciągu tygodnia poprzedzającego jakąkolwiek większą uroczystość kościelną. Taką to uroczystość, Wielkanoc, mamy obecnie za progiem, a dziś właśnie rozpoczyna się ów tydzień fatalny, podczas którego działalność plci nadobnej dosięga zenitu⁷.

W omawianym felietonie pojawia się również nieco ironiczny komentarz, odnoszący się do „pewnej cukierniczej wystawy” świadczącej o tym, iż

[...] właściciel jej jest nie tylko artystą biegłym w sztuce piernikarskiej, lecz co ważniejsza, że jest prawdziwym artystą, który głęboką myśl i tklive uczucie potrafi przelać nawet w tak niewdzięczny materiał, jakim jest wykrochmalony cukier⁸.

⁵ Tamże, s. 12.

⁶ Tamże, s. 11-12.

⁷ Tamże, s. 11.

⁸ Tamże, s. 13.

Dla odmiany felietonista zachęca czytelników do odwiedzenia wystawy stereoskopów za dwadzieścia kopiejek przy ulicy Miodowej – „naturalnie tylko do oglądania, nie zaś do przyswajania sobie na własność”⁹.

Do Świąt Wielkanocnych Prus-felietonista ze względów oczywistych powracał wielokrotnie¹⁰, zazwyczaj ujmując poważne tematy w „niepoważną” formę po to, aby warszawiaczy domagający się nieustannie rozrywki raczyli przeczytać jego wywody wplecione do dialogów fikcyjnych osób lub występujące w formie bezpośredniego, autorskiego komentarza. Przykładem fikcyjnego dialogu jest fragment felietonu wielkanocnego z 1874 roku, ukazującego rzekome możliwości „człowieka przyzwoitego” stanu wolnego, apelującego do czytelników o wsparcie:

[...] człowiek [...] przyzwoity ma w Wielkanoc dwie rzeczy do wyboru: albo ożenić się w czasie karnawału, albo wraz z woźnymi i kominiarzami tulając się od domu do domu – składać powinszowania świąteczne. Z przyjemnością zaznaczamy, że tylko finansowe względy skłoniły nas do przeniesienia metody drugiej nad pierwszą¹¹.

Idziemy – wchodzimy – jesteśmy.

- Życzę panu dobrej żony... - mówi uprzejma gospodyni, słodząc swój miły frazes bardzo pięknym uśmiechem i bardzo opieprzonym jajkiem.
- Ja zaś życzę pani, aby jej czcigodny małżonek używał odtąd mniej obszernej kamizelki...
- Już za późno!...
- Życzę panu bogatej połowicy!... – winszuje mi strasznie najedzony gospodarz.

⁹ Tamże, s. 14.

¹⁰ *Kroniki* powstawały przez 37 lat – od 1874 do 1911 roku. W niniejszym artykule uwzględniono wybrane fragmenty „kronik wielkanocnych” z lat 1874 – 1896. W kolejnych latach felietonistyka Prusa stawała się coraz bardziej faktograficzna, często monotematyczna, na ogół bez odwoływania się do „niepoważnego” stylu.

¹¹ Pierwsza próba oświadczenia się przyszłej żonie 22-letniego Aleksandra za pośrednictwem babki Domiceli Olszewskiej w roku 1869 spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem matki Oktawii, upatrującej dla córki bardziej zasobnego kandydata na męża (A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 50).

- Ja zaś panu dobrodziejowi życzę, aby w tym roku staniały raki i szparagi i nie psuło się zawsze wyborne piwo drozdowskie...¹²

- Oj to! to!...

- Ładnej żony!... – sepleni wychudły elegant.

- Głuchych i ślepych mężów! – odpowiadam sądząc, że mu trafił do gustu.

- Winszuję panu, żeby się pan koniecznie w tym roku ożenił... Chi! chi! chi!...

- chichocze podłotek mający pretensję do sukni z ogonem¹³.

- Ja zaś winszuję, żebyś pani w tym roku koniecznie patent¹⁴ dostała...

- Niech ci Bóg da, moje dziecko, pobożną, pocziwą i gospodarną żonę!... – kwęka starowina pełniący obowiązki osoby w podeszłym wieku.

„A tobie wieczny odpoczynek, moja babciu!...” – pomyślałem.

Żona... żony... żonie... ożenił się... - oto treść wszystkich życzeń składanych rokrocznie pełnoletnim kawalerom. Bodajże was dydki zadziobały!... Przypominają mi, jak gdybym ja sam o tym ciągle nie myślał! Nie winszujcie, ale swatajcie, moi państwo – ot sekl!...¹⁵

Należy pamiętać o tym, że humorystyka Prusa ewoluowała, przechodziła rozmaite etapy – od „łagodnego uśmiechu” do „uśmiechu przez łzy”¹⁶. Prus jako „urodzony humorysta” z dowcipem rejowskim, rubasznym, lecz niezłośliwym¹⁷, odróżniał humor wynikający z obserwacji od dowcipu, stanowiącego „taką kombinację pojęć, w której za pozorną niedorzecznością kryje się trafne spostrzeżenie”¹⁸. Dowcip też – według Prusa – jako produkt twórczej

¹² Piwo drozdowskie – nazwa od Drozdowa, miejscowości odległej o milę od Łomży, gdzie mieścił się browar założony w roku 1861. Piwo to cieszyło się wielką popularnością w Królestwie Polskim i było uważane za najlepsze z krajowych piw bawarskich (B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 286).

¹³ Prus ma na myśli turniurę modną w latach 1870-1890, będącą rodzajem półkolistego rusztowania z obrączek drucianych lub „podkowy” z poduszeczek, umieszczonej pod suknią z tyłu bioder poniżej tali dla uzyskania efektu wydęcia spódnicy; na turniurze upinano falbany, kokardy itp.

¹⁴ Patent – świadectwo ukończenia szkoły, dyplom.

¹⁵ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 61-62.

¹⁶ A. Baczewski, *Wielofunkcyjność stylów ironicznego i karykaturono-groteskowego w nowelach Bolesława Prusa*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”, „Filologia Polska” 1990, z. 19/71, s. 40.

¹⁷ Por. K. Tokarżówna, S. Fita, *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, red. Z. Szweykowski, Warszawa 1969, s. 125.

¹⁸ B. Prus, *Pisma*, red. Z. Szweykowski, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 174.

fantazji i nadzwyczajna zwrotność definiującego umysłu przybiera wiele postaci, występuje w wielu gatunkach¹⁹. Komiczne usposobienie Prusa, przejawiające się wielokrotnie w rozmaitych formach na kartach jego pism, wynika przede wszystkim ze świadomości pisarza prowadzącego określony dialog z czytelnikami, zakładającego istnienie wspólnej płaszczyzny porozumienia w ramach tekstu literackiego, publicystycznego oraz przewidywanie zachowań myślowych czytelnika²⁰. Felietony okolicznościowe, np. świąteczne, służyły zarówno rozrywce, jak i uwrażliwianiu odbiorców na sprawy i wartości istotne, które inteligentny „wychowawca narodu” przemyczał w najrozmaitszych treściach. Dydaktyzm Prusa pojawia się już w początkowym okresie parania się przez kronikarza „robotą parobczą”. W roku 1884, w liście do Erazma Piltza, Głowacki odmówił zrecenzowania pewnej publikacji, gdyż swoją przyszłość wiązał z pisanem kronik, artykułów poświęconych bieżącym zagadnieniom oraz – głównie – literatury pięknej:

Piękna to rzecz krytykować, ale piękniejsza robić samemu. Ja zaś chciałbym zostawić coś po sobie; a że już zaczynam orientować się w beletrystyce, więc zamiast krytyk wolę napisać kilka powieści z wielkich pytań naszej epoki. Plan ten pospołu z robotą parobczą wypełni mi zapewne resztę życia²¹.

Dziesięć lat wcześniej, w roku 1874, pod datą 11 kwietnia, Prus-kronikarz z wyraźną ironią wypowiedział się o „fabrykujących miłosierdzie i dobroczynców” kwestach wielkanocnych²² i o „brzęczących objawach bezinteresownego poświęcenia”:

¹⁹ Tamże, s. 175.

²⁰ V. Machnicka, *Peryfrazы Bolesława Prusa*, Siedlce 2011, s. 103.

²¹ A. Głowacki (Bolesław Prus), *Liśty*, dz. cyt., s. 120.

²² Kwesta wielkanocna opisana jest przez Prusa w rozdziale IX pierwszego tomu *Lalki* (1890), zatytułowanym *Kładki, na których spotykają się ludzie różnych światów* (B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. I-II, Wrocław 1991; tu: t. I, s. 167-183). Co ciekawe, bardzo podobna scena znajduje się również w wcześniejszym opowiadaniu Prusa pt. *W walce z życiem* (1877), [w:] *Pisma Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego)*, t. XXII, s. 267-269. Obie sceny, różne pod względem artystycznym, ideowo wyrażają to samo przesłanie – obnażają nicość duchową świata arystokratów (por. S. Fita, *Na marginesach „Lalki”*, [w:] tegoż, *„Pozytywista ewangeliczny”. Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 121-123).

Tak jest, bogobojni czytelnicy – nic wam już o tym przedmiocie nie powiem, chociaż... mógłbym to i owo przebaknąć... Powiedziałbym na przykład o niewłaściwości robienia widowisk z tematów teologicznych – o nieprzyzwoitości prowadzenia głośnych dyskursów, nawet w języku mieszanym; błagałbym, aby mniej hałaśliwie napastowano przechodniów o brzęczące objawy ich bezinteresownego poświęcenia...²³

Cytowany wyżej felieton rozpoczyna się rzekomym dialogiem piszącego z potencjalnym rozmówcą – kobietą, co stanowi często stosowany przez Prusa zabieg stylizacyjny, zwłaszcza w początkowym okresie tworzenia „tragiczno-groteskowej eposci ówczesnej Warszawy”²⁴:

- Więc byłeś pan na grobach?
- Tak jest, pani!
- Ciekawe, coś pan dał?
- Ludzie mojej kondycji nie dają nic oprócz artykułów, pisanych w sposób, o ile można, zwięzły.
- Trzeba było zatem położyć na tacy artykuł...
- Nie chciałem robić dystrakcji szanownym kwestarkom...
- W modlitwie?...
- W rozmowie, dość zresztą ożywionej.
- A cóżeś pan wyniósł stamtąd, jeżeli nie bez niedelikatności zapytać wolno?...
- Czy sądzisz pani, że przedmiot nadaje się do humorystyki?...
- Przeciwnie! Sądziłam raczej, że to pan nadajesz się niekiedy do poważnej rozmowy²⁵.

W podobnym tonie Prus pisał o „pokucie za grzechy karnawałowe” w roku 1879:

Załatwiwszy się z poświęceniem dla dobra sztuki, panie nasze poświęcają się z kolei dobru ludzkości i odziane pobożnie, nastrojone na minorowe tony, kwestują po kościołach dla ubogich, aby następnie kwestować po domach na kościoły. Niektórzy uważają to za dalszy ciąg obowiązków społecznych, jakimi Opatrzność obarczyła każdego dobrze wychowanego człowieka. Inni

²³ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 59.

²⁴ Określenie Zygmunta Szweykowskiego (B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. I, dz. cyt., s. 14).

²⁵ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 58-59.

sądzą, że wielkotygodniowa kwesta jest rodzajem pokuty za grzechy karnawałowe i lękają się: ażali zadośćuczynienie zmaże winy?
Szlachetne te skrupuły ludzi, których całe życie nurza się w głębinach cnót towarzyskich i salonowych poświęceń przypominają niepokoje dawnych ascetów, którzy już wytrenowani na obraz i podobieństwo suchotników obawiali się jednak: czy nie są zbyt grubymi, aby przejść ciasne wrota niebieskie?²⁶

Oraz:

W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę na nas, demokrację, dopuszczono się we wszystkich kościołach zebranine społecznej połączonej z natręctwem w jedwabnych sukniach i glansowanych rękawiczkach. Nareszcie w Wielki Czwartek znowu nam, demokracji – myto nogi²⁷.

Jako świetny obserwator, Prus nie zapominał ustosunkować się do tak przyziemnych spraw, jak powszechne kupowanie mięsa i wędlin w Wielki Piątek przez „dobrych chrześcijan”:

Właściwy przedświąteczny ruch dosięgnął kulminacyjnego punktu w Wielki Piątek, w którym to dniu potężne zastępy dobrych chrześcijan tłoczyły się na placu za Żelazną Bramą²⁸ około galanterijnych wyrobów z wieprzowiny. Kupowano wszystkie części uwędzonych nieboszczyków, zaczawszy od profesorskiej potrawy, jaką jest głowizna, a skończywszy na demokratycznych boczkach i kielbasie²⁹.

W roku następnym, 1880, felietonista z humorem odnosi się do świąt już minionych, stosunkując się jednocześnie z właściwym mu kpiarstwem do wszechobecnego obżarstwa i pijaństwa, nagminnie praktykowanego podczas dni świątecznych³⁰:

²⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 62.

²⁷ Tamże, s. 66.

²⁸ Żelazna Brama – plac targowy w Warszawie w pobliżu Ogrodu Saskiego: „Lud miejsce to nazywał placem za Żelazną Bramą, co stąd pochodzi, że brama Ogrodu Saskiego z żelaza na tę ulicę wychodziła i za czasów pruskich rozebrana została” (cyt. za: B. Wieczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966, s. 478).

²⁹ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 63.

³⁰ Prus nawiązuje do fragmentu artykułu wstępnego pt. *Ze świąt*, zamieszczonego w 70. numerze „Kuriera Codziennego”: „Kochamy stare tradycyjne obyczaje, ale nad widocznym upadkiem

I otóż uroczyste, ale i niezdrowe dni świąt wielkanocnych minęły niepowrotnie, przynajmniej w tym roku. Niedające się pogryźć ani przelknąć resztki szyniek jadą już do cukrowni, a ten rodzaj ciast, który w Wielką Niedzielę należałoby zwać przez grzeczność słodkimi d a m a m i, dziś mimo wszelkie względy płci nadobnej nalezne, ledwie zasługuje na tytuł starych b a b, twardych jak portlandzki cement w hydraulicznych budowlach.

Dla pamięci zapisujemy, że dni świąteczne były wcale piękne, a wielkotygodniowe jałmużny uwydatniły ubóstwo miasta cieszącego się pozorami bogactw. Wbrew zwyczajowi, na tacach kwestarek znalazło się niewiele pieniędzy srebrnych i złotych, a miejsce ich zajęły biżuterie.

Wymowna ilustracja golizny! która jednak nikogo u nas nie dziwi [...]

W niejakim związku z nadwiślańską golizną pozostawać musi uwaga „Kuriera Codziennego”, z której dowiadujemy się, że w roku bieżącym ludność warszawska niewiele podczas świąt dała zarobku aptekarzom. Zdaje się, że powściągliwość w dopełnianiu pobożnego obżarstwa była głównie udziałem współpracowników „Kuriera”, którego redakcja, mając tuż pod bokiem skład metalowych trumien³¹, częściej pono myśli o życiu wiecznym i umartwieniach doczesnych. Bo w innych stronach miasta ludzie dawali aptekarzom zarobek większy nawet niż w latach minionych. A ilu to umarło, że nie powiem: skutkiem zbyt gorliwej służby w zakonie bogini akcyzy!...³²

Zaledwie 5 lat później, 8 kwietnia 1885 roku, Prus napisze:

Jeszcze nie tak dawno czym zajmowała się opinia publiczna przed Wielkanocą?... Oto ludzie familijni myśleli, aby urządzić święta wedle „zwyczaju”, to jest zgromadzić na stole jak największą ilość mięsa, ciast i bułek – ludzie zaś niefamilijni, aby złożyć jak najwięcej „życzeń” i „uszanowań”, a przy okazji najeść się do podniebienia i napić do zawrotu głowy.

Im więcej było chorych z przepicia i na niestrawność, tym lepiej uczczono tradycję. Im więcej napiekło się ciast, placków i rozmaitej wieprzowiny, tym

święconego nie będziemy lamentować, chociaż ten słabnący popęd ku objadaniu się zasmucił pewno panów aptekarzy, którzy mniej niż zwykle zarabiają na pewnych, niezbyt przyjemnych, ale zbawiennych po nadużyciu święconego medykamentach” (cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 575-576).

³¹ Obok redakcji „Kuriera Codziennego” przy ul. Czystej 6 znajdował się sklep wyrobów żelaznych Leopolda Knolla ze specjalnym działem, którego nazwa brzmiała: *Największy skład trumien metalowych i sarkofagów* (B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 576).

³² Tamże, s. 297-298.

gościnność nazywała się bardziej staropolską. Im wreszcie więcej potrafił kto polknąć szynkę, kielbas, ozorów i prosiąt, tym czuł się gorętszym patriotą. Z upodobaniem też, nawet w książkach dla dzieci i młodzieży, opisywało się wielkopańskie święcone, na którym obok całego dzika widziałeś beczkę wina, baby jak stogi i placki jak młyńskie koła.

Żyć nie umierać!... byle był lekarz pod ręką, a поблизу apteka. Przezorniejsze zresztą domy już w Wielki Piątek zaopatrywały się w ów niezbędny kordiał, który równie dobrze skutkował na uderzenia krwi do głowy, jak i na brak apetytu albo „smętek”³³.

Dziś o niczym podobnym nie słyhać. Stoły nie gną się pod mięsiwem, goście nie wychylają garncowych pucharów na intencję, ażebyśmy się kochali, służba nie ciągnie schorzących panów pod studzienki. Natomiast słyszymy o rozdaniu żywności szczęściu tysiącom ubogich³⁴, a pisma zamiast rozczulać się nad śmiertelnymi grzechami obżarstwa i pijaństwa drukują kwestionariusze, zaczynające się od słów:

- W jakich wydatkach domowych, na wsi i w mieście, możliwe są oszczędności?
- Jakie w tym celu muszą nastąpić reformy w obyczajach i nawyknieniach?”³⁵.

Zdarza się, iż Wielkanoc stanowi jedynie pretekst do poruszania przez kronikarza zagadnień w zasadzie niezwiązanych ze świętami, a nawet niekiedy kontrastujących tematycznie z podniosłością czasu oczekiwania na Zmartwychwstanie Pańskie. Felieton z 9 kwietnia 1881 roku rozpoczyna zapowiedź:

Nadchodzi Wielki Tydzień, w którym najzatwardziały grzesznik okazuje chęć poprawy i wyrzeczenia się wszystkich błędów nieprzynoszących procentu. Aby więc kandydatom do nawrócenia ułatwić wstęp na drogę pokuty, rozpatrzę pewną liczbę krzywd popełnionych w ostatnich czasach i skarg, jakie na moje ręce przysłali rozmaici czytelnicy „Kuriera”³⁶.

³³ Prawdopodobnie chodzi o olej rycynowy. Pozbawiony zapachu i smaku specyfik wyrabiano w Aptece Wendy i Wiorogórskiego przy ul. Krakowskie Przedmieście 45 (B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 505).

³⁴ „**Święcone dla biednych.** Część dochodu z kwesty wielkanocnej obróconą zostanie na przyrządzenie 6000 porcji święconego dla najbiedniejszych mieszkańców Warszawy, Nowej Pragi, Szmulowizny i przyległych okolic. Każda porcja święconego składać się ma: z funta pekeflajsu [mięsa peklowanego], pół funta kielbasy, dwóch jajek, funta ciasta zolotnika [4,5 gr] herbaty i 6 zolotników cukru” („Kurier Warszawski 1885, nr 89 – cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, t. VIII, dz. cyt., s. 358).

³⁵ B. Prus, *Kroniki*, t. VIII, dz. cyt., s. 84.

³⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. V, dz. cyt., s. 92.

Po czym dociekliwy autor „kroniki dnia powszedniego Warszawy”³⁷ z pozorną eufemizacją służącą celom humorystycznym przypomina subtelny czytelnikom o braku i potrzebie „miejsc... (nie mogą napisać jakich)”:

Istotnie, co do owych „miejsc”... bez nazwiska, panuje taki system, jak gdyby Warszawy nie zamieszkiwali zwykli śmiertelnicy, ale – aniołowie i cherubiny. Znamy kamienice, w których są marmurowe schody, kolumny, posagi, weneckie okna i malowidła na ścianach. Ale „miejsc” ... nie ma wcale! [...]

Słyszę krzyki oburzenia:

- Ten Prus wypisuje same głupstwa!...

Nie chcecie, ażebym wypisywał głupstwa?... Zgoda! Ja także pasjami lubię ptaszki, kwiatki i inne ładne rzeczy. Ale w takim razie któż wam przypomni, że Warszawa nie ma „miejsc”?... Nasi historycy piszą o wypadkach minionych, krytycy o sztukach pięknych, poeci o sercach. No – a o „miejscach” ... kto napisze?

Jesteśmy ogromnie wybredni w doborze wyrazów; każdy przedmiot radzi byśmy uperfumować i ubrać w glansowane rękawiczki, rezultaty zaś naszej pruderii są takie:

Pytałem jednego gospodarza domu, dlaczego nie kazał budować „miejsc”?...

- Jakże ja mogę – odparł zgorszony – budować to, o czym nie tylko nie wolno pisać, ale nawet mówić!...

Otóż, panowie gospodarze! Pierwsze lody już złamane. Ja napisałem o „miejscach” ... a wy – budujcie je!...³⁸

Humor Prusa-felietonisty, także wielkotygodniowy, z czasem stawał się śmiechem przez łzy, kiedy to kronikarz coraz silniej buntował się przeciwko gustom czytelników traktujących go niczym publicznego „bawiciela”³⁹, domagających się pisania „wesoło”. Oto fragment wypowiedzi „człowieka, którego Bóg najwyższy skarał dobrym humorem”⁴⁰ z 5 kwietnia 1890 roku:

³⁷ Określenie Henryka Markiewicza (H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Warszawa 1967, s. 7).

³⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. V, dz. cyt., s. 93.

³⁹ Określenie Aleksandra Świętochowskiego (B. Prus, *Pisma*, t. XXIX, dz. cyt., s. 172, 192).

⁴⁰ Autookreślenie Prusa (B. Prus, *Pisma*, t. XXVII: *Kartki z podróży*, dz. cyt., s. 73). W tekście *Słownko o krytyce pozytywnej* (1890) kronikarz napisał: „Nie wiem, czy jest w naszej literaturze człowiek, który by czuł taki wstręt do „dowcipnego” pisania i tyle wycierpiał co ja, właśnie z powodu wesołego nastroju czytelników. Ileż to razy mówiono mi: „mój drogi, daj dowcipną kronikę!...” , co

- Wesolo?... Wybornie! Czy mam pisać „wesolo” o tych dwojgu nieszczęśnikach, którzy odebrali sobie życie w Hotelu Polskim, czy o tym furmanie, na którego przewrócił się wóz z węglami tak szczęśliwie, że zabił go na miejscu? [...]

W chwilę później wpada drugi, trzeci... dziesiąty dygnitarz, a wszyscy z „Kuriera” i wszyscy zaklinają mnie, ażebym od tej pory pisywał tylko wesolo, bo czytelnicy „Kuriera”, podobnie jak członkowie Towarzystwa Sztuk Pięknych, lubią tylko wesole tematy.

Jedno z dwojga: albo dygnitarze z „Kuriera” nie mają najmniejszego pojęcia o rozsądku publiczności, albo... Albo w tym kraju nie mógłby urodzić się Dante, a już wcale nie mógłby napisać *Komedii Boskiej*; księgi bowiem o „Piekło” i „Czyśćcu” są bardzo smutne, a i w księgach o „Niebie” ja przynajmniej nie znalazłem nic humorystycznego. Dla tych czytelników Krasieński mógł pisać tylko wesolą *Komedie nieboską* albo jowialnego *Irydiona*, Słowacki tylko *Ojca żałumionych*, Mickiewicz tylko *Wallenroda* i *Grażynę* – wszystko, jak wiadomo, utwory, przy których można pękać ze śmiechu. My bowiem, Polacy, według opinii gęsto rozpowszechnionej w „Kurierach”, mamy w mózgu jedną jedyną komórkę... zdolności do śmiechu.

Cóż to za wesole społeczeństwo, Boże miłosierny! No, ale trudno... Trzeba wyszukiwać tematów wesolych⁴¹.

Kiedy mniej więcej rok później czytelnicy ponownie domagali się od Prusakronikarza, „ażeby [ich] pobudzał do śmiechu, nie zaś filozofował”, ów bez ogródek i nieco sarkastycznie stwierdził, że płacąc za „Kuriera” jedynie 6 rubli w Warszawie i 9 na prowincji⁴² nie można wymagać od piszącego bezustannej weselości:

Przyzwyczailliście się jadać tłuste mięso za tanie pieniądze, więc robicie grymasy. [...] Wy chcecie się śmiać bez względu na to, czy okoliczności są stosowne do śmiechu i czy autorowie są do niego usposobieni. [...] Chcesz się pan śmiać, To dobrze pan płąć...⁴³

znaczy to samo, jak gdyby proponowano komuś, ażeby na pewien dzień i godzinę dostał kataru lub wymiotów (B. Prus, *Pisma*, t. XXIX, dz. cyt., s. 171).

⁴¹ B. Prus, *Kroniki*, t. XII, dz. cyt., s. 178-179.

⁴² Tyle kosztowała roczna prenumerata „Kuriera Codziennego” (B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 417).

⁴³ B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 49-50.

Z upływem lat warszawskie zwyczaje i „atrakcje” wielkanocne stają się dla Prusa coraz bardziej oczywiste, wręcz naturalne, toteż ich prezentacja nieprzypadkowo wydaje się pozornie beztroska, bez zbędnych emocji, gdzie nawet tragiczne wydarzenia felietonista komentuje w lekkim stylu. Felieton z 9 kwietnia 1893 roku rozpoczyna ustęp:

Nie można narzekać, święta upłynęły pomyślnie. Pobożne a piękne kwestarki – jak jeden mąż – znalazły się na stanowiskach; asystujący im delegaci już w sobotę zrobili obrachunek kwesty⁴⁴. Pogoda była cudowna, dzięki czemu z górą sto tysięcy warszawiaków ubawiło się na Mokotowie. Wreszcie skutkiem nadużycia trunku tylko trzech panów poklulo się nożami, dwu wpadło w Wisłę, kilkunastu było zwymyślanych lub odprowadzonych do cyrkułu, a jeden ma rozbitą głowę, ale nie jest pewny czym: kuflem czy butem? Najważniejsze jednak – to, że po czterdziestodniowym poście i... dwudniowej radości, której nie zawsze towarzyszy umiarkowanie w jedzeniu i picciu, sanitarny stan miasta nie odznaczył się żadnymi osobiwościami. Zapewne niejednen z naszych współobywateli unicestwił jakiś wianuszek kielbasy z półtuzinkiem jaj na twardo, uszkodził szynkę, nie darował głowiznie albo i nóżkom na zimno, wszystko obficie polewając octem i piwem. Może nawet znalazło się paru takich, którzy już po drugim dniu świat byli zmuszeni udać się pod protekcję Eskulapa i wielkanocną niefrasobliwość uwieńczyć porcją – bezwonnego *oleum ricini*, wynalazku panów: Wendy i Wiorogórskiego. Ale i na tym się skończyło. Mimo głowizny, piwa, wpadań w Wisłę i spadań z huśtawek nie zanotowano ani jednego wypadku jakiejś „podejrzanej słabości”, która mogłaby nasunąć obawę powtórzenia się zeszłorocznej cholery⁴⁵.

O zamiłowaniu Prusa do formułowania myśli w formie zwięzłych aforyzmów świadczą już jego młodzieńcze zapiski, niejednokrotnie przybierające kształt swoistych „przykazań”, którymi miał zamiar kierować się w dalszym życiu początkujący wówczas student Szkoły Głównej Warszawskiej (zob. *100 lat myśli aforystycznej Bolesława Prusa (1847-1912)*. *Antologia*, oprac. V. Machnicka, Siedlce 2012; V. Machnicka, „*Najgłębszym grzebieniem nie nyczeszesz rozumu z głupiej głowy*”. *O przesłaniach aforystycznych Bolesława Prusa w 100. rocznicę śmierci pisarza*, „Styl”. Rocznik międzynarodowy, nr 11, red. M. Ż. Čarkić, Belgrad 2012, s. 393-412).

⁴⁴ „**Kwesta.** (...) Wpływ ogólny z kwesty podług przybliżonego obliczenia tak się przedstawia: w Wielki Piątek otrzymano 3573 rs, w Wielką Sobotę 3050 rs, razem więc 6623 rs, a nadto 7 półimperiałów i dukata” („Kurier Warszawski” 1893, nr 92 – cyt. za: B. Prus, *Kronikę*, t. XIII, dz. cyt., s. 504).

⁴⁵ B. Prus, *Kronikę*, t. XIII, dz. cyt., s. 300.

Pisząc o świątecznych dywagacjach Prusa, warto przypomnieć o jeszcze jednym aspekcie wielkanocno-wiosennym, również odnotowanym przez autora prezentującego „świat ludzki cierpiący”⁴⁶ niejednokrotnie za zasłoną pozornej radości, wzmagającej wymowę poważnej treści kontrastującej z „niepoważną” formą. Jedno z podstawowych przygotowań, poprzedzających czas Wielkiej Nocy, polegało na myciu okien w kilkupiętrowych warszawskich kamienicach. Była to czynność nader niebezpieczna i nierzadko kończyła się tragicznie dla sług ulegającym poważnym wypadkom. Oto istotny fragment z 29 marca 1896 roku:

Ażeby zaś nie brakowało żadnego z wiosennych symptomów, tu i ówdzie zaczęto myć okna i – naturalnie – wylatywać z nich na ulicę. Osoba, która otworzyła tegoroczny sezon zlatywań nazywa się Ita Kopciuz, ma lat dwadzieścia, mieszkała na Nowolipiu i tamże zdobyła rozgłos – spadając na bruk z wysokości drugiego piętra. Gdyby posiadała chronometr z sekundnikiem i umiała posłużyć się nim w chwili właściwej, mogłaby przekonać się, że podróż z drugiego piętra na chodnik trwa najwyżej półtorej sekundy.

Co się dzieje z panną Itą Kopciuz w chwili obecnej, o tym nikt nie wie. Może umarła, może połamała kości, a może tylko uległa wstrząśnieniu mózgu i nadszarpnięciu organów wewnętrznych, jak: serce, wątroba, śledziona i tak dalej. O tych jednak drobiazgach nikt nie myśli, a najmniej – właściciel kamienicy, który widać nie posiada przyrządów zabezpieczających od upadku z okien, pomimo że już od kilkunastu lat ocknęło się sumienie publiczne i prawie każdej wiosny, prozą lub wierszem, przypomina ciężką dolę sług myjących okna.

Za cóż ci to,
Moja Ito,
Oczęta podbito,
Zęby wytłuczono,
Kości pokruszono?
Za to mi, oj za to
Połamano kości,
Że pan kamienicy
Chce mieć oszczędności...⁴⁷

⁴⁶ Określenie Konstantego Wojciechowskiego (K. Wojciechowski, *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)*, „Pamiętnik Literacki” 1912, r. XI, s. 510).

⁴⁷ B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, dz. cyt., s. 201-202.

Następnie Prus udziela rzeczowej rady komitetowi planowanej właśnie wystawy higienicznej, w jaki sposób uświadomić kamieniczników o konieczności montowania odpowiednich zabezpieczeń i okien:

Trzeba nareszcie pokazać właścicielom kamienic: ile sług obojej płci wylatuje co roku przez okna, ile przy tym traci życie i – co się robi z pozostałymi, zapewne kalekami.

Należałoby też wystawić aparaty, przeznaczone do zapobiegania upadkom, a nade wszystko – modele okien, otwierających się do wnętrza mieszkania. Okna bowiem takie nie tylko chronią służbę od nieszczęść, ale jeszcze pozwalają choćby po kilka razy na dzień odświeżać powietrze w mieszkaniu, co chyba ze stanowiska higieny jest bardzo pożądane⁴⁸.

Motyw przygotowań wielkotygodniowych i zdecydowanego panowania kobiet nad mężczyznami pojawia się raz jeszcze, po 21 latach, 4 kwietnia 1896 roku, zamykając krąg Prusowych rozważań wielkanocnych na łamach kronik:

Wielki Tydzień dla Warszawy jest epoką stanowczej przewagi kobiet nad mężczyznami, epoką damskiej władzy i męskiej niewoli.

W każdym innym czasie kobiety, jak wiadomo, ulegają męskiemu despotyzmowi. A ponieważ jedyną ich bronią jest miłość i piękność, więc – starają się być jako najgoręcej uwielbiane i jak najpiękniej ubrane.

I dopiero w Wielkim Tygodniu kobiety pokazują, czym byłby świat pod ich przewagą. Wykwintne stroje, co mówię... nawet gorsety, bez których kobieta nie potrafi urodzić się, pójść spać, wyjść za mąż ani umrzeć – idą w ką. Ognisko miłości gaśnie: żona zamiast jak zwykle być aniołem dobroci, staje się złą jak głodna lwica, a biedni mężowie, przesuwani we własnym pokoju z kąta w kąt, aby przynajmniej ocalić honor, pierzchają do miasta i tulą się przy restauracyjnym stole.

Co przez ten czas robią damy w opustoszałych terenach? Trą, tłuką, siekają i pieką najnieprawdopodobniejsze kombinacje – nabiału, mięsa i ciasta⁴⁹.

⁴⁸ Tamże, s. 203.

⁴⁹ Tamże, s. 208-209.

Wielkanocne poczucie humoru Prusa-felietonisty, ujawniające się między innymi w niepowtarzalnym „prusowaniu”⁵⁰, z czasem stawało się coraz bardziej wyważone, bo i tematy podejmowane przez „zdecydowanie najlepszego polskiego prozaika XIX wieku”⁵¹ wymagały innej formy niż teksty z początkowego, najbardziej pozytywistycznego okresu felietonowej aktywności warszawskiego kronikarza⁵². Z relacji przed- i powielkanocnych, zawartych w *Kronikach* z lat 1874-1896, wylania się generalnie nieciekawy obraz polskiego społeczeństwa, które pod płaszczykiem oddawania czci zmartwychwstałemu Chrystusowi, faktycznie folguje obżarstwu, pijaństwu, awanturuje się i zamyka oczy na cierpienia zarówno ludzkich, jak i zwierzęcych bliźnich. Powtarzająca się ironiczna krytyka wielkotygodniowych kwest – „żebraniiny społecznej połączonej z natręctwem w jedwabnych sukniach i glansowanych rękawiczkach”⁵³ – ukazuje sztuczność i patos znudzonej, kołtuńskiej pobożności, za którą rzadko kiedy kryje się chrześcijańska głębia wiary oraz uczciwość wobec Boga, drugiego człowieka i samego siebie. Mimo to Prusowskie opisy świąteczne nie są nudne ani przygnębiające, ponieważ ów „zwykły zamazywacz papieru”⁵⁴ przez wiele lat wychował własne społeczeństwo jednocześnie bawiąc je, choć nie zawsze z własnej woli. Niewątpliwy talent pisarski i wyjątkowe poczucie humoru autora *Lalki* (1890), *Emancypantek* (1894) i *Faraona* (1895) umożliwiły kronikarzowi czerpanie radości z pisania, a odbiorcom – dawnym i obecnym – odczuwanie przyjemności z czytania tekstów wciąż aktualnych w swych przesłaniach.

⁵⁰ Określenie Aleksandra Świętochowskiego (B. Prus, *Kroniki*, wybór, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. XCI).

⁵¹ A. Martuszevska, *Bolesława Prusa „prawa” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003, s. 227.

⁵² Por. K. Stępnik, *Poglądy i język Prusa-statysty w „Kronikach” (1874-1887)*, [w:] *Jubileuszowe „Żnimo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji Prusowskiej w 1997 roku, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 252.

⁵³ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 66.

⁵⁴ Autookreślenie Prusa (B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, dz. cyt., s. 71).

Bibliografia

Literatura podmiotowa:

Prus B., *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. I-XX, Warszawa 1953-1970.

Literatura przedmiotowa:

100 lat myśli aforystycznej Bolesława Prusa (1847-1912). *Antologia*, oprac. V. Machnicka, Siedlce 2012.

Baczewski A., *Wielofunkcyjność stylów ironicznego i karykaturowo-groteskowego w nowelach Bolesława Prusa*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”, „Filologia Polska” 1990, z. 19/71, s. 33-59.

Fita S., *Na marginesach „Lalki”*, [w:] tegoż, „Pozytywista ewangeliczny”. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 5-69.

Głowacki A. (Bolesław Prus), *Listy*, oprac. K. Tokarzówna, Warszawa 1959.

Machnicka V., „Najgłębszym grzebieniem nie wyczęszesz rozumu z głupiej głony”. *O przesłaniach aforystycznych Bolesława Prusa w 100. rocznicę śmierci pisarza*, „Styl”. *Rocznik międzynarodowy*, nr 11, red. M.Ż. Čarkić, Belgrad 2012, s. 393-412.

Machnicka V., *Peryfrazy Bolesława Prusa*, Siedlce 2011.

Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Warszawa 1967.

Martuszevska A., *Bolesław Prusa „pravidla” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003.

Pisma Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego), red. I. Chrzanowski, Z. Szwejkowski, t. I-XXVI, Warszawa 1935-1936.

Prus B., *Kroniki*, wybór, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994.

Prus B., *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. I-II, Wrocław 1991.

Prus B., *Pisma*, red. Z. Szwejkowski, t. XXVII-XXVIII: *Kartki z podróży*, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950.

Stępnik K., *Poglądy i język Prusa-statysty w „Kronikach” (1874-1887)*, [w:] *Jubileuszowe „Żnivo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji Prusowskiej w 1997 roku, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 251-273.

Tokarzówna K., Fita S., *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969.

Wieczorkiewicz B., *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966.

Wojciechowski K., *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)*, „Pamiętnik Literacki” 1912, r. XI, s. 510-511.

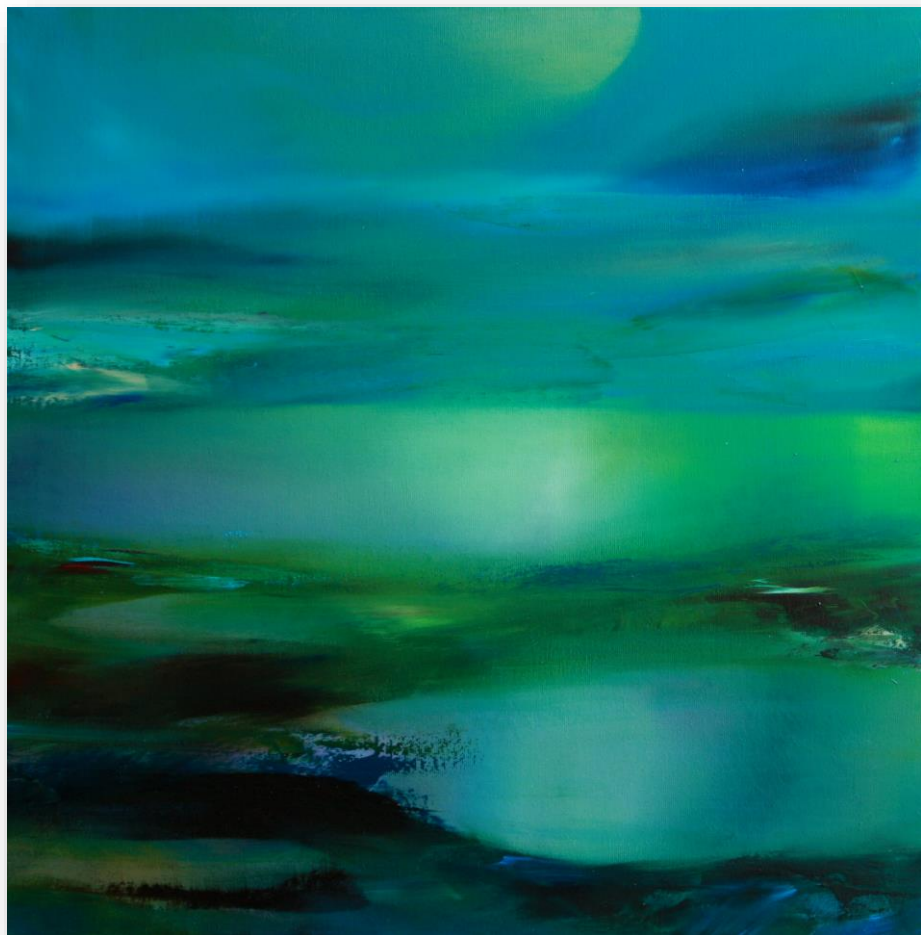
Streszczenie: Artykuł tworzą skomentowane fragmenty Kronik Bolesława Prusa, skupiające się wokół Świąt Wielkanocnych, wybrane z całej twórczości felietonowej pisarza, powstałe w latach 1874-1896. Prus, z właściwym sobie humorem, zwykle zabarwionym ironią, opisywał skłonność polskiego społeczeństwa do świątecznego obżarstwa, pijaństwa, awanturowania się w miejscach publicznych oraz urządzania patetycznych kwest wielkanocnych, niewiele mających wspólnego z prawdziwym chrześcijaństwem. Pisał również o pladze wypadków podczas wiosennego mycia okien i apelował do właścicieli kamienic o montowanie niezbędnych zabezpieczeń i okien otwierających się do środka. Bez sarkazmu i ironii dobrodusznie żartował z mężów-pantoflarzy, zmuszanych przez własne żony do świątecznych porządków.

Słowa kluczowe: Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), kroniki, Wielkanoc, felietony

The joy of writing. Easter reflections of Bolesław Prus

Summary: The article contains fragments of the Chronicles of Bolesław Prus gathered around Easter. They were chosen from the entire work of the columnist's writer and were written in 1874-1896. Prus described polish society with humor and irony.

Keywords: Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), chronicles, Easter, columns



Marii Dąbrowskiej spór z Przybyszewskim. O eseju „Piewca niedojrzałości duchowej”

Nic nie chcę dowodzić.
Przed zadziwionymi oczyma rozprzestrzyć obraz świata.
Tak chcę pisać.

(Maria Dąbrowska, *Dzienniki*, 22 II 1929)¹

Między formą epicką a tonem intymnym

W dorobku pisarskim Marii Dąbrowskiej kluczowe i niepodważalne miejsce ma wielka forma epicka – dwie powieści, *Noce i dnie*, wydane w okresie międzywojennym, i druga wielka powieść *Kompozycja istnienia*, nieukończona jednak, a publikowana częściowo w „Przeglądzie Kulturalnym” pod przypadkowym i, w odczuciu autorki nietrafnym (jak świadczy zapis w dzienniku z 21 lutego 1961) tytułem *Przygody człowieka myślącego*, kiedy właściwy autorsko byłby ten metafizycznie brzmiący tytuł².

Kluczowe jednak dla twórczości Dąbrowskiej są także pisane przez całe życie właściwie – dzienniki.

Powstaniu *Nocy i dni*, tej powieści zaiste światowego formatu, towarzyszyło kilka lat przygotowań – zbierania materiałów. Autorka wykorzystwała wspomnienia i korespondencję matki oraz inne źródła i opracowania, by

¹ M. Dąbrowska, *Dzienniki*, tom I, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1988.

² Zob.: W. Coindre, *Nowa monografia o Marii Dąbrowskiej*, „Ogród” 2017, nr 1-4 (31-34), s. 567n. Jest to omówienie tomu: E. Głębicka, *Dąbrowska (nie)znana*, Warszawa 2016.

najdokładniej oddać realia tamtych czasów. Proces tworzenia był żmudny i towarzyszyły mu liczne rozterki i kryzysy związane z obszerną materią dzieła. Dąbrowska pragnęła połączyć prywatne widzenie poszczególnych bohaterów z oglądem ich działań z zewnątrz. Zależało jej, jak to trafnie ujął Tadeusz Drewnowski:

na zespoleniu dwóch optyk: na takiej wizji, w której człowiek widziany byłby nie tylko własnymi oczami, lecz i z zewnątrz oczami społeczeństwa, nie tylko w przypadku własnej biografii, lecz i w porządku dziejów, nie tylko jako podmiot, lecz również jako przedmiot, i żeby tym samym nie przestał jednak siebie rozumieć jako podmiot³.

Maria Dąbrowska stworzyła powieść wyjątkową jako obraz procesów historycznych i społecznych. Ukazała społeczeństwo polskie na przełomie XIX i XX wieku, zmiany gospodarcze i ideowe, ich wpływ na życie jednostki. Wnikliwie i plastycznie malowała przemiany warstwy ziemiańskiej i narodziny współczesnego mieszczaństwa, także nowej inteligencji polskiej. Dała pyszne portrety, prawdziwe kreacje postaci z różnych zakątków fabuły. To Bogumił i Barbara Niechcicowie, Daniel Ostrzeński, babcia Ostrzeńska (świetne studium starości), nauczycielka Maria Hlasko, Celina Katelbina...

Noce i dnie to wielka forma epicka. Odsłania istotę epiki, jak to na progu europejskich arcydzieł narracji uczynił geniusz Grecji archaicznej – Homer⁴. Ta forma opowieści wyrasta z olśnienia światem, mnogością jego zjawisk, fenomenów trwania, z olśnienia bytem i egzystencją, osobą i jej czynami, z życia pojętego jak epifania – ujmując to językiem Witkacego – tajemnicy istnienia⁵. Tak można pojmować źródło prozy Dąbrowskiej, w istocie samorodnej, spontanicznej. Tak to czuła już dożgonna przyjaciółka Anna Kowalska, kiedy w przedmowie do pierwodruku drugiej wielkiej powieści *Kompozycja*

³ T. Drewnowski, *Rzecz russońska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 2000, s. 171.

⁴ Obszerniej o tym: A. Czyż, *Dąbrowska homerycka*, maszynopis komputerowy, Warszawa 2019. Dziękuję Autorowi za udostępnienie tego tekstu.

⁵ Zob.: J. Grochowska, *Dąbrowska – Witkacy. Dwie próby metafizyczne*, praca magisterska. Promotor: prof. UPH dr hab. Antoni Czyż. Maszynopis komputerowy, Siedlce 2000, egzemplarz w Archiwum Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Dziękuję prof. Antoniemu Czyżowi za udostępnienie tego inspirującego tekstu.

istnienia (wydanej przez Ewę Korzeniewską pod... nieautorskim tytułem) wskazywała, opisując przedśmiertne marzenie senne Dąbrowskiej, podkaliski Rusów jako obszar pierwotnego olśnienia światem u późniejszej autorki *Nocy i dni*. Napotkamy w toku narracji *Nocy i dni* ten sam „pochód zjawisk”, który Erich Auerbach w rozdziale *Blizna Odysusza* swej klasycznej syntezy *Mimesis* odnalazł już, na progu arcydzieł europejskiej literatury, u Homera.

Noce i dnie bowiem to także powieść psychologiczna, z wielką maestrią rysująca portrety ludzkie. Główni bohaterowie ukazani są z epickim rozmachem, ale i z precyzją w portretowaniu przeżyć. Taką kreacją jest pani Barbara. A wszystko to na tle strumienia istic polifonicznej mnogości zjawisk świata⁶.

Dąbrowska ma wyobraźnię homerycką i przedstawia ów homerycki pochód zjawisk. Jest entuzjastką istnienia. Z powieści emanuje więc człowieka z życiem, afirmacja egzystencji. Zarazem wartość ma dla Dąbrowskiej życie ofiarowane innym, praca dla innych, z myślą o drugiej osobie ludzkiej – jak dowodził Zdzisław Libera⁷.

Po ogłoszeniu *Nocy i dni* (w latach 1932-1934) zaczął się krystalizować zarys kolejnej wielkiej powieści. W dzienniku pisarka rozważała, jak ją zatytułować, i tak na początku miały to być *Przygody człowieka myślącego*. Taki, pospiesznie bodaj wybrany, kartezjański tytuł nie pasował do natury artyzmu Dąbrowskiej, która miała wyobraźnię homerycką (chłonęła świat, doświadczając go w całej mnogości zjawisk), nie analityczną. W innym miejscu dziennika wspomniała, że skłania się do tytułu *Kompozycja istnienia*. Wizja powieści kształtowała się bardzo długo – podczas 27 lat poszczególne jej elementy podlegały ciągłej zmianie. Pisane w różnych latach stanowiły bardzo szeroki przekrój problemów i sytuacji. Miały na to wpływ wydarzenia historyczne – II wojna światowa potem czasy powojennej Polski komunistycznej. Dlatego trudno było scalić poszczególne elementy tej powieściowej mozaiki.

⁶ O wrażliwości muzycznej pisarki zob.: J. Olkowicz-Gut, „*Noce i dnie*” a muzyka, czyli o melodyjności powieści, „Do Źródeł” r. IV: 2006-2007. Jest to fragment pracy magisterskiej, obronionej na filologii polskiej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach (Promotor: prof. Antoni Czyż).

⁷ Por.: Z. Libera, *O wartościach „Nocy i dni”*, [w:] *Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej*, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1963, s. 109n.

Czuając, że już nie dokończy pierwotnego zamysłu powieści, Dąbrowska zapisała w dzienniku, że chciałaby wydać poszczególne jej ogniwa jako opowiadania (*Skórka od słoniny*, *Gdzie ty jesteś Joanno*, *A teraz wypijmy...*). Gotowy ich tom miałby tytuł *A teraz wypijmy* – tak, po swojemu i wyraziście konkretnie, chciała go teraz nazwać. Jednak choroba i śmierć zaprzepaściły to.

Pięć lat po śmierci pisarki został wydany ogromny tom pod tytułem *Przygody człowieka myślącego* w skrupulatnym, ale... mocno dyskusyjnym co do powziętych decyzji edytorskich, opracowaniu Ewy Korzeniewskiej⁸. Umieszczono tam rozdziały skończone i dopracowane przez Dąbrowską oraz... bruliony drukowane według wersji roboczej, na którą z pewnością autorka, perfekcjonistka w kwestiach stylu, by się nigdy nie zgodziła. Redaktorka wydania stworzyła powieść hipotetyczną, która *de facto* nie zaistniała.

Dopiero po długim czasie Tadeusz Drewnowski, wobec ogromnego materiału nieukończonych powieści *Kompozycja istnienia*, podjął jedyną trafną i możliwą decyzję edytorską – wydając gotowe części jako opowiadania pod wskazanym przez Dąbrowską tytułem *A teraz wypijmy...*

Drugie potężne ogniwo twórczości Marii Dąbrowskiej, równie doniosłe wobec wielkiej formy epickiej, powieściowej – stanowią dzienniki. Ujawniają ton intymny tego pisarstwa.

Tylko osoby z najbliższego kręgu pisarki wiedziały o ich istnieniu. Było to 79 notatników o różnej objętości oraz istne sterty maszynopisów. Obwarowane zapisami w testamencie pisarki, mogły ukazać się, z wyjątkiem fragmentów, dopiero 40 lat po jej śmierci. Obszerne fragmenty tekstu zostały zawarte w sześciu tomach i wydane w 1988 roku. Redakcją naukową materiału zajął się Tadeusz Drewnowski. Kompletna wersja dziennika ukazała się po raz pierwszy dopiero w 2009 roku.

W swym dzienniku osobistym autorka *Nocy i dni* bez skrupowania wdaje się w różne rozważania – snuje obserwacje intelektualne i wyznania intymne: etyczne, filozoficzne, historyczne, socjologiczne estetyczne, a nawet językowe, aż po echa jej życia uczuciowego, intymnego. Temu wszystkiemu

⁸ M. Dąbrowska, *Przygody człowieka myślącego*, Warszawa 1970 – szczegółowy opis podaje w *Bibliografii* do tego eseju.

towarzyszą osobiste rozterki twórcze pisarki, która często ogarnięta jest niemocą i wątpi w swój talent.

Bardzo intymne, przejmujące tony pojawiają się w późnych latach życia, gdy zdrowie nie pozwala już mieć nadziei na ukończenie zamierzonych utworów. A oczekiwanie śmierci wydaje się czymś zupełnie naturalnym, oczywistym i upragnionym – w pewnym sensie wyzwalającym od udręki długiego życia.

Rdzeniem twórczości Dąbrowskiej jest zawsze widzenie, obserwacja i percepcja. Czy ogląda świat, czy samą siebie, zawsze obserwuje i rejestruje. Jest epikiem urodzonym, wsłuchanym w zjawiska świata, w dostrzegany i doznawany byt. Jest homerycka...

W stronę eseju

W badaniach nad spuścizną Marii Dąbrowskiej na dalszy plan zeszedł (a szkoda!), krótkie formy niefabularne (rozprawy, szkice, eseje) drukowane na przestrzeni wielu lat w czasopiśmie. Pisarka posiadała tę rzadko spotykaną cechę, którą można byłoby nazwać nieustanną a nieustrudzoną ciekawością intelektualną.

Bardzo dużo czytała, zarówno teksty polskich autorów, jak też obcych. Interesowało ją szeroko pojęte życie kulturalne – ścieranie się różnych idei, obserwowanie, jak nowe prądy wypierają te, które zaczynały pokrywać się już patyną czasu. Ale, co ciekawe, nie uznawała życia gromadnego i nie uczestniczyła w spotkaniach kawiarniano-klubowych. Spotkaną w kawiarni Zofię Nałkowską i rozmowę z nią opisała w dzienniku z pewnym, zabawnym, przejęciem – tak w sumie skromne były jej tego typu relacje towarzyskie⁹,

Za młodu moje życie na uboczu od świata kawiarniano-literackiego przypisywano wpływom Mariana. Potem – moją postawę antysanacyjną, „Rozdroże” i artykuł o ekscesach antyżydowskich – wpływom Stanisława Stempowskiego. Także po wojnie moje nieangażowanie się w politykę – wpływom St. Teraz ci, co mnie uważają za „zaangażowaną”, przypisują to wpływom Anny.

⁹ Uświadomił mi to w toku rozmowy prof. Antoni Czyż.

Zupełnie jakby nie istniała moja własna osobowość i jakbym nie była w stanie sama nadawać stylu mojemu życiu. A sprawa jest dosyć prosta, nie lubię żyda w gromadzie i nie lubię władz; od wszystkich trzymałam się zawsze, trzymam się i będę się trzymała z daleka. Kwestia upodobań, a nie poglądów.

(*Dzienniki*, 14 IX 1956)

W związku z głodem lektur Dąbrowska starała się też na bieżąco zdawać relacje ze swych czytelniczych fascynacji: w dzienniku, w tomie monograficznym *Szkiele o Conradzie*, wreszcie w rozproszonej prozie eseistycznej. Odsłaniała swe obcowania z literaturą nie jako krytyk literacki. Zawsze są to osobiste relacje i odczucia, intuicyjne, spontanicznie hermeneutyczne świadectwa.

Podobnie – żywo – traktowała malarstwo i, zwłaszcza, muzykę (bardzo na nią wrażliwa). Cenna jest też jej, u schyłku życia, fascynacja sztuką filmową, co ujawniają w dzienniku trafne mikroanalizy arcydzieł, które tworzyli młodzi wówczas mistrzowie kina – reżyserzy Ingmar Bergman, Michelangelo Antonioni, Federico Fellini¹⁰.

Kazimierz Wyka napisał o tym w szkicu o Marii Dąbrowskiej, jako krytyku literackim.

Twórca, przekazując wyniki swego obcowania z cudzymi dziełami i indywidualnościami, zawsze w pewien sposób mówi o sobie. Jest rzeczą wykluczoną, ażeby z tego obcowania zdołał on całkowicie wyłączyć nabyte i uprawiane doświadczenie pisarskie¹¹.

Dorobek krytyczny pisarki jest bardzo obszerny i różnorodny. Można odnieść wrażenie, że nie kierowała się specjalnym kluczem w doborze nazwisk. Najprawdopodobniej powodem sięgnięcia po pióro były osobiste upodobania.

Obok poszczególnych autorów z jej pokolenia jest tu, pisze Wyka, potężny zbiór szkiców o klasykach, między innymi o takich autorach jak: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Fredro, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, Żeromski, Wyspiański, Kasprówic, Kaden-Bandrowski, Andrzej Strug, poetka

¹⁰ Mówił mi o tym podczas konsultacji prof. Antoni Czyż.

¹¹ Zob.: K. Wyka, *Krytyka literacka Marii Dąbrowskiej*, [w:] *Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej*, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1963, s. 173-184.

Bronisława Ostrowska, Zofia Nałkowska, Leopold Staff, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Iwaszkiewicz.

Wielką pasją i namiętnością Dąbrowskiej był Joseph Conrad i jego twórczość, poświęciła mu – wspomniany już – zbiór esejów *Szkiece o Conradzie*¹².

Wśród pism krytycznych znalazło się także miejsce dla Stanisława Przybyszewskiego. Artykuł *Piewca niedojrzałości duchowej* ukazał się rok po śmierci młodopolskiego artysty, zatem w 1928 roku, w „Wiadomościach Literackich”¹³. Ponownie tekst pojawił się u schyłku życia pisarki w zbiorowej edycji *Pism rozproszonych* w opracowaniu Ewy Korzeniewskiej w 1964 roku¹⁴.

Tekst jak mała *confessio*

Tekst jest zwięzły. Dąbrowska oddaliła się tu od formy klasycznego eseju krytycznego, jaką kształtował jeszcze renesansowy Montaigne, a umacniała nowożytna krytyka literacka. Jest też daleka od, bogatych przecież, tradycji pism krytycznoliterackich okresu Młodej Polski¹⁵.

Opisała po prostu swą osobistą relację z twórczością autora *Dzieci szatana*. Tekst został zbudowany jak wyznanie, mała prywatna *confessio* – swoista spowiedź z dzieciństwa – relacja o doznaniach sprzed lat.

Oto jako dorastająca dziewczynka Maryjka (jak ją nazywano w domu) Szumska (po mężu potem Dąbrowska) wychowywana była na podkaliskiej wsi, w sielskiej atmosferze prowincji, z dala od duchowego klimatu wielkich miast. A jednak właśnie tam wcześniej zetknęła się z tą twórczością – przesyconą niepokojami egzystencjalnymi właściwymi dla modernizmu.

Nauczycielka domowa Marii była bowiem zauroczona Przybyszewskim i większość swego wolnego czasu poświęcała lekturze jego dzieł. Nie znajdując pośród zajętych pracami gospodarskimi domowników odpowiedniego interlokutora, odkryła wdzięcznego słuchacza w osobie małej uczennicy i z nią dzieliła się swą fascynacją.

¹² M. Dąbrowska, *Szkiece o Conradzie*, Warszawa 1959.

¹³ M. Dąbrowska, *Piewca niedojrzałości* „Wiadomości Literackie” 1928, nr 18.

¹⁴ M. Dąbrowska, *Pisma rozproszone*, t. 2, Kraków 1964, s. 468-473.

¹⁵ Por.: M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997. W osobnym rozdziale omówiony *Confiteor* Przybyszewskiego (s. 246n.).

Nie mając z kim podzielić swojego zachwytu w domu, gdzie wszyscy dorośli byli oddani zajęciom gospodarskim, opowiadała mi, małej wtedy dziewczynce, treść takich utworów, jak *Homo sapiens* albo *Dzieci szatana*.

To było pierwsze zetknięcie wrażliwej dziewczynki z młodopolskim demone... Po latach Dąbrowska snuje dalej swą *confessio*.

Kolejną osobą w domu Szumskich pod urokiem opiumicznym Przybyszewskiego był kuzyn Marii, który studiował we Wrocławiu. Dąbrowska wspomina, że „uważał on [...] czytanie utworów Przybyszewskiego za jedyne prawdziwe szczęście, jakie człowieka może spotkać w życiu”. Wtedy mała Maria jeszcze nie rozsmakowała się w mrocznej atmosferze tych utworów. Lecz na pewno wczesne obcowanie z taką twórczością i artystą o wyrazistym charakterze stanowiło podatny grunt dla późniejszej już samodzielnej lektury.

Egotyczna lektura

Teksty Przybyszewskiego nie musiały długo czekać, aż zajmie się nimi młoda entuzjastka literatury. Uczęszczała już do szkoły. W szóstej klasie śmiało sięgnęła po jego utwory. I urzekły ją – czytała je i chłonęła zarazem.

Kontakt z artystą i jego twórczością jest zawsze bogatym doświadczeniem. Mała *confessio* po latach to unaocniła. Esej *Piewca niedojrzałości duchowej* zwięźle tę zachłanną lekturę ujawni.

Dziewczynka z prowincji (choć spod jednego z najstarszych miast polskich, Kalisza), ciekawa świata i tego, co się dzieje wokół, uległa bowiem – zrazu – fascynacji osobliwym modernistą. Pochłaniała jego książki i była to lektura egotyczna – bardzo osobiste, intymne odczuwanie pisarstwa Przybyszewskiego. Wszystko to, co się burzyło w sercu i głowie młodziutkiej Marii, odnalazła w pismach odkrywanego wówczas z zapalem modernisty. Podobnie bywa w przypadku większości młodych entuzjastów, ponieważ młodość często skupia swą uwagę na sobie – dla niej liczy się miłość i marzenia, fantazje. Dąbrowska po latach tak samą siebie ówczesną ogląda i w eseju o Przybyszewskim transcenduje swą ówczesną podmiotowość – ogląda analitycznie, jakby z boku.

Ludzie mają skłonność do przesadnego wysuwania na pierwszy plan coraz to innej sprawy życia [...] W czasie mojego dzieciństwa i wczesnej młodości sprawą taką była miłość pojęta jako miłość dwojga, nieodpowiedzialne przed nikim i przed niczym prawo do rozwoju uczuć indywidualnych oraz kult marzenia na niekorzyść rzeczywistości.

Rzeczywistość, realia życia codziennego – były i są dalekie od takiej młodzieńczej tęsknoty za uczuciem. Dąbrowska tłumaczy swą dawną fascynację:

Przybyszewski został wyrazicielem tych rzeczy, doprowadził je do pożądanej przez jego pokolenie demonicznej przesady i stał się bożyszczem czasu.

W szkicu wcześniejszym, z 1924 roku, *Dziedzina przerażenia*, zamieszczonym w „Wiadomościach Literackich”, napisała:

Kochało się już wtedy sztukę, lecz nie rozumiało się wcale jej miejsca w życiu – ni skąd płynie jej czar. Przybyszewski nam to pierwszy powiedział. Wyjawil nam istotę znaczenia sztuki, ustalił raz na zawsze właściwy do niej stosunek, wykazał jej związek z wszystkimi stanami religijnymi i emocjonalnymi, w których poznajemy istotę i wartość życia. Uczynił to tak prosto, że rozumiało się go już w czwartej klasie, a książka – *Z gleby kujawskiej* stanowiła bezcenny skarb tych młodocianych czasów¹⁶.

Rekonstrukcja modernisty

Przyczyny rozprzestrzenienia się fenomenu Przybyszewskiego pośród młodej generacji doszukuje się Dąbrowska głównie w specyficznym klimacie życia społeczeństwa bezpaństwowego. Brak zorganizowanego życia społecznego, zanik życia zbiorowego stanowił – dowodzi Dąbrowska – przyczynę łatwego ulegania „namiętności fantazjowania i pasji płciowej”. To owa, obca pisarce homeryckiej, „idea chuci kosmicznej i życia wyobraźnią”.

Młodość jest czasem poszukiwań, tęsknot, fascynacji tym co mroczne i dziwaczne. A im bardziej mroczne i pokręcone myślowo, tym bardziej wydaje się atrakcyjne dla młodych ludzi. Przybyszewski w swych utworach dał wyraz

¹⁶ M. Dąbrowska, *Dziedzina przerażenia*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 36. Cyt. za: *Pisma rozproszone*, dz. cyt., tom II, s. 462-463.

wszystkim tym stanom i „potrzebom rozgorączkowanej młodości” – głównie samouwielbiającej się indywidualności i chuci kosmicznej.

Dąbrowska rekonstruuje modernistę, po latach, bezlitośnie.

Egzaltacja sataniczno-erotyczna Przybyszewskiego, pełna niezrozumiałego belkotu, miała poza tym swoje dane na to, aby znakomicie odpowiadać młodzi.

Dlatego właśnie Dąbrowska określa go mocno, dobitnie jako pisarza wieku niedojrzałego, gdyż w swej twórczości nie ewoluował dalej.

Nie rozwijał się bowiem. Nadal zaspokajał i czarował umysły niedojrzałe, o niewykształconych jeszcze upodobaniach. Pozostał do końca w tym stanie – dowodzi Dąbrowska – jałowego samozadowolenia i demonicznej autokreacji.

Jako homerycka realistka, już autorka świetnych opowiadań *Ludzie stamtąd*, skupionych wokół unaoczniania fenomenów bycia (co ukazał w recenzji Jarosław Iwaszkiewicz), Dąbrowska jest tu paradoksalna¹⁷. I doszukuje się też pozytywnych skutków młodzieńczej fascynacji, wynikłych z owego egotycznego urzeczenia tekstami Przybyszewskiego. Jest skłonna wysnuć tezę, że wszechobecna – jak to widzi – chorobliwość duchowa spowodowała... paradoksalną tęsknotę do odrodzenia życia fizycznego, a wprost – sportu. Idąc za tym tokiem myślenia, można stwierdzić, że w zdrowym ciele, zdrowy duch.

Choć nie dała się uwieść posępnemu erotyzmowi autora *Dziejów grzechu*, pochłonęła ją na jakiś czas strona metafizyczna jego twórczości. Jak sama twierdzi, początki wiedzy metafizycznej czerpała z obszernego eseju poświęconemu Janowi Kasproviczowi *Z gleby kujawskiej*. To jeden z najciekawszych esejów modernisty¹⁸. Mogłoby się wydawać bowiem, dodajmy, że esej Przybyszewskiego napisany został po to, by zadość uczynić autorowi *Hymnów* za uwiedzenie mu żony... Jednak widać, że Przybyszewski stał się prawdziwie

¹⁷ Zob. tę świetną, zapomnianą recenzję *Ludzi stamtąd*: J. Iwaszkiewicz, *Dwa zapiski*, podał do druku Antoni Czyż. „Ogród” 1990, nr 3 (4), s. 28-30.

¹⁸ Por.: S. Przybyszewski, *Z gleby kujawskiej*, [w:] *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 1966, s. I, nr 160, s. 160-169.

entuzjastą poezji Kasprowicza. Dla autora *Śniegu*, jako modernistycznego wizjonera, chłopskie pochodzenie poety, jego związek z ziemią – były bardzo istotne. Tytułowa „gleba” symbolizuje zarówno biologiczny, jak też metafizyczny, ontyczny związek człowieka z ziemią jako bytem. Wszelkie zmiany nastrojów Kasprowicza, jego wrażliwość na cierpienie, można dostrzec w opisywanym mrocznym krajobrazie. Przybyszewski poddaje tu analizie dwa utwory: poemat dramatyczny *Na wzgórzach śmierci* oraz hymn *Święty Boże, Święty mocny*.

Wróćmy jednak do Marii Dąbrowskiej, której rekonstrukcja Przybyszewskiego ma przecież posmak sporu z modernistą. Relacjonuje z dystansem do ówczesnych swych słabości:

Przyjawszy to stanowisko, stałam się antyspołeczna, odwróciłam się plecami do szlachetnej puścizny lat 1904-6, która dotychczas gorzała w moim sercu, za ideał życia zaczęłam uważać samotność, intymność, kult uczuć osobistych i obcowanie z dziełami sztuki. Jedynie tylko brak skłonności do zbyt dobrego mniemania o sobie uchronił mnie wtedy od przeobrażenia tej filozofii w cyniczny kult samolubstwa, który tak łatwo było przemycić pod jej płaszczkiem.

Autor *Dziejów grzechu* głosił możliwość obcowania z absolutem jedynie na drodze zupełnego odwrócenia się od życia realnego. Marii Dąbrowskiej taka postawa stała się z czasem gruntownie obca. Homerycka entuzjastka pasji życia, wrażliwa metafizycznie na ów, jak nazwał to (pamiętamy) Auerbach, „pochód zjawisk” unaocznianych w wielkiej epice – pośród bytu, a nie poza nim, w toku egzystencji, a nie w fantazmatach odnajdywała ontyczną pewność trwania świata i siebie.

Przybyszewski stał się tak szybko – bezużyteczny.

Dojrzałość russowskiej entuzjastki życia

W mikroeseju Marii Dąbrowskiej mniej ważny byłby opisywany chłodno pisarz młodopolski, a bardziej ona sama jako artystka już dojrzała, o wyrazistej samoświadomości estetycznej, ale zwłaszcza: o wyostrej wrażliwości metafizycznej na byt i bycie, o wrażliwości, zatem, egzystencjalnej właściwej dla artysty epika. Dąbrowska homerycka nie ceniła ani twórczości naiwnie trochę zaangażowanej społecznie (wiemy z dziennika, że nie przepadała

za narracją tendencyjną pozytywistów), ani młodopolskiej ucieczki w obszar fantazmatów¹⁹... Dąbrowska była - po stronie życia.

Po chwilach pierwszej fascynacji metafizyczną stroną Przybyszewskiego pojawiła się u Dąbrowskiej krytyczna refleksja. Ta ontyczna wrażliwość modernisty ukazała, jak to relacjonuje autorka *Ludzi stamtąd*, jego niedojrzałość.

Snując spór z modernistą niedawna – ale była już! – jego chwilowa entuzjastka sięga wprost rdzenia tematu – kwestii ontycznych. Zdając z tego sprawę zwięźle i może poza językiem filozofii klasycznej – dotyka jednak sedna. Oto obcowanie z bytem, Bogiem, absolutem nie może polegać na separacji od bytu i odcięciu się od rzeczywistości. U podstaw intuicyjnego a przemożnego oporu dojrzałej Dąbrowskiej wobec młodopolskiego autora leży jej spontaniczna, właściwa artyście epickiemu pochwała bytu i bycia, trwania i jego zjawisk. Tej ontycznej, metafizycznej pochwały u Przybyszewskiego brak²⁰.

Religia ma o tyle wartość, o ile daje się zastosować w konkretnym życiu dojrzałego człowieka i o ile potrafi wytłumaczyć zjawiska tego życia

– komentuje artystę „niedojrzałego” pisarka „dojrzała”, ujmując wiarę, objawienie w kategoriach ontycznych i hermeneutycznych – jako rozumiejący obraz bytu.

Im bardziej zgłębiała temat wrażliwości metafizycznej autora *Dziejów grzechu*, tym bardziej krytycznie go postrzegała.

Okultyzm i mediumizm – zjawiska same przez się bardzo ciekawe – wydawały mi się nie mieć tu nic do rzeczy, a satanizm, świat czarownic i gusel, który się tak w dziele Przybyszewskiego rozpanoszył, był dla mnie zbyt grubo realistyczny jak na wizję świata nadmysłowego – nie przekonywał mnie i nudził.

Pobyt za granicą umożliwił Dąbrowskiej dotarcie do źródeł, z których czerpał Przybyszewski. Poznała twórczość autorów, których on wcześniej czytał.

¹⁹ Korzystam raz jeszcze z prac Antoniego Czyża i Joanny Grochowskiej podanych w bibliografii.

²⁰ Zob. studia Antoniego Czyża i Joanny Grochowskiej w bibliografii do tego szkicu.

To Nietzsche, Poe, Goncourtowie, Maeterlinck. To także Goya, którego sztukę teraz zobaczyła.

Mogła stwierdzić, że wyrazili oni wszystko z większym umiarem i dojrzałością, aniżeli – po nich – Przybyszewski:

Przybyszewski był tylko niby dobrym przewodnikiem, przez który przesiąkały do nas dreszcze, wstrząsające naówczas zboląłą duszą Zachodu.

Oprócz tego, co autor *Confiteora* dawał młodocianemu umysłowi, dostrzegła powody, dla których powinno się od niego odchodzić. Co należało zachować w pamięci, a co porzucić i już do tego nie wracać.

To, co fascynowało umysł młody, było błędne – myśli teraz, po latach, Dąbrowska. Umysł dojrzały uzna tę postawę za szkodliwą. I z wiekiem tę nie-dobrą obcość modernisty wobec świata, bytu, tworzywa egzystencji należy oddalić, stając po stronie bycia, a nie fantazmatu.

W imię dojrzałości jako szukania w sztuce obrazu bytu i prawdy egzystencji – Dąbrowska, sama już dojrzała, tę spuściznę Przybyszewskiego szybko i łatwo w sobie przełamała.

Kiedy już po śmierci autorki ukazał się opasły tom pod tytułem *Przygody człowieka myślącego*, pisarka Anna Kowalska, dozgonna przyjaciółka Marii Dąbrowskiej, w słowie wstępnym do pierwodruku drugiej wielkiej a nieukończonej powieści autorki *Nocy i dni* wskazywała źródło tej twórczości. Miało nim być pierwsze olśnienie światem w podkaliskim Russowie, pierwszy i trwały, odczuwany tam wówczas, entuzjizm życia. Była to intuicyjna diagnoza – trafna chyba – samej natury, rdzenia pisarskiej twórczości epickiej autorki, którą kształtował podkaliski Russów.

Marię Szumską, późniejszą Dąbrowską, na zawsze urzekł tam świat jako tajemnica metafizyczna.

Obrona mimo wszystko

Czy całkiem odrzucała Przybyszewskiego? A co można z puścizny zmarłego już modernisty ponieść dalej w życie?

W każdym z nas istnieje dziedzina uczuć, które nazywamy ogólnikowo kosmicznymi. Nie są one ani radością, ani boleścią, ani cierpieniem, ani rozkoszą, ale towarzyszą tym wszystkim stanom naszego ducha, jako niesłychanie wzmożone doznanie życia i jako niewyrozumowaną pewność wartości istnienia

– pisała autorka mikroszkiegu *Dziedzina przerażenia*. Dąbrowska rozumiała charakter twórczości Przybyszewskiego. To – jak pojmowała – impuls, który może się stać istotny na pewnym etapie rozwoju młodego człowieka.

Jednak rozwój intelektualny i społeczny musi powodować odejście od tego, co może stanowić tylko niepotrzebne obciążenie. A to musiało oznaczać porzucenie, odrzucenie dawnych fascynacji. Entuzjastka tkanki istnienia, która chłonęła świat wokół, w końcu zyskała dojrzałość. Zyskała tę dojrzałość w związku z Przybyszewskim i zarazem pomimo niego.

Maria Dąbrowska doświadczyła postawy odwrócenia się od świata i przeciwko światu. Półświadomie jednak czuła, że wbrew temu, otwiera się na świat, a to nakazało odrzucenie dawnych lektur i fascynacji, całą aurę demoniczną skandalizującego modernisty.

W roku powstania eseju *Pienca niedojrzałości duchowej* Dąbrowska już pracowała nad swym wielkim dziełem epickim – powstawały *Noce i dnie* (wydane w latach 1932-1934). Czuła i odsłaniała swój dystans wobec modernisty.

Umieściła w *Nocach i dniach* postać Celiny, neurotycznej i... półkomicznej, a w końcu tragicznej (samobójczo) nauczycielki dzieci państwa Niechciaków, która czytała Przybyszewskiego z entuzjazmem, z pasją, wyznawczo. Próbuje tę pasję zaszczerpić chlebobawczyni w toku rozmowy, ale pani Barbara (w tym epizodzie – jak *porte-parole* Marii Dąbrowskiej) odczuwa po tych gorących wynurzeniach rozemocjonowanej entuzjastki raczej dystans wobec tak uwielbianego przez pannę Celinę pisarza.

Autorka *Nocy i dni* poszła drogą własną, a wobec modernisty mocno odmienną, nie oglądając się za siebie. Nigdy już Przybyszewski nie był dla niej kimś istotnym, który miałby pozycję mentora lub partnera intelektualnego.

A jednak... Maria Dąbrowska nie przekreśla zupełnie znaczenia autora *Dzieci szatana*. Snuje w końcu pewną jego obronę mimo wszystko. Traktuje modernistę przecież dosyć ogłędnie – marginalizuje. Powiedzmy to wprost.

Autorka *Kompozycji istnienia* broni twórczości Stanisława Przybyszewskiego w sposób dla niego miazdzący.

Był więc – byłby – użyteczny na pewnym etapie życia duchowego, by potem skierować je na właściwą drogę.

Pisarka była już po stronie życia, dojrzałości, empatycznego postrzegania świata, a Przybyszewski życie odtrącał na rzecz fantazmatów i egotyizmu. Zaintrygował młodą, niedojrzałą chwilową entuzjastką swą innością, obcością. Dzięki temu mogła zobaczyć, jak... nie chce pisać i jak... nie chce postrzegać bytu. Świadomość tego pozwoliła odwrócić się ku własnej drodze egzystencji.

Dąbrowska dała świadectwo lektury utworów Przybyszewskiego. I dówód własnej wobec nich teraz – obcości. Nie jest tu krytykiem literackim, nie zachowuje się jak badacz – jest tylko czytelnikiem. To jej małe wyznanie: *confessio*.

Pisała swój esej w czasie nadal panującej jeszcze, choć powoli już dogasającej, aury respektu dla tego programowego modernisty. Jednak dokonała spontanicznie dekonstrukcji i... demistyfikacji Przybyszewskiego.

Odzwierciedlił jednak najlepiej, jak potrafił, pewną formę duchowego nieładu i napisał swoje dzieło mową, która pomimo wszystko jest etapem w dziejach polskiego stylu.

Stanisław Przybyszewski był etapem indywidualizacji autorki *Nocy i dni* na ścieżkach samopoznania. Był też... etapem w dziejach stylu. Tyle pozostało z jadów mrocznego modernisty.

Bibliografia

Podmiotowa:

Dąbrowska M., *Piewca niedojrzałości duchowej*, [w:] *Pisma rozproszone*, tom II, oprac. E. Korzeniewska, Kraków 1964, s. 468-473.

Dąbrowska M., *Dziedzina przeżycia*, [w:] *Pisma rozproszone*, dz. cyt., tom II, s. 462-467.

Dąbrowska M., *Noce i dnie*, oprac. E. Głębicka, Warszawa 2013, tomy I-IV.

Dąbrowska M., *Przygody człowieka myślącego*, oprac. E. Korzeniewska. Warszawa 1970. [Pierwodruk drugiej wielkiej powieści *Kompozycja istnienia*, hipotetycznej całości – zestawiający wersje ostateczne rozdziałów i bruliony, pod nieautorskim tytułem dzieła].

Dąbrowska M., *A teraz wypijmy... Opowiadania*, oprac. T. Drewnowski. Warszawa 1981. [Pierwodruk drugiej wielkiej powieści *Kompozycja istnienia*, ukończonych całości – zawierający wersje ostateczne pierwotnych rozdziałów, traktowanych teraz jako opowiadania, według finalnej koncepcji pisarki, ujawnionej w dzienniku, pod nowym, autorskim tytułem dzieła, przeznaczonym już nie dla nieukończonych powieści, ale dla ukończonych jej rozdziałów, traktowanych przez pisarkę jako opowiadania].

Dąbrowska M., *Dzienniki*, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1988, tomy I-V.

Iwaszkiewicz J., *Dwa zapisy*, podał do druku Antoni Czyż, „Ogród” 1990, nr 2 (4), s. 28-30. [Recenzja *Ludzi stamtąd* Marii Dąbrowskiej].

Przybyszewski S., *Z gleby kujawskiej*, [w:] *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 1966, s. I, nr 160, s. 160-169.

Przedmiotowa:

Auerbach E., *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum. Z. Żabicki, Warszawa 1968, tom I, rozdział: *Blizna Odyseusza*.

Coindre W., *Nowa monografia o Marii Dąbrowskiej*, „Ogród” 2017, nr 1-4 (31-34).

Czyż A., *Dąbrowska homerycka*, maszynopis komputerowy, Warszawa 2019.

Drewnowski T., *Rzecz russońska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 2000.

Głowiński M., *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997.

Głębicka E., *Dąbrowska (nie)znana. Szkice*, Warszawa 2016.

Grochowska J., *Dąbrowska – Witkacy. Dwie próby metafizyczne*, praca magisterska, promotor: prof. UPH dr hab. Antoni Czyż; maszynopis komputerowy, Siedlce 2000; egzemplarz w Archiwum Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Dziękuję prof. Antoniemu Czyżowi za udostępnienie tekstu.

Olkowicz-Gut J., „*Noce i dnie*” a muzyka, czyli o melodyjności powieści, „Do Źródeł” r. IV: 2006-2007. [Jest to fragment pracy magisterskiej, obronionej na filologii polskiej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, promotor: prof. Antoni Czyż].

Streszczenie: Maria Dąbrowska to pisarka wybitna jako autorka opowiadań, powieści *Noce i dnie*, prowadzonych aż do schyłku życia dzienników. Jako artystka łączyła wielką formę epicką, z ducha Homera, oraz ton intymny. Była też autorką szkiców krytycznych i esejów. Bohater małego eseju *Pienia niedojrzałości duchowej* to Stanisław

Przybyszewski, programowy artysta polskiego modernizmu i przedmiot legendy biograficznej. Tekst ma jednak postać wyznania, a bohaterką staje się sama Dąbrowska, jej dawna a krótka fascynacja dekadentkim modernistą i jej, jako dojrzałej pisarki, spór z Przybyszewskim i odrzucenie go. Budując własną samoświadomość Maria Dąbrowska stoi po stronie literatury otwartej na metafizyczną prawdę bytu. Modernista Przybyszewski, pogrążony w fantazmatach i daleki od dociekań egzystencjalnych, okazuje się obcy. „

Słowa kluczowe: Maria Dąbrowska, Stanisław Przybyszewski, modernizm, szkice krytyczne

Maria Dąbrowska's dispute with Przybyszewski.

On the essay „Piewca niedojrzałości duchowej”

(The eulogist of spiritual immaturity)

Summary: Maria Dąbrowska is recognized as an outstanding author of short stories, of the novel *Nights and Days*, and of diaries kept until her death. As an artist, she combined epic forms, in the vein of Homer, with an intimate touch. She is also an author of critical sketches and essays. The main character of the short *The eulogist of spiritual immaturity* is Stanisław Przybyszewski, Polish modernism's leading representative and the subject of biographical legend. The text, however, takes the form of a confession. Dąbrowska herself thus becomes the main character, and so does her former - but brief - fascination with the decadent modernist, then her - whilst already a mature writer - dispute with Przybyszewski, and finally her rejection of him. Constructing her self-awareness, Maria Dąbrowska sides with a literature open to the metaphysical truth of being. The modernist Przybyszewski, steeped in phantasms and distant from existential questions, turns out to be a stranger.

Keywords: Maria Dąbrowska, Stanisław Przybyszewski, modernism, critical sketches

9.



*„Nikiformy”,
czyli „Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych”
(śmieszne curiosa Polski ponad ustrojowymi podziałami)*

Ostatnią fazą historycznego systemu politycznego jest komedia.
(Karol Marks¹)

Śmiech zabija, aksjologicznie zabija wartości.
(Alfred Stern²)

Już nawet tylko samo wyliczenie nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich może obezwładnić: Aeromasło, Łyżka dla nieobytych, Tęczozupy, Kojec treningowy dla indyków, Kromkarka, Nośnik, Fajkowy automat wieloosobowy, Tajniak, Kwadrelki, Hydrobudzik, Seriobudzik, Emobudzik, Telewidzobudzik, Młotek na telewizor, Antydemolator, Ochroniacz zieleni, Wymiotnik, Gryzigumka, Rękawy do nosa, Uzwiąźlacz, Ołówek oszczędnościowy, Buty wieloczynnościowe, Parasol parowy, Walizka samobieżna, Katapulta dla kierowców, Utaneczniacz, Odświeżacz pamięci, Przyśpieszacz poetycki, Wagon chrapalny. Gwoli sprawiedliwości należy podkreślić, że przynajmniej niektóre pomysły racjonalizatorskie z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX stulecia, ówczesznie przecież nikiformowe, współcześnie okazują się do-rzeczne czy też nawet futurologiczne, jak na przykład: kwadrelki (butelki o kształcie prostokątnym bądź kwadratowym), seriobudzik (z przerwami

¹ K. Marks, *Przyczynek do krytyki filozofii prawdy Hegla*, cyt. za: B. Lewis, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w domwach*, przeł. J. Rybski, Wrocław 2009, s. 7.

² Cyt. za: B. Dziemidok, *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. antologii M. Bokiniec, Gdańsk 2011, s. 19.

dzwoniący kilkakrotnie [ówcześnie w powszechnym użyciu pozostawały jednokrotnie dzwoniące budziki mechaniczne – w nich nakręcane ręcznie sprężyny]), parasole parowe (tzn. dla par – nie z jedną, lecz z dwiema rączkami).

Racjonalizatorskie pomysły – w Polsce Ludowej również one miały sprzyjać wprawdzie dogonieniu, a następnie przegonieniu kapitalistycznego Zachodu. Bywały i kuriozalne, i zarazem śmieszne – tego dowodzą na przykład wydane w 1982 r. *Nikiiformy* Edwarda Redlińskiego z ich *Ulepszeniem świata ze zgłoszeń patentowych*. Oczywiście swoistość niektórych przesyłanych do Młodzieżowego Biura Patentów³ nikiiformowych pomysłów racjonalizatorskich po części wiąże się z paraliterackim statusem „zbioru *ready-mades*, rzeczy gotowych. Ściślej: tekstów gotowych”⁴. Czym one śmieszą? Z jednej strony ich głupota wydaje się oczywista (ale nie ona, a przynajmniej nie tylko ona była powodem krytycznej recenzji w „Trybunie Ludu”⁵). Z drugiej strony komizm wciąż pozostaje trudnym wyzwaniem i literaturoznawców, i kulturoznawców:

³ Tego, jak w społecznej praktyce Polski lat siedemdziesiątych czas młodości bywał doprawdy rozciągliwy, mogą dowiedzieć tak biogramy działaczy ówczesnych organizacji młodzieżowych, jak też autor tego tekstu: co prawda już w połowie lat osiemdziesiątych, ale jednak, licząc sobie ponad trzydzieści lat i będąc asystentem (UMK), pracował w Studenckiej Spółdzielni Usługowej „Małgosia” – podczas jednej z robót wysokościowych średnia wieku mojego zespołu to aż 35 lat (jako jeszcze trzydziestolatek byłem najmłodszym „studentem” – najstarszy miał 49 lat!).

⁴ „[...] niniejszy tom [tj. *Nikiiformy*] jest zbiorem *ready-mades*, rzeczy gotowych. Ściślej: tekstów gotowych. Napisanych nie przeze mnie, lecz przez życie. [...] Dziś rzeczywistość zapisuje się sama (statystyczny Polak zużywa rocznie 3,7 wkładu długopisowego prywatnego i 26,2 służbowego). To ona, nasza rzeczywistość, pisze odyseje zalegające szafy biurowe. Protokółuje dramaty w aktach sądowych. Zapelnia opowiadaniem archiwa urzędów. Składa nowele w szafach prywatnych. Ileż pop-literatury powstaje codziennie! [...] Od śmierci, od zapomnienia uratowałem tu zaledwie kilkanaście takich „pism użytkowych”. Przepisałem je ze skoroszytów, wyciągnąłem z szuflad. [...] Żałuję, że nie starczyło mi przedsiębiorczości, by zdobyć nikiiformy spośród takich przejawów współczesnego folkloru („folkloru ludzi piśmiennych”? „podkultury pisanej”?) jak np. dzienniki budowy, protokoły z narad, referaty, prace naukowe, anonimy...” E. Redliński, *Kawa na ławę*, [w:] tenże, *Nikiiformy*, Warszawa 1982, s. 6.

⁵ „Książka ukazała się po raz pierwszy w 1982 roku, w środku stanu wojennego. Był to czas ograniczenia głosu tych, którzy mogliby opisać *Nikiiformy* adekwatnie do ich wartości i historycznoliterackiej rangi – zamknięto wtedy wszakże wiele czasopism, a ocena książek przypadła recenzentom z „Trybuny Ludu”. W przypadku recepcji *Nikiiform* dało to efekt przewidywalny: utwór programowo odrzucający model tradycyjnie pojmowanej literackości uznano za nieudolne zastosowanie nieopisanego bliżej wzoru prozy narracyjnej”. M. Bukowiecka, *Antyliterackie, a więc literackie. O „Nikiiformach” Edwarda Redlińskiego*, „Teksty Drugie” 2015, nr 4, s. 327. Aby zrozumieć ciężar gatunkowy krytycznej recenzji w „Trybunie Ludu”, należy dopowiedzieć, że nie była ona jakimś tam czasopismem, lecz organem prasowym *de facto* najwyższej władzy: Komitetu Centralnego PZPR.

nie tylko czytelnikom *Ulepszania świata ze zgłoszeń patentowych* o ileż łatwiej śmiać się niż wyjaśniać własny śmiech. Ten z kolei bywa tragicomiczny: pojedyncze pomysły racjonalizatorskie mogą bawić, jednak w ich ogólnej postaci mogą też przerażać – ogromem głupoty rzekomych racjonalizatorów, którym ich na ogół kuriozalne pomysły jawiły się jako osiągnięcia myśli technicznej. Zarazem trudno oddzielić to, co ogólnoludzkie, od tego, co socjalistyczne: ostatecznie, jak żaden naród nie posiada monopolu na głupotę, tak też socjalizm sprzyjał jej. *Pars pro toto*: ekonomia (Stefan Kisielewski twierdził, że gospodarka socjalistyczna bohatersko walczy z problemami, które sama stwarza).

Jednak to niedorzeczne czy nawet futurologiczne, lecz wciąż kuriozalne pomysły racjonalizatorskie wywołują śmiech bądź przynajmniej uśmiech – tu poprzestaniemy na tych najzwięźlejszych opisanych:

Łyżka dla nieobytych

Łyżka, jak wiemy, służy do mieszania kawy lub herbaty, ale niezbyt wytwornie wygląda, gdy ktoś pije herbatę lub kawę łyżeczką. Proponuję więc proste rozwiązanie problemu przez wywiercenie otworu o średnicy 4–5 mm w miseczce łyżki, co wcale nie przeszkadza przy mieszaniu, ale skutecznie uniemożliwia picie łyżeczką.

Jarosław Nowak, Poznań⁶

Ochraniacz zieleni

Mój pomysł jest tani, prosty i może mieć szerokie zastosowanie. Jest to pomysł przeciw tzw. wandalom, którzy niszczą trawniki. Gdy się zauważy ścieżkę wydeptaną na trawniku, wystarczy wymalować napis na tablicy „Tylko dla osłów”. W ten sposób niewielu będzie chodziło po mieniu społecznym.

Aleksander Wydmuch, Bralin⁷

Uzwięźlacz

Moim pomysłem jest pisanie listów bezpośrednio na wewnętrznej stronie koperty. Koperta musi mieć inną budowę, tzn. musi być całkowicie rozklejana. Po napisaniu listu jego autor musi skleić całą kopertę. Zmniejszy to wagę listu i zmusi autorów kilkustronicowych epistoł do lakoniczności.

Leonard Furgo, Bogatynia⁸

⁶ *Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych*, [w:] *Nikiiformy*, dz. cyt., s. 100.

⁷ Tamże, s. 108.

⁸ Tamże, s. 112.

Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że w owym czasie lat siedemdziesiątych niedorzeczny pomysł racjonalizatorski niekiedy współcześnie powinien być oceniany jako przynajmniej częściowo dorzeczny i (trudno wykluczyć) futurologiczny:

Walizka samobieżna

Z myślą o zbliżającym się sezonie turystycznym, wiedząc, ile kłopotu sprawia wędrówka z walizkami na dworzec i z dworca do domów wczasowych, proponuję rewelację sezonu: SAMOBIEŻNĄ WALIZKĘ z silnikiem elektrycznym. Chcąc pojechać z ciężką walizką na dworzec, wystarczy usiąść okrakiem na walizce, włączyć bieg i pomknąć na dworzec, zarzucając na zakrętach i hamując z piskiem kół.

Krzysztof Anulewicz, Środa Wlkp.⁹

Utanieczniacz

Urządzenie do nauki tańców nowoczesnych: osoba, która chce się nauczyć tańczyć, przyczepia sobie elektrody połączone z urządzeniem wysyłającym krótkie impulsy prądu elektrycznego w rytm muzyki z np. magnetofonu. Impulsy prądu elektrycznego powodują, że osoba zaczyna „tańczyć” w sposób dyskotekowy.

Jarek Przydatek, Starachowice¹⁰

Podział nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich na niedorzeczne, po części niedorzeczne i dorzeczne czy przynajmniej futurologiczne okazuje się dyskusyjny, ponieważ nie należy abstrahować od ówczesnych uwarunkowań – w poważnej części współcześnie już tylko historycznych:

- picie łyżeczką herbaty bądź kawy – nawet jeśli ono jeszcze dziś „niezbyt wytwornie wygląda”, to przecież niepodobna przejść do porządku nad tym, że co prawda z opóźnieniem, ale jednak także Polsce było dane doświadczyć młodzieżowej rewolucji (nie tylko seksualnej) przelomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z jej hasłem „Zabrania się zabraniać”, więc picie łyżeczką herbaty czy kawy może być dowodem niekulturalnego wychowania („buractwa”?) lub... wyrazem oryginalności; poza tym: jak można wydziwiać nad ówczesnym pomysłem „wywiercenia otworu o średnicy 4-5 mm w miseczce

⁹ Tamże, s. 114.

¹⁰ Tamże, s. 115.

- łyżki”, kiedy dziś Polki i Polacy kolczykują sobie uszy, nosy, wargi i nawet intymne części ciała?;
- napis na tablicy „Tylko dla osłów” – dziś byłby niepoprawny politycznie; pedagogika społeczna podpowiadałaby, aby zawstydzanie zastąpić uświadamianiem, że globalna katastrofa ekologiczna ma również wymiar dosłownie cząsteczkowy (jak trawnik) oraz indywidualny (nawet pojedyncze deptanie zieleni szkodzi przyrodzie);
 - „pisanie listów bezpośrednio na wewnętrznej stronie koperty” – mniejsza o jakże względną różnicę między oszczędnością a skąpstwem (*vide* stopniowanie zwербalizowane czterema słowami: wytrwały – uparty – namolny – upierdliwy), ważniejsze: komuż jeszcze w ogóle chce się pisać listy, kiedy o ileż łatwiej poprzestać na poczcie elektronicznej czy nawet SMS-ach; jakże abstrakcyjnie brzmią dziś słowa piosenki „Skaldów” *Medytacje wiejskiego listonosza* (słowa Leszek Andrzej Moczulski; 1968 r.):

Ludzie zejdźcie z drogi, bo listonosz jedzie
Ciężka jest od listów torba listonosza dziś
Ludzie zejdźcie z drogi, bo listonosz jedzie
Może ktoś na ten list czeka kilka długich lat
Dostanie go może dziś

Ludzie listy piszą, zwykle, polecane
Piszą, że kochają, nie śpią lub całują cię
Ludzie listy piszą nawet w małej wiosce
Listy szare, białe, kolorowe
Kapelusz przed pocztą zdejm;

- walizka samobieżna – ówczesne walizki na kółkach w Polsce pozostawały szerzej nieznane. Utanieczniacz – ten współcześnie jawi się tylko jako odprysk postępów wiedzy medycznej z jej elektroniczną technologią.

Z kolei to, że ówczesne uwarunkowania nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich w poważnej części dziś są już tylko historyczne, można unacornić tymi dwoma przykładami:

- na zainstalowanie telefonu domowego Polacy czekali nawet całymi latami – stąd wyjątkowe znaczenie budek telefonicznych i racjonalizatorski pomysł,

aby dla wandalii demolowane przez nich budki stawały się klatkami, w których uwięzieni czekają na przybycie milicjantów;
– zanim w domach pojawiły się pralki automatyczne, postęp techniczny wyrażał się pralkami wirnikowymi, by tu już nie wspomnieć o gotowaniu prania w garnkach ustawionych na trzonach kuchennych (węglowych bądź drzewnych) czy wieszaniu i suszeniu go na strychach, a następnie maglowaniu.

Tak więc śmiech czy też tylko rozbawienie czytelników *Niki*form z powodu kuriozalnych „zgłoszeń patentowych” powinny być powstrzymywane bądź przynajmniej tonowane wiedzą o realiach Polski lat siedemdziesiątych poprzedniego stulecia.

Zarazem realia Polski drugiego dziesięciolecia XXI stulecia niekiedy nakazują krytycznie spojrzeć na racjonalizatorskie *curiosa*. Pierwszy przykład: w obecnym stanie drogowej rzeczy przynajmniej już w średniej wielkości miastach trwa niewypowiedziana wojna pieszych, rowerzystów i kierowców samochodów – cóż by się działo, gdyby na ulicznym polu walki pojawiła się jeszcze czwarta siła, to znaczy kierowcy samobieżnych walizek z silnikiem elektrycznym (pędziliby chodnikami, ścieżkami rowerowymi czy ulicami?). Drugi przykład tego, jak realia Polski drugiego dziesięciolecia XXI w. mogą nakazać krytycznie spojrzeć na racjonalizatorskie *curiosa*, to następujący pomysł racjonalizatorski:

Wagon chrapałny

Często spotykanym zwyczajem jest chrapanie w czasie snu. Jest to bardzo nieprzyjemne, gdy chrapiący znajdzie się w jednym pomieszczeniu z nieznanymi mu osobami, które za możliwość przespania się srogo zapłaciły. A tak zdarza się bardzo często w pociągach w wagonach sypialnych. Dlatego też proponuję aby podobnie jak podzielono przedziały na „dla palących” i „dla niepalących” podzielić na „dla chrapiących tudzież rozmawiających przez sen” i „dla niechrapiących”. Natomiast chrapanie w wagonach dla „niechrapiących” podobnie jak palenie w wagonach „dla niepalących” należy karać obudzeniem i wysoką grzywną. Pomysł ten zaoszczędzi wiele nerwów osobom, które jak niedawno ja, chciały się przespać, a w rzeczywistości musiały słuchać koncertu na „dwie trąby”.

Jarosław Zacharski, Warszawa¹¹

¹¹ Tamże, s. 116. W cytacie jest zachowana oryginalna interpunkcja „pisma użytkowego”, co zostało następująco uzasadnione: [...] zebrane tu teksty – jako surowe kawałki rzeczywistości, surowe kawałki świadomości Polaków lat siedemdziesiątych – przekazuję [Edward Redliński]

Mniejsza już o to, że współcześnie palacze jako pasażerowie niekiedy mogą czuć się osobami dyskryminowanymi, gdyż są zmuszeni ograniczyć „dymki” do miejsc im wyznaczonych. Co w kontekście „wagonu chrapalnego” ważniejsze: czyż pasażerowie zmuszeni kupować bilet dla „chrapiących tudzież rozmawiających przez sen” nie poczuliby się dyskryminowani, ponieważ musieliby przy kasach biletowych ujawniać swe tzw. wrażliwe dane osobowe? Dlatego poczuliby się uprawnieni do szukania pomocy u Rzecznika Praw Obywatelskich? Co z RODO? Gdyby jako osoby podróżujące pociągiem chcieli zachować w tajemnicy, że są „chrapiący tudzież rozmawiający przez sen”, mogliby poczuć się cyfrowo „wykluczeni na wspak”, to znaczy zmuszonymi do kupowania biletów przez Internet.

Czy jednak kuriozalne pomysły racjonalizatorskie faktycznie są kuriozalne? Nakazu zachowania ostrożności w orzekaniu o tym „co jakie jest” dowodzą autorzy współcześni oraz dawni. Dwudziestowieczny wydawca *Nowych Aten* ostrzegał: „ostatecznie nie wiemy tak na pewno, kto w przyszłości i za które nasze wypowiedzi będzie nas sądzić, i z czego się będzie śmiać [...]”¹². Zaś sam Benedykt Chmielowski, jedynie zdawałoby się bezsensownie, zapytał: „Czy Mądrzy czy Idiotae do Urzędów promowani byđż Maią”¹³? Nawet jeśli Ksiądz Dziekan bez wahania odpowiedział, że ci pierwsi, i dowiódł tego, przywoławszy argumenty wywiedzione z Grecji, Rzymu, Persji oraz Chin, to przecież przeciwna odpowiedź – idioci! – wcale nie musi być błędna.

Ludzie bardzo młodzi, nauczyciele, a także ci, którzy piszą książki o historii konstytucyjnej, o polityce i sprawach bieżących, wyobrażają sobie, że świat jest w mniejszym lub większym stopniu miejscem r o z z ą d n y m.

z maksymalną wiernością (tylko charakter pisma odręcznego, niestety, musiały przepaść w druku). Nie poprawiałem, nie „ulepszałem” błędów ni ortograficznych, ni gramatycznych, ni stylistycznych. [...] Natomiast w tekstach oryginalnych nie dopisałem ani zdania, ani słowa. Wiem bowiem, że każdy urzeczywistniony szczegół, każdy błąd, każdy wyraz coś znaczy i – jak to w rzeczywistości – stanowi przecięcie się wielu mikrociągów przyczynowych.

Wyznam, że właśnie analizowanie tych szczegółów: b ł ę d ó w, przemilczeń, omyłek, odgadywanie prawdziwych charakterów i umysłowości, odtwarzanie skrywanych motywów i okoliczności wciąga mnie i przejmuję w autentycznych tekstach bardziej niż konsumowanie tzw. literatury pięknej”. E. Redliński, *Kawa na ławę*, dz. cyt., s. 6-7; podkr. aut. – K.O.

¹² *Prezentacja autora*, [w:] *Nowe Ateny* [...], wybór i oprac. tekstu M. i J. Lipsy, Kraków 1966, s. 9-10.

¹³ Tamże, s. 520.

Przedstawiają oni wybory deputowanych jako swobodne głosowanie na tych, do których lud ma zaufanie. Pokazują, jak n a j m ą d r z e j s i i n a j l e p s i spośród nich zostają ministrami. Pokazują, jak kierownicy przemysłu, wybrani przez udziałowców, wybierają z kolei na odpowiedzialne stanowiska tych, którzy dowiedli swych zdolności, pełniąc podrzędniejsze funkcje. Istnieją książki, w których śmiało głosi się twierdzenia tego rodzaju, albo też milcząco się je zakłada.

Z drugiej strony ci, którzy orientują się choć trochę w tej problematyce, uważają, że założenia takie są po prostu ś m i e s z n e¹⁴.

Nieprzypadkowo książka Jacka Dobrowolskiego została opatrzona jakże wymownym tytułem i podtytułem: *Filozofia głupoty. Historia i aktualność tego, co irracjonalne* (Warszawa 2007).

Komizm? Punktem wyjścia pozostaje podstawowe przeciwstawienie: „o komiczności można mówić tylko na gruncie sztuki, poza sztuką zaś – o śmieszności”¹⁵. Tak właśnie ma się rzecz z *Ulepszeniem świata ze zgłoszeń patentowych*: jeśli uznać je za teksty paraliterackie czy nawet za literaturę faktu („Narodziny i kariera literatury faktu są jedną z wielu reakcji właśnie na nieznośną literackość literatury”¹⁶), to przecież zapewne są bardziej śmieszne niż komiczne i może nawet apriorycznie należy przyjąć, że jakakolwiek – literacka czy choćby paraliteracka – intencja twórcza nie kierowała żadnym z autorów nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich. Zarazem relatywizm pojmowania i tym samym przeciwstawiania literatury, paraliteratury i literatury faktu sprzyja temu, aby – wbrew terminologicznej dyscyplinie – komizm i śmieszność traktować jako pojęcia współtworzące stan osmozy¹⁷. Poprzestawszy na tym

¹⁴ C.N. Parkinson, *Prawo Parkinsona albo w pogoni postępem*, tłum. J. Kydryński, Warszawa 1963, s. 7; podkr. wł. – K.O.

¹⁵ B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 11; zacytowane rozróżnienie pochodzi z pism Adolfa Zeissinga i Tadeusza Peipera.

Poświęcone śmieszności i komizmowi akapity są zainspirowane tym, co znajdują w *O komizmie* – to jednak nie znaczy, że podejmują się wyczerpania rozpoznawanej materii.

¹⁶ E. Redliński, *Kawa na ławę*, dz. cyt., s. 5.

¹⁷ „Komiczne są takie zjawiska, które są świadomie wytworzone przez człowieka w celu wywołania przeżyć komizmu. Komiczność łączy się więc ze swoistymi uzdolnieniami, ze sztuką w szerokim znaczeniu tego słowa. [...] Ale przecież słowu „śmieszność” nadaje się niekiedy od-

zasadniczym rozróżnieniu i tu przyjmując jego względność, należy powiedzieć, że w *Ulepszaniu świata ze zgłoszeń patentowych* komizm językowy jedynie częściowo wiąże się z pojedynczym błędem składniowym („Oglądając wyścigi samochodowe na torze np. Le Mans przyszedł mi do głowy następujący pomysł” – tj. katapulta dla kierowców)¹⁸, natomiast komizm sytuacyjny wręcz dominuje. Jest on współtworzony przez wielorakie czynniki, poprzestańmy na tych rzucających się w oczy.

Spośród nich na pierwszy plan wysuwa się splot materii biograficznej (pokoleniowej) i politycznej (emocje wywoływane Polska Ludową) – tu pośrednim wprowadzeniem mogą być te słowa książki *Bananowy song. Moje lata 70.*:

Lepiej żonę mieć w burdelu
niż wspomnienia z Peerelu

– dwuwiersz ten obrazuje wyraźną niechęć młodego pokolenia nie tylko do literatury związanej z tak zwanym minionym okresem, przez historię ocenionym jako głęboko niesłuszny, ale w ogóle do wszelkiego rodzaju porównań, przypomnień, całego tego żalosnego kombatanctwa uprawianego – jak twierdzi młódź – cholera wie, na czyj użytek. Nie inaczej myślałem kiedyś o swoich rodzicach, którzy – wydawało mi się, że bez przerwy – opowiadali o tym, jak było przed wojną. Na to, że wspominali II Rzeczpospolitą nie tylko dla siebie, ale i dla mnie, wpadłem dość późno.

Mam nadzieję, że ta nieuzurpującego sobie najmniejszego prawa do uogólnień książka przyda się komuś do skonfrontowania prawd obiegowych z indywidualnymi. Nie ukrywam, że na pomysł *Bananowego songu* wpadłem rozeźlony gloryfikacją gierkowskiej dekady dokonywaną już nagminnie i to

mienne znaczenia niż słowo „komizm”. Mówimy, że coś jest śmieszne również wtedy, gdy uznajemy to coś za niedorzeczne, nonsensowne, nie doświadczając jednak przy tym przeżycia komizmu. [...] Granice między tymi zjawiskami, które można uznać za śmieszne, nie doświadczając w związku z nimi przeżyć komizmu, a tymi, które są równocześnie desygnatami terminów „śmieszność” i „komizm”, nie zawsze daje się jednak ściśle wyznaczyć. Okoliczność ta w połączeniu z faktem, że przeważająca większość teoretyków komizmu używa pojęć „komizm” i „śmieszność” jako synonimów, przemawia za tym, by posługiwać się tymi pojęciami zamienne”. B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 11.

¹⁸ *Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych*, dz. cyt., s. 114.

bardziej, sędzę, z przyczyn biologicznych niż ideowych. Jasne, że wszyscy byliśmy kiedyś młodszy i piękniejsi, ale jeśli żyło się w oborze i taplało w gnojówce, to nie opowiadamy teraz bajek o barwach, smakach i zapachach tamtych lat¹⁹.

Problem wydaje się o wiele szerszy niż przecież w skali Polski Ludowej jedynie marginalne *curiosa* racjonalizatorskie. Dla iluż bowiem Polaków w 2019/2020 roku kultowymi pozostają – na przykład – takie filmy jak „Rejs” czy komedie Stanisława Barei? Dla niewielu...

Na drugim planie czynników współtworzących komizm sytuacyjny w *Ulepszeniu świata ze zgłoszeń patentowych* należy wskazać następujące:

- kuriozalne pomysły racjonalizatorów tylko na ogół zasadniczo pozostawały nieszkodliwe i dla samych pomysłodawców, i dla ich ofiar – jednak co innego hydrobudzik (polewający śpiocha wodą – najwyżej będzie wyglądał jak zmożła kura; gorzej z mokrą pościelą: w niej pierze?!), co innego utaneczniacz z jego impulsami elektrycznymi i pokusą, aby masochistycznie wzmacniać je (jakakolwiek by nie była prawda i fikcja eksperymentu więziennego: Standford 1971 r., Philip Zimbardo);
- jeśli podejmiemy psychologiczną teorię komizmu (śmieszność jest uwarunkowana wyższością podmiotu nad przedmiotem), wówczas przyjdzie nam odpowiedzieć przynajmniej na dwa pytania:
- co z tymi społecznościami, które mogą czuć się „sierotami” po PRL (jak na przykład tzw. wielkoprzemysłowa klasa robotnicza)?
- czyż zdalnie kierowany (za pomocą dwóch bloczków i linki przywiązanej do ręki telewidza) młotek z góry uderzający w telewizor i tym samym zastępujący ludzką pięść może śmieszyć tych wszystkich, którzy dziś w ogóle obywają się bez telewizji, a ekrany ich laptopów czy komputerów są zbyt wąskie i delikatne, aby „naprawiać” je jakimikolwiek uderzeniami?
- według Stendhala istota komizmu to „niespodziewane i bardzo wyraźne spostrzeżenie naszej wyższości nad innym człowiekiem. Śmiech odwołuje się do naszej miłości własnej”, przy czym „Stan lub zachowanie drugiego

¹⁹ K. Masłoń, *Bananony song. Moje lata 70.*, Warszawa 2006, s. 5.

człowieka mogą wywołać przeżycie komizmu tylko wtedy, gdy nie wzbudzają tak silnych uczuć, jak na przykład współczucie, oburzenie lub lęk”²⁰ – analogicznie rzecz komiczna ma się w kuriozalnych pomysłach racjonalizatorskich, ponieważ wywołują jedynie politowanie (uwarunkowane i zrozumiałością „starych” dla „młodych”, i dystansem kilku dziesięcioleci, wraz z którymi nikiformowe patenty coraz mocniej stawaly się jedynie „patentami” – jak na przykład „Rękawy do nosa”: aby dzieci nie wycierały nosów w rękawy – naszywać na nie chusteczki bądź też przyszyć do nich zatrzaski i tym samym chusteczki brudne łatwiej będzie można wymieniać na czyste); – według Alfreda Sterna „Śmiech jest reakcją na degradację wartości. Jest to jak gdyby sąd wartości negatywnej, dotyczącej degradacji wartości”²¹ – faktycznie: kuriozalne pomysły racjonalizatorskie bywały jak gdyby gwałtami nie tylko nad rozumem i techniką, ale również nad zdrowym rozsądkiem, by już nie wspomnieć o rachunku ekonomicznym, np. sam autor „Ołówka oszczędnościowego”, tj. wypełnionego grafitem tylko do 2/3 jego długości, dodał: „Nie wiem, czy to się będzie opłacało i czy to będzie możliwe”²².

Najogólniej wskazując przez jak wielorakie czynniki jest współtworzony komizm sytuacyjny *Ulepszania świata ze zgłoszeń patentowych*, należy również wskazać to, co Bohdan Dziemidok określił jako „Niezamierzony komizm zjawisk życia społecznego”.

W życiu codziennym człowiek i przedmioty z nim związane komiczne są często wtedy, gdy znajdujemy w nich cechy różne od spodziewanych lub uważanych przez nas za normalne²³.

Otóż nikiformowe pomysły racjonalizatorskie były zaprzeczeniem idei racjonalizacji rozumianej jako społecznie wartościowy postęp techniczny. Przejście od PRL do III RP wiąże się z wieloma zmianami polszczyzny, w tym z pewną zmianą semantyczną: współcześnie „racjonalizacja” dla psychologów

²⁰ B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 16.

²¹ Tamże, s. 18.

²² *Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych*, dz. cyt., s. 112.

²³ B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 63.

jest mechanizmem obronnym, zaś dla managerów wiąże się z kosztami czy też zatrudnieniem – przestała być synonimem postępu technicznego.

Tego, jak względny bywa podział nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich na niedorzeczne i z pewnością dorzeczne, a w jednym i drugim przypadku zawsze radosne, dowodzi inwencja Polaków lat jeszcze sześćdziesiątych, właśnie siedemdziesiątych, jak też początków transformacji ustrojowej. Oto bowiem w Marcu 1968 r. studenci (między innymi Krystyna Janda i Andrzej Seweryn) drukowali ulotki za pomocą pralki „Frania”: należało jeden walek wyżymaczki posmarować farbą drukarską i nawinąć na niego powielaczową matrycę, a następnie... kręcąc korbą wyżymaczki drukować bibulę. Również w dekadzie lat siedemdziesiątych socjalistyczna „gospodarka niedoboru” (autor formuły: Janos Kornai²⁴) wyzwalała (jedynie współcześnie kuriozalną) inwencję:

„Klienci bezskutecznie poszukujący pasty do butów wykupili z warszawskich aptek maść »Dermosan« na choroby skóry” – donosił w 1978 roku *Zielony Sztandar*. Obyczajem tamtych lat było też wydawanie reszty cukierkami, zapalkami, prezerwatywami lub zupami „w kostkach”, co kupujący uważał za korzyść specjalną²⁵.

Natomiast 17 października 1973 r. na stadionie Wembley piłkarz Jan Tomaszewski, patetycznie zwany „człowiekiem, który zatrzymał Anglię”, stanął w bramce mając rękawice... malarskie, ponieważ nie miał profesjonalnego sprzętu²⁶.

²⁴ „Popularny w czasach komunistycznych dowcip, wymyślony podobno przez nieodżałowanego Stefana Kisielewskiego, powiadał, że gdyby na Saharze wprowadzono socjalizm, to po roku zabrakłoby piasku. Socjalizm jako ustrój gospodarczy musiał upaść właśnie z powodu braku »piasku«”. W. Wiśniewski, *Dlaczego upadł socjalizm? Od straszności do śmieszności*, Sprawy Publiczne, s. 7.

²⁵ W. Kot, PRL. *Czas nonsensu. Polskie dekady. Kronika naszych czasów 1950-1990*, Poznań 2007, s. 138. „Korzyść specjalna” była uwarunkowana ówczesnymi brakami wielu towarów.

²⁶ B. Koziczyński, *333 popkulturowe rzeczy...* PRL, Poznań 2007, s. 410.

Dwie ostatnie dekady XX stulecia przyniosły pomysły wcześniej z trudem wyobrażalne:

Ze względu na rewelacyjne parametry wirowania pralka [Frania] znalazła o wiele szersze zastosowanie niż, za przeproszeniem, pranie gaci. Zdarzały się wśród nich naprawdę wzniosłe – gdyż wyściskarka służyła w podziemnej poligrafii. Były i przyziemne – przez mieszanie spirytusu z sokiem uzyskiwało się domową wersję WINA MARKI WINO. Pionierscy przedsiębiorcy branży spożywczej kręcili w niej poza tym majonez, przygotowywali ciasto na gofry, bili śmietanę czy myli jajka²⁷.

Już ku swoistemu relatywizmowi etycznemu prowadzi racjonalizatorska postawa Polaków wobec tubki z klejem, octu spirytusowego oraz denaturatu. „Butapren” to „Klej zwany pieszczotliwie »budeksem« – najpopularniejszy środek narkotyczny PRL”²⁸. Z kolei dziesięcioprocentowy ocet spirytusowy, po rozcieńczeniu w proporcji jeden do dwóch, stawał się jakże tanim alkoholem. Należy jeszcze wspomnieć o filtrowaniu denaturatu przez chleb – alkoholu jakże konceptystycznie zwanego „jagodziańką na kościach” (etykiety na butelkach z fioletowym płynem odstraszały ludzką czaszką i skrzyżowanymi piszczelami). Klej, ocet spirytusowy oraz denaturat współtworzyły paradoksalną relację „niezgodnej zgodności”: waczenie czy picie prowadziły „racjonalizatorów” do szpitali i kostnic – w nich wcześniejsza radość uzależnionych stawała się przyczyną późniejszej rozpacz i żaloby. Zarazem gierkowskie hasło „Polak potrafi” (był to propagandowy slogan budowy Huty Katowice²⁹) wiedzie swe życie po życiu choćby podczas wdychania oparów podgrzewanej

²⁷ Tamże, s. 113.

²⁸ „Koneserzy wyróżniali kilka odmian. Butapren L-40 służył oryginalnie do łączenia gumy z metalami, choć można go też było zastosować do tkanin, skóry lub ceramiki. Butapren B produkowano z myślą o przytwierdzaniu wykładzin podłogowych z PCW. Najłatwiejszy dostęp był do butaprenu OBW, mającego kleić skóry w branży obuwniczej. Wszystkie te zastosowania bładły przy wdychaniu środka z plastikowego woreczka („samary”). Efekt mieścił się w przedziale od nieznacznego zamroczenia świadomości do poważnego znieczulenia z zakłóceniem pracy ośrodka oddechowego czy nawet drgawkami. O skutkach ubocznych szkoda nawet wspominać...”. Tamże, s. 61.

²⁹ Tytuł książki Jana Wróbla i Ewy Wróbel *Polak potrafi, Polska też... czyli o tym, ile świat nam zawdzięcza* (Kraków 2015) „zwodzi” (zamierzonym?) przemilczeniem jego aluzyjnego brzmienia.

marihuany: jednym z elementów domowej instalacji są już puste pięciolitrowe butelki po wodzie mineralnej – odciawszy dno, otrzymujemy maski inhalacyjne.

Bibliografia

Bukowiecka M., *Antyliterackie, a więc literackie. O „Nikiformach” Edwarda Redlińskiego*, „Teksty Drugie” 2015, nr 4.

Dziemidok B., *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. antologii M. Bokiniec, Gdańsk 2011.

Kot W., PRL. *Czas nonsensu. Polskie dekady. Kronika naszych czasów 1950–1990*, Poznań 2007.

Koziczyński B., *333 popkultowe rzeczy...* PRL, Poznań 2007.

Masłoń K., *Bananowy song. Moje lata 70.*, Warszawa 2006.

Redliński E., *Nikiiformy*, Warszawa 1982.

Streszczenie: Tekst poświęcony *Ulepszaniu świata ze zgłoszeń patentowych*, to jest (zawartym w Edwarda Redlińskiego *Nikiiformom* z 1982 r.) kuriozalnym pomysłem racjonalizatorskim. Te dziś wywołują śmiech bądź przynajmniej uśmiech. Podział owych „zgłoszeń patentowych” na niedorzeczne, po części niedorzeczne i dorzeczne czy przynajmniej futurologiczne okazuje się dyskusyjny, ponieważ nie należy abstrahować od ówczesnych uwarunkowań – niemal pół wieku później w poważnej części już tylko historycznych.

Słowa kluczowe: Edward Redliński, nikiiformy, pomysły, patenty

Nikiiforms, or “Improving the world of patent applications” (funny Polish curiosa above the political divisions)

Summary: A text devoted to *Improving the World from Patent Applications*, that is (the 1982 *Nikiiforms* included in Edward Redliński) bizarre rationalization ideas. These today cause laughter or at least a smile. The division of these "patent applications" into non-river, partly ridiculous and river-like or at least futurological turns out to be debatable, because one should not abstract from those conditions - almost half a century later in a serious part only historical.

Keywords: Edward Redliński, nikiiforms, ideas, patents



*„Chętnie w radości [...] chwalcmy wszyscy wiecznie, Najchwalebniejszego”.
Radosne spotkania z Piotrem Wacheniusiem*

Piotr Wachenius około roku 1612 był cesarskim poborcą („wybiercą”, jak sam stwierdzał) cel i podatku piwnego (biergeld) w wolnym państwie pszczyńskim¹. Wspomina o tym w zakończeniu jednego ze swych utworów. Pobierał cło należące do tak zwanych regaliów oraz podatek od obywateli, którzy warzyli i sprzedawali piwo. Po ponad czterystu latach postanowiliśmy w ramach unikatowej współpracy śląskich biologów i polonistów przypomnieć postanowiliśmy wykorzystać informacje o Wacheniusie do stworzenia marki piwnej „Wachenius”. A było to tak².

Na Wydziale Biologii i Ochrony Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zrodził się pomysł projektu BioWar, obejmujący sposób izolacji drożdży z różnych środowisk i ich możliwości zastosowania w przemyśle, w tym w piwowarstwie. Zdobyta podczas realizacji tego projektu wiedza oraz umiejętności z zakresu izolacji i charakterystyki dzikich szczepów drożdży pod kątem ich potencjalnego wykorzystania w browarnictwie oraz ich namnażania w celu wykorzystania w przemyśle browarniczym umożliwiły realizację kolejnego projektu pod naukową opieką dr. Sławomira Sułowicza i mgr. Sławomira Borymskiego z Katedry Mikrobiologii WBiOŚ UŚ. W roku akademickim

¹ W Pszczynie poeta przebywał najprawdopodobniej do ok. 1617 roku.

² Wykorzystuję tutaj informacje zawarte w druku okolicznościowym S. Sułowicz, S. Borymski, D. Rott, *„Pij piwo, jakiegoś nawarzył”. Piwowarstwo historyczne w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach*, Pszczyna 2018.

2016/2017 prace studentów zaangażowanych w działalność sekcji mikrobiologicznej Interdyscyplinarnego Koła Naukowego Przyrodników „Planeta”, w tym Michała Krzyżowskiego, Henrego Shelonzka i Filipa Greli, skupiły się na poszukiwaniach szczepów drożdży, które mogły być wykorzystywane przez browarników setki lat temu. Dzięki współpracy z dr. Sławomirem Dryją z Katedry Dziejów Kultury Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz Janem Krysiakiem ze Śląskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Piwowarów Domowych członkom projektu BioWar udało się zdobyć dostęp do siedemnastowiecznych krakowskich piwnic, w których przed wiekami warzono i składowano piwo. Z miejsc tych wyizolowano szczepy drożdży, które mogą być bezpośrednimi potomkami drożdży wykorzystywanych w tym rejonie w browarnicwie setki lat temu.

Badania wstępne przeprowadzone w ramach prac sekcji mikrobiologicznej umożliwiły wskazanie szczepu o największym, stwierdzonym w laboratorium, potencjale do wykorzystania w przemyśle piwowarskim. By ocenić praktyczną zdolność wyizolowanego szczepu drożdży historycznych do produkcji piwa drożdże te namnożono i w formie gęstwy drożdżowej przekazano członkom Śląskiego Oddziału PSPD. Wzięli oni udział w konkursie na najlepszą warkę domową – wszyscy uczestnicy warzyli piwo używając tych samych składników i przekazanych przez członków projektu BioWar drożdży historycznych BW15. Jurorami oceniającymi efekty powstałych warek oprócz twórców konkursowych piw zostali także zaproszeni członkowie projektu BioWar (dr Sławomir Sulowicz, Henry Shelonzek) oraz współpracujący z nimi dr Sławomir Dryja. Zwycięzcą konkursu, w trakcie którego praktycznie potwierdzono wysoki potencjał drożdży historycznych do przeprowadzania udanej fermentacji, został Jan Krysiak. Jego warka bezapelacyjnie zwyciężyła zdobywając najwyższe uznanie w ramach tzw. ślepej degustacji konkursowych warek.

Praktyczny sukces wykorzystania historycznych drożdży zachęcił uczestników projektu BioWar do wykorzystania ich w celu uwarzenia specjalnego piwa. Okazja do użycia historycznych drożdży nadarzyła się, gdy z inicjatywą współpracy z projektem Biowar wystąpił, piszący te słowa, prof. dr hab. Dariusz Rott z Zakładu Historii Literatury Średniowiecznej i Renesansu

Uniwersytetu Śląskiego, opiekun naukowy Międzywydziałowego Doktoranckiego Koła Naukowego Humanistów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Piwo powstało jako efekt unikatowej współpracy studentów, doktorantów i pracowników naukowych Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŚ oraz Wydziału Filologicznego UŚ. Celem projektu było przywrócenie dziedzictwa kulturowe pszczyńskich piwowarów i pamięci o postaci Piotrze Wacheniusie, a projekt birofilsko-kulturowy realizowany był w Roku Reformacji (2017) oraz w czterechsetlecie pobytu Piotra Wacheniusa (poety, polemisty religijnego, cesarskiego poborcy cel i podatku piwnego) w Pszczynie.

Zajęcie, którym parł się Wachenius, przypomina współczesnym, iż ważnym elementem dziedzictwa ówczesnej Pszczyny było browarnictwo. Fakt ten był impulsem do pogłębienia wiedzy na temat ówczesnego życia codziennego. Znakomitym sposobem, by poczuć smak czasów Wacheniusa i radować się przednim trunkiem było przygotowanie, na podstawie dawnych receptur, piwa, które uwarzone zostało na podstawie przepisu powstałego po przeanalizowaniu rachunków browarów pszczyńskich oraz instrukcji dla inspektorów piwowarskich w Pszczynie z XVII wieku. Browarnicy postarali się o zachowanie procedury charakterystycznej dla tego okresu, nie pozwalając, by chmielowa goryczka zakłócała pierwotny smak słodu i efekt pracy dzikich szczepów drożdży.

Piwo Wachenius:

Piwo jasne w stylu: Pszeniczne

Składniki: woda, słody jęczmienne, słód pszeniczny, chmiel, drożdże

Alk. 4,8 % obj.

Ekstr. 12° plato

Do współpracy w realizacji projektu zaproszono Jana Krysiaka, Prezesa Śląskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Piwowarów Domowych, którego receptura piwa jasnego, gatunkowo najbliższego współczesnemu Weissbierowi, miała oddać ducha tamtych czasów. W efekcie, zachowując procedury charakterystyczne dla tego okresu, w tym filtrowanie z wykorzystaniem słomy, powstała limitowana partia piwa Wachenius, w którym chmielowa goryczka nie zakłócała pierwotnego smaku słodu i efektu pracy dzikich

szczepów drożdży. Podejrzewamy, że sam Wachenius nie pił lepszego piwa, którego jakość w jego czasach odbiegała od dzisiejszych standardów.

Informacja o recepturze:

Zacieranie: 45* - 20 minut, 50* - 15 minut, 62* - 50 minut, 72* - 30 minut, podgrzane do 76* i filtracja

Fermentacja: 20* celcjusza

Zawartość ekstraktu: 12 blg

Brzeczka nastawna w litrach: 50 litrów

Słody: pilzneński, pszeniczny

Chmiele: chmiel Marynka 8,8% alfa kwasów - 50g

Zacieranie: j/w

Chmienie: 60 minut

Fermentacja burzliwa: 20* - 10 dni

Fermentacja cicha: 10 dni

Rozlew: butelkowane z dodatkiem 6 gram cukru na 1 litr piwa

W jakiej formie zastosowano drożdże: płynnej – starter drożdżowy, gęstwa.

Final projektu odbył się w Muzeum Prasy Śląskiej im. Wojciecha Korfańskiego w Pszczynie, 28 października 2017 r. Partnerzy projektu: Centrum Innowacji, Transferu Technologii i Rozwoju, Fundacja Uniwersytet Śląski, Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, Śląski Oddział Polskiego Stowarzyszenia Piwowarów Domowych, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie.

Hymny moje domowe Piotra Wacheniusa (ok. 1550 - po 1612), poety i polemisty religijnego³, prawdopodobnie potomka czeskich emigrantów⁴, to

³ Podstawowe informacje o twórczości Wacheniusa można znaleźć w następujących pracach: T. Banasiowa, *Charakterystyka genologiczna „Hymnów moich domowych...” Piotra Wacheniusa*, „Książnica Śląska”, t. 24, 1988-1993, red. J. Malicki, Katowice 1993, s. 14-25; J. S. Bandtkie, *Historia drukarni w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim [...]*, t. 1, Kraków 1926, s. 42, 426-427 (przedruk Warszawa 1974); U. Gumuła, *Piotr Wachenius. Zarys informacyjny*, [w:] *Studia nad piśmiennictwem śląskim*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach nr 40. Prace Historycznoliterackie nr 4, Katowice 1967, s. 78-89; U. Gumuła, *Piotr Wachenius*, [w:] *też*, *Literatura polska na Śląsku w XVII wieku. Piotr Wachenius, Jan Malina, Maciej Gutthäuser-Dobrucki*, Katowice 1995, s. 19-49; P. Musioł, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX wieku*, Opole 1970, s. 64-67; W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, wyd. 2, Katowice 1965, s. 64-65, 77; D. Rott, „Hymny moje domowe” Piotra Wacheniusa. Przyczynek do dziejów braci czeskich na Śląsku wraz z tekstem utworu, Katowice-Pszczyna 2005; J. Zaremba, *Polska literatura na Śląsku*, cz. 1, Katowice 1971, s. 36-38.

⁴ Zob. szerzej D. Rott, *Bracia czeszy w dawnej Polsce. Działalność literacka – teksty – recepcja*, Katowice 2002, s. 28-39; M. Hanczakowski, *Od Doubrawy do Bobuslava Balbina. Sąsiedztwo kulturowe Polski i Czech do XVII wieku*, [w:] *Wśród krain Północy. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów germańskich*,

zbiór wierszy lirycznych w języku polskim, pieśni religijnych, być może przeznaczonych do śpiewania, w których przeważa pieśń ekspresywna (pochwalna, błagalna lub dziękczynna). Utwory Wacheniusa nawiązują do tradycji hymnicznej, zwłaszcza *Pieśni* Jana Kochanowskiego oraz *Psalterza Dawidowego*. Dominuje w nich pochwała Boga, a konwencjonalne motywy treściowe skupiają się wokół uwielbienia dla dobroci, wszechmocy, panowania nad człowiekiem oraz miłosierdzia bożego. Wiele tutaj prośb do Boga, do którego kilkakrotnie zwraca się "poniżenie i pokornie", i kajania się, a także wizji piękna i harmonii świata jako tworu boskiego architekta. Wachenius nie stroni on tonu moralizatorskiego.

Hymny nie cieszyły się dotąd dużym zainteresowaniem historyków literatury. Na przykład Paweł Musioł nie wyrażał się zbyt pochlebnie o talencie poetyckim Wacheniusa, zwracając uwagę, że to "[...] wiersze niezdarne, rymy gramatyczne, rytmu brak"⁵. Jan Zaremba dostrzegał, iż *Hymny* "mimo prymitywizmu formy odznaczają się siłą i szczerością wyrazu religijnego"⁶. Próby charakterystyki genologicznej zbioru podjęła się Teresa Banasiowa, stwierdzając, że „Wachenius korzystał z wybranych wzorców gatunkowych Księgi Psalmów, a preferował wśród nich głównie psalmy błagalne i pochwalne. Stworzył utwory oryginalne o niewielkiej wprawdzie wartości artystycznej, lecz zasługujące na uwagę chociażby ze względu na sposób korzystania pisarza z gatunkowego modelu: wybierał bowiem autor wśród bogactwa form i rozwiązań stylistycznych Psalterza tylko takie, które miały służyć wyrażeniu jego osobistego stosunku do Boga i wiary w ogóle”⁷.

Utwory zebrane w zbiorze *Hymny moje domowe* to w większości wiersze stroficzne o strofach czterowersowych (6, 8, 12, 13 i 14-zgłoskowych – poeta zastosował dość dużą różnorodność sylabicznych miar polskiego wiersza), rymowanych najczęściej parzyście. Rymy są nierzadko gramatyczne, zasadniczo

słowiańskich i naddunajskich: mapa spotkań, przestrzeń dialogu, red. M. Hanusiewicz-Lavallee, Warszawa 2015, s. 435-478; tegoż, *Czeska emigracja na tereny Rzeczypospolitej jako historyczna narracja odrzucona*, [w:] *Polonistyka na początku XXI wieku. Diagnozy. Koncepcje. Perspektywy*, t. 2, *Literatura (i kultura) polska w świecie*, red. R. Cudak, K. Pospiszil, A. Rudzińska i in., Katowice 2018, s. 154-168.

⁵ P. Musioł, *Piśmiennictwo polskie...*, dz. cyt., s. 54.

⁶ J. Zaremba, *Literatura polska...*, dz. cyt., s. 37.

⁷ T. Banasiowa, *Charakterystyka genologiczna...*, s. 14.

żeńskie, dokładne i przyległe aabb. W utworach sześć- i ośmiosylabowych zachowany jest ścisły sylabizm, natomiast w utworach o większej liczbie sylab dostrzegalne są stosunkowo duże odstępstwa od normy wersyfikacyjnej – tok rytmiczny bywa zachwiany (m.in. w czternastozgłoskowcach występuje średniówka 6+8, a obok niej 8+6, 5+9 lub 7+7), a utwory, zdaniem Urszuli Gumułowej, „sprawiają wrażenie rymowanej prozy”⁸. Stosunkowo rzadko występują przerzutnie. Większość strof zbudowana jest z czterech wersów. Jedynе odstępstwo występuje w utworze pokutnym (*inc. Przed Tobą ja Panie Boże jawnie wyznawam*), który złożony jest dystychem, co być może ma sugerować stylizację na biblijne dystychy psalmiczne.

Żaden z utworów nie był parafrazą wierszy z *Psalterza*. Wachenius „stworzył jedynie teksty wzorowane na *Księdze Psalmów*, przejmując z oryginału wybrane motywy i wątki”⁹.

Trudno określić *Hymny* mianem dzieła wybitnego. Nie znajdziemy w nich wymyślnych metafor – poeta posługuje się najczęściej epitetami, wyliczeniami oraz paralelizmami składniowymi. Utworom Wacheniusa, które charakteryzują się lapidarnością, melicznością i ekspresywnością, nie można odmówić jednak pewnego naiwnego nawet uroku prostego i szczerego, pełnego pokory i skromności, wyrażenia uczuć, stanów duchowych oraz przeżyć religijnych siedemnastowiecznego protestanta. Szczególną uwagę należy natomiast zwrócić zwłaszcza na utwory, które nawiązują do twórczości Jana Kochanowskiego, a zwłaszcza jego hymnu - *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary* – „arcydzieła staropolskiej liryki refleksyjnej” (określenie Stanisława Grzeszczuka), „manifestu humanistycznej religijności” (określenie Jerzego Ziomka).

⁸ U. Gumuła, *Literatura polska...*, dz. cyt., s. 45.

⁹ T. Banasiowa, *Charakterystyka genologiczna...*, dz. cyt., s. 24.

O wyraźnych związkach świadczą między innymi: powtórzenia tych samych wątków treściowych, wykorzystanie za Kochanowskim kilkakrotnie powtórzonej pary rymowej (dary - miary), podobieństwa frazeologiczne, które występują między innymi w przytoczonym przez nas w całości utworze, rozpoczynającym się od słów:

Piosneczkę wdzięczną Panu mojemu
Usty i sercem śpiewając jemu,
Będę go chwalił z dobroci jego,
Bo on sam dawca jest dobra wszego.
Trudno wyliczyć mam jego dary,
Które nam dawa bez liczby, miary.
Tylko mu za nie będę dziękować
I wdzięcznym głosem wyśpiewować¹⁰.

Najwięcej analogii z twórczością Kochanowskiego znajdziemy w hymnie rozpoczynającym się od incipitu *Panie wiecznej czci, chwały, Boże wszechmogący*. Jak pisała Urszula Gumuła, „Pieśń Kochanowskiego, popularna w środowiskach innowierczych, musiała i na Wacheniusie wywrzeć wielkie wrażenie [...]. Z poezji Kochanowskiego Wachenius zdołał więc przejąć przede wszystkim motywy treściowe i ograniczoną liczbę lirycznych wzorców. Obecność czarnoleskiego poety w jego pismach jest jednak jednym z istotnych dowodów, że dzieła Kochanowskiego, wielokrotnie wydawane w XVI wieku, znane i czytane były na Śląsku”¹¹.

Warto też zwrócić uwagę na utwór rozpoczynający się od słów *Ciebie, Pana mego...*, gdzie znajdujemy fragment dokumentujący ówczesne życie muzyczne – interesujące wyliczenie nazw instrumentów:

Pokąd dusza w ciele,
Potąd będę śmieie.
Za pomocą twoją,

¹⁰ Tekst *Hymnów moich domowych* Wacheniusa podaję na podstawie egzemplarza unikatowego, który znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. XVII – 226 – III).

¹¹ U. Gumuła, *Literatura polska...*, dz. cyt., s. 48.

Ustną lutnią moją.
Będę na regale
I na **symfonale**¹²
Języka mojego,
Z serca uprzejmego.
Na tychże organiech
I na trąbach, puzaniech,
I też na cymbale,
Ku wiecznej czci, chwale.
Imieniowi twemu
Na wieki świętemu
Będę grać przystojnie
Żyjąc bogobojnie.

To motyw wychwalania Boga przy pomocy gry na różnych instrumentach muzycznych, który znany jest z Psalmu 150. Wśród nazw instrumentów muzycznych pojawia się symfonał (rodzaj klawesynu, tak zwany szpinet). Jak pisze znawczyni zagadnienia, „nazwa symfonał ginie na początku XVII w. (ostatni cytat z 1605 r.)”¹³. Jest to prawdopodobnie związane z losami samego desygnatu, który zaczął tracić znaczenie. Wzmianka w utworze Wacheniusa (z około 1612 roku) pozwala zweryfikować nieco tę informację.

Hymny moje domowe są niezwykle interesującym przejawem kultury literackiej na Śląsku, śladem recepcji twórczości Jana Kochanowskiego oraz dokumentem siedemnastowiecznej duchowości, a także przykładem pełnej pokory i skromności religijnej postawy śląskiego protestanta, wykorzystującego wybrane wzorce gatunkowe *Księgi Psalmów*.

¹² Podkreślenie moje – D.R.

¹³ B. Sztydlowska-Ceglowska, *Staropolskie nazywnictwo instrumentów muzycznych*, Wrocław 1977, s. 98-102.

Z Hymnów moich domowych Piotra Wacheniusa (wybór¹⁴)

PRZEDMOWA MOJA WOBEC DO KAŻDEGO WSZĘDZIE NA TYM ŚWIECIE BLIŻNIEGO MEGO

Piotr imię moje na krzcie mi dano,
Wachenius po ojcu mię zwano,
To gdym nędzniczek w sobie obaczył,
Iż tak sam PAN BÓG to sprawić raczył.

Prosiłem Pana, który mię stworzył,
Aby mi usta moje otworzył.
Pan nie osłyszał głosu mojego,
Udzielił mi sam daru swojego.

Wierszami imię i przymianek mój,
Każdy człowiecze tak na przykład twój,
Sam Pan Bóg sprawił z szczyrej miłości,
W pokorze świętej i w nabożności.

Aby tak na to każdy pamiętał,
Iż mu PAN imię i przymianek dał,
Dla chwały wiecznej imienia swego
Przetoż już każdy naśladowaj tego.

Proś Pana swego, który jest w niebie,
Aby z łaski swej nauczył ciebie
Jego samego przystojnie chwalić,
Też pokutować i pobożnie żyć.

A tak sam PAN BÓG, z szczyrej łaski swej,
Nakłoni ucha do tej prośby twej
I będzie raczył dać pocieszenie,
Tak, że otrzymasz wieczne zbawienie.

¹⁴ W aneksie tekstowym umieszczono wszystkie utwory poetyckie Piotra Wacheniusa, w których odnotowano słowo „radość”.

Dusza moja chętnie z radością,
Pana swego z wierną uprzejmością,
Wesele i wdzięcznie jedyne,
Na wieki na wieczne wielbi jego.

I rozweselił się już radością
Duch mój zwładniony Boską możnością,
W samym wiecznym Panu Bogu swoim,
Miłosiernym zbawicielu moim.

Bo on na pokorę wejźźrzeć raczył,
Służebnice swojej nie przebaczył,
A otóż stąd wszyscy narodowie,
Błogosławioną mię rzeką w mowie.
Iż uczynił mi wielmożne rzeczy,
Który wszystko ma na swojej pieczy,
A na wieki wieczne wiekuiste,
Imię jego święte i przeczyste.

A wielkie jest miłosierdzie jego
Od narodu do narodu wszego
Nad wszystkimi, którzy się go boją
I o łaskę jego świętą stoją.

Uczynił możność niewymówioną,
W ramieniu swoim niepowściągnioną,
A rozproszył hardość onych pysznych,
Według świętego serca myśli swych.

Zacne mocarze ich krasne lice
Wszystkie na porządek złożył z stolice,
Ale prostaczki świata potworne,
Z łaski wywyższył w sercu pokorne.

Nie przepomnił też ani łaknących,
Napelnił je dóbr obfitujących,
A bogacze wielomożne znaczne,
Opuścił na podziw barzo łączne.

Przyjął Izraela najmilszego,
Dziecię swoje najuciesznieszego,
Rozpomniaili się na swoje wielkie,
Niewymowne miłosierdzie wszelkie.

Podle mowy swej, którą był starszym
Przypowiedział, miłym ojcom naszym,
Dawno bylemu Abrahamowi
I na wieki jego plemieniowi.

* Magnificat anima (mea Dimunum) - łac. Wielbi dusza Pana. Rada pieśń, którą miała śpiewać Maria przy spotkaniu z Elżbietą (Łk 1, 46-55).

[PANIE WIECZNY, WSZECHMOGĄCY, NIEŚMIERTELNY, ŻYWY]

Panie wieczny, wszechmogący, nieśmiertelny, żywy
Boże, który jesteś w niebie święty i prawdziwy,
Ty sam od wieków na wieki wszystkim władniesz, rządysz,
A we wszystkich sprawach twoich ty nigdy nie błąd[zi]sz.

Jeśliżem był dobre rzeczy przyjął z ręki twojej,
Złych czemubym przyjąć nie miał w doległości mojej,
Gdyżes ty sam Panie miły, wszystko był raczył dać,
A nie iny jedno ty sam dopuściłeś pobrać.

O, Panie, jako się tobie dobrze podobało
We mnie i nade mną grzesznym tak się wszystko stało,
A przetoż imieniu twemu, mój niebieski Panie,
Cześć i chwała aż na wieki niechajżeć się stanie.

To, coś ty sam na mię włożył, to wdzięcznie przyjmuje
I za wszystko tobie, Panu mojemu, dziękuję,
Abowiem ty wiedzieć raczysz, dlaczego co czynisz,
Ty miłujesz, ty próbujesz, ty za grzechy winisz.

Radość, pociecha i rozkosz osobliwa moja,
Sama jedyna jest święta Boska wola twoja,
Ta jest pewny skarb i klenot nigdy nieprzebrany,
Na tej raczysz mi dać przestać, Panie mój nad Pany.

Wołam i krzyczę serdecznie do ciebie istego,
Do sprawce, do rządziela i Boga czystego,
Który, co czynisz, to wszystko porządnie, wybornie,
Racz wysłuchać prośby moje, proszę cię pokornie.

Abowiem ty sam, ty jesteś wspomnienie moje,
Ty sam z łaski swojej wejrzysz na stworzenie swoje,
Wybornać jest wola twoja, Królu królujący,
Nad tę nic lepszego nie jest, Boże wszechmogący.

Chętnie, abym mógł tobie we dnie i też w nocy,
Wiernie służyć Panu memu, użyć mi pomocy,
Ty wiesz, iżęć ja bez ciebie namniej nic dobrego
Myśleć i czynić nie mogę z przyrodzenia mdłego.

Hamować mojego ciała nie mogę bez ciebie,
Przeżoż się o wspomnienie uciekam do ciebie,
Ty jesteś studnia i źródło żywota wiecznego,
A w sercu i ciele mym nic nie jest bezpiecznego.

Ej, dobrotliwy Panie mój, który wszystko widzisz,
Serce pokorne miłujesz, a pysznym się brzydzisz,
Proszę racz ty serce moje sam pokorne sprawić,
A daj mi w twój łasce świętej wszytek żywot strawić.

Na mój rozum i na dowcip namniej nie funduje,
Bo w tym wszytek niedostatek barzo dobrze czuje,
Ale w samej niezmierzonej wszechmocności twojej,
Istą doskonałość najdę ciała, duszy mojej.

Język mój i serce moje, ciało i też duszę,
Każdego czasu ku chwale twej snadnie poruszę,
Wszakóż nie z siłami z mocy jakiej własnej mojej,
Ale z samej szczyrej Boskiej świętej sprawy twojej.

U ciebie samego proszę twej świętej pomocy,
Ratuj, wspomóż mię grzesznika we dnie i też w nocy,
Racz mię duchem twoim święty[m] sprawować i rządzić,
Wiedź mię drogami świętymi, a nie daj mi błdzić.

Święty, nieśmiertelny Panie, tobie się poruczam,
Pewnie mię ty nie opuścisz, w tobie nadzieję mam,
Dla wiecznej czci i chwały twej zmiłuj się nade mną,
Dziś i też na wieki wieczne, proszę racz być ze mną.

[PIOTR WACHENIUS, *JA GRZESZNY CZŁOWIEK*]

Piotr Wachenius, ja grzeszny człowiek,
Z pomocy Boskiej po wszytek mój wiek,
Już pokutować będę przystojnie,
Żyjąc pokornie i bogobojnie

Panie Boże w niebie,
Żem przegniewał ciebie,
Dziś mi już żal tego,
Prawie z serca mego.

Jeśli mię uwinisz,
Prawie mi uczynisz,
Prawdziwie znam w sobie,
Żem przewinił tobie.

Od młodości mojej
Przeciw woli twojej,
Zawszem żył prześpiecznie,
Złościwie , wszetecznie.

Trudno gdybym dobrze,
Wychwalał się szczodrze,
Człowiek nie bojący,
Gdyś ty wszechmogący.

Raczysz ty wszystko znać,
Próżno tobą klamać,
Kto mniema, iż ciebie,
Okłama sam siebie.

Wyliczyć nie umiem,
Ale to pewnie wiem,
Iż jest moich złości,
Gwałtem barzo.

A dla grzechów moich
I do niebios twoich,
 Patrzyciem nie godzien,
 Samem sobie szkodzien.
Chciwiem czynił złości,
 Przeciw twej miłości,
 Karania srogiego,
 Godzienem mnogiego.

Hardy a zły szatan,
 Wszystkich grzeszników Pan,
 Raduje się z tego
 Upadu mojego.

Ej, byś mię dał Panie
 I temu w karanie,
 Przedsię za me złości,
 Nie uczynię dości.

Nigdy nic innego,
 Tobie najmilszego,
Za grzechy nie stanie,
Jedno twe kochanie.

Jezus imię jego,
Zbawiciel grzesznego,
Ten mię od mych złości
Oczyści i sprości.

U ciebie ten prawy,
 Zastępca łaskawy,
 Mnie wszystko przejedna,
 Bo to w mocy swej ma.

Śmiałujesz się, Panie,
 Gdy przed tobą stanie,
Przez niego uczynisz,
A mnie nie uwinisz.

**[PRZEROZKOSZNE ROZMYŚLANIE
DAJ NAM BOŻE, WIECZNY PANIE]**

Przerozkoszne rozmyślanie

Daj nam Boże, wieczny Panie,
O Krystu, który nas zbawił,
Adamów upad naprawił.

Ej, człowiecze przeozdobny,
Od Boga stworzon nadobny,
Na wyobrażenie jego,
Abyś pełnił wolą jego.

Toć jest święta wola jego,
Iż on chce zbawić każdego,
Przykazanie pełniącego,
A w Krystusa wierzącego.

Rozpomni dziś na to wszelki,
Jakowy jest grzech w nas wielki,
Który Krystus na się przyjął,
Nas z szatańskiej mocy wyjął.

Upadliśmy w takie winy,
Ociec Adam z nami syny,
Prze nasze nieposłuszeństwo
W piekło wieczne niewoleństwo.

Stegośmy już wybawieni
Przez Krystusa i zbawieni,
Nie świętską płacą największą,
Ale jego krwią najświętszą.

Wylanać jest z boku jego
Najświętsza krew za wszelkiego,
Który wierzy w Pana tego,
Od Ojca nam posłanego.

Aby każdy temu wierzył,
Któryby chciałby zbawion być,
Iż przez tego umęczenie,
Stało się wszystkim zbawienie.

Chcąc dobrowolnie nas wyjął
Z grzechów, które na się przyjął
Każdego z nas zastępując,
Nas w tym upadku litując.

Hojna zapłata się zstała,
Za wszytek świat, a niemala,
Gdy sam Krystus cierpieć raczył,
A szatana przez śmierć zwalczył.

Ej, jakąż to łaska jego,
Jezu Krysta Pana tego,
Który to nam sprawić raczył,
Nas przeklętych nie przebaczył.

Na to pomni każdy na schwał,
Jemu dziękuj i też go chwał,
Cześć dzięki jemu dawając,
Przy nim aż do końca trwając.

Indziej zasługi nie szukaj,
Oprócz Krystusa nie dufaj,
Chceszli abyś był zbawiony,
W radość wieczną uwiedziony.

Usty, sercem to wyznawaj,
Żeś przez niego zbawion znać daj,
Tu przed ludźmi na tym świecie,
Zawsze pókiś żyw człowiecze.

Sławnać pamiątka twa będzie,
Na tym świecie słynąć wszędzie,
Jeśli się tego przytrzymasz,
Z tym żywot wieczny otrzymasz.

Bibliografia

Banasiowa T., *Charakterystyka genologiczna „Hymnów moich domowych...” Piotra Wacheniusa*, [w:] *Książnica Śląska*, t. 24: 1988-1993, red. J. Malicki. Katowice 1993.

Bandtkie J.S., *Historia drukarni w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim*, t. 1. Kraków 1926.

Gumula U., *Piotr Wachenius*, [w:] tejże, *Literatura polska na Śląsku w XVII wieku*, *Piotr Wachenius*, Jan Malina, Maciej Gutthäter-Dobracki, Katowice 1995.

Gumula U., *Piotr Wachenius. Zarys informacyjny*, [w:] *Studia nad piśmiennictwem śląskim*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach nr 40. Prace Historycznoliterackie nr 4, Katowice 1967.

Hanczakowski M., *Częska emigracja na tereny Rzeczypospolitej jako historyczna narracja odrzucona*, [w:] *Polonistyka na początku XXI wieku. Diagnozy. Koncepcje. Perspektywy*, t. 2: *Literatura (i kultura) polska w świecie*, red. R. Cudak, K. Pospiszil, A. Rudzińska i in., Katowice 2018.

Hanczakowski M., *Od Doubrawy do Bobuslava Balbina. Sąsiedztwo kulturowe Polski i Czech do XVII wieku*, [w:] *Wśród krajów Północy. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów germańskich, słowiańskich i naddunajskich: mapa spotkań, przestrzenie dialogu*, red. M. Hanusiewicz-Lavallee, Warszawa 2015.

Musiół P., *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX wieku*, Opole 1970.

Ogrodziński W., *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, wyd. 2, Katowice 1965.

Rott D., *Bracia czeszy w dawnej Polsce. Działalność literacka – teksty – recepcja*, Katowice, 2002.

Rott D., „*Hymny moje domowe*” Piotra Wacheniusa. *Przyczynek do dziejów braci czeskich na Śląsku wraz z tekstem utworu*, Katowice-Pszczyna 2005.

Sułowicz S., Borymski S., Rott D., „*Pij piwo, jakiegoś nawarzył*”. *Piwowarstwo historyczne w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach*, Pszczyna 2018.

Szydłowska-Cegłowa B., *Staropolskie nazewnictwo instrumentów muzycznych*, Wrocław 1977.

Zaremba J., *Polska literatura na Śląsku*, cz. 1, Katowice 1971.

Streszczenie: Artykuł przedstawia wybrane aspekty zbioru dzieł zatytułowanych *Hymny moje domowe* poety Piotra Wacheniusa (ok. 1550 r. - po 1612 r.). Jest to bardzo ciekawe dzieło śląskiej kultury literackiej, dokumentujące odbiór dzieł Jana Kochanowskiego i duchowości XVII wieku. To także przykład pokornej i skromnej postawy religijnej śląskiego protestanta, który posługuje się literackimi wzorami ogólnymi z Księgi Psalmów. Tekst przedstawia współczesny, unikalny i interdyscyplinarny projekt warzenia piwa Wachenius. Projekt miał na celu przywrócenie dziedzictwa kulturowego piwowarów z Pszczyny i upamiętnienia Piotra Wacheniusa, a realizowany był w 400. rocznicę jego pobytu w Pszczynie.

Słowa kluczowe: Piotr Wachenius, *Hymny moje domowe*, piwo, Pszczyna

"We are happy in joy... let us all praise eternally the Most Glorious".

Joyful meetings with Piotr Wachenius

Summary: The paper presents the selected aspects of a collection of works titled *Hymny moje domowe (My Domestic Hymns)* by the poet, religious polemicist and collector of tax and customs duty, Petrus Vachenius Strelcenus (ca. 1550 - after 1612). It is a very interesting work of Silesian literary culture, documenting the reception of Jan Kochanowski's works and the seventeenth century spirituality. It is also the example of a humble and modest religious attitude of the Silesian protestant who uses some literary generic patterns from the Book of Psalms. Also, a contemporary, unique and interdisciplinary project of brewing the Wachenius beer is presented in the text. The purpose of the project was to restore the cultural heritage of brewers from Pszczyna and commemorate Petrus Vachenius, and it was implemented on the 400th anniversary of his stay in Pszczyna. The paper is complemented by the anthology of the selected Vache-nius" texts from the presented collection..

Keywords: Piotr Wachenius, *My Domestic Hymns*, beer, Pszczyna



Działo się w Heilsbergu. Biskup Krasicki przyjmuje gości

Ignacy Krasicki po otrzymaniu sakry biskupiej pojawił się w Heilsbergu dopiero w maju 1767 r.¹ Zresztą do zaboru Warmii przez Prusy w 1772 r. był tu rzadko. Ludzie słyszeli, że nowy biskup jest młody i nie zawsze poprawnie wymawiali jego nazwisko. W 1767 r. był przejazdem w Heilsbergu Ernst Ahasverus Heinrich Lehndorff, szambelan królowej pruskiej Elżbiety Krystyny. Nie zastał gospodarza. Po rezydencji oprowadził go kanonik Tomasz Szczepański. Gość w swoim pamiętniku zapisał: „Obecnym [biskupem] jest hrabia Krasieński [!], młody jeszcze, miły człowiek, który prawie zawsze przebywa w Warszawie, gdzie jest wielkim ulubieńcem króla polskiego”².

Krasicki, który na Warmii sprawował władzę duchowną (do 1795 r.), a także świecką (do 1772 r.), wiedział, że należy dobrać właściwych współpracowników, a z tymi, którzy zostali po poprzedniku, biskupie Adamie Grabowskim, utrzymywać poprawne kontakty. Zadbali o pozyskanie na swój dwór osoby miejscowego pochodzenia³. Byli to: Joachim Kalnassy, Michał Fox i Roch Krämer. Barczewianina Kalnassego, człowieka wykształconego, dobrze ułożonego, Krasicki poznał w Warszawie przed objęciem biskupstwa i mimo że nie był duchownym (został nim dopiero w 1788 r.), zaangażował

¹ Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, t. 1, Poznań 2011, s. 199-229. Kolejne informacje biograficzne, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z tegoż dwutomowego opracowania (t. 2, Poznań 2011).

² Cyt.za: Z Goliński, *Krasicki w pamiętnikach Lehndorffa*, „Zeszyty Wrocławskie” 1952, nr 1, s. 39.

³ A. Kopiczko, *Warmińsko-pruskie otoczenie Krasickiego*, [w:] *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 82-85, 88.

go na osobistego sekretarza. Warmiakiem o uzdolnieniach literackich, podobnie jak Kalnassy, był Fox rodem spod Braniewa, któremu Książę Biskup Warmiński powierzył funkcje sekretarza, kapelana i bibliotekarza. Pochodzący z Jezioran Krämer pełnił funkcję nadwornego kapelana. Zaufanym Krasickiego był pochodzący z Litwy znawca literatury i sztuki Stanisław Drożyłowski. Oprócz funkcji osobistego sekretarza i kapelana, pełnił obowiązki kustosa skarbcza biskupa⁴.

Biskup Ignacy powoli wrastał w Warmię. Upłynie sporo czasu zanim przestanie Heilsberg (dzisiejszy Lidzbark Warmiński) nazywać pustelnią, pustynią, północną norą⁵. Stopniowo przysposabiał rezydencję do swych gustów. Wnętrza były wyposażone ze smakiem, z lustrami, freskami. Na biskupim dworze przebywali malarze: Fryderyk Kloss, Walenty Śliwicki i Michał Skuraszewski. W rezydencji nie zabrakło ogrodów⁶. Przyzamykowy nazwał Krasicki z sentymentu do stron rodzinnych Dubieckiemu, a duży, czterohektarowy za Łyną, Krasiczynem. Był to ogród krajobrazowy w stylu angielskim, powszechnie podziwiany, a gospodarz wyznawał, że jest „bardzo dumny, mając naśladowców w West-und Ober Preussen”⁷. Zachwycił się heilsberskimi ogrodami następca rosyjskiego tronu, książę Paweł, i prosił XBW o przysłanie ich planów⁸.

Ordynariusz warmiński w swoim życiu pełnym zobowiązań duszpasterskich, administracyjnych, politycznych, zajęć pisarskich znajdował czas na przyjemności nie tylko ze względu na swe dygnitarские powinności, ale także zdrowie psychiczne. Życie codzienne w rezydencji biskupiej uzależnione było

⁴ Tamże, s. 86-87; A. Kopiczko, *Słownik biograficzny Kapituły Kolegiackiej w Dobrym Mieście*, Olsztyn 1999, s. 13.

⁵ Zob. T. Kostkiewiczowa, *Ignacego Krasickiego myśli o zażamkowaniu i ruchliwości w jej książce* *Studia o Krasickim*, Warszawa 1997, s. 9-30; R. Doktor, *Bezdolny*, [w:] *Krasicki nasz powszedni*, Lublin 2011, s. 57-87; J.T. Pokrzywniak, *Warmiński samotnik*, [w:] *Ignacy Krasicki. Wśród pisarzy polskiego oświecenia*, Poznań 2015, s. 93-110.

⁶ E. Radtke, *Rezydencja lidzbarska biskupów warmińskich*, Lidzbark Warmiński 2010, s. 73-82.

⁷ List do Lehnendorffa, Heilsberg, 23 II 1792, [w:] *Korespondencja Ignacego Krasickiego. Z papierów Ludwika Bernackiego*, wyd. i oprac.: Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, red. T. Mikulski, t. II, Wrocław 1958, s. 554 (dalej KIK); W. Knercer, *Otoczenie siedzib szlacheckich. O sztuce ogrodowej na Warmii i Mazurach*, [w:] *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Świadectwa przeszłości*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2002, s. 137-140.

⁸ *List Krasickiego do brata Antoniego*, Frombork, 5 IX 178, KIK, t. II, s. 419.

od pór roku. Wiosną i latem Krasicki zabawiał się swoimi ogrodami, w jesieni, od św. Bartłomieja, na Warmii zaczynały się polowania, w których XBW uczestniczył. Zima była okresem wizyt sąsiedzkich, karnawałowych balów, kuligów, posiedzeń towarzyskich urozmaicanych grą w karty. Przystojny biskup, mężczyzna o nienagannych manierach, obdarzony talentami towarzyskimi, doskonale sprawdzał się w roli czarującego gospodarza. Przy dobrze zastawionym stole, na którym nie brakowało dziczyzny, ostryg, rozmaitych owoców, kawy, czekolady bez wanilii, dobrych win, węgierskiego, burgunda, montepulciano, uśmiechnięty gospodarz zdawało się, że nie miał kłopotów i bawił gości *bella conversazione* i anegdotami. W tak miłej atmosferze goście zapominali o trudach podróży. Przygrywała dworska kapela, nie tylko do tańca w karnawale. Odbýwały się koncerty po obiedzie i wieczorami. Bale rozpoczýnano o siedemnastej i trwały do północy, albo i dłużej. Nadwornymi muzykami byli Grabowiecki nieznany z imienia i Antonio Lolli. Pierwszy był kapelmistrzem, świetnie grał na flecie, skrzypcach i klawikordzie, Włoch natomiast wsławił się jako skrzypek. Czasami muzyków wspomagał Skuraszewski, grając na klawikordzie. Graf Bogusław Dönhoff podczas heilsberskich wizyt koncertował również z nadwornymi muzykami (grał na flecie poprzecznym)⁹.

Przy organizowaniu uroczystości nie zapomínano o iluminacjach, zabawach, wystawianiu komedii. Były one grane w różnych językach, m.in. po francusku i niemiecku. Początkowo wystawiano sztuki w pomieszczeniach piekarni, ale w kwietniu 1789 r. Krasicki otworzył teatr w okrągłej baszcie na przedzamczu. Miał on charakter amatorski.

Przez piękną biskupią rezydencję przewijało się wiele osób. Niektórych gości przyjmował XBW, bo musiał. Katolicki biskup, jako poddany luteńskiego władcy Fryderyka II był w kłopotliwej sytuacji. W pięknym pałacu Wydźgi, połączonym z gotyckim zamkiem, na najcieplejszym pierwszym piętrze zamieszkał z rodziną pruski urzędnik Christophorus Haag, pełniący funkcję pośrednika między biskupem a władzami pruskimi. Drugie piętro, dobre do zamieszkania w lecie, zajmował Krasicki. Taka sytuacja trwała przez osiemnaście lat i zmuszała go do przebywania jesienią i zimą we Fromborku, Poczdamie

⁹ A. Żórawska-Witkowska, *Krasicki a muzyka*, [w:] *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, dz. cyt., s. 130-137.

lub w Berlinie. W heilsberskiej rezydencji biskup, zobowiązany przez Watykan do utrzymywania dobrych kontaktów z Prusakami¹⁰, przyjmował gości zaborczego rządu, a mianowicie barona Karla Wilhelma von Schröttera, generałów Joachima von Stutterheima, Hansa Moritza Brühla, Wilhelma Friedricha von Schwerina, pruskich dygnitarzy z Heilsberga. W *Diariuszu* Foxa znajdujemy opis balu z udziałem pruskich wojskowych i ich rodzin, wydany przez XBW 2 stycznia 1791 r. z okazji Nowego Roku. Była kawa, tańce, w przerwach, przy stolikach, gry w karty. Później zaproszono gości na wystawną kolację:

Indyki, sarny, zające, dzik, pstrągi, szparagi, bażanty czeskie, ostrygi, gęś startardzka, kawior etc. etc. Grochowski wetami także się bardzo popisał. Lody cytronowe były przedziwne, a oprócz różnego gatunku konfitur tutejszych i suche konfitury marseillskie. Wina dawano najprzedniejszych gatunków. Damom zaś węgierskie najlepiej się podobało. Był przy tym i biszof, a to wszystko w takiej obfitości, że choć niektórzy sobie dobrze podochochyli, jednak po wieczery została cała żuryna biszofa i kilka butelek wina francuskiego wcale nietykanych. Po wieczery tańce się znowu zaczęły i gry kontynuowały, z tą jednak różnicą, że tańce bardziej byli animowane, i że Książę Jegomość z generałową grał w trysetę. Po 11 częstowano znowu herbatą i punchem. Bal trwał do 1 i Książę Jegomość został się do samego końca¹¹.

Wśród gości katolickiego polskiego biskupa Krasickiego widzimy ludzi innych narodowości i innych wyznań, a mianowicie prawosławnego następcę tronu Rosji, carewicza Pawła Piotrowicza Romanowa, luteran: księcia pruskiego Fryderyka Henryka Ludwika, brata Fryderyka II, pastora z Angerburga (Węgorzewa) Georga Christopha Pisanskigo, związanego ze środowiskiem uniwersyteckim w Królewcu, i hrabiego Ernsta Ahaseverusa Heinricha Lehndorffa.

Lista odwiedzających XBW jest długa. Ograniczmy się do wybranych osób duchownych i świeckich. Bywali w Heilsbergu ulubieni kanonicy:

¹⁰ A. Ornatek, *Kontakty biskupa Ignacego Krasickiego ze Stolicą Apostolską*, [w:] Ignacy Krasicki. *Nowe spojrzenia*, dz. cyt., s. 49-50, 55-56.

¹¹ M. Fox, *Diariusz z Heilsberga od r. 1790-1792*, wyd. S. Konarski, Kraków 1898, s. 90.

Krzysztof Żórawski, Karol August Pöppelmann i Andrzej Hatten-Hatyński, Warmiak spod Ornety, późniejszy biskup warmiński¹².

W marcu 1778 r. Krasicki udzielił gościny synowi austriackiego feldmarszałka, ks. Johannowi Karlowi Hohenzollernowi-Hechingenowi i wiele wysiłku wkładał, aby tego człowieka, nieznającego języka polskiego, rozruszać, zabawić¹³. Tenże Hohenzollern bawił w Heilsbergu tygodniami, aby w 1795 r. objąć w nim władanie jako biskup warmiński¹⁴.

W 1784 r. pojawili się goście z Prus i z Warszawy: wielki marszałek pruski i poseł w Sztokholmie Christian Ludwig Dönhoff z małżonką Charlottą Amalią, Józef Duhamel, sekretarz i zarządca biblioteki króla Stanisława Augusta wraz z żoną Marianną z Miklaszewiczów. Przyjechał we wrześniu również Stanisław Trembecki w celu skaptowania kolegi po piórze do poparcia królewskiego przymierza z carycą Katarzyną przeciwko Turcji i Prusom¹⁵. Przyjechać miał również Jan Albertrandi, opiekun królewskiego księgozbioru, w sprawie pertraktacji o kupno u Krasickiego rękopiśmiennych jego zbiorów do biblioteki królewskiej w Warszawie. Z żalem o konieczności sprzedaży pisał zadłużony biskup (rząd pruski wypłacał mu pensję o trzy czwarte niższą od dochodów biskupstwa przed rozbiorem) do swego warszawskiego przyjaciela, prałata Gaetana Ghigiottiego: „poza treścią owych rękopisów ich wartość leży w tym, że są prawie wszystkie oryginałami pisanymi własnoręcznie przez sławnych ludzi, z podpisami i pieczęciami. Gdyby zechciano przysłać jakiegosż znawcę, jak ksiądz Albertrandi, można by było ocenić ten skarb literatury”¹⁶.

Krasickiemu udało się nawiązać dobre stosunki z pruskimi sąsiadami. Jednym z nich był spokrewniony z Lehndorffem Boguslaus (Bogusław) Dön-

¹² J. Jasiński, *Andrzej Stanisław Hatten-Hatyński (ok. 1763-1841, biskup warmiński w latach 1837-1841)*, [w:] *Poczet biskupów warmińskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008, s. 391-400.

¹³ Krasicki do Lehndorffa, Frombork, 26 III 1778, KIK, t. I, Wrocław 1958, s. 316.

¹⁴ J. Jasiński, *Jan Karol von Hohenzollern (1732-1803, biskup warmiński w latach 1795-1803)*, [w:] *Poczet biskupów warmińskich*, dz. cyt., s. 373-376.

¹⁵ Trembecki wówczas wręczył biskupowi swój wiesz *Gość w Heilsbergu do J.O.X.B.W.*. Utwór omawia T. Kostkiewiczowa, *(Mistrzostwo poetyckiej perswazji: Gość w Heilsbergu do J.O.X.B.W., [w:] Czytanie Trembeckiego*, red. J. Snopek, W. Kaliszewski, B. Mazurkova, t. 2, Warszawa 2016, s. 137-151).

¹⁶ Heilsberg, 9 X 1785, KIK, t. II, s. 283.

hoff, dziedzic Dönhofustädt (dzisiejsze Drogosze koło Kętrzyna na Mazurach). Fox wspomina o jego pobycie w Heilsbergu w sierpniu 1790 r.¹⁷ Młody graf zasiadał do posiłków z XBW. Przy stole i podczas przejażdżki kolaską panowie rozmawiali po francusku. Biskup prawił gościowi stonowane komplementy, sam oprowadzał go po rezydencji, a później oddał w ręce Focha, który był cicerone po sławnej kolekcji kopersztychów. Dönhoff nie mógł wyjść z zachwytu. Kiedy zapalono świece, przyszedł Krasicki i pokazał grafowi kolekcję Rembrandta. Gospodarz musiał kilkakrotnie przypominać mu, że nadchodzi czas wieczerzy. Po posiłku koncert dali Lolly z Grabowieckim. Biskup zaprosił młodego dziedzica Dönhofstäd na dłuższy pobyt w Heilsbergu. Fox wspomina o pobycie w sierpniu tego roku niejakiego Winterfelda, który tak był zauroczony gościnnością biskupa, że przedłużył swój pobyt z pięciu do czternastu dni. Cóż dziwnego. Skoro otworzył oczy podawano mu kawę, później zasiadał do stołu z wykwinutymi potrawami. Na wety jadł przeróżne owoce, pił szampany, burgundy, maderę. Po obiedzie „dla łatwiejszej digestyi” grała orkiestra. Później wizyta w pięknej bibliotece, następnie podwieczorki u brata XBW, ks. Marcina, innym razem u Kalnaszego lub Haaga. Wieczorem wyborna kolacja, po której gość grał w wista i o pół do jedenastej udawał się na odpoczynek, aby nabrać nowych sił na dzień następny. Fox stwierdza, że „takie wygody już same przez się przywiązują do miejsca a coś dopiero, kiedy jeszcze przydamy to, co Heilsberg właśnie czyni Heilsbergiem”¹⁸.

Pierwszego września 1791 r. przyjechał na kilka dni biskup chełmiński Johann Karl Hohenzollern z Datessenem i ks. Michał Wölki, były lektor króla Stanisława Augusta, od 1790 r. proboszcz w Schönbergu (Szymbarku) na Warmii.

Do Heilsberga przyjeżdżali nie tylko dygnitarze i księża z diecezji. Widzimy również duchownych spoza Warmii, m.in. ks. Bocheńskiego, który miał dwie plebanie w diecezji poznańskiej. Zarekomendował go Krasickiemu Domast, prezydent kamery kwidzyńskiej. Przyjechał w październiku i był grzecznie przyjęty.

¹⁷ M. Fox, *Diariusz z Heilsberga...*, dz. cyt., s. 20-22.

¹⁸ Tamże, s. 6.

Po obiedzie – pisze Fox – byłem jego cicerone i zacząłem od pokazania mu apartamentu Księcia Jegomości. Gdyśmy z buduaru wyszli, nadszedł Książę Jegomość i raczył mu sam pokazać bibliotekę przy sypialnym pokoju i gabinet sławnych Polaków. Potem, przywoławszy mnie do siebie, mówił, ale dosyć głośno, żeby i Bocheński usłyszeć mógł: „Pokaż mu teraz bibliotekę, bo Umie czytać i pisać”¹⁹.

Wieczorem, przy rozmowie z Foxem, ks. Hatyńskim i innymi Bocheński wyznał: „Zdaje mi się, że będąc w Heilsbergu jestem w raj. Tu u waćpaństwa z każdym można mówić”²⁰. W Wielkopolsce, w swoich parafiach z czymś takim nie spotkał się. Następnego dnia Fox był z Bocheńskim na kawie u Ignacego Tiedego, komisarza generalnego dóbr XBW, administratora dworu w Heilsbergu, i kamiennymi schodami doszli do Krasieczyna. „Ten się bardzo podobał, już z siebie samego, już z pięknych widoków, które się tam odkrywają [...]”²¹.

Gośćmi szczególnie uprzywilejowanymi, wręcz pożądanymi przez XBW w Heilsbergu, byli członkowie jego rodziny oraz hrabia Lehndorff z rodziną. Wizyty brata Antoniego, jego żony Róży, dzieci ich i wnuków dawały Krasickiemu namiastkę życia rodzinnego. Przez kilka lat przebywała u stryja piękna Anna Charczewska z córką Urszulką. Po jej wyjeździe ks. Fox pisał dziennik z wydarzeń w Heilsbergu i wysyłał bratanicy biskupa do Dubiecka. W listach Krasickiego znajdujemy często serdeczne słowa zaproszeń na Warmię, adresowane do rodziny swojej i Lehndorffa.

Na przykład 28 lipca 1791 r. biskup w liście do brata Antoniego i jego żony Róży ponawia zaproszenie Krasickich z Dubiecka do Heilsberga:

Pisałem dawniej do Jegomości zapraszając solennie do siebie; im prędszy będzie W Państwa przyjazd, tym większa dla mnie radość [...] na zimę mam bardzo dobre teraz pomieszkania z oficyn, gdzie niegdyś stali Hakowie i ks. Drożyłowski, a do tego w zamku samym jest sporządzona szklarnia [...] i podczas zimy więc zażywać z wszelką wygodą ogrodu można i zjadać przysmaczki. [...] Moja albowiem plantacja takowa jest, abyście zimę całą u mnie

¹⁹ Tamże, s. 65-66.

²⁰ Tamże, s. 66.

²¹ Tamże, s. 67.

zmieszkal, a zakosztowawszy tu wiosny, na lato wybrali się do Dubiecka i mnie z sobą zabrali²².

Krasicki wielokrotnie dopomina się o wizyty Lehndorffów. Na przykład 13 stycznia 1790 r. pisze:

Czy mogę spodziewać się odwiedzin Pani Hrabiny i hrabianki Pauliny? Przygotowałem dla nich bardzo wygodny apartament, a jeśli zechcesz mi przywieźć jeszcze i rodzinę Beaumont – zostaną mile przyjęci, zakwaterowani, nakarmieni, ogrzani, napojeni etc. Będziemy wówczas mogli wystawiać sztuki francuskie w moim teatrze, gdzie grają od pierwszego komedie niemieckie; przypadną Ci one do gustu, jeśli zechcesz zaszczycić nas uczestnictwem w naszym karnawale. Przybądź, Drogi Hrabio, z całym orszakiem, którego się domagam, nie sprawisz mi żadnego ambarasu i postaram się, żebyś czuł się tu dobrze²³.

Przyjaźń XBW i hrabiego Lehndorfa przekroczyła granice narodowe i wyznaniowe. Polak i Prusak przypadli sobie do gustu, mieli wspólne pasje, porozumiewali się po francusku. Lehndorff uważał, że biskup warmiński „jest to naprawdę czarujący człowiek, o wybitnych zdolnościach umysłowych, a przy tym wszystkim niesłychanie naturalny i niewymuszony”²⁴. Wizyty i re-wizyty Krasickiego w posiadłości hrabiego w Sztynorcie nad Mamrami, niedaleko Angerburga (Węgorzewa na Mazurach) były dla obu stron uczną duchową. Na początku znajomości, 26 lipca 1773 r., Lehndorff z zachwytem pisał w swoim pamiętniku:

Wieczorem trafilem do Heilsberga, gdzie spotkałem Księcia miłszego niż kiedykolwiek. Spędziliśmy tu najprzyjemniej czas: zabawialiśmy się, urządzaliśmy spacer, podziwialiśmy piękne komnaty, kopersztychy, Vauclose, ogrody – krótko mówiąc, dnie ulatywały w mgnieniu oka. Książę urządził dla nas wspaniałe iluminacje, uruchomił wszystkie wodotryski – całe bajeczne widowisko²⁵.

²² KIK, t. II, s. 524

²³ KIK, t. II, s. 452.

²⁴ E. A. Lehndorff, *Dzienniki*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1963, s. 12.

²⁵ Cyt. za: Z. Goliński, *Krasicki w pamiętnikach Lehndorffa*, dz. cyt., s. 45.

Krasicki znając zainteresowania swego przyjaciela, robi mu miłe niespodzianki. Hrabia 14 sierpnia pisze:

Przybyłem do Biskupa Warmińskiego. Ten koniecznie chciał mnie zatrzymać na noc. Dał dla mnie niemiecką sztukę, koncert i pokazał mi stare rękopisy, między innymi list króla Kazimierza [Jagiellończyka] do jednego z Lehn-dorffów – biskupa z lat 1400, jak również książki Kaspra Lehndorffa z lat 1500²⁶.

Do uroczystości stałych na dworze heibsbberskim należały dni urodzin (3 lutego) i imienin (31 lipca) Krasickiego. Zachowało się niewiele informacji o tych wydarzeniach. Wyjątek stanowi relacja Ksawerego Krasickiego o hucznie obchodzonych urodzinach stryja w 1789 r.:

Na urodziny Księcia Jegomości byli tu państwo Lehndorffowie i bawili się potem tydzień. Opiszę tedy, jak był obchodzony dzień ten, a to zacząwszy od obiadu. Już to był duży stół, to nie sztuka, ale jak przednio jeść było i jak dużo, to już nie można lepiej. Po zakończonym obiedzie nastąpiła kawa, potem trzecia gdy uderzyła, rozeszliśmy się, potem o godzinie piątej nastąpiła komedia, lecz komedię poprzedzał prolog skomponowany przez pana Haga, a mówiony przez kapitana Wagnica przebranego lub ubranego Geniusza, z czego Książę był kontent, ponieważ bardzo ładnie było. Potem nastąpiła komedia niemiecka pod tytułem „Dziecię znalezione”, która była bardzo ładna i ładnie grana. Po komedii nastąpił bal... A co ciekawa rzecz, iż Książę Jegomość do samego końca siedział, co mu się już od kilku lat nie przydarzyło. Urodziny były we środę. Tegoż tygodnia była także grana komedia druga w piątek, po niej były ansamble wielkie i kolacja, lecz bez tańców²⁷.

Imieniny biskupa, zwane Ignacowinami, kilkakrotnie wspomniane są w listach przez solenizanta. Jako dygnitarz przyjmował życzenia korespondencyjnie i osobiście. Zależało mu na obecności gości miłych jego sercu. W tonie błagalno-humorystycznym skierował 11 lipca 1781 r. zaproszenie do Lehndorffa:

²⁶ Tamże, s. 48.

²⁷ Ksawery Krasicki do Antoniego Krasickiego, 3 II 1789, cyt. za: B. Garszczyńska, *Epistolografia Ignacego Krasickiego*, Słupsk 1987, s. 128-129.

Święty Ignacy wypada 31 lipca, będę zachwycony, jeśli przyjedziesz, lecz bardziej jeszcze, jeśli zechcesz przyjechać wcześniej; trzy śmiertelnie długie tygodnie trwać będą nieskończenie i zdawać się stuleciami wobec mego pragnienia, by Cię ujrzeć i mówić z Tobą o Warszawie, o Królu, o wszystkim, coś tam widział, czynił, mówił, myślał, marzył, planował, postanawiał, odrzucał, przyjmował etc., etc., etc. Nie powiem Ci ani słowa o sztychach, ani słowa o moich kwiatach, ani słowa o moich ogrodach, ani słowa o moich morelach, ani słowa o moich brzoskwiniach, ani słowa o moich budowlach, ani słowa o moich zamiarach, ani słowa, w końcu, o tym wszystkim, co chciałbym, byś zobaczył i obejrzał sobie do woli.

Żegnaj, Drogi Hrabio, czekam Cię z największą niecierpliwością – sędzę, że jesteś już w Sztynorcie, tam więc kieruję mój list i stamtąd oczekuję odpowiedzi takiej, jakiej sobie życzę, to znaczy pewnej i dokładnie wyrażonej decyzji przybycia jak najszybciej i niezawodnie, na kilka przynajmniej dni przed 31²⁸.

Z pamiętników hrabiego wynika, że przyjechał do Heilsberga przed 30 lipca i był przez cztery dni²⁹. Imieniny w 1781 r. XBW skwitował krótko:

Imieniny moje upłynęły jak zazwyczaj imieniny: szumnie, hałaśliwie, wesolo; było nas 104 biesiadników w jednej sali, resztę, także pitatykę

– pisał do Ghigiottiego – osądź sam³⁰. Z biegiem lat potrzebował wyciszenia. Pisał do tego samego adresata 30 lipca 1786 r.:

Obchodzę dzień swych imienin zupełnie incognito u pewnego proboszcza, znużony hucznymi biesiadami, które niegdyś lubilem³¹.

Biskup Ignacy utrzymywał kontakty towarzyskie ze swoimi współpracownikami. Fox opisuje imieniny ks. Rocha Krämera, obchodzone w Heilsbergu 16 sierpnia 1790 r. Uroczystość zaczęła się od rana. Była kawa, tort, wino, wódka. Na obiedzie pojawił się Krasicki. Solenizant siedział naprzeciwko pryncypała. Po pieczeniu były desery. Kucharz Grudziński przygotował

²⁸ KIK, t. II, s. 58-59.

²⁹ KIK, t. II, s. 59, przyp. 4.

³⁰ KIK, t. II, s. 60.

³¹ KIK, t. II, s. 305.

ciasto w kształcie litery R, serwowano lody, owoce, pito wino w szklankach z literą K. po obiedzie był koncert. „Grabowiecki i Lolly grając duo grali jak anioły”³².

Tego samego roku autor kroniczki heilsberskiej wspomina, o św. Michale, patronie nie tylko jego, ale także Mówińskiego, sekretarza XBW, i malarza Skuraszewskiego. Obchodzono nawet oktawę imienin. Swoją obecnością zaszczylił solenizantów ich pryncypa³³.

Warto wspomnieć, że biskup był życzliwie ustosunkowany do swojej służby. Brał udział w jej zaręczynach, ślubach. Przyjęcia odbywały się na koszt XBW. Fox opisuje w październiku 1790 r. zaręczyny młodego Grudzińskiego z córką sługi Karpińskiego Agnieszką. Błogosławieństwa udzielił ks. kanonik Kalnassy. Na przyjęciu było wiele osób, a biskup cieszył się, widząc ukontentowanie starych sług ze szczęścia ich dzieci³⁴.

Ślub Karpińskiej z Grudzińskim odbył się w kaplicy zamkowej 3 listopada 1790 r. Młodej parze ręce stułą związał ks. Marcin Krasicki w asyście wszystkich księży heilsberskich. Fox daje opis menu, tańców z udziałem Skuraszewskiego i Śliwickiego. Podkreśla, że „Księżę Jegomość patrząc się na ukontentowanie Karpińskiego i Grudzińskiego dawnych sług swoich, którym także wesela był wyprawił, i na uszczęśliwienie dzieci ich, w dobrym był humorze i raczył się bawić do blisko jedenastej”³⁵.

W rok później w kaplicy zamkowej ks. Kalnassy udzielił ślubu dwom kucharzom Krasickiego: Bachowi z Katarzyną Grudzińską i Albertsowi z córką mieszczanina heilsberskiego Greguli. Wesele dla wielu gości wyprawił ordynariusz³⁶.

Krasicki pożegnał się z Warmią w 1795 r. Został arcybiskupem gnieźnieńskim. Zabrał ze sobą do Skierniewic, które wybrał na swą rezydencję, Michała Foxa³⁷. Czy nadal lubił uroczystości? W liście do brata Antoniego,

³² M. Fox, *Diariusz z Heilsberga...* dz. cyt., s. 11.

³³ Tamże, s. 32.

³⁴ Tamże, s. 34.

³⁵ Tamże, s. 74-75.

³⁶ Tamże, s. 126.

³⁷ T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 1, Olsztyn 1984, s. 62.

pisany 19 grudnia 1795 r. z Berlina, stwierdzał: „Zaczynamy karnawał, który będzie bardzo wspaniały i huczny. Bawi to drugich, ale mało tego, któremu się to już wszystko (jak mówią) przejadło”³⁸. Ale Heilsberg zachował Krasicki we wdzięcznej pamięci i w odpowiedzi na list Lehndorffa, częstego swego gościa na Warmii, pisał z Berlina 19 lutego 1796 r.: „Zdawało mi się, że jestem w Heilsbergu, gdy otrzymałem Twój list, Panie Hrabio, i słodkie to złudzenie sprawiło mi prawdziwą przyjemność”³⁹.

Przedstawiliśmy towarzyski, zabawowy fragment barwnej i skomplikowanej biografii Ignacego Krasickiego. Życie jego było pełne wydarzeń dramatycznych, ale otoczeniu wydawało się, że nie ma kłopotów, bo widziano go nieskwaszonego. Tajemnica uśmiechu Krasickiego pozostaje nie do końca rozwiązana zagadką. Posiadał umiejętność zdystansowania się do niepowodzeń i wyperswadowania sobie, że jeżeli nie może być inaczej, to musi być tak, jak jest.

Bibliografia

Źródła:

Fox M., *Diariusz z Heilsberga od r. 1790-1792*, Kraków 1898.

Goliński Z., *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, t. 1-2, Poznań 2011.

Korespondencja Ignacego Krasickiego, z papierów Ludwika Bernackiego wyd. i oprac.: Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, red. T. Mikulski, t. II, Wrocław 1958.

Lehndorff E. A., *Dzienniki*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. 2, Warszawa 1963.

Opracowania:

Doktor R., *Bezdomy*, [w:] tegoż, *Krasicki nasz powszedni*, Lublin 2011, s. 57-87.

Garszczyńska B., *Epistolografia Ignacego Krasickiego*, Słupsk 1987.

³⁸ KIK, t. II, s. 659.

³⁹ KIK, t. II, s. 666.

Goliński Z., *Krasicki w pamiętnikach Lebnendorffa*, „Zeszyty Wrocławskie”, 1952, nr 1, s. 37-49.

Knercer W., *Otoczenie siedzib szlacheckich. O sztuce ogrodowej na Warmii i Mazurach*, [w:] *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Świadectwa przeszłości*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2002, s. 134-148.

Kopiczko A., *Słownik biograficzny Kapituły Kolegiackiej w Dobrym Mieście*, Olsztyn 1999.

Kopiczko A., *Warmińsko-pruskie otoczenie Krasickiego*, [w:] *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 79-92.

Kostkiewiczowa T., *Ignacego Krasickiego myśli o zażdomowieniu i ruchliwości*, [w:] tejże, *Studia o Krasickim*, Warszawa 1997, s. 9-30.

Kostkiewiczowa T., *Mistrzostwo poetyckiej perswazji: Gość w Heilsbergu do J.O.X.B.W.*, [w:] *Czytanie Trembeckiego*, red. J. Snopek, W. Kaliszewski, B. Mazurkowska, t. 2, Warszawa 2016, s. 137-151.

Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 1, Olsztyn 1984.

Ornatek A., *Kontakty biskupa Ignacego Krasickiego ze Stolicą Apostolską*, [w:] *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia. Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 47-61.

Poczet biskupów warmińskich, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008.

Pokrzywniak J.T., *Warmiński samotnik*, [w:] tegoż, *Ignacy Krasicki. Wśród pisarzy polskiego oświecenia*, Poznań 2015, s. 93-110.

Radtke E., *Rezydencja lidzbarska biskupów warmińskich*, Lidzbark Warmiński 2010.

Żórawska-Witkowska A., *Krasicki a muzyka*, [w:] *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 125-140.

Streszczenie: Autorka zrekonstruowała obraz życia społecznego w rezydencji biskupiej w Hielsbergu (na podstawie korespondencji Ignacego Krasickiego, *Mémoires* Ernsta Lendorffa, *Diariusza* Michała Foxa). Mimo licznych źródeł autorka ograniczyła się do wybranych osób świeckich i duchownych. Uroczy gospodarz był podziwiany, przyjmował wszystkich bez względu na ich stan i posiadanie..

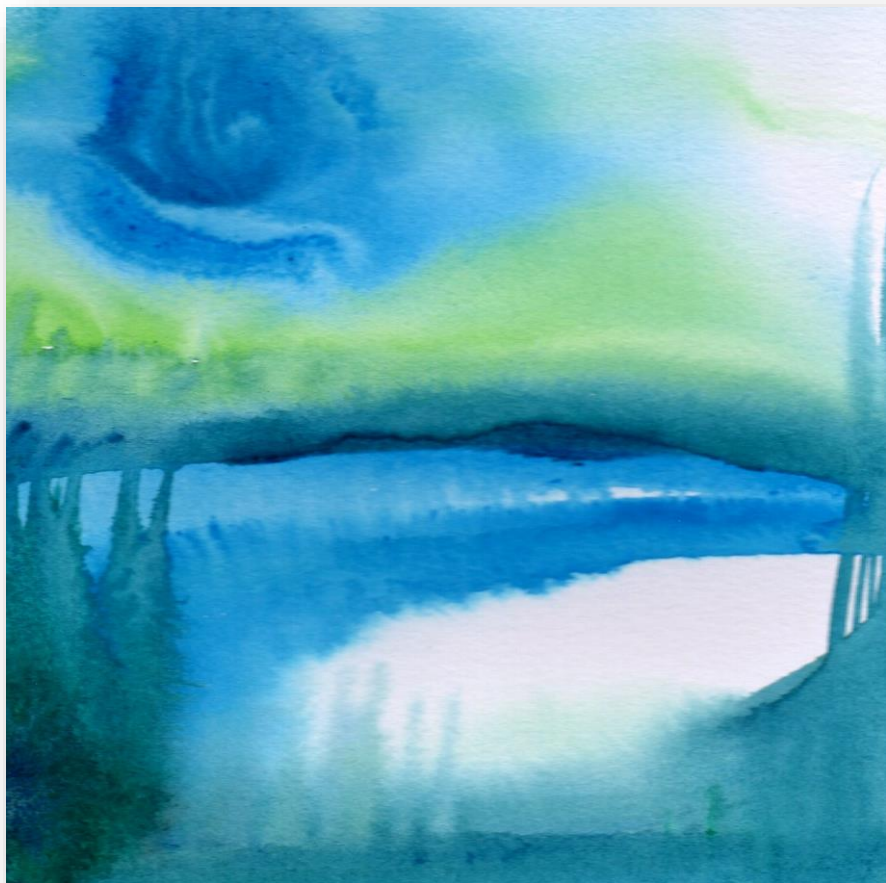
Słowa kluczowe: Krasicki, imieniny, urodziny, wesela, ulubieni goście

It was happening in Heilsberg. Bishop Krasicki receives guests

Summary: The authoress reconstructed the image of social life in the episcopal residence in Hielsberg (base: the correspondence of Ignacy Krasicki, *Mémoires* of Ernst Lendorff, *Diariusz* of Michał Fox). The guest list was long. The authoress limited herself to selected clergy and laity. The charming host was admired by everyone, he was receiving guests due to his dignitaries and mental health.

Keywords: Krasicki, name-day, birthday, merriments, favourites guests

12.



Homo peregrinus *czyli o radości z „bycia w drodze”*

Podróżowanie jest odpowiedzią na zaspokojenie ciekawości człowieka, będącej podstawowym elementem rozwoju całej ludzkości. Bez ciekawości nie byłoby poznania, bez otwartego umysłu nie byłoby rozwoju, a bez pragnienia wiedzy nie byłoby postępu. Człowiek ciekawy siebie samego i świata dziwi się i zdumiewa. Papież Jan Paweł II w literackiej medytacji *Tryptyk rzymski* ukazuje wartość owego zachwytu, który staje się elementem transcendencji: „Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku – lecz zdumiewa się człowiek. Próg, który świat w nim przekracza, jest progiem zdumienia”¹. Stan zaskoczenia rodzi pytania, które istota myśląca zadaje i na które poszukuje odpowiedzi. Kartezjańskie „cogito ergo sum”, wielokrotnie poddane krytyce, okazuje się być niewystarczające, aby stanowić podstawę wiedzy absolutnej. Nie wystarczy zatem jedynie „być i myśleć”, należy jeszcze szukać. Postawa taka charakteryzuje jednostki, u których „cogito” uzyskuje wyższy status nad „sum”. Człowiek od momentu narodzin aż do śmierci nieustannie jest w drodze, podąża za wyzwalającą prawdą, dąży do ogólnego rozwoju, poszukuje wiedzy czy zaspokaja różne stawiane sobie po drodze cele. „Wędrowną [...] życie jest człowieka. Idzie wciąż. Dalej wciąż. Dokąd? Skąd?” – śpiewał Edward Stachura. Filozoficznym, przybranym w literacką formę pytaniem poeta określał ramy bycia, istnienia i celowości funkcjonowania człowieka, będącego jako *homo viator* częścią natury, której

¹ Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski. medytacje*, M. Skwarnicki (posłowie), Kraków 2003.

podstawę stanowi ciągła zmienność warunkowana biologicznie. Wędrowanie przez życie wpisane jest w ludzkie istnienie, wraz z różnorodnymi procesami i przemianami dokonującymi się w czasie ziemskiego bytowania.

Peregrynacja (z łac. *peregrinatio* ‘podróż’), w słownikach tłumaczona jest jako „(dłuższa) podróż, wędrówka, pielgrzymka”, bez szczegółowego opisywania jej cech i różnych znaczeń². *Słownik wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego zwraca również uwagę na osobę *peregrinusa* – cudzoziemca, pielgrzyma, etymologicznie wyjaśniając pochodzenie tego terminu od wyrazu „peregre” – „za granicą”, sugerując też odniesienie się do wyrażenia z przedrostkiem *per-* w wyrazie – *egre* od *ager*, zob. *agrar*³. *Słownik symboli* podaje, iż podróż ma wieloraką symbolikę „[...] życie, drogę życiową, przedsięwzięcie, dążenie do celu, grę, przygodę, badanie, naukę, studium, doświadczenie, poszukiwanie celów duchowych, [...] nieśmiertelności, pokoju, prawdy, ziemi obiecanej, centrum duchowego, wtajemniczenie, drogę do Boga, cykl roczny, pragnienie zmiany wewnętrznej, zmianę, niepokój, tęsknotę, marzenie, drogę duszy, poszukiwanie siebie, ucieczkę od siebie, usiłowanie wyjścia z labiryntu, poszukiwanie porządku mistycznego i psychicznego, marzenia senne, fantazje seksualne, inicjację, podróż pośmiertną, wędrówkę dusz”⁴.

Homo peregrinus staje się określeniem człowieka, który świadomie korzysta ze swego rozumu, podąża za swoimi pragnieniami, nieustannie pragnie się rozwijać, pozostając wciąż niezaspokojonym i nienasyconym. Realizuje się w różnych sferach i dziedzinach: podróż w głąb siebie (jako samopoznanie, intelektualne dojrzewanie), wyprawa w dalekie egzotyczne kraje (pragnienia poznania różnych kultur), pielgrzymowanie (rozwój duchowy), wędrówka przez życie (blaski i cienie codzienności), turystyka (relaks i odpoczynek), przemieszczanie się jako przedmiot refleksji socjologa i historyka kultury oraz poprzez kino (film drogi) czy podróż jako motyw (w literaturze, sztuce).

² Zob. A. Markowski, R. Pawelec, *Słownik wyrazów obcych i trudnych*, Warszawa 2001, s. 665; *Słownik wyrazów obcych*, red. E. Sobol, Warszawa 1995, s. 846; *Inny słownik język polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 131, i in.

³ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007, hasło: ‘peregrynacja’, s. 436.

⁴ *Słownik symboli*, red. W. Kopaliński, Warszawa 1990, hasło: ‘podróż’.

Powody podróŜowania

Co stanowiło – prócz oczywistej sławy i pieniędzy – motywację wielkich odkrywców XV i XVI wieku? Czym kierowali się Krzysztof Kolumb, Ferdynand Magellan, Vasco da Gama czy Amerigo Vespucci, wyruszając na nieznane morza i odkrywając nieznane lądy? Z pewnością to właśnie **ciekawość** popychała żeglarzy na dalekie wody, będąc pierwszym świadomym powodem peregrynacji człowieka. Ciekawość motywuje człowieka do działania, nie pozwala stać w miejscu, staje się siłą napędową i motorem jego aktywności. „Wędrujemy długimi drogami, pokonujemy rzeki i morza, by zobaczyć to, czego nie doceniamy, gdy jest tuż koło nas. Dzieje się tak albo dlatego, że natura tak wszystko zaaranŜowała, że gonimy za tym, co jest daleko, i pozostajemy obojętni dla tego, co jest blisko, albo dlatego, że każde pragnienie traci swą intensywność, gdy jest zbyt łatwe do zaspokojenia, lub dlatego, że odkładamy na później obejrzenie tego, co w każdej chwili możemy zobaczyć, będąc pewni, że często będziemy w pobliżu tego”⁵.

Biegunowo przeciwnym ciekawości przejawem staje się **konieczność**. Nomadowie, ludzie „wędrujący w poszukiwaniu pastwisk” od wieków przemieszczający się z miejsca na miejsce zmuszani są do tego koniecznością zdobycia poŜywienia dla grupy plemiennej i zwierząt lub z powodu zmiennych warunków pogodowych. Współcześnie żyją tak, między innymi pigmeje zamieszkujący dżungle Afryki Środkowej. Koczowniczy tryb życia charakteryzuje społeczeństwa, które nie mają wspólnej świadomości historycznej, rodowej czy językowej, niejednokrotnie też nie wiedząc o swoim wzajemnym istnieniu. Uwspółcześniona wersja „konieczności” podróŜowania tłumaczona jest rozwojem społeczeństw, cywilizacją i globalizacją. Dzisiejszy człowiek wyjeżdża powodowany przymusem podjęcia zarobkowej pracy za granicą, która umożliwi lepszy byt i szybszy rozwój ekonomiczny. Wyjazdy współcześnie stają się również celem samym w sobie, bowiem są sposobem na życie i zarabianie. Świadczą o tym globtroterowe wyprawy opisywane na wszelkiego

⁵ Pliniusz Młodszy, cyt. za L. Casson, *PodróŜe w staroŜytnym świecie*, wstęp i red. T. Kotuła, Wrocław 1981, s. 180

rodzaju portalach czy blogach podróżniczych, prelekcje związane ze zwiedzonymi miejscami, czy reportaże podróżnicze (fotografie, poradniki, książki), które stanowią podstawowe źródło dochodu.

Obok ciekawości i konieczności kolejny ważny powód podejmowania przez człowieka trudów podróży stanowi **potrzeba**. Poczucie niespełnienia na wielu płaszczyznach staje się motorem działania, który dopełnia pragnienie zaspokojenia wiedzy i rozwoju. Niekiedy trudno jest znaleźć wyraźną różnicę pomiędzy potrzebą a koniecznością, bowiem obie implikują się nawzajem. Człowiek bowiem może odczuwać konieczność zmian (w życiu politycznym, społecznym, zawodowym czy prywatnym), jak również potrzebę zmiany czegoś w życiu. Potrzeba odkrywania (i związana z nią podróż) może być wywołana wewnętrznym przymusem człowieka do poszukiwań, do odnajdywania, poszerzania wiedzy o nowe odkrycia i rozszerzania horyzontów poznawczych. Podobnie rzecz się dzieje z potrzebą wiedzy czy rozwojem duchowym i intelektualnym. Potrzeba zdobycia sławy, zapisania się na kartach historii wywołana może być przez przymus wewnętrzny, charakter i osobowość człowieka, który pragnie pozostać nieśmiertelnym i wiecznym w ludzkiej pamięci. Potrzeba ucieczki przed nudą, wynika z wewnętrznej konieczności zrobienia czegoś, co nada życiu sens i cel. Podróżowanie może jawić się również jako przymus wewnętrzny, stając się celem życia, bądź elementem krzewienia wiary lub światopoglądu. Potrzebie towarzyszy również turystyka, odpoczynek, którą implikować może także konieczność bycia podobnym do innych podróżujących. Wszelkiego rodzaju wyjazdy (na przykład wakacyjne) wiążą się z podróżami w różne miejsca, poznawaniem kultur i ludzi, co wzbogaca doświadczenie, uczy tolerancji, otwartości oraz poszerza horyzonty myślenia człowieka o świecie i sobie samym.

Podróżowanie wszelakie

Podróżowanie ma wiele znaczeniowych powiązań. Synonimem podróżowania jest między innymi wędrówka, wyprawa, eskapada, wjazd czy tułaczka. Podróżować można w wiele różnych miejsc i na różne sposoby: drogą lądową, morską i powietrzną (w niedalekiej przyszłości również w przestrzeń kosmiczną), dla przyjemności, służbowo, w nieznane, za granicę, dookoła

świata, w określonym celu czy bez celu, długo, krótko, pokonując wiele dystansów, krajów, kilometrów. Można pozostawać w ciągłych rozjazdach, wozach, tulać się po wielu kontynentach i bezdrożach. W wiekach średnich podróżowanie morskie uzależnione było do rejsów handlarzy, narażone na ataki pirackie, złą pogodę i uciążliwe warunki. Podróżowanie lądowe z kolei niosło za sobą niedogodności związane ze złym stanem traktów, gorszącym stanem zajazdów i strachem przed rozbójnikami. Większość podróżowała w wyraźnie określonym celu, wśród nich byli wędrowni kupcy, aktorzy trup objazdowych, pielgrzymi i chorzy zdążający do sanktuariów, ludzie interesu, politycy czy tłumy zdążający na igrzyska (przykładem starożytna Grecja⁶). Podróżowano w interesach lub turystycznie. Dzięki temu rozwijał się handel, kupcy liczyli na gościnę w prywatnych domach, u współników, stany wyższe u poleconych osób, przyjaciół, znajomych czy w klasztorach. Popularnym miejscem była gospoda, która przyjmowała wszystkich przybyszów. Zajazdy budowano w szerokiej przestrzeni, dawała ona schronienie na noc, strawę i odpoczynek zmęczonym. Udający się w podróż zabierali ze sobą kosztowności i pieniądze (stąd liczne napady i rabunki), które trzeba było wymieniać na lokalnie obowiązujące.

Z podróżą, wyjazdami wiąże się także „bycie w drodze” rozumiane dosłownie jako poruszanie się, przemieszczanie, pokonywanie kolejnych kilometrów. Do podróży się przygotowuje, szykuje, podczas niej się poznaje, zatrzymuje, pokonuje, po jej zakończeniu wraca się do miejsca, z którego się wyszło lub zostaje się w tym, do którego się doszło, odczuwa się zmęczenie, znużenie lub radość, przeżywa zdobyte doświadczenie, przywozi pamiątki i prezenty. Człowiek podróżujący jest wojażerem, pasażerem, przewodnikiem, wędrowcem, tułaczem, pielgrzymem, pątnikiem, piechurem, turystą, wycieczkowiczem. Bywa się w drodze, w podróży, w rozjazdach, odbywa pielgrzymkę,

⁶ Podróżowanie staje się głównym motywem w utworach Homera, w których opisano podróż tak morską, jak i lądową Odyseusza i jego syna Telemacha. Na łodzi bohaterowie Homera używają rydwanów, na morzach statków. W wiekach późniejszych (zob. *Biblia*, teksty średniowieczne) podróżowano pieszo i samotnie, jedynie bogatsi mogli sobie pozwolić na zwierzęta (muły, konie).

przemierza drogi, poznaje świat, buja po świecie, tuła, kursuje, jeździ, zjeżdża, objeżdża, włóczy się, oblatuje, pływa, lazi, chodzi itp.⁷ Współcześnie podróżnik to także obieżyświat, globtroter, tramp, *visitor urbis*, ale także repatriant, emigrant. Przeciwnieństwem podróżnika jest człowiek prowadzący osiadły, stały tryb życia. Tubylec, autochton, któremu wystarcza przestrzeń, w której żyje, domator. Opozycyjność nie jest wartościowana ani cechowana pozytywnie czy negatywnie. Wynika z konieczności bądź potrzeby człowieka, który woli bądź zostaje zmuszony (względy zdrowotne lub finansowe) do tego, by zostać w domu, niż podejmować trudy „bycia w drodze”⁸.

Peregrynacja odbywa się jednak nie tylko w płaszczyźnie fizycznego przemieszczania się, lecz także podróżowania w formie metaforycznie ujętej: „bycia w drodze”. Stwierdzenie to rozumiane jest jako symboliczne przychodzenie od narodzin do śmierci, od punktu A do punktu B, od jakiegoś „tu” do jakiegoś „tam”. Nieistotne jest ukonkretnienie miejsca dojścia, lecz skupienie się na samym dochodzeniu, istocie podążania „ku” określone, bądź bliżej nieokreślone „tam”. W takim rozumieniu życie staje się wieczną podróżą, przechodzeniem „od - do”, wędrówką, podążaniem „za”, podróżą wewnętrzną człowieka, której motywacją są stawiane pytania i próby znalezienia na nie odpowiedzi.

Podróż ma wiele synonimów, jej całościowej istoty nie oddają słowniki etymologiczne, wyrazów obcych czy bliskoznacznych. To pojęcie pojemne, niosące w sobie ogromny ładunek znaczeń i skojarzeń, ciągle obecne we wszelkiego rodzaju dyskursach. Motyw często występujący w filozofiach różnych kultur i religiach (reinkarnacja, holistyczne ujęcie świata, wędrówka dusz, doświadczenie fenomenologiczne i egzystencjalne, cel życia czy potrzeba rozwoju duchowego itp.). Szczególnie popularnym tematem stało się w literaturze XIX wieku. Pojawiły się wówczas nowe gatunki literacko-publicystyczne (listy

⁷ *Słownik wyrazów bliskoznacznych*, red. S. Skorupko, Warszawa 1971, hasła: „podróż”, „podróżny”, „podróżować”, s. 145-146.

⁸ A. Dąbrowka, E. Geller, *Słownik antonimów*, Warszawa 1995, s. 326-327.

z podróży⁹, relacje z podróży¹⁰, reportaże¹¹ itp.), które nawiązywały do łacińskich *itinerarium* – opisów podróży (z łac. *iter*, *itineris* – droga). W literaturze starożytnej powszechnie znany był rodzaj przewodnika turystycznego zawierającego najistotniejsze informacje dla podróżujących. Była to oparta na źródłach historycznych rekonstrukcja szlaku, po którym podróżowała jakaś znana postać, np. *itinerarium* Władysława Jagiełły¹². Współcześnie na rynku wydawniczym związanym z podróżowaniem znaleźć można książki o podróżach, przewodniki turystyczno-krajoznawcze, internetowe blogi globtroterskie, zawierające szczegółowe informacje o różnych miejscach, zwyczajach i kulturach lub po prostu będące wspomnieniami z wyjazdów. W XXI wieku pieniądze nie stanowią dużego problemu, by wyjechać, ponieważ wśród wielu okazji oferowanych przez biura turystyczne, można znaleźć promocje, które za kilkaset złotych umożliwiają realizację planów i marzeń. Powszechność i łatwość w tym względzie powoduje, że wiele osób ucieka od standardowych wyjazdów „do Egiptu” i poszukuje wyjazdu na własną rękę lub z niewielką grupą osób, przemieszczając się na różne sposoby w mniej turystycznie znane rejony świata. Obecnie jest to dominujący element rozwoju globalnego, mający swój początek w wieku XIX, a którego rozkwit obserwowany jest obecnie.

We współczesnych rozmyślaniach wokół pojęcia „bycia w drodze” szczególnie często pojawia się motyw pielgrzymki jako składnika koniecznego różnych religii i przekonań, a której źródło pochodzenia odnaleźć można już w wiekach średnich. Staje się ona elementem samopoznania, zmienia perspektywę patrzenia na rzeczywistość, zaś jej centralne miejsce zajmuje człowiek, „inny pielgrzym” oraz cel, ku któremu on zmierza¹³.

⁹ Literatura polska okresu romantyzmu jest tego najlepszym przykładem, listy zesłańców, emigrantów, listy literackie.

¹⁰ Przykładem relacje z podróży po Ameryce Henryka Sienkiewicza w latach 1876-1877.

¹¹ Najbardziej znanym polskim reportażyście, obok Stanisława Lema, jest Ryszard Kapuściński. Współcześnie wymienia się także nazwiska Hanny Krall, Małgorzaty Szejnert, Wojciecha Tochmana czy Mariusza Szczygła.

¹² Zob. *Wielki słownik wyrazów obcych*, red. A. Letusek, Kraków 2008, s. 671.

¹³ Zob. też. O. Tokarczuk, *Biguni*, Kraków 2007.

Pielgrzymka (*Peregrinationes maiores*)

Rozważania o „byciu w drodze” najpełniej realizuje pielgrzymka i pielgrzymowanie, które zamiennie nazywane jest „rekolekcjami w drodze”. Z języka łac. *recolligere* oznacza „zbierać na nowo, powtórnie, odnawiać się, przemieniać”, stąd też w Kościele Katolickim jest to zazwyczaj kilkudniowy (lub kilkunastodniowy) czas poświęcony na nawrócenie, odnowę duchową, ponowne odnalezienie siebie i swego miejsca w świecie. Dokonuje się to w atmosferze wyciszenia, odosobnienia (dłuższe rekolekcje wyjazdowe odbywają się często w domach rekolekcyjnych do tego przeznaczonych czy klasztorach), których codzienny plan obejmuje mszę świętą, nauki rekolekcyjne głoszone przez osobę duchową, konferencje, modlitwę indywidualną lub wspólną oraz spowiedź. Jest ona zazwyczaj apogeum, do którego człowiek się przygotowuje często również przez post i postanowienie poprawy. Staje się początkiem nowego życia, „powtórnego” narodzenia się, w łasce uświęcającej, która umożliwia „ciągle rozpoczynanie na nowo”.

Jest wiele form rekolekcji, które w XXI wieku posługują się nowymi mediami, aby pomóc wierzącym rozmyślać w kontekście wiary nad własnym postępowaniem. Można uczestniczyć w rekolekcjach radiowych, internetowych, a od niedawna można także odbyć rekolekcje na Facebooku. Czas ich trwania bywa różny, zazwyczaj w okresie Wielkiego Postu i Adwentu trwają od 3 do 7 dni, organizowane w parafiach, z przeznaczeniem dla różnych i wspólnych grup wiekowych. Mogą być przeznaczone tylko dla młodzieży (przykładowo jezuickie rekolekcje dla młodzieży trwają 10 dni) lub tylko dla dorosłych. Ich wspólnym mianownikiem zawsze pozostaje spowiedź i później wspólna komunია święta.

Pielgrzymowanie jest również rodzajem rekolekcji, które w różny sposób się odbywają. Zazwyczaj kojarzy się ono z formą ludzkiej ruchliwości, bowiem „peregrinus” – współcześnie nazwiemy go „pielgrzymem” – to wędrowiec podróżujący po obcych krajach, nie będący ich obywatelem. *Peregrinato* oznaczało bycie poza domem, za granicą, na obczyźnie. W *Słowniku etymologicznym języka polskiego* pod redakcją Aleksandra Brücknera pojawia się wyjaśnienie słowa *peregrinus*, które pochodzi od *peregre* (zewnątrz), a wyraz *pać* to (droga pielgrzymów) od hinduskiego *patha* (droga), greckiego *patos* (ścieżka)

i *pontos* (morze, przeprawa). Badacz łączy go z łacińskim *pons* (most)¹⁴. *Periegeta* – gr. *periegetes* – przewodnik, oprowadzający, od *peresis* – oprowadzanie, opis geograficzny, od *peri* – przedrostek, wokół, *agein* – prowadzić. Autor przewodnika (zwłaszcza starożytnego) opisującego różne kraje, a przede wszystkim ich zabytki, pomniki i dzieła sztuki¹⁵.

Pielgrzymowanie może mieć charakter indywidualny lub, co występuje częściej, zbiorowy, realizowany w różny sposób. Najbardziej znaną formą jest pielgrzymka piesza. Wysiłek fizyczny łączy się z duchową formą rozmyślenia, wspomagana przez codzienną Mszę Św., rozważania, śpiew, modlitwę różańcową czy Koronkę do Miłosierdzia Bożego (w religii chrześcijańskiej). Obolałe nogi, mięśnie, zmęczenie organizmu są sprawdzianem wytrzymałości człowieka zarówno pod względem jego tężyzny, jak i siły psychicznej. Nic tak bowiem nie pozwala na poznanie siebie najlepiej jak sytuacja ekstremalna, która stanowi sprawdzian wytrzymałości. Ciało i duch łączą się w jednym wysiłku, by człowiek doświadczył siebie i innych, potrafił żyć i działać we wspólnocie, licząc i pomagając sobie nawzajem. W atmosferze rodzinnej, pomiędzy „siostrami” i „braćmi” najtrudniej i najłatwiej zarazem nazwać po imieniu swoje słabości, walczyć z ułomnościami, pracować nad charakterem. Nie jest to zadanie proste, ale podejmowany wysiłek pielgrzymki pieszej ma to właśnie na celu, by na nowo, każdego dnia, zwłaszcza w życiu codziennym radzić sobie ze wszystkimi pojawiającymi się problemami. Osobom podejmującym trudy pielgrzymowania przyświecają różne cele. Głównym z nich jest motywacja religijna, wysiłek podejmowany przez pątnika w intencji kogoś, czegoś, z podziękowaniem, prośbą lub dziękczynieniem za otrzymane łaski. Pielgrzymka symbolizuje życie, poszukiwanie celu, oczyszczenie i odkupienie grzechów.

Każda religia ma swoje miejsce kultu (*loca sacra*). Ważnymi miejscami pielgrzymowania dla chrześcijan jest Asyż, Fatima, Loreto, Lourdes, Medugorje, Santiago de Compostela, Rzym i Ziemia Święta (Jerozolima, Betlejem). „Muzułmańska tradycja nakazuje, żeby każdy wierny przynajmniej raz w życiu odbył pielgrzymkę do Mekki. Również chrześcijaństwo pierwszego tysiąclecia

¹⁴ *Słownik etymologiczny języka polskiego*, red. A. Brückner, Warszawa 1974, s. 408.

¹⁵ *Wielki słownik wyrazów obcych*, red. A. Letusek, Kraków 2008, s. 671.

miało trzy święte szlaki, zapewniające wiele błogosławieństw i odpustów każdemu, kto przemierzy jeden z nich. Pierwszy wiódł do Grobu Świętego Piotra w Rzymie. Symbolem tej drogi był krzyż. Tych, którzy wędrowali szlakiem rzymskim, zwano *romeros*. Drugi prowadził do Grobu Chrystusowego w Ziemi Świętej, do Jerozolimy, tych zaś, którzy go obrali, zwano *palmeros*, symbolem tej pielgrzymki były bowiem palmy, które witały Chrystusa wjeżdżającego do miasta. I wreszcie trzecia droga – szlak tych, którzy pragnęli przykłęknąć przy relikwiiach apostoła Jakuba [...] miejscu temu nadano nazwę „Compostela” – Gwiazdne Pole [...] Tych, którzy wybrali trzecią ze świętych dróg, zwano *peregrinos iacobitas*, a ich symbolem stała się muszla”¹⁶. Pielgrzymka do Ziemi Świętej z racji koniecznej podróży morskiej była zdecydowanie trudniejsza niż każda inna lądowa do sanktuariów położonych w Europie. Trud, niebezpieczeństwo, wysokie koszty nie pozwalały pielgrzymować pątnikom mało zamożnym. W Polsce szlakiem pątniczym (tak pieszym, jak i transportowym) podążają pielgrzymi do Częstochowy na Jasną Górę, do Kalwarii Zebrzydowskiej, Lichenia, Świętej Lipki, Łagiewnik czy na Gietrzwałd. Wyznawcy prawosławia pielgrzymują na Świętą Górę Grabarkę. Wyznawcy judaizmu pochylają się przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie, która z kolei dla nich stanowi ważną część wyznawanej wiary.

**Może faktycznie to nie my wybieramy nasze podróże,
tylko one nas?**¹⁷

„Bycia w drodze” człowiek doświadcza każdego dnia. Podróżowanie w głąb siebie, stawiane pytania, odpowiedzi oraz idące za nimi zmiany odnawiają umysły, serca i sprawiają, że zasadne jest porównanie owego procesu do podróży, w którym stopniowo każdego dnia poznajemy siebie na nowo. „Podróże mają magiczną moc uzdrawiania duszy i zdecydowanie pomagają zdystansować się do problemów dnia codziennego. Nie rozwiązują ich bezpośrednio, jednak pomagają przewartościować i spojrzeć na nie jakby z drugiego brzegu rzeki”¹⁸.

¹⁶ P. Coelho, *Pielgrzym*, przeł. K. Szeżyńska-Maćkowiak, Warszawa 2003, s. 18-19.

¹⁷ M. Wojciechowska, fragment wywiadu dla czasopisma „Gala”, styczeń 2009.

¹⁸ M. Wojciechowska, fragment wywiadu dla czasopisma „Cogito”, styczeń 2009, nr 15.

Bibliografia

- Casson L., *Podróże w starożytnym świecie*, wstęp i red. T. Kotula, Wrocław 1981.
- Coelho P., *Pielgrzym*, przeł. K. Szeżyńska-Mackowiak, Warszawa 2003.
- Dąbrówka A., Geller E., *Słownik antonimów*, Warszawa 1995.
- Inny *słownik język polskiego PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2000.
- Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007, hasło: 'peregrinacja'.
- Kowalski P., *Odysseye nasze były jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002.
- Łysień L., *Na tropach człowieka*, Wieliczka 2008.
- Manikowska H., *Jerozolima – Rzym – Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średnio-wieczą*, Wrocław 2008.
- Markowski A., Pawelec R., *Słownik wyrazów obcych i trudnych*, Warszawa 2001.
- Słownik etymologiczny języka polskiego*, red. A. Brückner, Warszawa 1974.
- Słownik wyrazów bliskoznacznych*, red. S. Skorupko, Warszawa 1971, hasła: „podróż”, „podróżny”, „podróżować”.
- Słownik wyrazów obcych*, red. E. Sobol, Warszawa 1995.
- Staropolskie podróżowanie*, red. B. Rok, F. Wolański, Kraków 2016.
- Tokarczuk O., *Bieguni*, Kraków 2007.
- Ugniewska J., *Podróżować, pisać*, Warszawa 2011.
- Wielki słownik wyrazów obcych*, red. A. Letusek, Kraków 2008.

Streszczenie: Tematyka artykułu koncentruje się wokół pojęcia człowieka podróżującego (*homo peregrinus*), będącego „w drodze”, rozumianej tak metaforycznie (poznawanie siebie, samodoskonalenie się, rozwój wewnętrzny), jak i dosłownie (przemieszczanie się, turystyka). We współczesnych rozmyślaniach wokół tego pojęcia szczególnie często pojawia się motyw pielgrzymowania (*Peregrinationes maiores*), zwanego również „rekolekcjami w drodze”, będącego nieodzownym elementem różnych religii i przekonań. Staje się ono elementem samopoznania, zmienia perspektywę patrzenia na różne sprawy, zaś jego centralne miejsce zajmuje człowiek, inny pielgrzym oraz cel, ku któremu on zmierza (*loca sacra*). Motyw

podróży staje się również inspiracją do stawiania pytań o cel i powody podejmowania wszelakich trudów. I chociaż z pewnością odpowiedzi może być wiele, jednak wśród nich ciekawość, konieczność i potrzeba wydają się być najbardziej istotne. Podróżowanie realizuje się w różnych sferach i dziedzinach: podróż w głąb siebie (jako samopoznanie, intelektualne dojrzewanie), wyprawa w dalekie, egzotyczne kraje (pragnienia poznania różnych kultur), pielgrzymowanie (rozwój duchowy), wędrówka przez życie (blaski i cienie codzienności), turystyka (relaks i odpoczynek), przemieszczanie się jako przedmiot refleksji socjologa i historyka kultury, poprzez kino (film drogi) czy podróż jako motyw (w literaturze, sztuce).

Słowa kluczowe: podróż, peregrynacja, pielgrzymka, droga

***Homo peregrinus* or joy of "being on the road"**

Summary: The article concerns the topic of the human traveling (*homo peregrinus*), being "on the road" understood metaphorically (self-knowledge, self-improvement, internal development), as well as literally (travel, tourism). In contemporary contemplation around this concept, the motif of pilgrimages (*peregrinationes maiores*) is particularly frequent, the theme of the journey becomes an inspiration to ask questions about the goal and reasons for taking on all kinds of difficulties.

Keywords: travel, peregrination, pilgrimage, road

13.



Postać Herkulesa w literaturze staropolskiej. Motywy i paralele

Najsławniejszym bohaterem mitologii klasycznej był Alkides, syn Amfitriona i Alkmeny. Imię Herkulesa nadał mu wieszcz pytyjski Apollon, pod tym też imieniem heros antyczny znany jest w literaturze od czasów Homerowej *Iliady*. Legendę o narodzeniu Herkulesa opowiada zgromadzonym pod Troją wojownikom greckim król Agamemnon¹. Faktyczny syn Zeusa, który oszukawszy żonę Amfitriona, spłodził z nią bohatera, jako potomek rodu Perseusza miał panować nad Argos. Jednakże opóźniony poród Alkmeny, spowodowany zazdrością Hery, zaważył na dalszych losach Herkulesa.

*

W literaturze staropolskiej, zwłaszcza w wieku XVII, postać Herkulesa stanowi paralelę do pochodzenia i czynów różnych osobistości związanych z życiem obozowym, politycznym czy naukowym. Porównania tego dokonuje już Wincenty zwany Kadłubkiem w *Kronice polskiej*, obejmującej dzieje państwa do roku 1202. W księdze drugiej dzieła mówiącej o dzieciństwie Kazimierza Odnowiciela zrodzonego z „cesarskiej siostry Ottona III” czytamy: „Mówią bowiem, że matka tego dziecka wyzionęła ducha przy samym połogu, on zaś

¹ Homer, *Iliada*, przeł. F. Ksawery Dmochowski, oprac. Z. Kubiak, Warszawa 1990, s. 411-412.

jakby drugi Herkules jeszcze wśród zabawek zaznał macosznych rozkoszy”². Kronikarz przywołuje tu historię walki ośmioletniego Herkulesa z dwoma węzami wpuszczonymi przez Herę do pokoju, w którym spał mały heros. W związku z tym pierwszym czynem półboga wypada nadmienić, że i Klemens Janicki w *Variarum elegiarum liber* (1542) przywołuje motyw walki z węzami, przyrównując przyszłą sławę Alcyda do chwały Polaków, którzy dzięki Andrzejowi Krzyckiemu rozslawiają swoje imię po świecie³. W innym miejscu XIII-wiecznego utworu, mówiąc o tymże księciu, że „prawdziwy ten Herkules wcale nie ustępował zaletom Alcydy”⁴, Kadłubek ma na myśli trudy panowania Kazimierza Odnowiciela, a niebezpieczeństwa i przeszkody, jakie musiał pokonać władca, później biskup krakowski obrazowo przedstawia w postaci węży i smoków. Wreszcie w księdze trzeciej rozbudowane porównanie służyło pochwie Bolesława Krzywoustego:

Otóż na koniec posłuchaj o najznakomitszym Bolesławie:
Drugi to był Aleksander, drugi był Kato i Tuliusz drugi,
Od Alcydy nie mniejszy, lecz bardziej achillesowy⁵.

Podobnie jak Mistrz Wincenty brał na swoje barki ciężar godny Atlasa pisząc *Kronikę polską*, tak i spisanie *Annales* (1455-1480) wymagało, według Jana Długosza, umysłu równego siłom herkulesowym. Jednocześnie rozpoznajemy tu przykłady retorycznej topiki wstępu, „loci communes” afektowanej skromności.

W 1541 ukazał się w Gdańsku utwór dedykowany biskupowi warmińskiemu Janowi Dantyszkowi *Triumphus Eloquentiae*. Autorem był humanista holenderski Wilhelm Gnaphaeus, który w latach 1535-1541 działał w Elblągu jako rektor gimnazjum. Tutaj też wystawił widowisko teatralne, składające się z kilkunastu części, którego tematem był tryumf renesansowej

² W. Kadłubek, *Kronika polska*, tłum. K. Abgarowicz i B. Kürbis, oprac. B. Kürbis, Warszawa 1974, s. 109.

³ K. Janicki, *Carmina. Dzieła wszystkie*, wyd. i oprac. J. Krókowski, tłum. E. Jędrkiewicz, Wrocław 1966, I w. 115n.

⁴ W. Kadłubek, *Kronika polska*, dz. cyt., s. 110.

⁵ Tamże, s. 167.

Wymowy nad średniowiecznym Barbarzyństwem. W jednej ze scen Herkules krępuje więzami panujące dotąd Barbaries, które spowite w łańcuchy jechały konno w odwrotnej pozycji. Tym Herkulesem wojującym z „potworem ciemnoty” był sam Gnaphaeus, stawiający się w rzędzie obrońców wymowy obok takich sław jak Erazm z Rotterdamu czy prawnik Andrea Alciato. Podobną funkcję spełnia Alcyd gallicki w liryku Macieja Kazimierza Sarbiewskiego *Ad Apollinem*, powstałym w 1624. O ile jednak Herkules Gnaphaeusa należy do trayumfalnego orszaku Wymowy, tak heros Sarbiewskiego sam obdarzony jest „złotymi mowy”. Wiersz skierowany do Apollina, który „powinien... opiewać hojność cesarza”, napisany został ku pochwalę Ferdynanda II, wielbiciela sztuk, budowniczego gmachów poświęconych Palladzie i Muzom. Poeta jego właśnie, nawiązując do mitu o pobycie Herkulesa w Galii, przyrównał do mitycznego pogromcy potworów⁶. W innym wierszu sławiącym tegoż Ferdynanda mówi, że Cezar ten „Herkulesa chwały przewyższył rozgłos”, co dalej przyznaje zarówno sam Alcyd, jak i „Hebru fale”, które widziały czyny herosa antycznego⁷.

W *Epigramach* Andrzeja Trzecieckiego zwanego Młodszym znajdują się łacińskie utwory poświęcone księciu Moldawii, Janowi Bazylikowi Despocie. W jednym z nich sławą antycznego Alcyda jako „pogromcy potworów” obdarza poeta „najjaśniejszego księcia Heraklidesa”, będącego zarazem „znakomitą latoroślą Heraklesowego szczepu”⁸. W innym epigramie nazywa Jana Bazylika „szlachetnym potomkiem starodawnego domu Herkulesa”⁹. Utożsamiony ze starożytnym Alcydem został także Jan Starzechowski w łacińskim epitafium poświęconym zmarłemu w 1567 wojewodzie podolskiemu. Mikołaj Sęp Szarzyński wspomina o jego „Herkulesowych przewagach”¹⁰.

Jan Tarnowski, kasztelan krakowski i wielki hetman koronny, był tym, który doczekał się wielu zaszczytnych porównań do Herkulesa. Oprócz

⁶ M. Kazimierz Sarbiewski, *Liryki* oraz *Druga rzymska* i fragment *Lechady*, tłum. T. Karyłowski, oprac. M. Korolko i J. Okoń, Warszawa 1980, II 17 w. 37n.

⁷ Tamże, II 1 w. 8n.

⁸ A. Trzeciecki, *Dzieła wszystkie*, tom I, oprac. i tłum. J. Krókowski, Wrocław 1958, I (XVII) w. 1n.

⁹ Tamże, I (XIX) w. 2.

¹⁰ M. Sęp Szarzyński, *Rytmy albo wiersze polskie oraz cykl erotyków*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1973, (49) w. 5n.

Mikołaja Reja i Stanisława Orzechowskiego również Jan z Czarnolasu poświęcił mu utwór, elegię łacińską (druk w 1584), w której obok postaci Herkulesa pojawia się paralela do syna Uranosa, Atlasa:

Sławią cię, żeś w Alcyda zakochany wzorze,
Objechał kawał ziemi i burzliwe morze....
Do tego cię nie zmusił rozkaz Eurysteja
Ani gniewna macocha, lecz sławy nadzieja...
Jak Atlas strop gwiazdzisty podtrzymuje cały,
Tak na twych karkach sprawy polskie spoczywały¹¹.

Imię Eurysteusa i macochy bohatera, Hery, łączy się z cyklem dwunastu prac, czynów dokonanych przez Herkulesa, których celem, według Eurypidesa (*Hercules furens*), było uwolnienie ludzkości od różnych utrapień. W elegii Kochanowskiego występuje jednak motyw podróży i wypraw herosa. W przypadku olbrzyma Atlasa, którego postać pojawi się również w mitach o Herkulesie, ciężar sklepienia niebieskiego równy jest trudowi spraw państwowych rozstrzyganych przez Tarnowskiego.

W dwóch przypadkach imię bohatera mitycznego użyte zostało dla zobrazowania wad ludzkich. W liście hetmana Jana Karola Chodkiewicza do żony, datowanym „z Kamieńca 25 oktobra 1607”, autor mianuje Herkulesem Janusza Radziwiłła. Porównanie to ma jednak wydźwięk stricte negatywny. Czytamy bowiem: „... bo jeśli przysiągł ten Herkules szczęta krwie naszej nie zostawić, tedy będzie chciał nad tym niewiniątkiem (synem Chodkiewicza, Hieronimem), jad swój psi, nie mogąc nad ojcem, wyrzucić”¹². Być może chodzi o wyprawę Herkulesa na Pylos, w czasie której heros zabija króla Neleusa i jego dziesięciu synów, oszczędzając tylko najmłodszego Nestora, jednak bardziej prawdopodobna wydaje się wcześniejsza chronologicznie historia szaleństwa Alcyda, zesłanego nań przez Herę, w efekcie którego zabija on swoich ośmiu synów (Pindar, *Ody olimpijskie*) zrodzonych z Megary. Natomiast w łacińskim, alegorycznym poemacie Sebastiana Fabiana

¹¹ J. Kochanowski, *Elegji ksiąg czworo*, tłum. L. Staff, Warszawa 1955, s. 120.

¹² H. Malewska, *Listy staropolskie z epoki Wazów*, Warszawa 1977, s. 99.

Klonowica *Victoria deorum* (wyd. 1600), mówiącym o walce chrześcijanina z grzechami, autor zwracając się do jednego z braci Gorajskich, adresatów utworu, piętnuje tych dostojników, którzy choć mogliby wywodzić się od Herkulesa, to poprzez pychę i haniebne obyczaje zatracili dawne męstwo i sprawiedliwość¹³.

*

Począwszy od epoki Renesansu nasila się tendencja „eksponowania zasług bohaterów mitologicznych dla dobra ludzkości”¹⁴. W piśmiennictwie polskim XVII wieku, które było poniekąd odzwierciedleniem burzliwej i skomplikowanej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej szlacheckiej, bohaterom sarmackim często nadawano cechy mitycznych herosów. Opierając się na rozważaniach Elżbiety Sarnowskiej-Temeriusz, możemy dalej zasugerować, że często paralele do grecko-rzymskich postaci mitycznych mogą świadczyć o wpływie interpretacji euhemerycznej w analizie mitów antycznych. Począwszy od *Kroniki* Mistrza Wincentego, w której autor mianował Herkulesem Bolesława Krzywoustego, typowe dla sytuacji państwa polskiego epoki Jagiellonów i Wazów były porównania rycerzy sarmackich do naszego herosa.

Stanisław Orzechowski w dziele *Quincunx, to jest Wzór Korony Polskiej na rynku nystawiony* (1564) o braciach Sieniawskich walczących pod Obertynem wyraża się jako o Trymegistach i Herkulesach¹⁵. O Karolu Chodkiewiczu, Herkulesie litewskim, wspomina w swoich *Wojownikach sarmackich* (1631) Szymon Starowolski¹⁶. Jan Głuchowski w *Ikones książąt i królów polskich* (1605), oprócz kronikarskiej noty poświęconej omawianym osobistościom, każe przemawiać postaciom historycznym. Tak zatem zarówno Bolesław Chrobry¹⁷, jak i Władysław Jagiellowicz¹⁸ przyrównują siebie do Herkulesów.

¹³ S. Fabian Klonowic, *Victoria deorum*, [w:] *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, tom I, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, Warszawa 1954, s. 112.

¹⁴ E. Sarnowska-Temeriusz, *Świat mitów i świat znaczeń. Maciej Kazimierz Sarbiewski i problemy wiedzy o starożytności*, Wrocław 1969, s. 60.

¹⁵ S. Orzechowski, *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972, s. 569.

¹⁶ S. Starowolski, *Wojownicy sarmacy*, tłum. i oprac. J. Starnawski, Warszawa 1978, s. 287.

¹⁷ J. Głuchowski, *Ikones książąt i królów polskich*, oprac. B. Górską, Wrocław 1979, s. 42.

¹⁸ Tamże, s. 70.

Porównanie prac i sił Herkulesowych do trudu sprawowania władzy wystąpiło już w *Kronice* Kadłubka w związku z osobą Kazimierza Odnowiciela. *Dialog Palinura z Karonem* przełożony przez Biernata z Lublina paralelę tę uogólnia. O tych „którzy królestwa sprawiają” mówi mityczny przewoźnik:

Trzebać takim ramion mocnych,
Sił prawie Herkulesowych,
By taką ciężkość znosili,
Którą sobie założyli¹⁹.

W anonimowej sztuce dramatycznej z połowy XVII wieku, główna postać Służały mówi do Niemca rotmistrza:

Prawieś już teraz rówien, panie Hektorowi
Albo więc, który wydry bił, Herkulesowi²⁰.

Tu, oprócz paraleli do męstwa i odwagi antycznego herosa, autor wspomina jeszcze o pojedynku Herkulesa z hydrą lernejską. „Herkuleszowi równy z każdej strony“ jest też Apollin w *Dafnidzie* (1638) Samuela Twardowskiego. Wymieniając niektóre z prac mitycznych Perseidy, buduje autor paralelny obraz do postaci i czynów boga zakochanego w Dafnis²¹. Podobne porównanie sultana tureckiego Osmana do Herkulesa pojawia się w powstałej w 1670 *Wojnie chocimskiej*. W części dziewiątej tegoż poematu Wacław Potocki daje przestrozę Osmanowi, żywiącemu mimo porażki nadzieję, że „we krwi naszej (tj. Polaków) jego się arabczyk umaże”:

Nazbyt-eś, Herkulesie, nazbyt śmiały, wierę,
Gdy się kwapisz piekielną nawidzić Megierę²²,

¹⁹ Biernat z Lublina, *Dialog Palinura z Karonem*, [w:] *Wybór pism*, oprac. J. Ziomek, Wrocław 1953, w. 539 n.

²⁰ *Służały rozmaitego chleba spróbowawszy do Niemca na wojnę przyjdzie*, [w:] *Dramaty staropolskie*, tom III, oprac. J. Lewański, Warszawa 1959-1963, w. 108 n.

²¹ S. Twardowski, *Dafnis drżeniem bobkowym*, oprac. J. Okoń, Wrocław 1976, V w. 65n.

²² W. Potocki, *Wojna chocimska*, Warszawa 1880, s. 321.

gdzie wyprawa do królestwa Hadesa (tu autor ma na myśli śmierć) łączy się z ogólnymi cechami śmiałości i brawury przypisywanymi Herkulesowi.

Stanisław Samuel Szemiot, ziemianin rodem z Litwy, w utworze opiewającym wiktoryę nad Turkami w 1673 roku pod Chocimiem obrońców państwa polskiego nazywa Herkulesami²³. Ten sam poeta w wierszu *Suplika do majestatu najwyższego króla nad królami...* mianuje Jana III Sobieskiego „Herkulesem nowym”²⁴. Od wyboru Jana Sobieskiego w 1674 roku liczba aluzji herkulejskich wyraźnie się nasila. Oprócz wspomnianego wyżej Szemiota już w 1676, a więc w roku koronacji, Stanisław Herakliusz Lubomirski w *Muzie polskiej* porównuje króla do Herkulesa. W łacińskim panegiryku Ignacego Zawadzkiego *Rex cordium* imię Herkulesa i jego męstwo kilkakrotnie wiąże się z osobą króla Jana²⁵. Wacław Potocki natomiast w skierowanym do synów królewskich przypisaniu *Pocztu herbów szlachty Korony Polskiej* (1696) nazywa króla „Herkulesem Polskim, Kościoła filarem“, przywołując jednocześnie paralelny obraz herosa pomagającego Atlasowi dźwigać sklepienie niebieskie do Jana III jako podpory Domu Pańskiego. Od wystawienia w kolegium jezuickim w Jarosławiu sztuki *Sława kwitnącej młodości, dojrzała w młodym aragońskiego królewicza... wieku...* (1682), imię bohatera antycznego coraz częściej pojawia się w połączeniu z osobą najstarszego syna królewskiego, Jakuba Sobieskiego²⁶.

Imię Herkulesa występuje w lirykach Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, powstałych w latach 1623-1625 (*Matthiae Casimiri Sarbivii e Societate Jesu Lirycorum libri tres*, 1625) w związku z osobą kardynała Francesco Barberiniego, a także w odniesieniu do własnej pracy twórczej. W wierszu napisanym ku pochwalie Barberiniego poeta utożsamia adresata z herosem mitycznym. Kardynał Barberini, bratanek papieża – poety Urbana VIII, mecenas sztuk, opiekun ludu jest tym, „który depce przestrach”, nie lęka się

²³ S. Samuel Szemiot, *Tryumf tryumfującej ojczyzny*, [w:] *Sumariusz wierszów*, oprac. M. Korolko, Warszawa 1981, s. 222.

²⁴ S. Samuel Szemiot, *Suplika do majestatu najwyższego króla nad królami*, [w:] *Sumariusz wierszów*, dz. cyt., s. 238.

²⁵ J. Banach, *Hercules polonus*, Warszawa 1984, s. 119.

²⁶ Tamże, s. 115.

podjętych przezeń trudów²⁷. Utwór *Do Baltazara Moreta* natomiast przyrównany jest do kolumn Alcyda, do pracy kolosalnej, czym Sarbiewski pragnie zrównać się z Herkulesem²⁸. W tym przypadku dostrzec możemy niejaki podobieństwo między porównaniami użytymi w wierszu przez poetę jezuickiego a zwrotami Kadłubka i Długosza.

*

Warto parę uwag poświęcić ryzsztunkowi Herkulesa. Autorzy starożytni, jak Apollodor (*Bibliotheca*), historyk Diodor Sycylijski (*Bibliotheca historica*) czy poeta bukoliczny Teokryt (*Idylle*) mówili w swoich dziełach o pełnym uzbrojeniu bohatera. Stałym elementem tego ekwipażu była maczuga, sporządzona przez syna Zeusa już w czasie polowania na lwa nemejskiego. Pozostała część wyposażenia pochodziła od bogów: miecz podarował mu Hermes, łuk i strzały Apollon, pancerz był darem Hefajstosa, konie Posejdona, a peplos pochodził od Ateny. Każdy podarowany element uzbrojenia jest zatem charakterystyczny dla „specjalności danego boga”. W takim ryzsztunku bojowym Herkules pojawia się w sztuce rzeźbiarskiej. W ilustracjach do pracy Jerzego Banacha możemy odnaleźć rzeźbę opancerzonego Herkulesa trzymającego dwa miecze, wchodzącego w skład dekoracji trumny króla Stefana Batorego (1578), oraz dzieło Johanna Melchiora Dinglingera, stanowiące jeden ze szczegółów sali w pałacu drezdeńskim Augusta II, a przedstawiające odpoczywającego herosa z maczugą, stylizowanego ponadto na husarza (1713). Jedynym elementem wyposażenia mitycznego bohatera, który przyjęła literatura staropolska, jest „ogromna lwa skóra kudłata”²⁹, ściągnięta, jak podaje Teokryt, z lwa nemejskiego. Tak przedstawia Herkulesa w elegii łacińskiej (wyd. 1584) Jan Kochanowski, w skóry lwie noszone na głowie przybrani są też, według Macieja Strykowskiego, wojownicy litewscy³⁰. Wspomniany przez Jana Chryzostoma Paska hetman polny koronny Stanisław Lanckoroński pieczętował się herbem Zadora,

²⁷ M. Kazimierz Sarbiewski, *Liryki* oraz *Druga rzymska* i fragment *Lechiady*, III 11 w. 25n.

²⁸ Tamże, fragment *Lechiady*, III 31, w. 75n.

²⁹ J. Kochanowski, *Elegji ksiąg czworo*, I 7 w.20.

³⁰ M. Strykowski, *O początkach, nymodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żmódzkiego i ruskiego*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 156.

przedstawiającym lwa w polu błękitnym, z którego otwartej paszczy zionie pieć ognistych płomieni. Wizerunek tego godła posłużył pamiętnikarzowi jako porównanie do lwiej skóry noszonej przez Herkulesa³¹. O kudlatym łupieżu lwa nemejskiego noszonym przez Herkulesa mowa również w utworze Wacława Potockiego mieszczącym się w *Ogrodzie fraszek* (1691)³² oraz w *Gofredzie* Torquata Tassa ukończonym w 1575 roku. Jedynie u Jana Jurkowskiego w *Tragedii o polskim Scylurusie* (1604) obok skóry lwiej pojawia się lamparcia. Alcyd był nie tylko przyodziany lwią skórą, ale też był to „mąż o lwiej duszy”. Tak mówi o swoim ojcu jeden z bohaterów greckich pod Troją, Tlepoemos, do wodza Lyków, boskiego Sarpedona³³. Pozostając jeszcze na chwilę przy *Iliadzie*, warto przypomnieć, że lwią skórę nosili również Agamemnon³⁴ i Diomedes³⁵.

*

Począwszy od starożytności poprzez wieki średnie, renesans i epokę baroku funkcjonował m.in. pogląd o poetyckiej genezie mitów. Legendarni poeci antyczni, jak Linus, Muzajos czy Orfeusz, mają być tymi, którzy następnym pokoleniom twórców przekazali cały mitologiczny багаż wiedzy³⁶. Oni też, jak również pierwsi historyczni autorzy greccy, Homer i Hezjod, ustalili kanon opowiadań o naszym bohaterze, w skład którego, obok legend o narodzinach, dzieciństwie i młodości półboga, poprzez cykl dwunastu prac, wchodzi także drugorzędne przygody i wyprawy podjęte przez Herkulesa z udziałem jego drużyny czy bratanka Iolaosa.

Najważniejszą bodaj grupą mitów o Herkulesie jest cykl dwunastu prac. Mianem tym określa się czyny dokonane przez Alcyda na polecenie jego krewnego, syna Stenelosa. Wielokrotnie cytowana *Iliada* wspomina podstęp Hery, który obietnice Zeusa przepowiadające panowanie Perseidy nad Argos obrócił na korzyść Eurysteusa. Również znany nam już dramat Eurypidesa

³¹ J. Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, oprac. W. Czapliński, Wrocław 1979, s. 560.

³² W. Potocki, *Straszny bohater*, [w:] *Ogród fraszek*, t. II, oprac. A. Brückner, Lwów 1907, w. 11.

³³ Homer, *Iliada*, s. 166-167.

³⁴ Tamże, s. 240.

³⁵ Tamże, s. 244.

³⁶ E. Sarnowska-Temierusz, *Świat mitów i świat znaczeń*, dz. cyt., s. 89.

przekazuje bezpośrednio przyczyny podjęcia prac przez herosa. Jednak najczęściej uważa się, że służba Herkulesa stanowiła pokutę za zamordowanie własnych dzieci (była o tym mowa przy okazji listu hetmana Chodkiewicza do żony). Po dokonaniu tej zbrodni heros udał się do Delf, aby otrzymać wyrocznię Apollona Pytyjskiego. W taki sposób rozpoczęła się dwunastoletnia służba Herkulesa u kuzyna.

Andrzej Krzycki, biskup, dworzanin, poeta piszący po łacinie, jest autorem jedenastozgłoskowca o incipicie *Finibus extremis, qua frigida volvitur Arctos*, w którym trudy panowania króla Zygmunta I porównanie są z pracami herkulejskimi³⁷. W innej pieśni łacińskiej *Quo tua non penetrat, doctissime gloria Erasme* zwraca się do Erazma z Rotterdamu i zachęca go do walki z herezją luterzańską:

Wypełń przekłety kąkol, zgrzeb kąkolu siewcę:
Większych niżli Herkules dokonałbyś dzieł³⁸.

Humanista niderlandzki Gerhard Gerhards zestawiony zatem został w utworze polskiego poety z Herkulesem; wspomniana dalej hydra jest popularną w staropolszczyźnie alegorią luteranizmu.

Broszura polemiczna *Anti-Mare Balticum* (1639), którą prawdopodobnie napisał Jan Pfenning, jest odpowiedzią na pismo Christiana Lippego, kanclerza króla duńskiego Christiana IV (Lippe jest autorem broszury łacińskiej *Mare Balticum* wydanej w 1638 w języku niemieckim). Autor w taki oto sposób wyraża opinię o wiarygodności dowodów użytych przez przeciwnika, stwierdza: „Czerpie je bądź z przestarzałych twierdzeń historyków, bądź z map geograficznych, bądź z etymologii, potem zaś te zmyślane argumenty pracowicie zbija i niczym nowy Herkules zмага się z tworami własnych snów”³⁹. Tu postać i czyny Herkulesa rozpatrywane są nie tylko w kategoriach „fictiones”, zmyśleń poetyckich kreujących nową rzeczywistość, ale przede wszystkim traktowane są na zasadzie absolutnej negacji czy kłamstwa.

³⁷ *Antologia poezji polsko-łacińskiej 1470-1543*, oprac. A. Jelicz, Szczecin 1985, s. 158.

³⁸ Tamże, s. 194.

³⁹ J. Pfenning, *Anti-Mare Balticum*, [w:] *Kto ma państwo morskie. Problemy morza w opinii dawnej Polski*, oprac. E. Kotarski, Gdańsk 1970, s. 290.

Jedynym znanym obecnie dziełem Krzysztofa Opalińskiego są *Satyny albo przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polszczyźnie należące...* (1650). Pisane w dłuższym, epickim metrum, podejmowały kwestie polityczne i społeczne. Karykaturalne wręcz przedstawienie obrazu współczesnego społeczeństwa oparte na konfrontacji: dawniej i dziś, czyni utwory wojewody poznańskiego bardziej świadkami psychiki i wyobraźni autora niż zwierciadłem rzeczywistości. Liczne rady, przestrogi, ostrzeżenia, zachęty służyć miały naprawie porządku moralnego i obyczajowego. W satyrze *Jako trzeba i o co Boga prosić, a że się często o tym myślimy* czytamy:

... qui ferre queat quoscunque labore,
Nesciat irasci, cupiat nihil, et potiores
Herculis aerumnas credat, saevosque labores,
Et Venere, et plumis, et caenis Sardanapali⁴⁰.

Mitologiczny obraz czynów Herkulesa wprzęgnięty został do satyrycznej moralistyki Opalińskiego. Antyczny heros w nagrodę za trud otrzymać miał od Apollina i Ateny dar nieśmiertelności. Jak wynika z powyższego fragmentu, ocena moralna bohatera wypadła pozytywnie nie tylko w starożytności. Z Herkulesem Opalińskiego jako uosobieniem prawości łączy się ponadto powszechnie stosowany w literaturze dawnej motyw „in bivio“, o którym w dalszej części pracy.

Całkowicie odmienny moralistycznie wizerunek Alcydy, w przeciwieństwie do obrazu herosa w satyrze Opalińskiego, prezentuje Mikołaj Rej w *Żywocie człowieka poczciwego*. Wchodzący w skład *Zwierziadła* (1567-1568) utwór parenetyczny, zawiera wzorcowy model ludzkiego życia. Częste anegdoty, przykłady z historii i mitologii starożytnej służą udokumentowaniu, uwierzytelnieniu wywodów autora. Tak dzieje się w przypadku mitycznego bohatera, porównanego do współczesnych Herkulesów, ulegających według szlachcica z Nagłowic winu i rozpucie⁴¹. Nie wiadomo dokładnie, jaki

⁴⁰ K. Opaliński, *Satyny*, oprac. L. Eustachiewicz, Wrocław 1953, IV 5 w. 278 n.

⁴¹ M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, [w:] *Zwierziadło*, t. I, oprac. J. Czubek, J. Łoś, *Wstęp* I. Chrzanowski, Kraków 1914, s. 185.

konkretny wątek mitologiczny o Herkulesie chciał autor *Krótkiej rozprawy* przywołać. Być może chodzi o porozrzucane w czasie fakty uboczne, mające miejsce podczas wykonywania prac, w których heros płodzi synów z tą czy inną kobietą (warto porównać chociażby pobyt Herkulesa u króla Tespiosa, co znajdzie bezpośredni oddźwięk w literaturze staropolskiej). *Żwierzyniec, w którym rozmaitych stanów, ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie nypisane* (1562) Reja to dzieło składające się z kilkuset epigramatów ośmiowierszowych. Również i tu postać mitycznego bohatera wprowadzona została do wywodów moralizujących:

Herkules dziwny mocarz był, co smoki bijał,
Hidry, lwy okrutniki, a pokorne mijał.
Złodzieje a złoczyńce jego rozkosz była,
Gdy jego można ręka srodze je dawała.
Równie tak Herkulesi dzisiejszego świata!
Rychlej sobie uczyni wnet złoczyńcę brata,
A nędznika, gdzie może, jako myszkę dłaży⁴².

Istotą *Żwierzynicy* jest myślenie emblematyczne i ikonologiczne. Emblematyka wynikała z ducha alegorycznego rozumowania, była narzędziem formułowania dyrektyw politycznych, obyczajowych, religijnych⁴³. W paralelnej ikonice Herkulesa antyczny heros wygrywa moralną rywalizację ze współczesnymi, XVI-wiecznymi „bohaterami”.

Zabawny wizerunek połączenia męstwa i odwagi z miłością i rozkoszą, tak chętnie opracowywany literacko w przypadku mitologicznych dziejów Marsa i Wenery, daje Jan Kochanowski w Księdze pierwszej łacińskich *Elegiarum*:

Takż ten, który słupy wzbil na skrajnym świecie,
Pod niebytność Atlasa niósł niebo na grzbiecie,
Zabił Hydre Lernejską i Lwa Nemejskiego,
Upierzone potwory i arkadyjskiego
Dzika, chętnie namiętnej uległ Eurytydzie,
Pod władzę pokonanej dając się w bezwstydzie.

⁴² M. Rej, *Pisma wierszem*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1954, w. 1 n.

⁴³ J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1980, s. 241.

Zdjął z siebie ogromnego lwa skórę kudłą
I bez sromu przyodziął się niewieścią szatą.
Cisnąwszy w kąt maczugę wrzeczono pochwyti
I przędzę, twardą dłonią kręcąc gładkie nici⁴⁴.

Poeta, nie wymieniając imienia herosa, buduje wizerunek Herkulesa z wyliczenia czynności przez tegoż dokonanych. Jednocześnie druga połowa utworu, adresowanego do Mieleckiego, oparta na zasadzie analogii, jest przypomnieniem, że oprócz wojowania i niewygód życia obozowego jest czas na rozrywki, odpoczynek, miłość.

Tragedia o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych Ojczyzny Polskiej Jana Jurkowskiego po raz pierwszy u progu baroku wprowadza do literatury Herkulesa polskiego. W wierszu na godło herbowe „...Jaśnie Wielmożnych Ich Miłości Panów a Panów na Tęczynie” zrównał poeta Jana Tęczyńskiego, pogromcę Turków i Tatarów, z bohaterem starożytnym. W dramacie Jurkowskiego Herkules lacki oznacza żołnierstwo, a słowa Scylurusa, iż heros „za Padwę miał Podole”, rozpowszechnia mit rycerza kresowego, potwierdza opinię szlachty, że zajęciem młodzieży powinny być nie studia na obcych uniwersytetach, lecz twarda szkoła życia żołnierskiego na Podolu. Personifikacji Sławy przypada w udziale wyliczenie prac mitycznego Herkulesa, które posłużą następnie jako paralela do czynów bohatera narodowego:

Ten zaś lacki potwory, gdzie Bootes mroźny,
Gdzie szumi krzywy Euksyn i gdzie Dunaj groźny,
Gdzie Odra, Niestr i Dźwina, gorsze snadź niż smoki,
Deptal, a je go stąd już niosę pod obłoki.
Sroższy niż lew, niż hydry – Turcy, Tatarowie,
Rowni wieprzom, jeleniom Niemcy i Prusowie.
Kozactwo Stymfalidom, Augom spolne mordy,
Strasznym wołom multańskie, koniom serbskie hordy.
Zbył jadu Cerber w Moskwie, Proteus odmienny
W Inflanciech zbył nieraz sztuk w postaci rozjemnej⁴⁵.

⁴⁴ J. Kochanowski, *Elegji ksiąg czworu*, dz. cyt., s. 20.

⁴⁵ J. Jurkowski, *Tragedyja o polskim Scylurusie*, oprac. S. Pigoń, Kraków 1949, w. 536 n.

Kończy zaś Sława swą przemowę zwrotem do tych wszystkich, którzy podjęli zaszczytną służbę w obronie kresów ojczystych:

Mężni Herkulesowie,...
Cieszcie się z swej żołnierskiej na wieki sławetnej⁴⁶.

Wzorzec XVII-wiecznego Herkulesa polskiego stojącego w obronie ojczyzny będzie jeszcze niejednokrotnie występował w burzliwej epoce sarmackiego baroku.

Wiersz Zbigniewa Morsztyna *Na historyją sarmacką... Pana Józefa Naronowicza Narońskiego*, a właściwie jego fragment, w którym pojawiają się imiona Herkulesa i Hektora, wskazuje na próbę euhemerycznego traktowania mitologii antycznej:

Gdyby nie historyja, byłyby u biesa
Owe wszystkie dwanaście czynów Herkulesa.
Przepadłyby na wieki Hektorowe dzieła,
Gdyby ich Homerowa łaska nie głosiła⁴⁷.

Owe dwanaście czynów Herkulesa, jak i dzieła bohatera trojańskiego służyć mają wzmocnieniu argumentu na rzecz wagi utworu pisarza sarmackiego. Głosząc więc chwałę muzy historii Klio, stawiając Narońskiego obok Homera w rzędzie historyków, traktuje autor *Muzy domowej* zarówno mitologię, jak i postacie antyczne jako „historyczną prawdę ludzką”⁴⁸.

Podobną wymowę interpretacyjną posiadają także odpowiednie fragmenty dotyczące postaci mitycznych w dziełach Górnickiego i Sarbiewskiego. Pierwszy w *Dworzaninie* (1566) wspomina Herkulesa i Theseusa jako dawnych hetmanów walczących z Procrustesem, Scironem, Casusem, Diomedesem, Antheusem oraz Geryonem⁴⁹. Sarbiewski w liryku do swojego brata Stanisława szlachetną osobę Alcyda przeciwstawia współczesnym występkom uosobionym

⁴⁶ Tamże, w. 560.

⁴⁷ Z. Morsztyn, *Muzy domowa*, tom II, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1954, s. 103.

⁴⁸ E. Sarnowska-Temeriusz, *Świat mitów i świat znaczeń*, dz. cyt., s. 56.

⁴⁹ Ł. Górnicki, *Dworzanin*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1950, s. 226.

w postaciach potwornego Gigesa, Geriona czy Anteja⁵⁰. Herkules w obu utworach (u Sarbiewskiego traktowany jest jako alegoria) jest postacią pozytywną moralnie, pośrednio stawianą za wzór do naśladowania.

*

Już w średniowieczu istniały paralele mitologii i *Pisma Świętego*, skoro obok kultury judajsko-chrześcijańskiej nadal współistniała tradycja grecko-rzymska. W renesansie europejskim koncepcja euhemerycznej interpretacji mitologii nabiera nowego znaczenia. Wytworzony zostaje system wzajemnych relacji między dziejami bogów mitycznych i historią biblijną. W panegiryku na cześć św. Władysława, patrona Węgier, ogłoszonym w 1509 roku przez Pawła z Krosna, autor każe ustąpić herosom i bogom antycznym, wśród których znajduje się Herkules, przed kanonizowaną postacią chrześcijanina. Alcyd występuje więc jako rywal św. Władysława. W religijnym wierszu Jana Andrzeja Morsztyna, wchodzącym w skład większego cyklu utworów o tej tematyce (1647-1652), poeta narodzonego Pana mianuje nowym Herkulesem:

Herkules nowy przybył ku pomocy:
Ten dwóch udusił węzów, choć w powiciu,
Szatana i śmierć, nieprzyjazną życiu,
Ten związał mocno Cerbera straszego
I lwa na-kół zabił krążącego,
Ten syna Ziemie silnego udusił,
Ten Włocha kradzież położyć przymusił,
Ten swoją bronią hydrę zamordował
I wszystkie ptastwo piekielne zwojował,
Ten ludzkich złości wyczyścił obory,
Ten ciężar nieba na siebie niósł spory,
Ten i tyrańskie porachmanił konie
I przykowanej pomógł Heryjonie,
Ten droższy, niż był w hesperyjskim gaju,
Zabiwszy smoka, wniósł owoc do raju,
A to trzynasta jego własna praca,
Że nam król lestwo zgubi one przywraca⁵¹.

⁵⁰ M. Kazimierz Sarbiewski, *Liryki* oraz *Droga rzymska* i fragment *Lechiady*, II 4, w. 17 n.

⁵¹ J. Andrzej Morsztyn, *Na toż* [w:] *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971, s. 213.

Heros antyczny alternuje z główną personą *Nowego Testamentu*. Morsztyn rysuje paralelny obraz czynów obu postaci, w którym kanoniczne prace Herkulesa przybierają moralno-teologiczny odcień trudu Chrystusowego. W przekazie poetyckim autora *Kamikuty* syn Zeusa traktowany jest na równi z osobą Boga chrześcijan. „Relacja biblijna funkcjonowała... obok euhemerycznie interpreto- wanych opowieści mitologicznych jako odrębny przekaz informujący o najdawniejszej przeszłości ludzkiej”⁵².

Łacińskie dictum „Nec Hercules contra plures”, spolszczone i przyswo- jone przez kulturę dawną, na stałe weszło do zbioru polskiej paremiologii. W literaturze staropolskiej przysłowie to dość często spełniało funkcję rady lub przestrogi. W takiej roli występuje w wierszach Wacława Potockiego. Chociaż w jednym z utworów wchodzących w skład *Moralionów*, pisanych w latach 1688- -1694, poeta wierzy w siłę męznego Herkulesa stojącego przeciwko tysiącom nieprzyjaciół⁵³, jednak w innym stwierdza, że „sam Herkules nie może... dwoma zawałować”⁵⁴. Również w *Ogródzie fraszek* (1691) przysłowie herkulejskie występuje jako przestroga i ostrzeżenie⁵⁵. W *Wojnie chocimskiej* tak wyrażę się o Lisowczykach:

Ale kiedy Herkules sam dwiema nie zdole,
A tu jednego z naszych dziesięć Turków kole⁵⁶.

W tym fragmencie powiedzenie funkcjonuje w roli ornamentacyjnej i jako porównanie wzmacniające wartość dowodu, do którego się odnosi. Jednocześnie daje poeta poznać swoje subiektywne odczucia i myśli skiero- wane pod adresem podkomendnych pułkownika Aleksandra Lisowskiego. Podobne paralelne zadania spełnia postać herosa w *Dyskursie o podniesieniu wojny inflanckiej z Gustawem księciem sudermańskim* (1624) Krzysztofa Radziwiłła.

⁵² E. Sarnowska-Temeriusz, *Świat mitów i świat znaczeń*, dz. cyt., s. 66.

⁵³ W. Potocki, *Sila złego dwu na jednego*, [w:] *Moralia*, tom I, oprac. T. Grabowski, J. Łoś, Kraków 1915-1918, s. 85.

⁵⁴ W. Potocki, *Gdzie siła tam i moc*, [w:] *Moralia*, tom II, oprac. T. Grabowski, J. Łoś, Kraków 1915- -1918, s. 272.

⁵⁵ W. Potocki, *Ogród fraszek*, dz. cyt., I 185; I 199.

⁵⁶ W. Potocki, *Wojna, chocimska*, dz. cyt., s. 297.

Przywołując słabość Herkulesa, który nie podolałby wojnie ze Szwedami czy „domowej mieszaninie“, jak autor określa konfederację żołnierską, zachęca Radziwiłł tym samym do większych wydatków na cele wojenne, mogących zapobiec tym niedostatkom i konfuzjom⁵⁷.

Trzymając się chronologii dziejów mitycznego herosa wypada przed reminiscencjami mitu o pracach Herkulesa w literaturze staropolskiej powrócić jeszcze na moment do opowiadania o królu Tespiosie. Próba interpretacji wspomnianego już Rejowego *Żywota człowieka poczciwego* świadczyłaby, że negatywna ocena postępów Herkulesowych dokonana przez autora renesansowego odnosi się właśnie do pobytu w pałacu Tespiosa i jego żony Megamedy. Inne założenie przyświecało Wacławowi Potockiemu przy pisaniu wiersza *Do IMP. sędziego krakowskiego z okazji konia*:

... Jeszczem rzeczy zapomniał potrzebnej,
Mogliby się dostać i pannie służebnej,
Stanąłbym sławnym onym Herkulesem, który
Jednego ojca, w liczbie pięćdziesiąt ich, cory,
Za sześć godzin wystrychnie i, gdy przyszły krzyny,
Żadnej dziewczki nie było, wszystko syny, syny⁵⁸.

Tym ojcem mającym pięćdziesiąt córek był właśnie Tespios, który panował w kraju sąsiadującym z Tebami. Pragnął on, aby jego wnukowie byli potomkami Herkulesa. Korzystając więc z pobytu bohatera, każdego wieczoru przysyłał jedną ze swych córek do jego łóża. Każda z dziewcząt poczęła syna. Niektóre przekazy informują, że Herkules posiadał niewiasty w ciągu jednej nocy. Jedna noc w tradycji mitycznej zmalowała do sześciu godzin u poety barokowego.

*

Pierwszą pracą wykonaną przez Herkulesa na polecenie Eurysteusa było zabicie lwa nemejskiego. Potwór ten, którego siostrą był Sfinks z Teb, wychowany przez boginię księżycy Selene, pustoszył okolice Nemei, pożerał

⁵⁷ K. Radziwiłł, *Dyskurs*, [w:] *Kto ma państwo morskie*, dz. cyt., s. 235.

⁵⁸ W. Potocki, *Ogród fraszek*, dz. cyt., I 401, w. 93n.

mieszkańców i ich stada. Mieszkał w jaskini o dwu wejściach, tak że strzały wypuszczane doń przez Herkulesa nie odnosiły pożądanego skutku. Dopiero po zatarasowaniu jednego wejścia heros był w stanie udusić straszliwego wnuka Tyfona. Tę historię opowiedzieli m.in. Hezjod w *Teogonii*, Sofokles w tragedii *Trachinki*, Eratostenes w *Catasterismi* (*Ugwieżdżnienie*) czy Stacjusz w *Thebais* i *Silvae*. Mit o lwie z Nemei przywoływany był w piśmiennictwie staropolskim wielokrotnie, rzadko jako samodzielna paralela literacka, głównie zaś przy wyliczaniu pełnego kanonu dwunastu prac Herkulesowych. Nazwiska Kochanowskiego, Jurkowskiego czy Jana Andrzeja Morsztyna pojawiły się już uprzednio. Wspomnieć warto ponadto o znanym liryku Sarbiewskiego, skierowanym do Ferdynanda II, a napisanym z okazji ustąpienia wojsk tureckich z granic Węgier, w którym „Nemejskie bory” przypominają pierwsze zadanie Alkidesa⁵⁹. Las nemejski, „gdzie kiedyś potwór miał leże Herkulesowy”, pojawia się w wierszu Filipa Kallimacha *Do Fanni Swentochy* (inc. „Scire meos casus...”) ⁶⁰.

Hydrę lernejską przedstawia się zwykle pod postacią wielogłowego węża wydobywającego z paszcz zabójczy oddech. Herkules pokonał ją, wypuszczając z łuku płonące strzały. Inne przekazy informują, że odcinał głowy potwora za pomocą zakrzywionej szabli zwanej „harpe”. Znane są też różne wersje euhemerycznej interpretacji mitu. Według jednej z nich hydra miała oznaczać bagna Lerny, osuszone przez Herkulesa. Odradzające się głowy odpowiadać miały źródłom, które wciąż sączyć wodę, czyniły wysiłki bohatera bezowocnymi. W wierszu Andrzeja Krzyckiego skierowanym do Erazma z Rotterdamu herezja protestancka przedstawiona została pod postacią hydry. Taką samą alegoryczną rolę spełnia potwór lernejski w utworze Waleriana Wilckiego *Hydra abo wiara heretycka* (1627), zadanie herosa antycznego podejmują zaś ojcowie jezuici. W wierszu Prokopa Wareszczaki *Herkules abo zdrowa rada. Wczesna przestroga wspaniałej słoniańskiej młodzie* (1632) Alcyd jest wzorem do naśladowania przez młodzież sarmacką, hydrę natomiast przedstawił poeta jako alegorię pożałliwości. *Deketeros akroama*

⁵⁹ M. Kazimierz Sarbiewski, *Liryki* oraz *Droga rzymska* i fragment *Lechiady*, II 1, w. 15n.

⁶⁰ F. Kallimach, *Do Fanni Swentochy*, [w:] *Antologia poezji polsko-lacińskiej 1470-1543*, oprac. A. Jelicz, Szczecin 1985, s. 48.

tj. dziesięćroczna powieść wojennych spraw (1585) Andrzeja Rymszy opowiada o przygodach Krzysztofa Radziwiłła, kasztelana trockiego w latach 1572-1582. Przed polskim bohaterem ustąpić każe poeta zarówno wodzom starożytnym: Hektorowi, Achillesowi, Hannibalowi, jak i mitycznemu Herkulesowi, a jedynym czynem Alcyda wspomnianym w utworze jest właśnie hydra⁶¹.

Szósta praca Herkulesa wiąże się z królem Elidy Augiaszem, który był posiadaczem ogromnych stad otrzymanych od ojca Heliosa. Nie usuwał on jednak gnoju gromadzącego się w oborach, przez co pozbawiał ziemię nawozu i skazywał ją na wyjałowienie. Te właśnie stajnie oczyścił heros w ciągu jednego dnia, skierowawszy przez nie bieg dwu rzek – Penajosu i Alfejosu. Stanisław Orzechowski w *Mowie do szlachty polskiej* wspomina postać Jakuba Przyluskiego „pisarza znakomitego męża Piotra Kmity”⁶². Usunięcie nawozu z obory Augiasza porównane zostało do wyprowadzenia praw w Rzeczypospolitej z ciemności na światło przez tego „człowieka niezmiernie bystrego umysłu”⁶³, który ponadto nazywany jest przez autora Gnejuszem Flawiuszem.

Za wykonaną pracę Herkules miał otrzymać pół Augiaszowego królestwa lub, według innych mitografów, dziesiątą część jego stad. Z tej obietnicy król Elidy nie wywiązał się jednak, co w konsekwencji doprowadziło do późniejszej wojny i śmierci syna Heliosa oraz jego bratanków. Mit o wojnie Augiasza z Herkulesem opowiedziany przez Pausaniasa w *Graeciae descriptio* i Atenajosa w *Dipnosophistae* (*Uczta uczonych*) wykorzystał Łukasz Górnicki w polskiej przeróbce dzieła Baltazara Castiglione⁶⁴. Autor *Dworzanina* dokonuje charakterystycznego porównania biskupa Maciejowskiego do Herkulesa. Mówiąc bowiem o ustanowieniu igrzysk olimpijskich przez herosa mitycznego i wymierzeniu przez niego świętego okręgu Altis, większego od wszystkich pozostałych, wspominając ponadto o wzroście Alcyda, stosuje paralelę do Maciejowskiego, mądrością i dowcipem przewyższającego współczesnych⁶⁵.

⁶¹ A. Rymsza, *Dziesięćroczna powieść wojennych spraw*, oprac. W.R. Rzepka i A. Sajkowski, [w:] „Archiwum Literackie“, T. XVI: *Miscellanea staropolskie* 4, Wrocław 1972, w. 1168.

⁶² S. Orzechowski, *Wzrost pism*, dz. cyt., s. 110.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Ł. Górnicki, *Dworzanin*, dz. cyt., s. 170.

⁶⁵ Tamże.

Ostatnią czynność Herkulesa na Peloponezie przywołuje również Wacław Potocki w wierszu *Epithalamium Jegomości Panu Stanisławowi Morstynowi...*⁶⁶.

Mit o uprowadzeniu byków Geriona pojawia się u Marcina Borzymowskiego i Macieja Sarbiewskiego. Olbrzym mający trzy głowy i potrójny tulów aż do bioder był właścicielem ogromnych stad byków, których na wyspie Erytrei strzegł pasterz Eurytion i olbrzymi pies Ortros. Przedostawszy się przez Ocean w „czasy” boga Heliosa, zabił bohater stróżów stada, a następnie pokonał w walce samego Geriona. Aluzje do opowiadania mitycznego zawarł Borzymowski w dziele *Morska nawigacja do Lubeka* (1662), w którym herb Zamojskich przedstawiający „mocne trzy kopije” utożsamiony jest z Herkulesowymi włóczniami tkwiącymi w ciele Geriona („Hastis hic Herculeis subiacet Geryon”)⁶⁷. W liryku Sarbiewskiego *Do Stefana Pawa, podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego* legenda Geriona przedstawiona została na opak. To nie Alcyd jest bohaterem godnym zwycięstwa i sławy, ale właśnie olbrzym trzygłowy, mogący „łacno się obronić” zarówno przed Herkulesem, jak i przed herosami spod Troi. W wierszu autora *Lechiady* pod postacią Geriona kryją się obrońcy Rzeczypospolitej o „niezlękłej dłoni i wielkiej duszy”, stający do boju przeciw wrogom ojczyzny⁶⁸.

W czasie drogi powrotnej z Erytrei do Grecji zdarzyła się Herkulesowi większość przypisywanych mu przygód. O pobiciu przez herosa hiszpańskich i libijskich dziwów dowiadujemy się z *Gofreda* w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego⁶⁹. Najczęściej jednak opracowywanym motywem herkulejskim związanym z opowiadaniem o Geronie jest mit o słupach wzniesionych przez bohatera na Morzu Śródziemnym. Tzw. Słupy Herkulesa (tj. skała Gibraltaru i skała w Ceucie) znajdujące się po obu stronach cieśniny dzielą Libię w Afryce i Europę. O tych słupach Herkulesa starożytnego mówi Jan Kochanowski w elegii łacińskiej⁷⁰. Również jego bratanek w przełożonym dziele Torquata

⁶⁶ W. Potocki, *Ogród fraszek*, dz. cyt., IV 334, w. 39n.

⁶⁷ M. Borzymowski, *Hastis hic Herculeis subiacet Geryon*, [w:] *Morska nawigacja do Lubeka*, oprac. R. Pollak, Gdańsk 1971, w. 1n.

⁶⁸ M. Kazimierz Sarbiewski, *Liryki* oraz *Droga rzymska* i fragment *Lechiady*, dz. cyt., I 1, w. 25n.

⁶⁹ P. Kochanowski-Torquato Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, oprac. S. Grzeszczuk i R. Pollak, Warszawa 1968, XV 25.

⁷⁰ J. Kochanowski, *Elegii ksiąg czworo*, dz. cyt., II 11, w. 66.

Tassa przywołuje wyczyn greckiego półboga, wspominając zarazem morskie wędrówki Ulissea, który wypływając poza cieśninę Gibraltaru „znieważył” kresy świata antycznego ustanowione przez Alcyda⁷¹.

Praca mitycznego bohatera bywała często porównywana z podobnymi czynami dokonywanymi przez polskich monarchów, głównie Bolesława Chrobrego jako tego, który pierwszy oznaczył granice państwa polskiego. W dziele Klemensa Janickiego *Vitae Regum Polonorum* (1563) tenże król tak mówi o sobie:

Spizowymi słupami oznaczyłem granice królestwa,
naśladując w ten sposób dzieło Herkulesa⁷².

Niemal to samo powtórzy Bolesław Chrobry w utworze Jana Głuchowskiego *Ikones książąt i królów polskich*⁷³. U Głuchowskiego ponadto mit o walkach Herkulesa z potworami i „wywiedzenie słupów pod obłoki” przeciwstawiony został czynom legendarnego Krakusa, pogromcy smoka i budowniczego murów wawelskich⁷⁴. Również dla Szymona Starowolskiego Chrobry jest Herkulesem, który „wnosił słupy żelazne jako wieczny pomnik swego zwycięstwa”⁷⁵.

Dwa odmienne porównania herkulejskie odnajdujemy u Jana Andrzeja Morsztyna. *Kanikuła* (1647) zawiera erotyk *Łaźnia*, w którym marmurowe słupy herosa mitycznego stają się nogami dziewczyny o imieniu Jaga⁷⁶. W utworze *Słup biczowania* ze zbioru wierszy religijnych poeta dokonuje paraleli czynu Herkulesa antycznego z dziełem bohatera chrześcijańskiego. Zacytujemy drugą część wiersza:

A zwycięzca czarta w piekle,
Na znak swych bojów i srogiemu boku,
Którym go trafiono wściekle,

⁷¹ P. Kochanowski-Torquato Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, dz. cyt., XV 25.

⁷² K. Janicki, *Carmina. Dzieła wszystkie*, XVIII, dz. cyt., w. 5 n.

⁷³ J. Głuchowski, *Ikones książąt i królów polskich*, dz. cyt., s. 42.

⁷⁴ Tamże, s. 23.

⁷⁵ S. Starowolski, *Wojownicy sarmacy*, dz. cyt., s. 61.

⁷⁶ J. Andrzej Morsztyn, *Łaźnia*, [w:] *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 170.

Wystawił krwawy słup, gdzie w krwawym polu
Dłuto łaski tak wyrło:
Nie dalej idzie ludzkiej męki dzieło⁷⁷.

To zestawienie mitologii i religii chrześcijańskiej, Herkulesa z Chrystusem, pojawiło się wielokrotnie w polskiej literaturze XVII wieku. Oprócz wymienionych uprzednio utworów Morsztyna, w których poeta traktuje Jezusa Chrystusa jako Herkulesa bądź paralelnie do herosa antycznego, wymienić należy trzy teksty wchodzące do tego samego kanonu zestawiającego tę postać mityczną z Bogiem. W utworze z 1717 roku zatytułowanym *Ruina deorum* Alcyd jeszcze jako niemowlę zwyciężające węże nasłane przez Herę (Junonę) przedstawia zwycięstwa Dzieciątka Bożego. W sztuce łacińskiej Idziego Stefana Wadowskiego *Hercules in fabula verus...* (1718), której pierwowzorem jest prawdopodobnie utwór Pierre de Ronsarda *Hercule Chretien*⁷⁸, prace herosa mitycznego przeciwstawione zostały dziełom Zbawiciela.

W *Dialogus pro festo nativitatis Christi Domini* (*Dialog na święto Narodzenia Chrystusa Pana*) (połowa XVIII wieku) Chrystus nazwany został Herkulesem:

Grześnik mówi:
Jako to Bóg łaskawy niebo nam otwiera
I wszelką moc nad nami czartowi odbiera!
Duszo nabożna, na twym wesel się umyśle,
Albowiem Bóg na okup Syna swego przysła!
Spadną z twych nóg niedługo grzechowe okowy,
Jest Herkules przeciwko bestyj gotowy
Sybilla:
Dobrze mówisz! Herkules powstanie strąśliwy
Z piekielnym Faetonem będzie robił dziwy⁷⁹.

Anonimowy autor w tym fragmencie *Dialogu* odwołuje się do mitu o wyprawie bohatera do podziemia i sprowadzenia stamtąd psa Cerbera. W tekście

⁷⁷ J. Andrzej Morsztyn, *Słup biczowania*, [w:] *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 215.

⁷⁸ J. Banach, *Hercules polonus*, dz. cyt., s. 126.

⁷⁹ *Dramaty staropolskie*, tom IV, dz. cyt., w. 578.

staropolskim potwora strzegącego królestwa umarłych zastępuje Faeton, syn Słońca.

Ostatnią pracą wykonaną przez Herkulesa na polecenie Eurysteusa było zdobycie złotych jabłek z ogrodu Hesperyd, leżącego na zboczu Atlasu. Owoców tych, które Gaja (Ziemia) ofiarowała Herze z okazji jej ślubu z Zeusem, strzegł nieśmiertelny, stugłowy wąż zrodzony z Tyfona i Echidny. Tę opowieść przypomina Apollonios z Rodos w poemacie *Argonautica* czy Lukan w *Bellum civile*. Powtórzył ją także Jan Andrzej Morsztyn w charakterystycznym dla siebie koncepcie odnoszącym się do błahostki życia dworskiego:

Ani to jabłko, co go strzegącemu
Herkules wydarł smokowi czujnemu,...
Nie zrówna z jabłkiem, które dla ochłody
Dała mi panna anielskiej urody⁸⁰.

Z mitem o jabłkach Hesperyd, podobnie jak z opowiadaniem o bykach Geryona, wiąże się wiele innych czynów dokonanych przez Alcyda. O pokonaniu Antajosa, syna Posejdona i Gai, wspomina już Apollodor. Motyw ten podejmuje Andrzej Trzcieski w *Epicedionie Jana Łaskiego*⁸¹. Postać Busirisa pojawia się we fraszce Jana Kochanowskiego *Do Jakuba Górskiego* (1584). Okrutny król Egiptu, składający ofiary Zeusowi z cudzoziemców, został zwyciężony przez Herkulesa, gdy ten w czasie wyprawy po jabłka Hesperyd zawędrował do Egiptu. Spór Jakuba Górskiego z Benedyktem Herbestem dotyczy definicji okresu retorycznego i polemiczny tryumf profesora Akademii Krakowskiej, autora traktatu *De periodis atque numeris oratoriis libri duo* (1558), przyrównany został przez poetę do pokonania przez herosa starożytnego zarówno Buzyrisa, jak i „trójgłowego stróża dymnego Hadesu”⁸².

W czasie wyprawy do kraju Hesperyd zawędrował bohater do podnóża Kaukazu. Tam też uwolnił Prometeusza, któremu orzeł codziennie

⁸⁰ J. Andrzej Morsztyn, *Na jabłko*, [w:] *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 13.

⁸¹ A. Trzcieski, *Dzieła wszystkie*, t. I, dz. cyt., w. 51 n.

⁸² J. Kochanowski, *Foricoenia czyli fraszki łacińskie*, tłum. L. Staff, Warszawa 1956, s. 55.

szarpał wciąż odrastającą wątrobę. Tę legendę mityczną wykorzystał Jan Kochanowski we fraszce *O Miłości*. Poeta wzorem Prometeja przybity jest do Miłości sprawiającej ból. Wzywa zatem na pomoc Herkulesa i Perseusza, uwalniającego piękną Andromedę przykutą do skały:

Ratuj mężny Herkulesie, ratuj Perseu sławny,
A odnów (jedno by w czas) na mnie przykład dawny⁸³.

*

Częstym wątkiem podejmowanym przez literaturę staropolską, związanym z dwunastą pracą Herkulesa, był mit o Atlasie. Wykorzystał go Wacław Potocki, przywołując wyczyn bez żadnej ubocznej intencji interpretacyjnej:

Nie straszniejszy ogromnym lwim łupieżem kryty
Herkules, gdy centaury gromił albo szczyty
Walącemu się niebu pod srogim ciężarem
Wielkiej Atlanckiej gory podprawił filarem⁸⁴.

Inne założenie przyświecało Stanisławowi Hozjuszowi w *Mowie do Franciszka Guicciardiniego...* (1532): „Wiemy to bowiem dobrze, żeś ty dla papieża Klemensa VII-...-tym, czym Herkules dla Atlasa wspierającego na swych barkach niebo, albo Tezeusz dla Herkulesa...”⁸⁵. Podobnie Daniel Naborowski w utworze *Do Jego księżęcej Mości Pana, pana Janusza Radziwiłła, pana mego miłościwego* (1629) nazywa adresata „młodym Herkulesem” dając taką paralelę:

Jako kiedyś Herkules Atlanta wielkiego
Niebo dźwigając podparł i ty konającą,
I już... ledwie dychającą
Ojczyznę mógł podpirać swymi ramionami”⁸⁶.

⁸³ J. Kochanowski, *Fraszki*, [w:] *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1982, s. 195.

⁸⁴ W. Potocki, *Ogród fraszek*, IV 339, dz. cyt., w. 19 n.

⁸⁵ *Wybór mów staropolskich*, oprac. B. Nadolski, Wrocław 1961, s. 38.

⁸⁶ D. Naborowski, *Poezje*, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1961, w. 28 n.

Zarówno Janusz Radziwiłł, jak i Franciszek Guicciardini, wysoki urzędnik papieski z rodu Medyceuszy, stają się w utworach im dedykowanym Herkulesami swoich czasów – ze względu na funkcję jaką spełniają w społeczeństwie. O ile jednak czyn Alkidesa w tekstach staropolskich ma wymowę pozytywną, godną naśladowania, to interpretacja mitu antycznego może się wydać kontrowersyjna. Herkules zaproponował mianowicie pomoc w dźwiganiu sklepienia niebieskiego w zamian za dostarczenie przez giganta trzech złotych jabłek z pobliskiego ogrodu. Bezinteresowne poświęcenie osobistości chwalonych w tekstach literatury dawnej koliduje nieco z moralną wymową czynu bohatera mitycznego. Epoka staropolska tego problemu jednak nie dostrzegała.

Mit o Herkulesie i Omfale przypomnieli swoimi utworami Piotr Kochanowski i Samuel Twardowski. Służba herosa na dworze królowej Lydii miała stanowić oczyszczenie po zamordowaniu Ifitosa. Znane są dwie wersje mitu o Omfale. Według Diodora z Sycylii królowa zażądała od bohatera uwolnienia swojego kraju od rozbójników i potworów, po czym poślubiła Alkidesa i urodziła mu syna imieniem Lamos. Inną, bardziej romantyczną wersję przejęli pisarze staropolscy. W *Gofredzie* Tassa-Kochanowskiego zakochana w swoim niewolniku Omfale na „pieszczonych członkach” nosiła lwią skórę herosa, podczas gdy Herkules odziany w długą lidyjską szatę „wrzeciono kręcił” u stóp królowej⁸⁷. Tu zamiast Omfale pojawia się imię Ijole. Postać Ijole związana jest z innymi motywami herkulesowymi.

W *Dafnis drzewem bobkowym* (1638) Samuela Twardowskiego Apollo na wzór Herkulesa porzucił swój łuk i strzały i z miłości do Dafne poświęcił się sprawom niewieścim⁸⁸. Zbigniew Morsztyn natomiast takie słowa kieruje do przyjaciela w *Liście do Imci Pana Aleksandra Mierzeńskiego*...:

Wiem, żeś buzdrygan powiesił na ścienie,
Karwasz pod ławą, a przy cudzej żenie
Dźwigasz wrzeciono i wijasz osnowy
Herkules nowy⁸⁹.

⁸⁷ P. Kochanowski-Torquato Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, dz. cyt., XVI 3.

⁸⁸ S. Twardowski, *Dafnis drzewem bobkowym*, dz. cyt., VIII w. 47n.

⁸⁹ Z. Morsztyn, *Muza domowa*, tom I, dz. cyt., s. 111.

Wspomniany przy okazji łacińskiej elegii Jana Kochanowskiego poświęconej Tarnowskiemu utwór Orzechowskiego, będący biografią pochwalną hetmana, wprowadza temat Herkulesa na rozstajnych drogach. Mówiąc o wychowaniu Tarnowskiego, wspomina Orzechowski historię Herkuelsa, „który w młodości rozmyślając sobie, w którą by się drogę udać na świecie miał, na puszczy widział dwie pannie: jedną Rozkosz, drugą Cnotę. Rozkosz mu zalecała dziewczki, biesiady, pieszczoty, maszkary, psy, kotki; a druga, to jest Cnota, obiecowala mu srogość życia, nieprzyjaźni, niebezpieczeństwa, pracy i wojny. Tu więc Hekules, gdy obaczył w tej Rozkoszy być upadek, udał się za Cnotą, za którą sławę i błogosławieństwo wieczne tudzież w tyle było”⁹⁰. Motyw „Hercules in bivio” wywodzący się z *Memorabilii* Ksenofonta, w piśmiennictwie staropolskim pojawiał się dość często. We wspomnianym uprzednio dziele Jana Jurkowskiego Herkules Polski staje przed wyborem między Rozkoszą a Cnotą. Ten sam wątek, jednak z postacią Fortuny, zawierają teksty Jana Szczęsnego Herburt i Kaspra Miaskowskiego, opatrzone wspólnym tytułem *Hercules Słowieński*, utwór zaś Jana Gawińskiego już w tytule informuje o temacie podjętym przez autora: *Herkules na dwoistej drodze: jednej – rozkoszy albo zmysłów, drugiej cnoty labo rozumu*. Herkules obdarzony męstwem i cnotą, związany pośrednio z tematem „in bivio”, służył w literaturze jako przykład do naśladowania.

Wobec krótkiego życia Jan Kochanowski w Pieśni III *Fragmentów* gnuśności i próżnemu trawieniu czasu przeciwstawia chęć sławy dając antyczne egzemplar:

Męstwem Achilles, męstwem Hektor slynie,
A ich pamiątka wiecznie nie zaginie;
Męstwem Alcides do nieba się dostał
I Polluks bogiem nieśmiertelnym został⁹¹.

Postaci Hannibala i Alcycydesa służą jako nieśmiertelny wzór cnoty w pieśni *O cnotcie ślacheckiej* Mikołaja Sępa Szarzyńskiego⁹². W epigramie poświęconym

⁹⁰ S. Orzechowski, *Życie i śmierć Jana Tarnowskiego*, [w:] *Wybór pism*, dz. cyt., s. 213.

⁹¹ J. Kochanowski, *Fragmenta albo pozostałe pisma*, [w:] *Dzieła polskie*, dz. cyt., s. 534.

⁹² M. Sęp Szarzyński, *Rymy albo wiersze polskie oraz cykl erotyków*, (17), dz. cyt., w. 13n.

Krzysztofowi Radziwiłłowi z *Deketeros* Andrzeja Rymszy, czyny Herkulesa i wodzów starożytnych „dla żadnej inszej rzeczy” były podejmowane, „jedno aby ich imię słyngło wiecznie”⁹³. U Sarbiewskiego natomiast:

Droga, co wdzięcznie wśród jardów się wspina,
Przyrody dłonią wykuta ze skały⁹⁴,
zawiodła do Sławy zarówno Herkulesa, jak i bohatera kartagińskiego.

Bibliografia

- Antologia poezji polsko-lacińskiej 1470-1543*, oprac. A. Jelicz, Szczecin 1985.
- Banach J., *Hercules polonus*, Warszawa 1984.
- Biernat z Lublina, *Dialog Palinura z Karonem*, [w:] *Wybór pism*, oprac. J. Ziomek, Wrocław 1953.
- Borzymowski M., *Morska nawigacyja do Lubeka*, oprac. R. Pollak, Gdańsk 1971.
- Dramaty staropolskie*, tom III, oprac. J. Lewański, Warszawa 1959-1963.
- Gluchowski J., *Ikones książąt i królów polskich*, oprac. B. Górka, Wrocław 1979.
- Górnicki Ł., *Dworzanin*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1950.
- Homer, *Iliada*, przekład F. K. Dmochowski, oprac. Z. Kubiak, Warszawa 1990.
- Janicki K., *Carmina, Dzieła wszystkie*, wyd. i oprac. J. Krókowski, tłum. E. Jędrkiewicz, Wrocław 1966.
- Jurkowski J., *Tragedyja o polskim Scylurusie*, oprac. S. Pigoń, Kraków 1949.
- Klonowic S. F., *Victoria deorum*, [w:] *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, tom I, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, Warszawa 1954.
- Kochanowski J., *Elegii ksiąg czworu*, tłum. L. Staff, Warszawa 1955.
- Kochanowski J., *Foricoenia czyli fraszki lacińskie*, tłum. L. Staff, Warszawa 1956.
- Kochanowski J., *Fraszki*, [w:] *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1982.
- Kochanowski P-T. Tasso, *Gofred abo Jerozalem wyzwolona*, oprac. S. Grzeszczuk i R. Pollak, Warszawa 1968.
- Malewska H., *Listy staropolskie z epoki Wazów*, Warszawa 1977.

⁹³ A. Rymsza, *Dziesięćroczna powieść wojennych spraw*, Epigramma, dz. cyt., w. 23 n.

⁹⁴ M. Kazimierz Sarbiewski, *Liryki* oraz *Droga rzymska* i fragment *Lechiady*, III 8 dz. cyt., w. 16 n.

- Morsztyn J.A., *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971.
- Morsztyn Z., *Muza domowa*, tom II, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1954.
- Naborowski D., *Poezje*, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1961.
- Opaliński K., *Satyry*, oprac. L. Eustachiewicz, Wrocław 1953.
- Orzechowski S., *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972.
- Pasek J. Ch., *Pamiętniki*, oprac. W. Czapliński, Wrocław 1979.
- Pfennig J., *Anti-Mare Balticum*, [w:] *Kto ma państwo morskie. Problemy morza w opinii dawnej Polski*, oprac. E. Kotarski, Gdańsk 1970.
- Potocki W., *Moralia*, tom I-II, oprac. T. Grabowski, J. Łoś, Kraków 1915-1918.
- Potocki W., *Ogród fraszek*, tom. II, oprac. A. Brückner, Lwów 1907.
- Potocki W., *Wojna chocimska*, Warszawa 1880.
- Rej M., *Pisma wierszem*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1954.
- Rej M., *Żywot człowieka poczciwego*, [w:] *Żwirowadło*, tom. I, oprac. J. Czubek, J. Łoś, wstęp I. Chrzanowski, Kraków 1914.
- Rymsza A., *Dziesięćroczna powieść wojennych spraw*, oprac. W. R. Rzepka i A. Sajkowski, [w:] „Archiwum Literackie“, T. XVI: *Miscellanea staropolskie* 4, Wrocław 1972.
- Sarbiewski M.K., *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, tłum. T. Karyłowski, oprac. M. Korolko i J. Okoń, Warszawa 1980.
- Sarnowska-Temeriusz E., *Świat mitów i świat znaczeń. Maciej Kazimierz Sarbiewski i problemy wiedzy o starożytności*, Wrocław 1969.
- Starowolski S., *Wojownicy sarmacy*, tłum. i oprac. J. Starnawski, Warszawa 1978.
- Strykowski M., *O początkach, nywodach, dziełnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żmójdzkiego i ruskiego*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978.
- Szarzyński M., *Rytmy albo wiersze polskie oraz cykl erotyków*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1973.
- Szemiot S.S., *Sumaryusz wierszów*, oprac. M. Korolko, Warszawa 1981.
- Trzeciecki A., *Dzieła wszystkie*, tom I, oprac. i tłum. J. Krókowski, Wrocław 1958.
- Twardowski S., *Dafnis drzewem bobkonym*, oprac. J. Okoń, Wrocław 1976.
- Kadłubek W., *Kronika polska*, tłum. K. Abgarowicz i B. Kürbis, oprac. B. Kürbis, Warszawa 1974.
- Wybór mów staropolskich*, oprac. B. Nadolski, Wrocław 1961.
- Ziomek J., *Renesans*, Warszawa 1980.

Streszczenie: W piśmiennictwie staropolskim, zwłaszcza XVI i XVII wieku, które było odzwierciedleniem burzliwej i skomplikowanej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej szlacheckiej, w utworach Andrzeja Trzecieskiego, Stanisława Orzechowskiego, Jana Kochanowskiego, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, Wacława Potockiego i innych, postać Herkulesa, najslawniejszego bohatera mitologii klasycznej, jego męstwo i siła, jakimi zasłynął, wykonując prace nałożone nań przez wyrocznię delficką, stanowiła paralelę do pochodzenia i czynów różnych osobistości związanych z życiem obozowym, politycznym czy naukowym kraju, nieśmiertelny wzór cnoty i godny przykład do naśladowania dla stojących w obronie ojczyzny i sprawujących władzę.

Słowa kluczowe: Herkules, polska literatura, piśmiennictwo staropolskie, mitologia klasyczna

The figure of Hercules in old polisch literature. Motives and parallels

Summary: Firstly, in Old Polish Literature, the figure of Hercules, who is in fact the most famous character in classical Greek mythology, draws parallels to the origins and deeds of various individuals from military, political, and scientific fields. Especially in Polish literature of the 17th century, which was to some extent a reflection of the turbulent and rather complicated situation of the Polish Commonwealth's nobility, Samaritan heroes, who defend their homelands, were often-times given features of mythical heroes, treated like characters of high morale, and were widely used as role models. Secondly, Old Polish Literature also used several mythical plots in relation to Hercules; from the legends of his birth, the demigod's childhood and adolescence, to, most importantly, the Twelve Labours of Hercules, but also encompassing adventures of secondary importance, such as his expeditions together with his entourage.

Keywords: Hercules, polish literature, old polish literature, classical mythology

14.



Mozart, „Don Giovanni”, ich epoką

Wyobraźnia i nowy tryumf rozumu¹

Wolfgang Amadeus Mozart (1756-1791). Krytycy piszący o kompozytorze – po wymienieniu podstawowych, choćby niewielu danych o nim: imion, nazwiska, głównych dat w krótkiej biografii, albo wspomnieniu miast, takich jak rodzinny Salzburg, cesarski Wiedeń, Augsburg, wielki Paryż, ukochana Praga, Mediolan, Wenecja, Bachowski Lipsk i chłodnawy Londyn, czy innych miejsc odwiedzanych przez niego podczas wczesnych **podróży zarobkowych**, najpierw z ojcem Leopoldem i siostrą zwaną Nannerl (biegłą klawesynistką) – często zawieszają głos. Oto życie zapierające dech w piersiach. Tak krótkie, że niepodobna zrozumieć, w jaki sposób wypełnił je obficie **twórczy geniusz** tego człowieka.

Niewiele dopomoże tu umiejętność podzielenia jego żywota na dziesięciolecia, pięciolecia, miesiące, czasami tygodnie i dni. Nadal wydaje się, że pozostawione dzieło mimo dyspartycji, chronologii twórczości i innych porządkujących zabiegów wymaga jeszcze dalszych tłumaczeń, łączących się tak z historią i tradycją lokalną muzyki, w tym form muzycznych, jak z historią kultury, przy czym żadne nie spełnia oczekiwań bez reszty, jednakże znajdując te „tłumaczenia” oświetlenie w dokumentach epoki, przede wszystkim w szczęśliwie zachowanych **partyturach** oraz **listach**: do ojca, siostry, żony,

¹ W eseju tym rezygnuję z **przypisów** bibliograficznych, które zastępuje **bibliografia** przedmiotowa na końcu.

przyjaciół, wreszcie do „braci” – zarówno masonów, jak i wierzących. Z podobnie częściowego (nieledwie po omacku) poszukiwania kluczy do dzieła Mozartowskiego tłumaczą się więc piszący, nawet znakomici znawcy, ostrożnie zastrzegając, że o autorze *Don Giovanniego* można byloby napisać wiele (jednak zawsze będzie temu towarzyszyło poczucie niespełnienia) lub na konstatacji geniuszu muzycznego poprzestać, acz wszakże nigdy nie da się o nim powiedzieć wszystkiego – i wiele w tym niebanalnej prawdy.

Niewątpliwie tropem pierwszym, śladem koniecznym, wprowadzającym na szlak odbioru tej muzyki instrumentalnej, nieco później operowej, jest fakt związany z narodzinami oraz wychowaniem i otoczeniem rodzinnym kompozytora. Był, istotnie, **cudownym dzieckiem**, posiadającym od lat najwcześniejszych niebywale zdolności muzyczne. Jako dziecko bardzo wcześnie komponował dojrzałe (jak na wiek dziecięcy!) utwory, dawał liczne koncerty, przy czym ma znaczenie, czy powiemy tu o koncercie na klawesyn, skreślonym w wieku prawie 5 lat, czy o menuetach, które wyszły spod pióra malca, gdy miał lat 6, czy dopowiemy może o grze na skrzypcach, której nikt go podobno nie uczył zbyt pilnie, a przecież posiadał w niej, również od maleńkości, trudną do wyjaśnienia biegłość. I skąd się to wszystko brało?

Pojęcie **geniuszu** (gr. i następnie łac. *genius* – bóstwo opiekuńcze; wrodzone uzdolnienie tworzenia; wybitna jednostka dysponująca władzą twórczą) otrzymało w **epoce oświecenia**, do której twórczość Mozarta należy, jedno z miejsc poczesnych (razem z **gustem** i z nieodłączną **imaginacją, wyobraźnią**). Estetyka odwracała się jednak wtedy, wbrew pozorom, od tradycji antyku, tym bardziej od źródeł chrześcijaństwa, oswobadzając ów termin niesobliwie naprędce z mitologicznych lub religijnych skojarzeń. Z upodobaniem do poznawania tego, co namacalne, empiryzm, racjonalizm (pojęty pozachrześcijańsko, a wysnuty z myśli Kartezjusza w epoce baroku – najdalszy od średniowiecznego racjonalizmu Tomasza z Akwinu), fizjologizm i materializm francuskich oświeconych nakazywały wyjaśniać im twórcze spełnienia geniuszu przyczynami fizjologicznymi właśnie (np. dobrą organizacją pracy mózgu). Sferę duchową, w rozumieniu np. epistemologii platońskiej czy antropologii łączącej się z Bytem, zapoczątkowanej przez ów racjonalizm św. Tomasza

z Akwinu (i jego wielką reinterpretację filozofii Arystotelesa w duchu chrześcijańskim w średniowieczu) – oświecenie, zwłaszcza francuskie (bo np. niemieckie – otwierało się na tradycję chrześcijańską), jeśli nie zlekceważyło i nie zdeprecjonowało, to uczyniło dziedziną podrzędną. Jednostki wybitne, jak rozumowano, pojawiają się w historii na skutek czynników klimatycznych, geograficznych, społeczno-kulturowych, jeszcze innych, sam geniusz zaś, współdziałający z gustem oraz wrodzoną **dyspozycją tworzenia**, nie może kryć większych tajemnic, skoro jest artystycznym odpowiednikiem czynnego rozumu. To wydawało się jasne.

Teatr i muzyka wieku oświecenia

Jak wszyscy artyści swego czasu, Mozart ogromnie lubił teatr, ponieważ wychował się wśród pracy orkiestry. Okazał się też nowatorem w dziedzinie **teatru muzycznego**. W sztuce pisania opery odziedziczył część tradycji włoskiej, sięgającej epoki baroku, najlepszą w tym względzie. Za namową ojca i najpierw w jego towarzystwie aż trzykrotnie odbywał podróże do Włoch (w latach 1769-1773). Odwiedził Bolonię, Weronę, Mediolan, Florencję, Rzym, Neapol, wspomnianą Wenecję, gdzie poznał kompozytorów, koncertował z utworami (nie tylko własnymi, a np. wiolonczelisty i włoskiego twórcy Boccheriniego). Notował spostrzeżenia, pisał. Chłonał muzykę i kulturę Południa. To ciekawe, że jednych muzyków chwalił z zapalem, innych słuchał bardziej wstrzeмиęźliwie, krytycznie. Z jeszcze innymi stykał się (np. pobierając lekcje) trochę ze względów kurtuazyjnych, choć pełen entuzjazmu nie wahał się odnotować w listach, ile komu zawdzięcza (ale też to, kto go zmęczył swoją osobowością, znudził, jak wypadła kolejna podróż niekomfortową karocą etc.).

Te poszukiwania, świetne kompozycje – wszakże nadal bardzo młodego autora – trwają i powstają w czasie, gdy swoistej syntezy albo reformy wielkiej tradycji włoskiej dokonuje na gruncie muzycznej kultury niemieckiej twórca już doświadczony, a przez Mozarta ceniony – **Christoph Willibald Gluck** (1714-1787). Także dzięki niemu przyszły twórca *Don Giovanniego* będzie się starał pamiętać o randze uczuć, o równoważnej muzyce **sile i tajemnicy ludzkich namiętności**. Tych sił znamionujących wolę życia, jakie należy przedstawiać celowo i zręcznie (w epoce, tak jak w renesansie, odwoływano

się do estetycznego pojęcia „zręczności” [wł. *destrezza*] czy pozornej, zmyślonej niedbałości [wł. *sprezzatura*] w operze, zatem w dziele otwartym na grę, przebiegającą (jak to u niego) najczęściej z niedocieczonym albo wieloznacznym końcem.

Pisząc o tym wyłącznie ogólnie, powiemy, że Mozart nie ponowił w operze, za dawnymi wzorcami włoskimi, patosu (co miało się stać – bardziej w legendzie literackiej aniżeli w rzeczywistości – zarzewiem konfliktu ze starszym od niego kompozytorem, ustosunkowanym na wiedeńskim dworze cesarskim, którym był **Antonio Salieri** [1750-1825]). Poprzez wypracowanie formy własnej połączył w dziele elegancki komizm i powagę z ciepłem i humorem, co znalazło wyraz w **ariach** (wirtuozowskich, lecz jak włoskie – obdarzonych melodyką) i **tekście mówionym** (zwanym z niemiecka *singspiel*), wkrótce też zaowocowało w zwięzłym **operowym wodewilu** (*Bastien et Bastienne* z 1768 roku w typie *opera buffa*) – powstałym w czasie, gdy **dwunastoletni autor** pracował nad swoją inną operą (zatytułowaną *La finta semplice* – *Udana naiwność*). Wszystko to zwracało uwagę publiczności i na muzykę, i na wynikającą zeń treść (również z fabuły librett, równoprawnie, i z ich osobnym polotem, przede wszystkim jednak z Mozartowską znakomitą lekkością). Trzeba będzie więc do treści oraz jej kontekstów jeszcze tu powrócić.

Twórcy barokowej opery śpiewanej XVII wieku znajdowali librecistów lepszych lub gorszych pod względem literackim, tak jak przedstawiciele nurtu klasycyzmu w stuleciu następnym. Pod względem dramaturgicznym nie miała ona jednak tej przewagi, jaką kompozytorzy-następcy zyskali właśnie w *singspielu* dzięki wprowadzeniu dialogów scenicznych. Rzecz jasna, z czasem dojdzie do tego również problem wyboru języka, czyli zamiany śpiewnego włoskiego na niemiecki. Rozwój tej formy twórczości pod piórem kompozytora z Salzburga i Wiednia, znakomitego gościa w ulubionej Pradze to temat na sporą dysertację. Wśród oper wielkich Mozarta, uwzględniających **role mówione**, trzeba jednak wymienić *Urowadzenie z seraju* (powst. w latach 1781-1782, prapremiera 16 lipca 1782 roku, Burgtheater wiedeński), *Wesele Figara* (powstałe w latach 1785–1786 według komedii **Pierre’a Beaumarchais**, prapremiera 1 maja 1786 roku, Burgtheater wiedeński), *Don Giovanniego* (powst. w 1787 roku, prapremiera 29 października 1787 roku w Pradze, a tylko dwa

lata później w Warszawie), genialny *Czarodziejski flet* (powst. w 1791 roku, prapremiera 30 września 1791 roku w Theater Freihaus auf der Wien, i znów tylko dwa lata później warszawska inscenizacja). Sława kompozytora docierała także do Polski, skoro żyli w niej ludzie zdolni ją dostrzec.

Arcydzieło pośród paradoksów epoki

Opera *Don Giovanni* podejmuje dawny motyw uwodziciela, obecny w dramacie *Don Juan*, znaczonym nazwiskami takich tuzów literatury **epoki baroku**, jak Tirso de Molina (1630), Giacinto Andrea Cicognini (ok. 1650), **Molière** (1665), Pierre Corneille (1677), Carlo Goldoni (1736) czy Thomas Shadwell (1676). Nielatwo też zamknąć listę kompozytorów albo miejsc oraz dzieł, które przed arcydziełem Mozarta, czy w bezpośredniej, lecz tego dzieła dotyczącej bliskości – czasowej i przestrzennej – wystawiano dzięki pracy literatów i muzyków w całej Europie. Sam temat był nośny. Mozart po dyskusjach z własnym librecistą, **Lorenzo da Pontem**, zaczerpnęli z wersji tekstowej **Giovanniego Bertatiego** (1735-1815) oraz muzycznej *Don Giovanniego Giuseppe Gazzanidze* (1743-1818), powstałej w 1782 roku, a zrealizowanej w 1787 roku w Wenecji. Geniusz muzyczny musiał mieć powód, by sięgnąć „za miedzę” po temat, w którego realizacji po stokroć prześcignie dokonania obydwu Włochów. Podjął rywalizację, jak się wydaje, nie tylko w mniemaniu, że jał się sztuki sprawdzonej pod względem scenicznym. Jego troską była wszak nie tylko (ale także) muzyka, lecz dbałość o końcowy efekt całego przedsięwzięcia. A to musiało zarówno współgrać z ambicjami wykraczającymi poza doraźne korzyści, jak i mieć związek z rachubami obliczonymi na najwyższy cel artystyczny. Co zauważa się dzisiaj, celem tej sztuki, stającej się niedoścignionym **wzorcem kultury muzycznej**, była głęboka refleksja o człowieku. Dawniej tego nie pojmowano, zatrzymując się (by tak powiedzieć) bardziej na jej źródłach, filiacjach, kontekstach biograficznych, osobach wykonawców, maestrii reżyserów, koloraturze sopranu, scenografii, jednym słowem: nie na istocie teatru muzycznego Mozarta, lecz jego akcydensach.

Punktem wyjścia dla libretta opery jest właściwie nie motyw, lecz **mit erotyczny** uwodziciela korzystającego z własnej zachłannej seksualności,

ściśle hedonistycznej, przeżywanej bez uczuć. Mozart ujmuje to nieco moralistycznie. Bohater poniesie karę za swoje czyny. Wprawdzie nie tak ładnie i obrazkowo pokazaną (o, dlaczego?), jak pod ręką **Gazzanidze** w teatrze w Wenecji (z jawnym rysunkiem piekła otwierającego się pod rozpustnikiem), niemniej wiele zależy tu od interpretacji samego mitu. Na przykład **Karol Strömenger** w swoim operowym przewodniku wykazał się intuicją w stwierdzeniu, że wielkiego salzburgczyka nęciły **przebłyski zaświatów** przeświecające poprzez sceny świata realnego.

Bardziej dokładnie tego jednak nie wyjaśnił, skoncentrował się bowiem na zrelacjonowaniu akcji scenicznej oraz charakterystyce poszczególnych arii, duetów *buffo*, wymowie sekstetu kończącego morałem operę przed kurtyną, wkrótce po jej zapadnięciu. Do trafnej intuicji znawcy i popularyzatora operowego teatru muzycznego trzeba więc będzie nawiązać w dalszej partii tego szkicu.

Wypada jednak wcześniej rzec kilka słów o oświeceniu, epoce **ważnej, a wprost przełomowej dla Europy**, tej, która Mozarta wydała. Oświeceni starali się **łączyć sprzeczności**, a wręcz wyraźne kontrasty naznaczające raczej gorzkim piętnem relacje osobowe, narodowe, polityczne, religijne, społeczne. Nie zawsze się przecież te koniunkcje udawały, choć różne były tego powody i rozmaite odniesienia: cywilizacyjne, filozoficzne, motywowane skrajnym indywidualizmem, przy tzw. społecznym wycofaniu się, czasem z bezduszną bezwzględnością głoszonych przekonań. Przypomnijmy, że w oświeceniu na ich poparcie od czasu rewolucji we Francji (lecz nie tylko tam) nowi zarządzający narodowymi wspólnotami wykorzystali też terror, że przelewali krew. I tak na przykład łączono sensualną zmysłowość z duchowością. Na przykład trzeźwy racjonalizm, wywiedziony z filozofii elitarniej gromady twórców **Encyklopedii** francuskiej (tu: Diderot, d'Alembert, Montesquieu, Condillac i ich liczni współpracownicy) z chrześcijańską ortodoksją. Na przykład filozoficzny i zarazem praktyczny materializm, który głosi Julien de **La Mettrie** (1709-1751) – z prostą wiarą ludzi, do której wtrącały się władze rewolucyjne Republiki Francuskiej. Ci w obronie chrześcijaństwa ponieśli męczeńską śmierć podczas wielomiesięcznego mordy w Wandeï (od końca 1793 roku po przegranej bitwie pod Savenay) – pierwszego **ludobójstwa**, umotywowanego

niełudzko i ordynarnie tzw. względami ideologicznymi w oświeceniu, dokonanego na rozkaz pierwszych „komitetów rewolucyjnych” utworzonych w świecie nowożytnym.

Skupiamy się tu na **francuskim** oświeceniu, tym radykalnie achryześcijańskim, a może wprost antychryześcijańskim. Wczesne oświecenie **włoskie** (neapolitańczyk Giambattista Vico i jego *Nauka nowa*), a potem **niemieckie** – ciekawie bowiem łączyły tradycję chrześcijańską z nowym historyzmem i racjonalizmem. Jednak „najgłośniejsze” było radykalne w swej formule oświecenie francuskie.

Libertyński erotyzm wyzwolony

Także wcześniej, i to w biografii samego Mozarta, znajdziemy niemalże oznak dobijających się ze „sceny świata realnego”, od którego bohater jego dzieła operowego miał powody się odwrócić i skierować się ku niebu, ku Bogu. A jednak tego nie uczynił. **Mit uwodziciela, ateusza-błuzniercy, libertyna** zawarty w dramacie o Don Juanie, następnie w *Don Giovannim* (utworze literacko-muzycznym, więc pozornie zakryty również w librecie: w wewnętrznym dramacie osób, nacechowanym zarówno wymownymi gestami, milczeniem, jak i pytaniami quasifilozoficznymi, sięgającymi kwestii etyczno-poznawczych) ma swoje korzenie jeszcze w XVII stuleciu, w epoce baroku.

Libertyn wybierając to, co w Europie później nazwano „wolną miłością”, **naturalny erotyzm**, ale i akt seksualny bez szczególnego przywiązywania się do osoby, z którą się współżyje (zatem bez odpowiedzialności za jej życie), odrzuca łaskę, jaka może (lub mogłaby, ewentualnie) być dana w oblubieńczym związku małżeńskim. Tryb przypuszczający go nie zainteresuje, lecz kompulsywne uleganie popędowi seksualnemu – z pewnością tak. W samym akcie, jak sądzi (pobłogosławionym lub nie), brak istotnej różnicy. Boża łaska zaś jest często nazbyt krępująca, do tego niewidzialna, niewytłumaczalna, niepodatna na żądania natręta pragnącego zaspokoić popęd (zatem – zbędna).

To rozróżnienie doprowadziło do **procesu emancypacji**, do pozorowanego „wyzwolenia” jednostki, zwróconej ku sobie, oraz przyniosło dalsze konsekwencje zapoczątkowane przez **egotyczny racjonalizm francuski** – od tryumfalnej formuły „myślę, więc jestem”, ogłoszonej jeszcze w epoce baroku

przez Kartezjusza w *Rozprawie o metodzie* (1637). Istnienie skoncentrowanego na sobie podmiotu miało dawać rękojmię wiedzy pewnej, niepowątpiewalnej, stało się jednak przyczyną „drogi na skróty” prowadzącej do **woluntaryzmu w dziedzinie klasycznej etyki**, nie mówiąc o tego skutkach na płaszczyźnie moralności społecznej. Te konsekwencje prowizorycznie można by nazwać „solipsyzmem etycznym” (łac. *solus ipse* – ‘ja sam’), obracaniem się samoświadomej (wszystkiego świadomej?) jednostki w jakimś opaczonym salonie ze zwierciadłami wykrzywiającymi obraz świata. A przy tym tragicznie samotnej, gdyż niezdolnej do nawiązania rzeczywistych więzi z Innym (i to pewien punkt dojścia pewnego swych racji dostatecznych libertyna).

Te kwestie trafnie uchwycił Paul Hazard, tytułując swoje dzieło przekrojowe z historii idei (*Kryzys świadomości europejskiej 1680–1715*) i poświęcając właśnie *Myśli europejskiej w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga* książkę, której tematem jest (choć np. docenił tam Vica) zwłaszcza **oświecenie radykalne**, odrzucające tradycję chrześcijańską. Podobną refleksję badawczą poczynił John Spink w jednej z pierwszych, cennych prac udostępnionych na polskim gruncie, przedstawiając świat ówczesnych poetów-wolnomyślicieli, epikurejczyków, libertynów (do uczniów Gassendiego należał wszakże jeszcze w epoce baroku sam Molière) w centrum stulecia i centrum Europy oświeconych, w Paryżu, na pograniczu XVII i XVIII wieku. Bez, odrobinę przecież, „szerszej perspektywy” obraz przemian mentalnych, o których była mowa, mógłby się okazać nie tylko niepełny, lecz ogólnikowy lub zwyczajnie fałszywy.

Tytułowy bohater *Don Giovanniego* jest nie tylko jednym z dzieci epoki oświecenia, lecz zapowiada utrzymanie się tendencji, które wyraża swoją postawą, a nawet ich wzmożoną kontynuację. Można go widzieć najpierw na tle różnych postaci historycznych XVIII wieku, takich jak: **Voltaire** (1694-1778), dyżurny filozof-ateista i pisarz (zarzekający się, że nie jest ateistą), autor tysięcy listów, często skonfliktowany, często ukryty, nieodparcie pożytkujący swoją mądrość, żyjący i dyktujący dzieła w nieustannym pośpiechu (co kapitalnie określił i opisał **prof. Janusz Ryba** w szkicu *Tempo Voltaire’a*). Jak **Jean-Jacques Rousseau** (1712-1778), filozof-sentymentalista (często zwyczajny narcyz) i pisarz kreujący się na ofiarę stosunków społecznych, „złych” kobiet, wreszcie kultury, odgrywający rolę myśliciela czulego na całe zło świata, kompletnie nieautentycznie.

Dandyzm rozdartych artystów

Należy dodać, że oświecenie rodzi **antropologię dandyzmu** rozumianego jako **estetyzacja życia, nieustanna autokreacja**, owo „odgrywanie siebie” (przypominają o tym, znów, **Janusz Ryba**, jego *Maskarady oświeconych i Oświeceniowe „tutti frutti”*). Z tego korzenia dandyzm wybija się i rozpleci potem w wieku XIX, nawet rozkwitnie na początku XX wieku (jego wybitnymi przedstawicielami będą w romantyzmie George Byron i młody Juliusz Słowacki, sprzed okresu mistycznego, potem Oscar Wilde czy Marcel Proust).

Tę autokreację pierwotną w kulturze nowożytnej Europy opisał nieocenyony Kazimierz Chłędowski w tomie *Rokoko we Włoszech* (1914). Wskazał Byrona, lecz – co ważniejsze – także wcześniejszego od niego słynnego uwodziciela: to **Giacomo Casanova** (1725-1798), bywający zresztą na dłużej w Polsce, po ucieczce z więzienia (1756-1766), i jego pamiętniki (*Historia mojego życia*). Z **porywającym chłodem** w całej artystycznej relacji o epoce, jak to ujął **prof. Antoni Czyż**, oddał **gorączkową autokreację i dandyzm uwodziciela** geniusz kina **Federico Fellini** – w rozrzutnej plastycznie wizji XVIII wieku, jaką stał się film *Casanova* (1976).

W polskim oświeceniu kimś nie do końca poddającym się estetyce dandyzmu, lecz pozostającym stale w gorączkowym ruchu, w swych podróżach po świecie – był Jan Potocki (1761-1815), autor powieści po francusku, dopisywanej w kilku wersjach, *Rękopis znaleziony w Saragossie* (powst. 1803–1815; pośmiertne wyd. w tłum. na język polski 1847). Pisarzem oddanym epoce, dzięki starannie modelowanej autokreacji, był z pewnością Stanisław Trembecki (1739-1812), sekretarz i szambelan króla Stanisława Augusta (co ukazali prof. Ryszard Przybylski w syntezie *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego* i prof. Anna Nasiłowska w monografii poety). Młodym poetą ginącym w poczuciu zagubienia, gnany niepokojem po świecie, lecz spoczywającym ostatecznie „na łasce fał”, gdzieś w dalekiej Marsylii (por. rozprawę prof. Antoniego Czyża) – był Tomasz Kajetan Węgierski (1755-1787), prawie rówieśnik Mozarta, który zegnał się jednak z życiem i z ich wspólnym pokoleniem cztery lata wcześniej.

W każdym z tych przypadków, jeśli można mieć o tym całkiem pewną wiedzę, w wymienionych osobach dokonał się dramatyczny rozdzwiók (jak go

sformułował prof. Jerzy Snopek w tytule monografii poświęconej dziejom libertynizmu w Polsce) między *Objawieniem a oświeceniem*. Pierwsze bywało odrzucone, tak jak Kościół ówczesny, tkwiący po części w feudalnej rozpadlinie, skupiony również na trosce o polacie ziemi i własną materialną przyszłość, co oznaczało przepadek ducha ewangelicznego, łącznie z dziedzictwem *Biblii*. Drugie, poza sferą transcendencji (wskutek nadmiernego wysiłku rozumu, prowadzącego do oślepienia), nie doprowadziło do wyraźnego stawiania i widzenia spraw wiążących się z ludzkim przeznaczeniem, z eschatologią chrześcijańską.

Klimat tamtej epoki, o której tu mowa, na swój sposób oddają filmy będące adaptacjami dzieł operowych według muzyki Mozarta. Wymienimy trzy. Ingmar Bergman zrealizował *Czarodziejski flet* (1975), Joseph Losey w plenerach Wenecji nakręcił *Don Giovanniego* (1979), Miloš Forman zrealizował *Amadeusza* (1984), przesyconego muzyką genialnego kompozytora. Można powiedzieć, że wymienieni reżyserzy, rodem z XX wieku i prawie nam współcześni, zdobyli się na nowoczesne „uruchomienie” jeśli nie dawnej opery, to znaczących składników teatru i należących do niej tekstów kultury, czyli obrazów, treści scenicznych, dźwięków, głosów lub idei, nie mówiąc o grze aktorskiej. Wszyscy trzech odnieśli też sukces. W *Amadeuszu* Formana są takie sceny (mniej-sza z tym czy prawdopodobne), oparte na retrospektywnych rozważaniach Antonia Salieriego, artysty (to wypadło trochę niesłusznie!) dość miernego, przeżywającego gorzkość starości, upokorzonego przez brzydotę, przez własną niemoc fizyczną, zobrazowane tak celnie w domu opieki (i dla obłąkanych) „z epoki”. Antonio widzi już świat u schyłku swojego życia (przestaje też ten świat rozumieć, zupełnie jak Casanova w filmie Felliniego). Spogląda głównie na świat wspomnień, przykuty do inwalidzkiego wózka. Jest opuszczony, zdany na łaskę innych. Scenka pierwsza, którą warto pokazać: niegdyśiejszy ulubieniec cesarza jeszcze po latach z irytacją wspomina dawno zmarłego Mozarta, jego młodzieńcze (i, zda się, bez wysiłku) łączenie sprzeczności. Salieri wspomina jednak obserwowane przez siebie wtedy gafy, jakie popełniał ten młokos, ktoś balansujący na krawędzi moralności stanowej i obyczajowej niepoprawności, przechodzący szybko i z łatwością od zasad etykiety dworskiej do pospolitej rubasznosci, od rozumianej tak przez Salieriego trywialnej,

prawie wulgarnej seksualności młodzieńca do wzniosłej kontemplacji. Forman stworzył paralelę między życiem późniejszego autora *Requiem* (gorączkowym, prędkim, nieledwie histerycznym, przebiegającym w spazmach, w dzikim tempie – ale też w biedzie) i jego sztuką. (Wspomnijmy, że nie wszystkim odbiorcom filmu się to spodobało). I scenka druga, gdy Salieri ogląda *Don Giovanniego* w operze, podpierając znużoną twarz dłonią. Jest zasepiony, lecz jeszcze bardziej wściekły, choć jego twarz przypomina maskę ukrywającą gniewną mimikę. Po latach ten obraz skomentuje. W muzyce Wolfganga Amadeusza usłyszał czyste spełnienie własnych marzeń, doskonałość bijącą od niemal boskiej muzyki rozgrywającej się podług prostackiej (wedle jego sądów) fabuły libretta. Będący w sile wieku i w pełni sił Salieri-kompozytor wie, że oto właśnie zetknął się z warsztatową, ale zresztą wszelaką, wprost nieopisaną perfekcją, jakiej tylko mógłby dostąpić kunszt ludzki w trakcie tworzenia muzyki. Wie też, że sam nigdy nawet się nie zbliżył do tego poziomu, jaki Mozart osiągnął bez trudu.

Operowa *summa*

Sztuka filmowa, nawet wielkich reżyserów, nie do końca może oddać klimat teatru muzycznego, jaki tworzy opera. Propozycję interpretacji zaangażowanej sztuki dźwiękowej Mozarta w połączeniu z analizą partytur przedstawił ostatnio prof. Ryszard Peryt (*Opera uboga. Teatr partytury*), od lipca 2017 aż do swej śmierci w styczniu 2019 roku dyrektor Polskiej Opery Królewskiej. Stawia w niej tezę, że *Don Giovanni* jest operowym *requiem*, muzyką, która pozornie przyjęła rolę „wesołego dramatu” (wł. *dramma gioccosa* – wpis kompozytora na partyturze), a stała się (na skutek fabuły, zilustrowanej geniuszem muzycznym twórcy) zaśniedziałym – wobec nierozpoznania przez wielu użytkowników i znawców – rewersem wielkiej Tradycji Orfejskiej, należącej w Europie nowożytnej przedtem (jako awers) do innego, barokowego geniusza: Claudia Monteverdiego.

W poszukiwaniu miłości czystej, wiernej, tęskniąc do niej, w ułamku decyzji przywoływanej przez Mozarta, jego bohater schodzi do piekła całkowicie, ponieważ nie zaufał drodze i odrzucił nadzieję. Jak to przedstawił w średniowieczu w *Boskiej komedii* Dante Alighieri, jest na tej samej drodze co inni artyści. Myśli o swej Beatrycze. Jednak pogrążył się, odwracając, miast dobyć

postać ukochanej na ziemię, zobaczyć choćby jej piękną twarz, ocalić ją z tych czeluści przepastnych (alboż to wysilek daremny?), z głębin zresztą mu nienawistnych, w które musi wkroczyć. To przecież niepewne, czy bohater Mozarta jest postacią nacechowaną jednoznacznie deterministycznie. Kim jest Don Giovanni? – Oto jest pytanie. W tym kontekście wymienimy tutaj *Orfeusza i Eurydykę* Christopha Willibalda Glucka (z premierą w 1762 roku w Wiedniu), operę wystawianą później w zmodyfikowanej wersji francuskiej (1774), a także w Warszawie (1776). Don Giovanni pozostaje więc libertynem? Człowiekiem prowokującym Boga, uciekającym od ludzi mizantropem, próbującym (jak Voltaire) zagłuszyć cynicznie sumienie dzięki obraniu dalekiej samotni, a to oznacza piekło?

We współczesnym odczytaniu Ryszarda Peryta jest wiele pytań, które nie muszą prowadzić do tak ujednoznaczniających wniosków. Wszak na drodze pokonywanej przez mężczyznę pojawia się tak dużo spotkań, jest sporo werwy, kpiny, pułapek, czasem oburzenia i strachu, a czasem śmiechu, że do prawdy trzeba pytać o to, czy z niej nie można zawrócić. Jednak po raz pierwszy jest to holistyczna próba interpretacji, łącząca największe dzieła kompozytora w triadę (teatralne, operowe, jak *Czarodziejski flet* i *Don Giovanni* – i nieteatralne, ale instrumentalno-wokalne, jak *Requiem*). I w tym ostatnim, niedokończonym przez Mozarta dziele, impet chóru, śpiewającego gniewne, burzliwe *Dies irae*, tonuje uśmiech słońca odbijającego się tak harmonijnie i zgodnie zarówno w dźwiękach *Requiem*, jak i w zewnętrznych powłokach wiedeńskich waltorni, bo też właśnie w głuchej nieco głębi akompaniamentu instrumentów dętych.

Życie ma styczność ze śmiercią – to normalne. To nie może, nie powinno nikogo przerażać, tym bardziej oburzać. Lecz czy będzie miało cel w wierze, czyli cel w zmartwychwstaniu ocalającym człowieka? I w tej pewnej (jakieś czy nieprawdopodobnej?) symetrii, i w tym, co ukochaliśmy na ziemi, i tak, jakby to było wtedy (a czy będzie potem?) w naszym życiu możliwe... Tego wszystkiego jednakże nie wiadomo.

„Pan Janek” w sytuacji granicznej

Mężczyznę-uwodziciela pochłonie wieczna śmierć? *Don Giovanni Tenorio o il Dissoluto punito* (wl.: „Tenor Don Giovanni lub rozpustnik ukarany”) – to rzeczywistość sceny, czy przez scenę zapowiadanego ostatecznego potępienia? Obok czeluści piekielnych bohaterowi towarzyszy też anioł, lecz sam znak błady, czy to wystarcza, aby pomyśleć o interwencji Bożego Miłosierdzia w chwili zgonu? Don Ottavio przywdziewa jednak biały strój anielski. W tej chwili jego antagonistą w miłości nie jest sam. Może przynajmniej do czasu patrzeć na rywala obleczonego w białe szaty. I patrzy.

Sprawy rozłączne (kondukt żałobny – orszak weselny). Gra słów i scen (zaproszenie na ucztę, lecz z wyjściem na cmentarz). Spotkanie twarzy w twarz z Komandorem, ojcem (czy uwiedzionej ostatecznie?) Anny. Wieloznaczna charakterystyka postaci i tego, co je spotyka – jeszcze raz nakazują spojrzeć w stronę oświeceniowej, żywiołowej teatralizacji życia. Tym razem na przykładzie prac semiotyka kultury europejskiej Jurija Łotmana (udostępnia je od lat w języku polskim prof. Bogusław Żylko). Rosyjski uczony opisał właśnie model celowo steatralizowanej kultury, powszechny w Europie XVIII wieku, zarówno w cesarstwie austriackim, we Francji, Anglii, w Polsce, znajdującej się tuż przed rozbiorami, jak i w Rosji Piotra Wielkiego I, a później tego cara następców. Mozart i jego operowy bohater wpisują się w tę (powiedzmy to jeszcze raz) „gorączkę widowiska”, gdzie wszystko jest możliwe.

Osiągnięciem interpretacyjnym Ryszarda Peryta jest przecież to, że Komandor, ów „kamienny gość”, zostaje wysłannikiem nieba, nie piekieł, choć zwykle w oparach *infernium* i w zaduchu trującym siarki ukazywano tę postać. Dokładna lektura partytury przez reżysera podpowiedziała, że nie ma na to zgody. Powinien ją czytać starannie i muzyk, i historyk teatru. I jeszcze ktoś rozsądny, komu nie wystarcza ułatwiony udział w kulturze bezprzedmiotowej, bezproblemowej, odciętej od korzeni tradycji, a zatem powierzchownej, inercyjnej, i nawet tej popularnej, być może, która po zetknięciu się z nowinkami cywilizacji (miewa je każda epoka) nie stawia dociekliwych pytań.

Na zakończenie tej panoramy ukazującej Mozarta i jego epokę niech wolno mi będzie odwołać się jeszcze do dwóch głosów. Stefan Jarociński w monografii Polskiego Wydawnictwa Muzycznego niejednokrotnie zauważa,

że kompozytorowi nieobce były (bo być nie mogły!) wdzięki kobiet. Podobnie jak żonie Mozarta, Konstancji z domu Weber, podobali się inni mężczyźni. Oświecenie może było więc pierwszą epoką nowoczesną, w której o wierność było wyjątkowo trudno, choć spojrzenie tylko przez pryzmat biografii oznaczałoby krok wstecz przy próbie odbioru opery. Mozart miał przyjaciółki – nie bądźmy zbyt skrupulatni i nie dociekajmy, kim były dla niego – lecz jego małżeństwo przetrwało. Profesor Norman Davies w *Europie. Rozprawy historyka z historią* (2010) szczegółowo przybliży atmosferę Pragi z czasu, gdy powstawał *Don Giovanni*. Zapewnione tam kompozytorowi warunki, o niebo lepsze niż było to możliwe u początków pracy w Wiedniu, pomimo nagłości robót pisarskich (wyobraźmy sobie te tabuny kopistów nut, aby tylko do wieczora zdążyć!) – pozwalały mu na dokończenie partytury opery (wraz z uwerтурой: od września do – niemal na dzień przed premierą – 28 października 1787 roku). Lecz wieczorem, już dnia następnego, odbył się koncert.

Czy jednak tak bardzo kultura oświecenia pragnie wyjaśniać drażące ją od wewnątrz, zaiste, niezmiarzone problemy? Do pewnego stopnia. Tworząca podstawy gospodarki liberalnej za pomocą towarów, chce się jednak od nich uwalniać. Lecz cywilizacja oświeconych wywołuje problemy inne, które stają się dla potomnych przytłaczającą spuścizną. Stąd tylko krok ludzkości, istotnie „cywilizowanej”, do powiększenia się kłopotów (wymagających diagnozy, opisanego przyczyn), skądinąd ujętych w XXI wieku np. przez amerykańskiego psychologa ewolucyjnego Geoffreya Millera w tytule jego książki (*Teoria szpanu. Seks, ewolucja i zachowania klienta*). W takim rozumieniu *Don Giovanni*, niczym prozaiczny, nawet trywialny „Pan Janek” – i dziś dumny z siebie jak paw klient i amator różnorodnych towarów (skoro chce, cóż, będzie musiał za to zapłacić) – miałby też oskomę na ofertę pań lekkich obyczajów (mogą też być panowie), jako gość nieprzypadkowy w którejś z gustownych (lub nie?) galerii handlowych?... A chociaż to przekonanie na pewno niesmaczne, choć samo przypuszczenie zakrawa na niski żart, potrąca o patologię społeczną, dzieło Mozarta kryłoby w sobie więcej możliwości interpretacyjnych (mimo to przyznajmy: oto prawdy wątpliwie „odkrywcze”), niż by się tego spodziewano jeszcze sto lat temu.

Norman Davies w wydanej niedawno potężnej i osobliwej „encyklopedii wydarzeń i faktów wszelakich”, konkurującej z niejednym uczonym kalendarium twórczości, pokazuje to, czego Mozartowi całe życie brakowało. Wskazuje na przyjaźń prawdziwą, otrzymywaną prawie za darmo, bez upokarzających warunków. Przyjaźń wśród artystów-muzyków, wielbicieli jego talentu. Mężczyzn i kobiet (i odwrotnie) w Teatrze Narodowym w Pradze. Tę nieczęstą, niepewną, spontaniczną, więc „od ręki” darowaną, dorywczą i porywającą. Prostą stałość przyjaciół, popartą z jego i z ich strony pracą. Zwłaszcza że drugi, miły kompozytorowi przyjazd do Pragi miał dopiero nastąpić.

Z kolei powrót po tym pobycie do cesarskiego Wiednia przypomniał Mozartowi, jak łatwo można odczuć chłód wielkopańskiego dworu na własnych plecach, na własnej skórze. Doświadczyć go zarówno w obolalej od zmartwień głowie (tych nie tylko natury finansowej), jak i w cierpiącym sercu. *Don Giovanni* został jednak ukończony w Pradze, a retusze wprowadzone ze względu na oschłą publiczność Wiednia nie mogły przekreślić tamtej radości tworzenia.

Śmierć nadejdzie później. Ostatecznie położy kres marzeniom albo otworzy je na wieczność. Ta opera i jakże nagły, w dużym stopniu oczywiście rozumny, lecz równocześnie niespodziewany, impulsywny i „szalony” proces jej powstawania oznaczały życie, które jeszcze trwało. Mozart był wówczas u jego szczytu. Jej treść, tajemnica, także akcja sceniczna, przedyskutowana zreczenie i do cna z Lorenzo da Pontem, wielka muzyka, zaangażowane nieobojętne idee i wybitne głosy, niejednoznaczny (mimo jednoznaczności!) finał – oto suma decyzji muzycznego geniuszu podjętych w ludzkim wnętrzu. Nie unikniemy w tym miejscu kilku wielkich słów, choć o nie czasami zbyt łatwo. Wydaje się, że musiały to być decyzje wynikające i podejmowane z gorącej, tak jak płynne w retorcji złoto, miłości. W imieniu najbardziej nią zainteresowanego autora, ale też na rzecz widzów i co bardziej przenikliwego (tu: oględnego skromnie) odbiorcy Mozartowskiego dzieła. A ono przetrwało. Służy również nam.

Ryszard Peryt zaznaczył swoją pracą konieczność stawiania pytań natury teleologicznej, finalnej: o cel sztuki Mozarta. Norman Davies zebrał informacje, uciekając się (nie wyłącznie przy okazji *Don Giovanniego*) do opisu

i sądów zgodnych z bardziej tradycyjną historią kultury europejskiej. Geoffrey Miller (z tego, co wiadomo) kompozytorem w ogóle się nie zajął, stworzył wszak możliwość dygresji na temat psychologii twórczości i recepcji tejsze w świecie często niestosownych (lecz nam współczesnych, istniejących, ściśle pragmatycznych) potrzeb. Bylibyśmy naiwni, nie spytawszy w ogóle, kim dziś jest Don Giovanni. Poszukując odpowiedzi nie na poziomie jakiejś płytkiej psychologizacji postaci głównego bohatera, *alter ego* mitu Don Juana, lecz z uwzględnieniem tajemnicy stworzonego wzoru osobowego (zarazem antywzoru?), osadzonego w tradycji kultury, i to wzoru trwałego, gdyż wykraczającego daleko poza ramy tamtej epoki. „Uwzględnienie tajemnicy” każdego wielkiego dzieła sztuki nigdy nie pozostawia człowieka obojętnym, prowokuje raczej jego aktywne poznanie.

Takiego *Don Giovanniemu* otrzymaliśmy. Bohater opery jest postacią w sytuacji granicznej, która kończy się wypełnieniem, lecz także zatrzymaniem katastrofy. Chciałby wiedzieć, kim jest w chwili sądu, lecz ta chwila nie do niego należy. Ale my chcemy teraz na to dzieło patrzeć z nowym podziwem, i chcemy go – nie inaczej – wysłuchać. Dzięki głosom i muzyce usłyszeć to wszystko i spamiętać.

Bibliografia

Źródła:

Lorenzo da Ponte / Wolfgang Amadeus Mozart, *Libretto*, tłum. S. Barańczak, [w:] *Mozart. Don Giovanni*, [Program spektaklu operowego] Warszawa, Polska Opera Królewska, 2018.

Opracowania:

Adamski J., *Świat jako niespełnienie albo samobójstwo Don Juana*, Warszawa 2000.

Baczko B., *Rousseau – samotność i wspólnota*, Warszawa 1964.

Chłędowski K., *Rokoko we Włoszech*, Warszawa 1959.

Czyż A., *Rojny i gwarmy blask kultury. Literacka „varietas” i historyczne „multum” tekstów*, Siedlce 2019, rozdział: *Trans i chłód oświecenia w filmie: Andrzej Żuławski („Diabeł”) – Federico Fellini („Casanova”), s. 463-475.*

Czyż A., *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1995, rozdział: *Ten, który płynie „na łasce fał”*. Droga duchowa Węgierskiego, s. 295-314.

Davies N., *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2010.

Don Juan (s. v.: Une leçon de morale; Une figure romantique; Principales oeuvres mettant en scene «Don Juan»). Hasło w tomie: Encyclopédie générale «Hachette», red.: Zespól. Volume 4: Design – Eurypide, Paris, Librairie Hachette – Livre de Paris – Librairie Quillet, 1978, s. 1264-1265.

Encyclopédie de Diderot (s. v.: Une synthese des connaissances au XVIII-e siecle; Les conceptions du moment; Les différentes disciplines; Les appuis de Diderot), hasło w tomie: Encyclopédie générale «Hachette», red.: Zespól. Volume 4: Design – Eurypide, Paris, Librairie Hachette – Livre de Paris – Librairie Quillet, 1978, s. 1438-1441.

Gilson E., *Jedność doświadczenia filozoficznego*, tłum. Z. Wrzeszcz, Warszawa 2001 - uwagi o Kartezjuszu.

Hazard P., *Kryzys świadomości europejskiej 1680-1715*, tłum. J. Lalewicz, A. Siemek, Warszawa 1974.

Hazard P., *Mysł europejska XVIII wieku od Monteskiusza do Lessinga*, tłum. H. Suwała, Warszawa 1972.

Jarociński S., *Mozart*, Kraków 1988.

Kostkiewiczowa T., Sarnowska-Temeriusz E., *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*, Wrocław 1990.

Krapiec M., *Ja – człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 2005.

Kydryński L., *Opera na cały rok. Kalendarium*, Kraków 1989, tom II, s. 240 - o premierze opery *Don Giovanni*.

Maritain J., *Trzej reformatorzy*, tłum. K. Michalski, Warszawa 2005 – do por. uwagi o Kartezjuszu i Rousseau.

Miller G., *Teoria szpanu. Seks, ewolucja i zachowania klienta*, tłum. B. Reszuta, Warszawa 2010.

Mozart (s. v.: Le voyage; Une part de l'enfance; Les Mozart; Symphonies et opéras; A la charniere de deux époques), hasło w tomie: Encyclopédie générale «Hachette», red.: Zespól. Volume 8: Métabolisme – Orchidées, Paris, Librairie Hachette – Livre de Paris – Librairie Quillet, 1978, s. 2948-2949.

Nasiłowska A., *Poezja opisowa Stanisława Trembeckiego*, Wrocław 1990.

Obniska E., *Claudio Monteverdi. Życie i twórczość*, Gdańsk 1993 - uwagi o operach *Orfeusz* i *Koronacja Poppei*, s. 152n. i 469n.

„Ogród” 1993, nr 1-4 (13-16) - numer na temat Rousseau, tu m.in.: M. Janion, *Królestwo i wygnanie*, s. 29n.; E. Rzadkowska, *Skąd ta stała fascynacja Janem Jakubem?*, s. 76n.

Ortega y Gasset J., *Szkiele o miłości*, tłum. K. Kamyszew, Warszawa 1989.

Otwinowska B., *Gust*, hasło w tomie: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2002, s. 166-172.

Peryt R., *Opera uboga. Teatr partytury*, Kraków 2014.

Przybylski R., *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.

Przybylski R., *Gentleman i dandys*, [w:] *Styl zachowań romantycznych*, red. M. Janion, M. Zielińska, Warszawa 1986 – do por. uwagi o dandyzmie Juliusza Słowackiego.

Ryba J., *Maskarady oświeconych. Próba opisu zjawiska*, Katowice 1998.

Ryba J., *Oświeceniowe „tutti frutti”. Maskarady – konwersacja – literatura*, Katowice 2009.

Ryba J., *Tempo Voltaire’a*, „Ogród” 1994, nr 4 (20), s. 153-161 (por. przedruk tegoż [w:] *Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, red.: D. Siwicka, M. Bieńczyk, A. Nawarecki, Warszawa 1996).

Snopek J., *Objawienie i oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce*, Wrocław 1986.

Spink J., *Libertynizm francuski od Gassendiego do Voltaire’a*, tłum. A. Neuman, Warszawa 1974.

Stromenger K., *Przewodnik operowy*, Warszawa 1959 (lub inne wyd.).

Swieżawski S., *U źródeł nowożytnej etyki. Filozofia moralna w Europie XV wieku*, Kraków 1987.

Swieżawski S., *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa 2011.

Żórawska-Witkowska A., *Muzyka na dworze i w teatrze Stanisława Augusta*, Warszawa 1995.

Streszczenie: W artykule przedstawiona została postać Wolfganga Amadeusa Mozarta, genialnego kompozytora epoki oświecenia. W tle autor porusza tematy związane z teatrem muzycznym, analizuje arcydzieło epoki – operę *Don Giovanni*, odsłania libertynski erotyzm wyzwolony czy dandyzm artystów. Poruszone motywy oddają klimat epoki, który wielokrotnie poruszany jest we współczesnych adaptacjach filmowych.

Słowa kluczowe: Wolfgang Amadeus Mozart, kompozytor, oświecenie, opera *Don Giovanni*

Mozart, “Don Giovanni”, their eras

Summary: The article presents the figure of Wolfgang Amadeus Mozar - genius, the composer of the Enlightenment. In the background, the author discusses topics related to musical theater, analyzes the masterpiece of the epoch - the opera *Don Giovanni*, reveals libertine liberal eroticism or the dandyism of artists. The analyzed motifs reflect the atmosphere of the era, which has been mentioned many times in contemporary film adaptations.

Keywords: Wolfgang Amadeus Mozart, composer, enlightenment, opera *Don Giovanni*



*„Dobroć mnie Twoja, Panie, pocieszyła”.
O radości w „Rymach duchownych”
Sebastiana Grabowieckiego*

Krzysztof Mrowcewicz, pisząc o twórczości poety wczesnego baroku – Sebastiana Grabowieckiego, w błyskotliwy sposób zestawia ją z cyklem trenów renesansowego mistrza z Czarnolasu:

Zarówno *Rymy*, jak i *Treny* otwiera zresztą ten sam motyw: apostrofa do lez. Ale to, co u Kochanowskiego jest po prostu antycznym toposem, mistrzowsko wykorzystanym i wspartym szeregiem innych, u Grabowieckiego staje się punktem wyjścia do rozbudowanego konceptu. W *Trenach* lzy są znakami rozpacz, w *Rymach duchownych* zaś traktowane są zarazem abstrakcyjnie, tak jak u Kochanowskiego, jak i zmysłowo – mają bowiem nawodnić wyschnięte serce grzesznika, ponieważ grzech jest prawdziwym kataklizmem w świecie duszy, kataklizmem burzącym całą jego kosmiczną strukturę¹.

Autor *Rymów duchownych* jawi się zatem jako poeta lez, odwołujący się do określonego kodu religijnego, opartego choćby na tekstach Gabriela Fiammy, tak mocno zakorzenionych w liturgii, języku modlitw i psalmów, za pomocą którego będzie próbował określić egzystencjalną sytuację człowieka, naznaczonego piętnem przemijania, grzechem i cierpieniem, ale pragnącego światła łaski².

¹ K. Mrowcewicz, *Wprowadzenie do lektury*, [w:] S. Grabowiecki, *Rymy duchowne*, wyd. K. Mrowcewicz, Warszawa 1996, s. 5-6. Wszystkie cytaty podaję według tego wydania.

² Zob. np. A. Litwornia, *Sebastian Grabowiecki, Zarys monograficzny*, Wrocław 1976; M. Hanusiewicz, *Świat podzielony. O poezji Sebastiana Grabowieckiego*, Lublin 1994; P. Urbański, *Natura i łaska w poezji polskiego baroku. Okres potrydencki*, Kielce 1996, s. 67-96.

Wielokrotnie zaznaczano więc, że barokowy twórca operuje wyrazistymi kontrastami, które dają się uchwycić w zestawy antyetycznych pojęć, kategorii, obrazów, służących konstrukcji poetyckiego świata. Dominujący zestaw opozycji występujący w *Rymach duchownych*, jak chce Mirosława Hanusiewicz, zamyka się w schemacie łaski i grzechu, światła i ciemności, który może być uzupełniony o „czystość – nieczystość, sprawiedliwość – niesprawiedliwość, siła – słabość, stałość – niestałość etc.”³. Do przywołanego zestawu można także dodać antytezę płaczu (o której wspominał Mrowcewicz) i radości. Celem tego szkicu będzie zatem prześledzenie tego, co na temat „wesela” mówi podmiot wierszy wczesnobarokowego twórcy, w jakich konfiguracjach znaczeniowych i obrazowych podmiot porusza tematykę radości. Analiza utworów w wyżej wymienionym kontekście może wydać się nieco karkołomna, ponieważ sprawą oczywistą jest, że lzy i lament, skarga i smutek stanowią dominantę stylistyczną oraz tematyczną utworów siedemnastowiecznego autora czy szerzej – przedstawicieli poezji wczesnego baroku, którą badacze zdecydowanie sytuują po stronie Saturna i fluidów melancholii⁴.

Pisząc o radości w poezji Grabowieckiego, musimy wziąć pod uwagę dwie kwestie: kontekst leksyki stosowanej w parafrazach psalmów, choćby w *Biblii* Jakuba Wujka, oraz znaczenie tej kategorii w obszarze filozoficznych czy teologicznych rozważań. Radość w Wulgacie łączy się z takimi leksemami czasownikowymi jak: *laetare* (np. weselić się, radować się), *exultare* (radować, rozradować), *delectare* (uweselić, dać pociechę), *gaudere* (rozradować się, weselić się nad), *commovere* (wzruszyć się), *consolare* (cieszyć), *exhilarare* (uweselić) czy rzeczownikami: *exultatio* (radość, wesele), *laetitia* (radość, wesele), *gaudium* (wesele)⁵. Z łacińskim terminem *gaudium* można także łączyć takie terminy jak: *felicitas* – szczęście; *incunditas* – wesołość, rozkosz; *beatitudo* – szczęśliwość⁶. Na kanwie filozofii kategoria radości nie jest sprecyzowana, występuje w kon-

³ M. Hanusiewicz, dz. cyt., s. 56. Zob. także J. Kotarska, *Między światłem a ciemnością*, [w:] tejże, *Theatrum mundi. Ze studiów nad poezją staropolską*, Gdańsk 1999, s. 65-84.

⁴ Zob. np. J.K. Goliński, *Okolice trwogi. Lęk w kulturze i literaturze dawnej Polski*, Bydgoszcz 1997.

⁵ Podaje za: A. Maliszewska, *Określenia uczucia radości w polskich przekładach „Psalterza”*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 1994, nr 3, s. 99-100.

⁶ S. Kobieliński, *Radość ziemską i niebiańską w kulturze średniewiecznej*, „Ethos” 2011, nr 1-2 s. 155.

tekście dobra, poczucia spełniania, realizowania określonych wartości i wreszcie jest związania z nadzieją na osiągnięcie zjednoczenia z Bogiem⁷. Za paradygmatyczne rozumienie radości można uznać wypowiedź Platona zawartą w *Fajdrosie*, w którym pojawia się wizerunek duszy kontemplującej to, co Boskie:

Istnieje bowiem rzeczywiście Istota pozbawiona barw i kształtów, nieuchwytna, dająca się oglądać, za przewodem umysłu, jedynie duszy. Ona to jest przedmiotem prawdziwej wiedzy. Zatem, ponieważ boski umysł karmiony jest myślą i czystą wiedzą, przeto również umysł każdej duszy, która chciałaby oglądać to, co godziwe, gdy od długiego czasu wpatruje się w Byt, raduje się, a oglądając prawdę rozrasta się i napelnia szczęściem, dopóki po biegu koła ruch okrężny nie doprowadzi jej do Niego⁸.

Charakterystyczne dla autora *Uczty* jest połączenie figury poznania bytu z figurą oka. Wzniesienie do świata idei jest jednocześnie porzuceniem świata zmysłowych wrażeń, którą wiąza człowieka w pozornych sensach i wartościach. Platoński ruch „wzwyż” fascynował Ojców Kościoła czy średnio-wiecznych mistyków, odwołujących się zarówno to tekstów biblijnych, jak i różnych odmian antycznej myśli o ekstatycznej proveniencji⁹. Lektura Biblii i tekstów filozoficznych sprawiły, że ukonstytuowała się swoista chrześcijańska koncepcja mądrości, wzywająca do umiłowania rzeczy niewidzialnych. Właściwie, można by powiedzieć, podstawową zasadą wyznaczającą rozumienie radości i szczęścia było Augustyńskie rozróżnienie na *uti* (używanie) i *frui* (rozkoszowanie)¹⁰. Dla biskupa Hippony to, co doczesne jest podporządkowane zasadzie korzystania, radość i szczęście przynależą do horyzontu Boskiego. Człowiek jest pielgrzymem, gościem na ziemi, dlatego zaspokojenia swych pragnień może odnaleźć tylko w bycie doskonałym:

⁷ Zob. np. *Fenomen radości*, red. J. Grad, A. Grzegorzczak, P. Szkudlarek, Poznań 2007. Zob. także, K. Ożóg, *Kilka uwag językowo-kulturowych, o radości chrześcijańskiej*, [w:] *Radość. Aspekty językowo-kulturowe*, red. G. Filip, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2015, s. 11-24.

⁸ Platon, *Fajdros*, przeł. L. Regner, Warszawa 2002, s. 31.

⁹ Zob. A. Kijewska, *Mistyczny lot*, „Znak” 1994, nr 12, s. 83-92.

¹⁰ Zob. np. T. Wnętrzak, *Znaczenie pojęć filozoficzno-politycznych w „De civitate Dei” św. Augustyna*, Kraków 2002, zwłaszcza s. 83-89.

Ustrzeż jednak, Boże, serce spowiadającego się Tobie sługi Twego od mniemania, jakoby każda radość, którą mógłbym odczuwać, prawdziwie mnie uszczęśliwiała. Jest bowiem taka radość, której nie dostępują bezbożni, lecz doznają jej tylko ci, którzy Cię czczą ze względu na Ciebie samego, ci, których radością Ty sam jesteś. To właśnie jest szczęściem: radowanie się w dążeniu ku Tobie, radowanie się Tobą, radowanie się ze względu na Ciebie. To jest prawdziwym szczęściem i nie ma szczęścia innego. Ci, którzy cokolwiek innego uważają za szczęście, dążą do takiej radości, która nie jest prawdziwa. Ale nawet ich wola nigdy się nie odwraca od jakiegoś wyobrażenia radości¹¹.

Ten przykładowy fragment, zaczerpnięty z *Wyznań*, doskonale oddaje sposób rozumienia radości, kojarzonej z pragnieniem zjednoczenia ze Stwórcą. Dla mistyków chrześcijańskich sprawą oczywistą jest, że doświadczenie radości polega na wzniesieniu serca i intelektu w stronę tego, co wieczne. Traktaty ascetyczne średniowiecza jednoznacznie wskazywały, że pokój wewnętrzny (fundament radowania się) polega na odrzuceniu marności, które powodują zamęt i brak duchowego światła. Tomasz a Kempis w *O naśladowaniu Chrystusa* nieustannie wzywa do ćwiczeń przewyciężania siebie i zachowania niezmaconego stanu ducha. W jednej z modlitw zawartych w jego poradniku czytamy: „Porwij mnie, wydrzyj spośród nietrwałych radości świata, bo nic, co stworzone, nie zdoła w pełni zaspokoić mojego głodu i dać mi radości prawdziwej”¹². Asceci i mistycy przestrzegają zatem przed umiłowaniem doczesnych wartości, które odwodzą od Boga. Do tej formuły powrócą przedstawiciele różnych szkół mistyki hiszpańskiej, a zwłaszcza karmelici. To przede wszystkim Jan od Krzyża w *Drogle na Górę Karmel* w obszerny sposób opisuje zagrożenia, jakie mogą spotkać człowieka podczas peregrynacji do niebiańskiej ojczyzny. Wiążą się one ze sferą woli, szukaniem radości poza Bogiem¹³. Wskazane i przywołane (bez wnikliwych analiz) aspekty rozważań nad istotą

¹¹ św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 242.

¹² Tomasz a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, przeł. A. Kamieńska, Warszawa 1994, s. 134.

¹³ Zob. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, [w:] *Droga na Górę Karmel, Noc ciemna*, przeł. i oprac. B. Smyrak, Kraków 2002, s. 266-343. Mistyk daje systematyczny wykład poświęcony, mówiąc jak najbardziej ogólnie, by odwołać się do jednego z tytułów rozdziału, radości odnośnie dóbr doczesnych i odnośnie Boga.

radości nie pozostały bez echa dla poezji Grabowieckiego, którego twórczość odsłania wczesnobarokowe napięcie pomiędzy renesansowym i uładowym światem przyjemności, a potrydenckim przeświadczeniem o znikomości doczesnego życia oraz radości i szczęściu, które wypływają z obcowania Bogiem.

Jak już powiedziano, *Rymy duchowne* stanowią świadectwo zadomowienia w języku religijnym, znanym z psalmów, jak i tradycji chrześcijańskiego namysłu nad człowiekiem, który był widziany jako istniejący wprawdzie w horyzoncie czasowości, ale zmierzający w stronę eschatologicznej pełni. Podmiot *Rymów* oscyluje, co należy dodać, między ponowieniem mowy, znanej z kościelnej tradycji, pism myślicieli chrześcijańskich, a tym, co jednostkowe, łączące się z próbą ujawnienia własnego niepowtarzalnego „ja”¹⁴.

Bohater *Rymów duchownych* egzystuje w obliczu Boga, nieustannie zмага się z doczesną kondycją, świadczącą o ontycznej przepaści między osadzonym w ziemskim *profundum* człowiekiem a bytem nieuwarunkowanym (by posłużyć się znanym terminem Paula Tillicha). Zresztą w zbiorze wierszy Grabowieckiego dystans ten wydaje się nieprzekraczalny, o czym świadczą liczne poetyckie prośby i westchnienia o Boskie pocieszenie w trudach ludzkiego życia. Warto zatem przywołać kilka przykładów, które mogą nużyć czytelnika swą monotematycznością fraz o nieszczęsnym żywocie człowieka grzesznego (zob. np. *Setnik II*, *Rym VII*, w. 9) i ratunku, który może dać łaska Boga:

Obróć już oczy miłosierdzia Twego.
widząc krótki wiek żywota mojego
osusz oczy me, frasunki wszelkie,
obróć na dobre i pociechy wszelkie.

(*Setnik I*, *Rym XXX*, w. 17-20)

Ty wesel, Panie, tych rozmnoż radości,
co mych pociech wiedzieć pragną z Twej litości.

(*Setnik II*, *Rym LXXVI*, w. 7-8)

gdy ubywało otuch niewinności,
aliś Ty wejrzał – rozkwitły radości.

(*Setnik II*, *Rym LX*, w. 15-16)

¹⁴ M. Hanusiewicz, dz. cyt., s. 122.

Fragmenty tekstów ukazują, w jakich konstelacjach znaczeniowych podmiot zazwyczaj wspomina o radości wypływającej z miłosierdzia Boga, która na chwilę przemienia kondycję grzesznego człowieka. Grabowiecki nie szczędzi czytelnikowi zatem obrazów skończoności istnienia, odwołując się do znanych i spetryfikowanych wątków wanitatywnych, ufundowanych również na skonwencjonalizowanej topice nautycznej skojarzonej z topiką *loci horridi* i *loci amoeni*. To przede wszystkim w *Rymie V (Setnik II)* czytelnik odnajduje rozbudowane obrazy niebezpieczeństwa życia wyrażone za pomocą alegorii łodzi pogrążonej w otchłani morskiej, ale oczekującej dotarcia do niebiańskiego portu – miejsca szczęścia i radości:

O, jak błogosławieni,
Co w Twoje porty wieczne
wpadli przez drogi, miejsca niebezpieczne
[...]
a pozbywszy ciężkości
trosk omylnego wieku,
serce uwiwszy z nędz przykrych człowieku,
w polach Twoich radości
żywią, w pokoju wszelakich wdzięczności
(w. 21-30)

Ten stereotypowy konterfekt ludzkiej egzystencji jest charakterystyczny dla dykcji poetyckiej Grabowieckiego, koncentrującej się na nieustannym ujawnianiu i tropieniu przejawów krótkości życia, ale której zadaniem będzie kierować wzrok czytelnika ku wieczności, będącej antytezą tego, co skończone. Radość usytuowana jest zatem jako punkt dojścia i wiąże się ze zjednoczeniem z Bogiem (por. *Setnik II, Rym XXXIX*, w. 31-32). Podmiot – „człek nędzny i troskliwy” (*Setnik II, Rym XLIX*, w. 1) może zatem tylko oczekiwać na „wesele”, (*Setnik II, Rym XLIX*, w. 17-18). Dlatego Grabowiecki obsesyjnie ponawia wczesnobarokowy wizerunek człowieka zanurzonego w grzechu, który bez łaski Bożej wydaje się bezsilny i skazany na własną niemoc. W otwierającym wierszu wtóry *Setnik rymów duchownych* podmiot dialektykę lez i radości łączy ze znaną opozycją *lux-tenebrae*:

Słoneczne zorza, alboście zniknęły?
Czyli me oczy łzami wypłynęły,
że wesołego dnia widzieć nie mogę
Nawet i nocna cichość dawa trwogę?
(*Setnik II, I*, w. 1-4)

Na planie poetyckiego obrazowania „dzień wesół” jako przeciwieństwo nocy uruchamia szereg znaczeń, które będą związane z nieustającym pragnieniem podmiotu uwolnienia się spod władzy grzechu. Oczekiwanie dnia to także nadzieja na Boskie miłosierdzie i promień łaski, które mogą dać człowiekowi wieczne zbawienie – przedmiot licznych modlitw „lejącego łzy” (*Setnik II, Rym III*, w. 3), udręczonego ziemskim żywotem (*Setnik II, Rym II*, w. 1) bohatera wierszy Grabowieckiego.

Podstawową sytuacją egzystencjalną, o której mówi podmiot, jest zatem doświadczenie zła, zagubienia i oddalenia od Stwórcy – źródła pokoju i radości. Barokowy poeta nie szuka jednak łatwego pocieszenia, daleki jest od konsolacji, która w sposób zwodniczy odsunęłaby myśl o negatywności życia. Można by powiedzieć, że podmiot zмага się ze sobą o łaskę radości, jednocześnie pamiętając o iluzji ziemskich powabów, które wywołują poczucie niestalości. Dlatego chętnie wykorzystuje spetryfikowany motyw omylnej rozkośzy, tak mocno rozpowszechniony w ascetycznych pismach średniowiecznego i potrydenkiego chrześcijaństwa, która nie może dać trwałego zadowolenia¹⁵. Radość, której pragnie podmiot, nie ma nic wspólnego z renesansową rehabilitacją szczęścia i doczesnych przyjemności¹⁶. Są one waloryzowane negatywnie, zamykają w horyzoncie skończoności. W jednym ze swoich tekstów poeta sięga po antytezę młodości i starości:

Proszę, mój Panie, niech daleko z strony młody włos mija Atrope straszliwa;
nie, żeby dusza była światu chciwa, gdyż z chęcią idzie na kres zamierzony;
(*Setnik I, Rym XXXV*, w. 1-4)

¹⁵ Zob. S. Kobiela, dz. cyt., s. 155-163.

¹⁶ Na temat radości zob. szerzej M. Hanusiewicz, *Radość, śmiech i „dobra myśl” w literaturze staropolskiej*, „Ethos” 2011, nr 1-2, s. 141-154.

Zwróćmy uwagę, że zawarta w pierwszej zwrotce myśl może wydać się paradoksalna. Podmiot kieruje do Boga prośbę o zachowanie przy życiu (wykorzystując spetryfikowany motyw bogini losu), jednocześnie podkreśla, że nie pożąda wartości doczesnych, co więcej, śmierć wydaje się dla niego upragnionym kresem ludzkiego trwania. W dalszej części utworu czytamy:

Gdy młodość, jak koń twardousty, bieży
na raz nie dbając, czyń laskę, a z latem
daj mi doczekać wieku spokojnego;
tam dusza wzgardzi (acz jej dziś należy)
rozkosz omylną; a do Ciebie zatem
steskni się, jak ptak do gniazda swojego
(w. 9-14)

Porównanie młodości do twardoustego konia, który nie zważa na wędzidło, zostaje zestawione z tęsknotą za starością, synonimem pokoju, porządku i opamnowania żądz. Z kolei w *Rymie XX* (*Setnik I*) Grabowiecki ukazuje podmiot w relacji do Boga, który zgodnie z obrazowaniem biblijnym ukrywa swe oblicze przed grzesznikiem, manifestuje swój gniew:

Jeśli za grzech karzesz, którym-eś obrażon,
jażem dawno smutkiem z pociech jest obnażon,
bym też nie żałował, sna byś miał dość na tym,
żeś się mnie nakarał. Proszę, ciesz też zatym!

Wszakęś rzekł, że z smutku pociecha rość miała,
a gdzie się wesela, tam żałość iść chciała.
Ja wesolej dusze nie czuję z młodości,
proszę, czyń początek weselu k starości.
(w. 5-14)

Barokowy poeta wykorzystuje stereotypowy wątek, który można by zamknąć znaną formułą „Jeden jest Pan smutku i nagrody” (Jan Kochanowski, *Tren XIX*). „Obnażenie z pociech” definiuje przyrodzoną kondycję człowieka, „żałość” podminowuje „wesele”, które może dać tylko Bóg. Tak jak we wcześniejszym wierszu mowa o młodości – znaku tego, co grzeszne, łączy się

z wyrażeniem nadziei na szczęśliwą starość, która z jednej strony będzie oznaczała kres namietności, z drugiej zaś przybliżyła do śmierci – bramy wiecznego życia, tak pożądaną przez podmiot wierszy Grabowieckiego (zob. np. *Setnik I, Rym LXXII*, w. 13-14).

Nieustanny splot cierpienia i radości pojawia się także w wierszach wzorowanych na psalmach, w których mowa jest o śmiechu niegodziwców i nieprzyjaciół oraz smutku ludzi prawych. Wątek ten, charakterystyczny dla ksiąg mądrościowych, łączy się ze znacznie szerszym zagadnieniem korespondującym z problematyką teodycealną, która tak mocno naznaczyła choćby Księgę Hioba¹⁷. Poeta barokowy pisze:

Stąd dziwne Panie, mniemanie o Tobie
w mym sercu roście, gdy rozbieram sobie:
kto Cię zaniedba – ten kwitnie w radości,
a kto Cię strzeże – rzadko bez żalości,
(*Setnik I, Rym XLIX*, w. 5-9)

W *Rymie LVII (Setnik I)*, Grabowiecki wprowadza charakterystyczne dla siebie motywy związane z egzystowaniem człowieka wobec Boga:

Długoż nieżyczliwy weselić się będzie,
że prośbą mą gardzisz, Panie? Oczy Twoje
zaż wiecznie odwracać na wołanie moje
będziesz, chcąc żalością mnie utraścić wszędzie?
(w. 1-4)

Ta inicjująca wiersz skarga, oparta na parafrazie Psalmu 12, wyzyskuje znany motyw skrywania boskiego oblicza przed jednostką ludzką¹⁸. W dalszej części

¹⁷ A. Litwornia, dz. cyt., s. 124-125; D. Künstler-Langner, *Człowiek i cierpienie w poezji polskiego baroku*, Toruń 2000, s. 48-51.

¹⁸ Zob. np. Zob. *Psalm 12*: „Dokądże, Panie, zapominasz o mnie do końca?/ Dokąd odwracasz oblicze swe ode mnie?” (wersety 1-2); *Psalm 26*: „Nie odwracaj oblicza twego ode mnie,/ nie odstępуй w gniewie od sługi twego (w. 9-10); *Psalm 29* „A jam rzekł w dostatku moim:/ Nie będę poruszony na wieki./ Panie, według wolej twojej/ daleś moc ozdobić mojej./ Odwróciłeś oblicze swe ode mnie/ i zstałem się strwożony” (wersety 7-8). Wszystkie cytaty podaję za: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.*, oprac. J. Frankowski, Warszawa 1999.

utworu motyw ten zostanie skontaminowany zarówno z poczuciem braku obecności łaski, jak i milczeniem Boga wobec jednostki, która jest prześladowana przez ludzi występnych. Grabowiecki notuje:

Nie gardź utrapionym, nakłoń z okiem ucha,
wzrok mój racz oświecić, póki on sen wieczny
nie zajdzie, z radością jak pragnie wszeteczny.
Niech w żal zniknie złosnych wesola otucha,

co łez moich pragnę, już na śmiech gotowi,
jeśli mi się noga ku dołu powinie –
w Tobie ma nadzieja, że ich radość minie,
proszę, niech mym smutkiem zły pociech nie łowi
(w. 9-16)

Poeta, można by rzec, odwołuje się do sytuacji paradygmatycznej, tak mocno eksponowanej w psalmach: człowiek „wszeteczny” cieszy się z nieszczęść i trwogi, jakie dotknęły sprawiedliwego, który wydaje się zmierzać ku śmierci (por. *Setnik I*, *Rym LX*, w. 1-10). Podmiot nie pograża się jednak w rozpacz, pozostaje mu ufność wobec Stwórcy, który okaże swą wspaniałomyślność. Wiersz zamyka zatem pochwała łaskowości Boga:

Sławić Cię zmysł będzie, moc i łaskę Twoję
siły me rozniosą, żeś wždy kiedy, Panie,
wysłuchał w ucisku strapione wołanie
na drogach radości twierdząc duszę moję.
(w. 17-20)

Słowa te, będące parafrazą zakończenia Psalmu 12 („Ale ja ufam w miłosierdziu twoim./ Rozraduje się serce moje w zbawieniu twoim,/ będę śpiewał Panu, który mi dał dobra, i będę grał miniowi Pan najwyższemu”, werset 6), łączą się zarówno z wypowiedziami innych tekstów zawartych w Psalterzu (np. „A jam w Panu nadzieję miał,/ będę się weselił w miłosierdziu twoim./ Abowiemeś wejźrzał na uniżenie moje,/ wybawiłeś z potrzeb duszę moję./ Aniś mię zamknął w rękach nieprzyjacielskich,/ postawiłeś na miejscu

przestronnym nogi moje” – Psalm 30, werset, 7-9), jak i *Rymem LX (Setnik I)*, w którym czytamy, że „wyroki wieczne/ wiernym pociechę dają” (w. 3-4).

Radość przynależy do porządku łaski, którą tak bardzo pragnie uzyskać ogarnięty „krewkością” podmiot. O tym mówią przede wszystkim wiersze poświęcone siedmiu grzechom głównym (*peccata capitalia*), opartych na sonetach Fiammy¹⁹. W trzech z nich pojawia się poetycki namysł nad utratą radości. Rozpoczynający katalog grzechów pycha stanowi zarówno podstawę wszelkiego występku, jak i poczucia zagubienia czy trwogi:

Falszywa, sprosna, harda i nadęta,
śmiałości, wzgardy pełna, wszech marności,
dla której się płacz mnoży a wzdychanie;

prze cię, okrutny dziwie, jest odcięta
nadzieja, żeby człek mógł żyć w radości,
dla ciebie w świecie strach z uciskiem tanie.

(*Setnik I, Rym XXIa*, w. 9-14)

Autor *Rymów duchownych*, pisząc o tym grzechu, jak zauważa Janusz K. Goliński, wskazuje, że „*superbia* [...] jest rozpaczą człowieka upadłego w marne doczesności, jest strachem i płaczem ludzi pozbawionych nadziei zbawienia, jest wreszcie pogardą wieczności i chwałą doczesności”²⁰. Staje się ona również źródłem iluzji osiągnięcia stanu niezależności, związanej z odseparowaniem od Stwórcy. Grzechy zatem zamykają człowieka w skończoności, nie pozwalają na wychylenie w stronę bytu absolutnego. W sonecie poświęconym łakomstwu (*avaritia*) pożądanie splendorów i bogactwa stanie się przyczyną nieszczęścia człowieka, odbiera mu spokój duszy:

Piecza, co rościesz i żywisz się złotem,
a w tysiącu trwóg i różnościach szkody,
w teskliwych pracach, chcąc w skarbiech mieć gody,
on tracisz, co miał wiecznie cieszyć potem.

(*Setnik I, Rym LIX*, w. 1-4)

¹⁹ Zob. szerzej J. K. Goliński, *Peccata capitalia. Pisarze staropolscy o naturze ludzkiej i grzechu*, Bydgoszcz 2002, s. 275-289.

²⁰ Tamże, s. 278.

Odwraca uwagę od radości wiecznej, niemającej nic wspólnego z pomnażaniem dóbr, zaspakajaniem ziemskich potrzeb i pragnień. Po raz kolejny mamy do czynienia z omylnymi rozkoszami, dającymi złudne poczucie szczęścia:

Idź, Jędzo, gdzieś się zwykła sidły bawić,
śród zdradnych nadziei – tam pospólstwo chciwe,
tam twa pociecha, tam radość nie wieczna.

(w. 12-14)

Napiętnowana czasem i grzechem doczesność nie jest w stanie dać człowiekowi radości. „Nic tak nie plami i nie oplątuje serca ludzkiego, jak niedobra miłość ziemską. Jeżeli odejdiesz od zewnętrznych radości, będziesz mógł myśleć o rzeczach Bożych i cieszyć się szczęściem wewnętrznym”²¹. Ta przykładowa zasada moralna zaczerpnięta z *De imitatio Christi* doskonale oddaje tok poetyckich rozważań Grabowieckiego, w których podmiot nie odnajduje ukontentowania w sferze wartości doczesnych, tak mocno powiązanych z brakiem cnót i zwykłymi ludzkimi przewinami. W sonecie poświęconym kolejnemu grzechowi – zazdrości (*invidia*) podmiot określa ją mianem „matki niechęci”, „nasienia wszech złości” oraz „skazy” powodującej rozkosz z czyjegoś bólu i „żał” z czyjegoś szczęścia. Zaburza ona czystość pragnień, które winny kierować się w stronę Stwórcy. Pokonanie tego grzechu („znikni z świata precz” – mówi podmiot) stanie się fundamentem dla kontemplacji sfery ducha. W zakończeniu *Rymu XXXVIII (Setnik I)* czytamy:

Tak ujrzymy święte dowcipy kwitnące,
wdzięczność wszech ozdób, skrzydła rozszerzone
duchów szlachetnych do wdzięcznych radości.

(w. 12-14)

Wprowadzenie anielskich istot nie jest przypadkowe. Są one znakiem wolności, braku nieuporządkowanych pragnień, wreszcie transcendencji, tak oczekiwanej i upragnionej przez podmiot, który zamknięty w ziemskim kręgu, siłą

²¹ Tomasz a Kempis, dz. cyt., s. 70.

rzeczy ulega naporowi grzechu²². Po raz kolejny warto w tym kontekście przywołać poczytne dziełko Tomasza a Kempis, który pisze „Do miłości świata pchają pragnienia ciała, chciwość i pycha żywota, ale za nimi [...] postępują kary i niedole, rodząc [...] zniechęcenie. Umysł kierowany wyłącznie ku światu poddaje się niestety złym upodobaniom i życie zmysłowe uważa za szczęście [...] Ci zaś, którzy odrzucają całkowicie świetność świata [...] znają Boską szczęśliwość obiecaną tym, którzy wyrzekli się wszystkiego i jaśniej niż inni widzą, jak bardzo błędzi świat i jak na różne sposoby okłamuje”²³. Grabowiecki będzie zatem powtarzał ten znany schemat myślowy (zresztą stale obecny zarówno w ascetyce czy mistyce średniowiecznej, jak i w hiszpańskich szkołach duchowości wspierających potrydencką pobożność) przeciwstawiający dobra doczesne dobrom nieprzemijającym. Podsumowaniem tego wątku w niniejszym szkicu może być *Rym XCI (Setnik II)*, w którym zawarte zostały podstawowe figury wyobraźni barokowego poety. Dwie pierwsze zwrotki wydają się moralistycznym przesłaniem, skierowanym wprost do odbiorców, uwikłanych w doczesne pragnienia, których umysły nie są zdolne do wzniesie się ponad to, co ziemskie:

Wy, miłujący skarb, co lata głodzą,
a z czasem lada chorób władze szkodzą
próżną ozdobę, co – skoro się zjawi –
w lot z oczu ginie, statkiem się nie bawi

byście znali czas, bez pochyby pewnie
(gdyż to myśl psuje, serce trapi rzewnie)
wzgardzilibyście, a wzrok ten łagodny
lekce by wazon, do błędu sposobny.

(w. 1-8)

Zastosowaną topikę wanitatywną należy wiązać z cechą religijnego piśmiennictwa potrydenckiego, zdominowanego przez perswazję, łączącą się z technikami

²² Na temat bogatej symboliki anielskiej zob. szerzej D. Künstler-Langner, *Anioł w poezji baroku. Dziejse postaci w kulturze dawnej Europy*, Toruń 2007.

²³ Tomasz a Kempis, dz. cyt., s. 127.

impresywnymi stosowanymi w różnorodnych aktach komunikacyjnych²⁴. Przestrzeni doczesnej, której należy dokładnie się przyjrzeć i rozpoznać jej prawdziwy charakter (pojawiająca się poetycka figura oka), zostaje przeciwstawiona wieczność. Odwrócenie wzroku od marności staje się fundamentem dla rozpoznania kondycji człowieka – pielgrzyma wędrującego ku niebiańskiej ojczyźnie. Barokowy poeta w dalszej części utworu pisze:

Zwłaszcza, gdybyście tam rzucili oczy,
gdzie nieśmiertelnych rzeczy krąg się toczy,
gdzie wielkość liczby wdzięczności rozlicznych,
a znać, jaki sam Pan rzeczy tak ślicznych;

który od zmiennych miłości fałszywych odwodząc,
wzywa do rozkosz prawdziwych,
do wiecznych pociech, gmachów zgotowanych
dla wiernych Jego i ludzi wybranych.

(w. 9-16)

„Wieczne pociechy” to zatem cel ludzkiej wędrówki. Człowiek w poetyckim świecie Grabowieckiego istnieje więc nieustannie wobec Boga – nieskończonej radości, która może być utracona przez siłę miłości ziemskiej, niosącej pozorne ukontentowanie i równie iluzyjne poczucie szczęścia. Bliski duchowości potrydenckiej Jan od Krzyża w słynnej *Nocy ciemnej* przestrzega przed zagrożeniami duszy, która „pokłada swą radość w dobrach doczesnych”. Hiszpański mistyk adeptom wspinaczki na symboliczną górę Karmel wskazuje: „Wszystkie [...] szkody mają swój korzeń i początek w jednej *głównej szkodzie pozbawiającej*, która kryje się w takiej radości oddalającej od Boga. Dusza bowiem [...] oddala się od niego przez te afekty do stworzeń, nabywa wszelkiego zła, tym większego, im większa jest jej radość i afekt do stworzeń. Łącząc się bowiem ze stworzeniami, oddala się tym samym od Boga”²⁵. Podkreśla również niebezpieczeństwa związane z urokiem doczesnych marności, które mogą leżeć u źródeł wszelkich

²⁴ Zob. szerzej M. Wichowa, *Dzieło Diega de Estella „O wzgardzie świata i próżności jego” w przekładzie ks. Augustyna Kochańskiego jako poradnik medytacji. Problemy komunikacji literackiej*, Łódź 2010, s. 237-262.

²⁵ Jan od Krzyża, dz. cyt., s. 270.

grzechów, zamykających drogę do zjednoczenia ze Stwórcą²⁶. W dalszej części *Nocy ciemnej* możemy odnaleźć słowa, które doskonale korespondują z poetyckim namysłem barokowego poety: „Natomiast człowiek oderwany od rzeczy doczesnych ma jasne poznanie i zrozumienie ich wartości, tak naturalnie jak przyrodzone. Radość jest jego zupełnie inna niż tego, kto do nich jest przywiązany [...]. Człowiek oderwany smakuje w rzeczach doczesnych według prawdy, jaka się w nich kryje, zaś człowiek przywiązany do tych rzeczy smakuje w nich według zawartego w nich kłamstwa [...]. Oderwanie się i oczyszczenie od tych radości pozostawia sąd tak jasny, jak jasne jest powietrze, gdy mgły się rozplyną”²⁷. Zawarta w wywodzie figura oświecenia – rozpoznania istoty zjawisk zostanie połączona w mistyce chrześcijańskiej z pragnieniem zespolenia z Bogiem. Nic zatem dziwnego, że w poezji Grabowieckiego można spotkać pobożne aklamacje, stylizowane na język ekstazy: wyznań:

Niech mi Twoje imię za ochłodę będzie,
Ciebie w sercu mając, niech się cieszę wszędzie;
[...]
Niech, co Tobie miło, me kochanie będzie,
niech, czego Ty nie chcesz, mnie się przykrzy wszędzie,
[...]
Niech się nie wesełę, gdzie Ciebie nie będzie,
niech się smęć radniej, Boże, z Tobą wszędzie;
niech się nie wesełę, gdyś Ty w gniewie, Panie,
owszem, z Twoją łaską niech ma radość wstanie.
(*Setnik I. XVI*, w. 1-12)

Anafora „niech” wzmacnia poetycką wypowiedź o nadziei obcowania ze Stwórcą – źródła radości i spełniania ludzkiego bytu. Pozostaje ono w sferze ufności, oczekiwania na łaskę, ostatecznie pieczętującą więź między ludzkim „ja” a boskim „Ty”.

²⁶ Jan od Krzyża pisze przede wszystkim o chciwości (*avaritia*). Zob. tamże, s. 271-275. Na pewne podobieństwa poezji Grabowieckiego do „ciemnej nocy miłości” Jana od Krzyża wskazywał P. Urbański, dz. cyt. s. 91-92. Trudno jednak pokusić się o jakieś pełne zestawienie tych dwóch światów: świata liryki i świata wykładni mistycznej.

²⁷ Jan od Krzyża, dz. cyt., s. 277.

Rymy duchowne są nie tylko wyrazem uwewnętrznienia języka psalmów przez podmiot, ale również stanowią świadectwo jego uczestnictwa w katolickiej liturgii. Przykładem tego będą wiersze związane z okresem Bożego Narodzenia. W *Setniku* odnajdujemy trzy teksty poświęcone temu okresowi. Wiersze te stanowią dosyć konwencjonalizowane formy wypowiedzi, połączone z poetyckim namysłem nad istotą Wcielenia. W *Rymie LXXXVI. Kolęda (Setnik I)* samo zastosowanie tytułu przez Grabowieckiego wskazuje na tematykę utworu i sposób budowania świata przedstawionego w tekście. Nic zatem dziwnego, że w zakończeniu utworu właściwie muszą paść słowa: „Weslemy się z poskoki, gdyż Pan ten dzień sprawił,/ nam wolność dał, szatana wszelkie władze pozbawił” (w. 35-36). Następny utwór zamieszczony z *Setniku I* nieprzypadkowo został poświęcony obrzezaniu – jednemu ze wspomnień liturgicznych związanych z dzieciństwem Syna Bożego²⁸. Sam żydowski rytuał *brit mila* w interpretacji chrześcijan nie tylko potwierdzał ludzką naturę Wcielonego Logosu, ale wzywał do przemiany postępowania. Zewnętrzny znak rytuału miał stać znakiem wewnętrznej przemiany – „obrzezaniem” serca. W zakończeniu omawianego tekstu poeta odwołuje się do topiki solarnej: „O światło wieczne, a przewyższające/ słońce [...] / Wnętrzną serdeczną oświeć, zmysły moje/ oczyść, wesel przez dobroci swoje!” (*Setnik I. Rym LXXXVII. Nowe lato*, w. 9-12), do której powróci w utworze dotyczącym święta Objawienia Pańskiego. Po raz kolejny Grabowiecki nawiązuje do topiki kolędowej (radość stworzenia, oddanie hołdu Dzieciąciu zob. w. 5-8), by w zakończeniu odwołać się do podstawowego, by nie rzec fundamentalnego obrazu ludzkiej kondycji: „A ja, nędzny robak, co-ć, Panie, przynoszę? / Ból, wzdychanie z łkaniem przyjmi z łaską, proszę” (w. 9-10). Podmiot oscyluje zatem wokół postawy radości bezsprzecznie związanej ze świętem Bożego Narodzenia, a wewnętrznym smutkiem, wypływającym ze świadomości ciężających na nim przewin.

²⁸ Wiersze poświęcone obrzędowi obrzezania pisali m.in. Marcin Laterna, Stanisława Grochowski czy Kasper Miaskowski.

W *Rymach duchownych* Grabowieckiego dialektyka radości i smutku właściwie występuje w wzajemnych nigdy niekończących się zapętleniach i powiązaniach. Żal i rozpacz mogą na chwilę zostać zneutralizowane tylko przez obecność Boga: „W Tobie i przez Cię zna radość, co żywie (*Setnik II*, *Rym XV*, w. 17). O tej obecności mówią przede wszystkim wiersze poświęcone sakramentowi Eucharystii²⁹. W tym swoistym cyklu barokowy twórca ponawia, najkrócej rzecz ujmując, dobrze znane z teologii katolickiej idee mówiące o sakramentalnym znaku chleba i znaczeniu ofiary składanej na ołtarzu przez kapłana. W swych poetyckich modlitwach, pochodzących z *Setnika II*, poeta nie tylko dokonuje pochwały dzieła odkupienia, ale wspomina o Eucharystii jako antycypacji spotkania z Bogiem w wymiarze eschatologicznym. W *Rymie XXXI. Przy elewacji Sakramentu Krwi Najświętszej* (*Setnik II*) prośba podmiotu dotyczy obmycia z winy, zaliczenia do grona wybranych: „Poświęć duszę k wiecznej radości” (w. 3-4), by w *Rymie XXVI* (*Setnik II*) znacznie rozbudować omawiany motyw: „Tam zasłon nie będzie, tam się tajemnice/ odkryją, a święte widzieć dadzą lice,/ Sobą swe nasycisz, tam głód ciężki duszy/ nie będzie, a zmysłów pragnienie nie ruszy” (w. 16-18).

Pragnienie eschatycznej pełni jest zatem wyrazem nadziei na uwolnienie od doczesnych troski i grzechów, wreszcie na niezmałcone przebywanie w obecności samego Boga. Przeżywanie radości na planie poetyckim łączy się także z wierszami zdradzającymi zachwyt nad dziełem Stwórcy (zgodnie zresztą z poetyką psalmów dziękczynnych i pochwalnych). Radowanie się duchów chwalebnych (zob. *Setnik II*, *Rym LXXXVIII*) wiąże się z kontemplacją Boga – źródła wszelkiego dobra (zob. *Setnik II*: *Rym XCV*; *XCVIX*; *CVIII*), do którego zmierza grzesznik:

O dniu pożądanym, o czasie wesół,
w którym upadnie trwoga
a dusza spól z anioły
ten świat obludny wzgardziwszy, nieboga,
wnidzie do Boga

(*Rym LIV*, *Setnik II*, w. 36-40)

²⁹ Zob. szerzej P. Urbański, dz. cyt., s. 89-91.

Podmiot *Rymów duchownych*, pogrążony w głębokościach grzechów (by przywołać znaną frazę Psalmu 130) nie jest skazany na zwątpienie i rozpacz. Nieustannie poszukuje łaski i miłosierdzia, które ulecą grzeszną kondycję człowieka.

Poetyckie rozważania Grabowieckiego, tak mocno koncentrujące się wokół skończoności i grzechu, nie pomijają nadziei na ocalenie. Podmiot *Rymów duchownych*, poza obsesyjną mową o negatywności życia, wskazuje na inną możliwość egzystencji, która otwiera się dzięki zjednoczeniu z Bogiem. „Wesele”, o którym wspomina barokowy poeta, ma tylko i wyłącznie wydźwięk religijny. Wyływa z doświadczenia *sacrum* przeżywanego czy to indywidualnie, czy wspólnotowo, dzięki uczestnictwu w liturgii kościelnej. Radość w poezji Grabowieckiego, co prawda niepojawiająca się w centrum egzystencjalnego doświadczenia, w pełni może urzeczywistnić się w eschatonie.

Bibliografia

Augustyn św., *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1987.

Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r., oprac. J. Frankowski, Warszawa 1999.

Fenomen radości, red. J. Grad, A. Grzegorzczak, P. Szkudlarek, Poznań 2007.

Goliński J.K., *Okolice trwogi. Lęk w kulturze i literaturze dawnej Polski*, Bydgoszcz 1997.

Goliński J.K., *Peccata capitalia. Pisarze staropolscy o naturze ludzkiej i grzechu*, Bydgoszcz 2002.

Grabowiecki S., *Rymy duchowne*, wyd. K. Mrowcewicz, Warszawa 1996.

Hanusiewicz M., *Radość, śmiech i „dobra myśl” w literaturze staropolskiej*, „Ethos” 2011, nr 1-2.

Hanusiewicz M., *Świat podzielony. O Poezji Sebastiana Grabowieckiego*, Lublin 1994.

Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, [w:] *Droga na Górę Karmel, Noc ciemna*, przeł. i oprac. B. Smyrak, Kraków 2002.

Kijewska A., *Mistyczny lot*, „Znak” 1994, nr 12.

Kobieliński S., *Radość ziemską i niebiańską w kulturze średniowiecza*, „Ethos” 2011, nr 1-2.

Kotarska J., *Między światłem a ciemnością*, [w:] *też*, *Theatrum mundi. Ze studiów nad poezją staropolską*, Gdańsk 1999.

- Künstler-Langner D., *Człowiek i cierpienie w poezji polskiego baroku*, Toruń 2000.
- Künstler-Langner D., *Anioł w poezji baroku. Dzieje postaci w kulturze dawnej Europy*, Toruń 2007.
- Litwornia A., *Sebastian Grabowiecki. Zarys monograficzny*, Wrocław 1976.
- Maliszewska A., *Określenia uczucia radości w polskich przekładach „Psalterza”*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 1994, nr 3.
- Ożóg K., *Kilka uwag językowo-kulturowych, o radości chrześcijańskiej*, [w:] *Radość. Aspekty językowo-kulturowe*, red. G. Filip, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2015.
- Platon, *Fajdros*, przeł. L. Regner, Warszawa 2002.
- Tomasz a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, przeł. A. Kamińska, Warszawa 1994.
- Urbański P., *Natura i łaska w poezji polskiego baroku. Okres potrydencki*, Kielce 1996.
- Wichowa M., *Dzieło Diega de Estella „O wzgardzie świata i próżności jego” w przekładzie ks. Augustyna Kochańskiego jako poradnik medytacji. Problemy komunikacji literackiej*, Łódź 2010.
- Wnętrzak T., *Znaczenie pojęć filozoficzno-politycznych w „De civitate Dei” św. Augustyna*, Kraków 2002.

Streszczenie: Celem artykułu jest analiza, w jakiej semantyce i konfiguracjach podejmuje się temat radości w *Rymach duchownych* Sebastiana Grabowieckiego. Wspomniana przez poetę radość pochodzi przede wszystkim z doświadczenia religijnego i zjednoczenia z Bogiem.

Słowa kluczowe: Sebastian Grabowiecki, Rymy duchowne, analiza, radość, doświadczenie religijne

“Thy goodness, O Lord, comforted me”.

Joy in Sebastian Grabowiecki's “Spiritual rhymes”

Summary: The aim of the article is to analyze in which semantic and configurations the theme of joy in *Spiritual Rhymes* by Sebastian Grabowiecki is taken. The Joy, mentioned by the poet, comes first of all from religious experience and union with God..

Keywords: Sebastian Grabowiecki, Spiritual rhymes, analysis, joy, religious experience



„Tak piękna dla ludzkości wystuga”. Testament Michała Kazimierza Ogińskiego

Michał Kazimierz Ogiński – hetman wielki Wielkiego Księstwa Litewskiego, muzyk i kompozytor, poeta, autor librett operowych i teoretyk modernizacji wojska, to jedna z głównych postaci na arenie życia politycznego Polski w drugiej połowie XVIII wieku. Oddanie sprawom ojczyzny (mocno podkreślane przez Stanisława Staszica¹ i Jana Pawła Woronicza²) z jednej strony, a z drugiej własna twórczość artystyczna i z rozmachem tworzony dwór artystyczny w Słonimiu (celnie pokazany przez Tomasza Kajetana Węgierskiego³) budują obraz nietuzinkowej osobowości rozdartej między dwoma pasjami. W oczach ówczesnych sobie krytyków te dwa kręgi zainteresowań – praca polityczna i artystyczna – nie zyskiwały mu nazbyt wielu zwolenników. „Talenta nie pana, mina nie hetmana” – pisano drwiąco⁴. Zagłębienie się w teksty literackie epoki pozwala na budowanie dychotomicznego konterfektu⁵ opartego

¹ A. Ziótek, *Michał Kazimierz Ogiński jakom poeta. Kanon tekstów i problemy atrybucji*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 4.

² Zob. A. Ziótek, *Jana Pawła Woronicza „Mowa na pogrzebie jaśnie wielmożnego Ogińskiego hetmana wielkiego litewskiego”*, „Szkiecy Podlaskie” z. 17-19, 2009-2010.

³ T. Kajetan Węgierski, *Do Ogińskiego, hetmana W. Lit.*; por A. Ziótek, *Ślady poetyckiego dialogu? Dwa wiersze – Tomasz Kajetana Węgierskiego i Michała Kazimierza Ogińskiego*, [w:] *Prywatne i publiczne w tekstach kultury. Studia*, red. A. Borkowski, A. Czyż, Siedlce 2017. Zob. też: A. Czyż, *Podlaska ojczyzna Tomasza Kajetana Węgierskiego*, [w:] *Rojny i gwarne blaski kultury. Literacka „varietas” i historyczne „multum” tekstów*, Siedlce 2019.

⁴ *Zagadki sejmu czteroletniego*. Teksty zebrali i ustalił E. Rabowicz, komentarz B. Krakowski, E. Rabowicz, do druku przygotował Jerzy Kowecki. Warszawa 1996, s. 183.

⁵ A. Ziótek, *Michał Kazimierz Ogiński w świetle piśmiennictwa XVIII wieku*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” t. VII, 2010-2011.

w znakomitej większości na skrajnych ocenach. Jedne wychwalają jego sukcesy militarne podczas konfederacji barskiej, inne je deprecjonują, nazywając bitwy „potyczkami”, a piętnują przegraną pod Stołowiczami⁶, w okresie Sejmu Wielkiego kpiąco wyrażano się o jego *Myślach o rzeczy wojennej* (1789), postulujących m.in. powstanie stutysięcznej armii i modernizację wyposażenia żołnierzy, by potem wspierać te projekty, ale wychodzące spod innego pióra⁷, zarzucano mu także roztrwonienie rodowej fortuny, zapominając jednakże o tym, iż przeznaczył ją głównie na formowanie i doposażenie wojska. Analogicznych „półprawd”, często wygłaszanych propagandowo przez politycznych przeciwników, byłoby więcej. Zwolennicy hetmana i obserwatorzy ówczesnego życia pamiętali jednak o budowie wielkiego kanału łączącego rzeki Jasiołdę i Szczarę wpadającą do Niemna, którego znaczenia nie sposób przecenić⁸, dostrzegali artystyczną wielkość Słonimia, żarliwy patriotyzm (mimo niektórych chybotliwych decyzji) oraz tragizm konsekwencji, które musiał ponieść ostatni z wielkich hetmanów.

Ostatnie lata życia Ogińskiego były pasmem upokorzeń. Już swój udział w konfederacji barskiej przypłacił koniecznością ucieczki z kraju (wrócił dopiero w 1774 r.) oraz sekwestrem dóbr poczynionym przez Katarzynę II. Ofiarowując księżnej Katarzynie Romanowni Daszkowej ziemię miasteczka Krugle nad Druką, należącego do hetmana, miała powiedzieć:

Czuję się szczęśliwa – rzekła – że w twoje, księżno, ręce złożyłam tak wielkie dobra, których Ogiński, ich niewdzięczny posiadacz, był tak mało godzien⁹.

⁶ Trafnie ukazywał to Z. Boras, *Michał Kazimierz Ogiński i jego udział w Konfederacji Barskiej (1730-1800)*, [w:] *Powstania wielkopolskie XV/III-XX w.*, red. B. Polak, Koszalin 1999, s. 43-55.

⁷ Zob. A. Ziontek, *Michała Kazimierza Ogińskiego „Myśli o rzeczy wojennej”*, [w:] *Dzieje – wojsko – edukacja. Księga jubileuszowa profesora Henryka Hermanna w 70. rocznicę urodzin*, red. M. Bednarzak-Libera, J. Gmitruk, Warszawa 2010.

⁸ Kanał miał duże znaczenie handlowe, ale też i pokazał pewne możliwości w zakresie rozwiązań technicznych, które przekładały się wprost na gospodarkę i finanse. W ślady Ogińskiego poszedł Tyzenhauz, budując kanał łączący środkowy Bug z Prypecią. Zob. A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1999, s. 92.

⁹ *Pamiętnik księżny Daszkow, damy honorowej Katarzyny II cesarzowej Wszechrusji*, tłum. E. Wassongowa, wstęp i oprac. W.A. Serczyk, Kraków 1982, s. 211.

Katarzyna z Potockich Kossakowska komentowała to, w liście do Pelagii Potockiej pisząc:

O hetmanie litewskim wszystko się sprawdziło; gdzie się zaś sam znajduje nikt dotąd nie wie i sama jaśnie wielmożna hetmanowa litewska. Dobra jaśnie wielmożnego hetmana mają być w sekwestrze; samej zaś [hetmanowej – A.Z.] dożywotnie mają być wolne. Kto się w czepku rodzi zawsze szczęśliwy. [...] to tylko najpewniejsza, że poczcivi wzdychają, a niepoczcivi się naśmiewają. Spełniły się słowa Pisma: „Sprawiedliwi prześladowani będą” [Mt 5, 10-12 – A.Z.]¹⁰.

Częściowe zagarnięcie majątku przez rosyjską carycę dawało niepokojący sygnał. Trudno było bowiem przewidzieć, czy na tym jednym akcie się zakończy i czy sprawdzą się słowa Kossakowskiej, mówiącej, iż majątek dziedziczny Aleksandry, żony Michała Kazimierza pozostanie nietknięty. Skrupulatnie dbająca o swe dobra hetmanowa nie chciała płacić tak wysokiej ceny za działalność męża. Ciążące na nim długi sprawiły więc, iż małżeństwo na gruncie oficjalnym rozstało się. Aleksandra osiadła w Siedlcach – rezydencji odziedziczonej po ojcu, Michale Fryderyku Czartoryskim, a Michał Kazimierz w Słonimiu. Sprzedane wcześniej dobra położone w mazowieckim Nieborowie pozwoliły na znaczną spłatę zadłużenia, ale wciąż istniejące niebezpieczeństwo nałożenia sekwestru na resztę ich wspólnej własności zadecydowało o osobnym życiu. Rozstania tego nie możemy jednak traktować jako faktycznej separacji, ale raczej jako efekt zapobiegawczych działań księżnej, która chciała ocalić rodzinny majątek. Pomimo tej „politycznej co do dóbr separacji”¹¹ – jak to określi Teodor Ostrowski w swych rękopiśmiennych gazetkach – małżonkowie widywali się systematycznie, razem uczestniczyli w rozmaitych

¹⁰ Katarzyna z Potockich Kossakowska, *List do Pelagii Potockiej, Warszawa 9 X 1771*, [w:] *Listy Katarzyny z Potockich Kossakowskiej Kasztelanowej Kamieńskiej 1754-1800*, wydał K. Waliszewski, Poznań 1883, s. 138.

¹¹ T. Ostrowski, *Poufne wieści z oświeconej Warszawy. Gazetki pisane z roku 1782*, oprac. R. Kaleta, Wrocław 1972, s. 163; szerzej zob. A. Ziótek, „Na Siedle” Michała Kazimierza Ogińskiego, [w:] *Życie literackie i kulturalne Siedlec. Tradycja i współczesność*, red. E. Borkowska, K. Jastrzębska, J. Sawicka-Jurek, Siedlce 2013, s. 20-24.

uroczystościach wykraczających poza ścisły krąg rodzinny (oficjalnych i nieoficjalnych), bywali w swoich rezydencjach, urządzali w końcu przyjęcia na swoją cześć. Wgłębiając się w korespondencje małżonków, śmiało można zaryzykować stwierdzenie, iż Aleksandra pozostawała najbardziej oddaną Michałowi Kazimierzowi osobą¹².

Polityczne zawirowania w kraju miały swe odzwierciedlenie i w życiu hetmana. Raz czynnie działał w opozycji królewskiej, innym razem przy pomocy Stanisława Augusta starał się zbliżyć do kręgu carycy, w czym upatrywał możliwość odzyskania skonfiskowanych ziem. Często też zmieniał swoich najbliższych współpracowników i przyjaciół w zależności od bieżących potrzeb. Na początku lat 80. XVIII w. ponownie udał się w podróż, odwiedzając dwory monarsze w Niemczech, Belgii, Holandii i Anglii.

Gdy powrócił do Polski, w kraju trwały obrady Sejmu Wielkiego. Wziął udział w jego pracach, zgłaszając kilka projektów, zabierając głos, ale niewiele wskórał. W 1791 roku przybył do Siedlec, gdzie jego żona wyprawiła mu wielką galę imieninową, podczas której, w parateatralnym przedstawieniu, padał opis:

Michał Ogiński był Litwy hetmanem w tych fatalnych czasach, kiedy ojczyzna, jęcząc w przemocy, dzikiego Rusina słuchała woli. Był to mąż pelen przymiotów, nauk, talentów, kochał ojczyznę, lecz widząc ją bez ratunku opuścił tę ziemię, po której wolne nie mógł stawiać nogi, żył w obcym kraju szczęśliwej czekając pory. Niedługo, odezwał się w Polakach duch wolności. Zdeptali przemoc. Wrócił wnet do kraju, kochający ojczyznę hetman, i dopomógł do zupełnego jej uszczęśliwienia. Cnotą, mądrością i męstwem. Ojczyzna miała w nim Zamoyskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, lecz wojny nie było¹³.

Było to zapewne jedno z niewielu kojących doświadczeń bohatera. W roku następnym zawiązała się konfederacja targowicka, za sprawą której

¹² Zob. A. Ziontek, *Z dziejów dworu artystycznego Aleksandry Ogińskiej. Część 1: Opisanie fety św. Michałka*, „Ogród” 2010, nr 1-2 (25-26).

¹³ Biblioteka Książąt Czartoryskich (Muzeum Narodowe w Krakowie), rkps. Ew 1947: „Księżna Aleksandra Ogińska. Wiersze ofiarowane i dedykowane księżnej lub też przez nią sygnowane”; pełna edycja w: A. Ziontek, *Z dziejów dworu artystycznego Aleksandry Ogińskiej...*, dz. cyt.

rozegrała się polsko-rosyjska wojna. Ogiński nie wziął w niej udziału, gdyż został odsunięty od władzy zwierzchniej nad wojskiem litewskim. Konfederaci natomiast skonfiskowali mu kolejne dobra. Aby oszczędzić resztkę, która mu została, Ogiński naiwnie zgłosił akces do tej konfederacji. Próbował też bronić swej buławy na sejmie grodzieńskim 1792 r., w czym z oddaniem pomagała mu księżna Aleksandra. Podjęte zabiegi nie zdały się na wiele. Toteż Michał Kazimierz sam zrzekł się buławy na rzecz swojego kuzyna – Michała Kleofasa Ogińskiego za cenę 300 000 złotych. Mimo to księżna pisała do króla, swego ciotecznego brata listy, próbując za wszelką cenę odwrócić tę sytuację.

Ogiński zaś, wyzbywając się niemalże całego majątku, który był rozprzedawany na poczet jego zadłużenia (mamy jednak w pamięci, iż nie chodziło o trwonienie fortuny, co wielokrotnie mu zarzucali badacze, ale pogłębiającą się kwestię pożyczek zaciąganych głównie na poczet militariów), osiadł w Hellenowie, podwarszawskiej rezydencji odziedziczonej po swej ciotce Helenie Ogińskiej. Toczył nieustanne pertraktacje z Repninem i Katarzyną II o zwrot przynajmniej części dóbr lub uzyskanie stałej pensji w zamian za ich utratę. Zdało się to nie na wiele, lecz starczało na utrzymanie w Hellenowie przynajmniej namiastki słonimskiego rozmachu artystycznego. Mimo tych targów i – wydawałoby się – konieczności przyjęcia uniżonej postawy wobec proszonego, Ogiński nie wyzbył się poczucia godności i nie godził się na złożenie przysięgi wierności w zamian za zwrócone dobra.

Ów Ogiński długo był wrogiem Rosji, niekiedy nawet jawnie przeciwko niej występował, a ostatnio – mimo że wiele Cesarzowej zawdzięczał otrzymując od niej ziemie na Białorusi, odmówił złożenia przysięgi na wierność¹⁴.

Zmarł 31 maja 1800 roku, na trzy miesiące przed planowaną ostatnią sentymentalną wyprawą w strony rodzinne. Pochowany został 11 czerwca, a mowę pogrzebową wygłosił Jan Paweł Woronicz. Mówił o człowieku wychowanym w duchu chrześcijańskim, patriotcie biorącym czynny udział w życiu politycznym ojczyzny i obywatelu, hojną ręką wspierającym wszelkie

¹⁴ Tamże.

przedsięwzięcia na rzecz kraju. Wspominał też jego korzenie i znakomitość obu rodów, z których bohater się wywodził (Ogińskich i Wiśniowieckich). Przede wszystkim jednak ta pogrzebowa oracja pokazywała hetmana jako symbol minionej już wolności, najlepszych jej cech i elementów. Woronicz wyzyskiwał z biografii zmarłego, bogatej w potknięcia, błędy i porażki te elementy, które stanowiły dla nich przeciwwagę, a które niemal nie były brane pod uwagę przez ówczesnych; zwłaszcza tych, którzy na bieżąco komentowali życie polityczne. Niejako tezą dla całego wywodu stało się zdanie:

Zgoła życie ś.p. Hetmana od młodości cnotliwe i nieskażone, w obywatelstwie czynne i użyteczne; w dokonaniu swoim bogobojne i chrześcijańskie; jest rękojmią jego niniejszej szczęśliwości, a dla was braterską przestrogą i nauką¹⁵.

*

Dzień przed śmiercią, 30 maja 1800 roku, Michał Kazimierz Ogiński spisał swój testament. Małżeństwo z Aleksandrą było bezdzietne, a sama księżna nie żyła już od dwóch lat, toteż beneficjentami legacji zostali jedynie służący i kilku urzędników. Jak głosi dokument, chodzi o te osoby, które:

[...] w różnych obowiązkach, tak przy mnie samym, jak w dobrach moich dali mi ciągle wierności i przychylności dowody, uczynić rozrządzenie, ażeby więc zasługa rzetelna prawdziwą miała nagrodę postanowiłem nieodzownie u siebie, aby każdy z sług moich pewny z majątku pozostać się mającego miał ubezpieczony udział [...].

Nie było więc jednego spadkobiercy. Do realizacji swej ostatniej woli Ogiński powoływał egzekutorów z nadzieją, „że tej tak pięknej dla ludzkości odrzucić nie zechcą wysługi”. Zgodnie z przyjętym zwyczajem wskazane zostały osoby, które cieszyły się nie tylko zaufaniem testatora, ale i pewnym prestiżem społecznym¹⁶. Byli nimi: Stanisław Soltyk – ulubiony bratanek biskupa

¹⁵ Cyt. za: A. Ziótek, *Jana Pawła Woronicza „Mowa na pogrzebie jaśnie wielmożnego Ogińskiego hetmana wielkiego litewskiego”*..., dz. cyt., s. 144.

¹⁶ Zob. B. Popiolek, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków 2009, s. 27.

Kajetana Soltyka, wolnomularz, działacz konspiracyjny i więzień polityczny, Ludwik Szymon Gutakowski – późniejszy Prezes Rady Stanu i Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego, Tomasz Wawrzecki – generał insurekcji 1794 r., a później, po pojmaniu Kościuszki, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej oraz Antoni Lachnicki – członek Rady Narodowej Wielkiego Księstwa Litewskiego, prezydent m. Wilna. Każdy ze wskazanych egzekutorów był kawalerem Orderu Świętego Stanisława, trzech pierwszych posiadało także Order Orła Białego.

W testamencie Ogiński rozdysponował kwotę 20 800 czerwonych złotych, co daje równowartość 374 400 złotych polskich¹⁷. Jednostkowo legacje wahały się od 2000 do 200 czerwonych złotych. Nawet jednak ta najniższa suma miała niebagatelną wartość. Dla porównania wspomnijmy, iż pracujący na siedleckim dworze Aleksandry specjalnie sprowadzeni tkacze, ciesząc się dużą renomą Benedykt Mosser i Jean Georg Couler, dostawali w ramach miesięcznego wynagrodzenia 4 czerwone złote¹⁸. Gdyby założyć, że zarządca majątku Ogińskiego Haraburda dostawał pensję porównywalną, zapisana mu kwota 200 czerwonych złotych stanowiłaby równowartość 50 miesięcznych pensji.

Nie jest jednak wiadome, czy tak naprawdę był to realny majątek. Zajęte przez władze rosyjskie dobra nigdy nie wróciły oficjalnie do testatora. Z testamentu natomiast dowiadujemy się, iż te, co w jego rękach pozostawały, były zadłużone, a wymieniana służba też nie miała uregulowanych świadczeń. Ogiński zwracał się więc do egzekutorów i lokalnych władz, aby na drodze porozumienia udało się sprawnie zrealizować zapisy, tak by nie krzywdzić obdarowanych.

W dzień po spisaniu w Warszawie testamentu, Michał Kazimierz Ogiński zmarł, a 11 czerwca został pochowany na cmentarzu powązkowskim. Jeszcze przed pogrzebem, 5 czerwca został komisyjnie otwarty i odczytany

¹⁷ Zob. I. Ihnatowicz, A. Biernat, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003, s. 89.

¹⁸ Zob. P. Ługowski, *Artysci i rzemieślnicy na usługach Aleksandry Ogińskiej w Siedlcach*, [w:] *Zmierzch i świt. Stanisław August i Rzeczpospolita 1764-1795*, red. A. Antoniewicz, R. Kosińska, P. Skowroński, Warszawa 2015, s. 128.

testament. Stało się to w obecności urzędnika reprezentującego spadkobierców, gen. Michała Wielhorskiego (kuzyna testatora i przyjaciela ks. Józefa Poniatowskiego), Jana Michała Brzostowskiego oraz sekretarza powołanej komisji – Pieniążka. Dokument odczytano, „podpisy zmarłego zostały rozpoznane i potwierdzone przez komparentów, a zredagowane w języku polskim dyspozycje kodycytowe zostały przedstawione przez rządowego tłumacza”¹⁹. Protokół w języku niemieckim został wpisany bezpośrednio pod testamentem.

*

Testament Michała Kazimierza Ogińskiego znajduje się w Archiwum Państwowym w Przemyślu w zespole Archiwum Zamku Leskiego Krasickich, sygn. 347. Obok niego znalazły się także testamenty Adama Brzostowskiego, kasztelana połockiego, i jego żony Genowefy z Ogińskich oraz Aleksandra Brzostowskiego, kasztelana mazowieckiego. Dokument, jak sygnalizowano wyżej, składa się z dwóch części: testamentu i wpisanego pod spodem protokołu z jego otwarcia. Zamieszczona poniżej edycja podaje dokument w pełnym brzmieniu.

Transkrypcję i przekład niemieckich partii tekstu zawdzięczam dr Adrianie Pogodzie-Kołodziejak (UPH), której serdecznie za tę współpracę dziękuję. Podziękowania za pomoc i zawsze życzliwe, koleżeńskie konsultacje kieruję także w stronę prof. Jacka Głazewskiego (UW).

¹⁹ Korzystam z przekładu dr Adrianie Pogody-Kołodziejak.

Testament Michała Kazimierza Ogińskiego

Archiwum Państwowe w Przemyślu, sygn.: 56/158/347. s. 61-73

Wir Friedrich Wilhelm von Gottes Gnaden Koenig von Preussen etc.
Thun hiermit Jedermann wem es zu wissen von noethen Kund,
dass Wir die von dem ehemaligen Gross-Feldherrn von Litthauen
Michael Casimir von Oginski am 30^{ten} May 1800
errichteten Codicille, welche folgendergestalt lautet:

[My Friedrich Wilhelm z Bożej Łaski Król Prus etc.
Czynimy niniejszym każdemu, komu jest ta wieść konieczną,
że kodycył sporządzony przez dawnego wielkiego hetmana litewskiego
Michała Kazimierza Ogińskiego 30 maja 1800 roku,
brzmi w następującej formie:]

Przekonany zupełnie, iż dane od Najwyższej Istności Życie, wiecznym być nie może, że w dniu urodzenia mojego godzina śmierci naznaczoną została, niżeli przeto zbliżę się do tego momentu, korzystając z przytomności zmysłów moich, umyśliłem wczesne względem ustanowienia zasłużonej nagrody tym ludziom, którzy w różnych obowiązkach, tak przy mnie samym, jak w dobrach moich dali mi ciągle wierności i przychylności dowody, uczynić rozrządzenie, ażeby więc zasługa rzetelna prawdziwą miała nagrodę, postanowiłem nieodzownie u siebie, aby każdy z sług moich pewny z majątku pozostać się mającego miał ubezpieczony udział, do czego przystępując koleją dobrowolnie leguję²⁰ i na majątku moim ruchomym i nieruchomym zapisuję. Wielmożnym Ichmość Panom Jakubowi Marcinkiewiczowi czerwonych złotych dwa tysiące, Jędrzejowi Serwińskiemu czerwonych złotych tysiąc pięćset, Stanisławowi Pi[e]niążkowi czerwonych złotych tysiąc pięćset, Maciejowi Bielawskiemu czerwonych złotych tysiąc, Karolowi Ganczowi czerwonych złotych pięćset, Karolowi Staeberle czerwonych złotych pięćset, Antoniemu Deryanowi czerwonych złotych pięćset, Jerzemu Rychterowi czerwonych złotych pięćset, Janowi Boye czerwonych złotych tysiąc, Antoniemu Baurowi czerwonych złotych pięćset, Janowi Kulikowskiemu czerwonych złotych trzysta, Grzegorzowi Sienkiewiczowi czerwonych złotych pięćset, Antoniemu Frederowiczowi czerwonych złotych dwieście, Aleksandrowi Woznicy czerwonych złotych dwieście, Janowi Krześlińskiemu czerwonych złotych dwieście, Janowi Osmolskiemu czerwonych złotych dwieście, Ludwikowi

²⁰ legować – zapisać w testamencie.

Piotrowskiemu czerwonych złotych sto, Franciszkowi Porzyckiemu czerwonych złotych dwieście, Michałowi Kwiatkowskiemu czerwonych złotych dwieście, Jakubowi Charlemond czerwonych złotych trzysta, Haraburdzie gubernatorowi²¹ czerwonych złotych dwieście.

Drugim zaś wszystkim służącym moim w ogólności w kordonie tutejszym będącym, a wyżej nie wyszczególnionym, każdemu osobną pensję dwuletnią, tak jak dotąd byli płatnymi naznaczam. Że zaś przez nieregularny wchód intrat moich nie tylko służącym moim kilkomiesięczne pozalegały laffy²², ale nawet niektóre najpierwsze potrzeby życia opłaconymi nie są, wkładam więc najpierwszy na Jaśnie Wielmożnych egzekutorów²³, niżej przeze mnie wymienić się mających. Obowiązek aby oni zniósłszy²⁴ się z rządem miejscowym o wypłacanie naznaczonych przeze mnie legacyi, tudzież oddaniu laff zaległych, jako też zaspokojeniu długów kuchennych, kredensowych, stajennych, pałacowych i rzemieślniczych, z najpierwszych funduszków, sprzętów i rzeczy spieniężyć się mogących, dopełnili wypłatę, i o to jak najmocniejszego dolożyli starania.

W tym więc zamiarze na egzekutorów tego testamentu Jaśnie Wielmożnych Sołtyka²⁵ ex po[d]stolego koronnego i Ludwika Gutakowskiego²⁶ bywszego podkomorzego wielkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego nominuję i upraszam w nadziei, że tej tak pięknej dla ludzkości odrzucić nie zechcą wysługi. Upraszam razem najwyższej władzy tutejszej krajowej, pod której rządem niniejszy czynię testament, aby pomienionych sług moich, od wszelkiego sukcesorów moich zasłaniała prześladowania przez udział swojej pomocy i wsparcia. Zachowuję jednak wolność dla siebie poprawienia,

²¹ gubernator – administrator majątku.

²² lafa/laffa – z tureckiego, pieniądze wypłacane służącym.

²³ egzekutor – wykonawca testamentu.

²⁴ znieść się – porozumieć się.

²⁵ Stanisław Sołtyk (1752-1833) – syn Macieja, kasztelana warszawskiego, bratanek bpa Kajetana Sołtyka, poseł na Sejm Wielki, podstoli wielki koronny, starosta olsztyński, jeden z najczynniejszych współtwórców i propagatorów Konstytucji 3 Maja, działacz konspiracyjny, więzień polityczny, senator-wojewoda Królestwa Polskiego, wolnomularz, kawaler Orderu Świętego Stanisława i Orderu Orła Białego.

²⁶ Ludwik Szymon Gutakowski (1738-1811) – szambelan Jego Królewskiej Mości, konsyliarz Rady Nieustającej, poseł sejmowy, członek Rady Najwyższej Narodowej, Prezes Rady Stanu i Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego, prezes Senatu i senator-wojewoda Księstwa Warszawskiego, prezes Izby Najwyższej Wojennej i Administracji Publicznej, asesor sejmiku powiatowego warszawskiego, członek Komisji Edukacji Narodowej, kawaler Orderu Świętego Stanisława, Orderu Orła Białego oraz Złotego Krzyża Orderu Legii Honorowej.

odmienienia lub zupełnie zniszczenia tej ostatniej woli mojej, a teraz one najjaśniejszej regencji²⁷ składam, którą przy zupełnych utworzywszy zmysłach, takową własną podpisuję ręką.

Dan w Warszawie dnia 30 miesiąca maja 1800 roku.

Michał Kaz[imierz] Ogiński

Przekonany zupełnie, iż dane od najwyższej Istności życie wiecznym być nie może, że w dniu urodzenia mojego godzina śmierci naznaczoną została, niżeli przeto zbliżyć się do tego momentu, korzystając z przytomności zmysłów moich, umyśliłem wczesne, względem ustanowienia zasłużonej nagrody tym ludziom, którzy w różnych obowiązkach tak przy mnie samym, jak w dobrach moich, dali mi ciągle wierności i przychylności dowody uczynię rozrządzenie. Żeby więc zasługa rzetelna prawdziwą miała nagrodę, postanowiłem nieodzownie u siebie, aby każdy z sług moich pewny z majątku pozostać się mającego, miał ubezpieczony udział, do czego przystępując, kolejną dobrowolnie leguję i na majątku moim ruchomym i nieruchomym, w Wielkim Księstwie Litewskim leżącym zapisuję wielmożnemu Szukiewiczowi stolnikowi słonimskiemu czerwonych złotych tysięcy, wielmożnemu Szumowiczowi regentowi słonimskiemu czerwonych złotych tysięcy pięćset, wielmożnemu Laskowiczowi prezydentowi lidzkiemu czerwonych złotych tysięcy, wielmożnemu Szpakowskiemu gubernatorowi telechańskiemu czerwonych złotych pięćset, Konopce kapitanowi czerwonych złotych tysięcy, Pelikanowi murgrabiemu słonimskiemu czerwonych złotych pięćset, Kołatajowej pułkownikowej czerwonych złotych trzysta, Czechowskiemu czerwonych złotych dwieście, Janczarnemu murgrabiemu telechańskiemu czerwonych złotych dwieście, Skórzewskiemu lowczemu czerwonych złotych pięćset, Krasuskiemu komornikowi czerwonych złotych pięćset, Wilskiemu adwokatowi czerwonych złotych pięćset, Bielawskiemu murgrabiemu w Grodnie czerwonych złotych dwieście, Dąbrówce rachmistrzowi czerwonych złotych dwieście, Leszczyńskiemu rachmistrzowi czerwonych złotych dwieście, Kamińskiemu rachmistrzowi czerwonych złotych dwieście, Szumowiczowi archiwisście czerwonych złotych dwieście.

Drugim zaś wszystkim służącym będącym na rejestrze w Słonimie i Telechanach, a wyżej nie wyszczególnionym, każdemu osobno pensją

²⁷ regencja – tu: pruska jednostka administracyjna.

dwóch letnią, tak jak dotąd byli płatnymi naznaczam. Na egzekutorów tego testamentu Jaśnie Wielmożnych Tomasza Wawrzeckiego²⁸ chorążego wielkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, kawalera orderów polskich i Antoniego Lachnickiego²⁹ chorążego wileńskiego, nominuję i upraszam, w nadziei, że tej tak pięknej dla ludzkości odrzucić nie zechcą wysługi. Upraszam razem najwyższej władzy tamtejszej krajowej, pod której rządem dobra moje litewskie leżą, aby pomienionych przyjaciół i sług moich od wszelkiego sukcesorów moich zasłaniała prześladowania, przez udział swojej pomocy i wsparcia.

Zachowując jednak wolność dla siebie poprawienia, odmienienia lub zupełnie zniszczenia tej ostatniej woli mojej, którą przy zupełnych utworzyszy zmysłach, takową tak ważną więc chcę jak gdyby księgami publicznymi przyznana była. Dlatego onę w obecności uproszonych wielmożnych pieczętarzy własną podpisuję ręką.

Dan w Warszawie miesiąca maja trzydziestego dnia roku tysiąc ośmsetnego.

Michał Kaz[imierz] Ogiński

Ustnie i oczywiście uproszony pieczętarz do tej dyspozycyjnej legacyjnej transakcji przez Jaśnie Wielmożnego Michała Kaz[imierza] Ogińskiego, na rzecz służących swoich uczynionej podług prawa podpisuję się

Casimirus Rzewuski³⁰

Ustnie i oczywiście proszony pieczętarz do tej dyspozycji legacyjnej jak w śrzedzinie³¹ wyrażono podpisuję się

Antoni Trębicki³²

²⁸ Tomasz Wawrzecki (1759-1816) – minister prezydujący w Komisji Rządowej Sprawiedliwości Królestwa Polskiego, chorąży wielki litewski, podkomorzy kowieński, generał insurekcji 1794 r., a po pojmaniu Kościuszki od 10 X do 16 XI 1794 r. Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej. Kawaler Orderu Świętego Stanisława, Orderu Orła Białego, odznaczony także złotą obrączką Ojczyzna Obrońcy Swemu.

²⁹ Antoni Lachnicki (1756-1819) – członek Rady Narodowej Wielkiego Księstwa Litewskiego, prezydent m. Wilna, lustrator miast w pow. trockim, kowieńskim i wileńskim, chorąży pow. wileńskiego, prezydent Sądu Głównego I Departamentu gub. wileńskiej, szambelan dworu królewskiego, kawaler Orderu Świętego Stanisława i Orderu Świętej Anny II kl.

³⁰ Kazimierz Rzewuski (1750-1820) – szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, pisarz polny koronny, szef 5 Regimentu Piechoty Koronnej, poseł na Sejm Czteroletni, członek konfederacji Andrzeja Mokronowskiego, starosta żydaczowski i urzędowski, członek Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej, wolnomularz, kawaler Orderu Świętego Stanisława, Orderu Orła Białego, kawaler maltański.

³¹ w śrzedzinie – sens: w środku, w treści testamentu.

³² Antoni Trębicki (1765-1834) – prawnik, poseł inflancki na Sejm Czteroletni, pisarz, pamiętnikarz i działacz Kuźnicy Kollatajowskiej, pionier techniki rolnej, założyciel manufaktury maszyn

[Protokół z otwarcia testamentu]

Datum Warszawa 5^{ten} Juni 1800.

In dem heutigen zur Publikation des von dem hier selbst verstorbenen Herrn Feldherrn Oginski verlassenen und von der hiesigen Koeniglichen Regierungs-Deputation am 30^{ten} vor. Mon. Angenommenen Testaments, oder Codicille erschienen erlassener Vorladung zufolge

1. der Herr General Michael von Wielhorski
2. statt des mit vorgeladenen Starosten Brzoztowski, dessen Herr John Michael Brzoztowski
3. der Herr Criminal Rath Resteiner als ex officio constituirter Mandatarius für die abwesenden Erben, und
4. der zwar nicht vorgeladene Secretair Pinązek und gewaertigten, dass mit der Publication vorgegangen werden solle.

Denensaemtlichen Comparenten wurde hierauf die dem Subscripto ex Arituirextradirte letztwillige Dispositio vorgelegt und wurden von ihnen die darauf befindlichen 3. Siegel als richtig und unverlezt recognoscirt. Hierauf wurde zur Eröffnung der gedachten Disposition, welche folgende Ueberschrift hat In diesem Couvert find die von dem Feldherrn Oginski verfaeste Codicille, in dessen Gegenwart eingesiegelt und mit zewy Regierungs Siegeln zugleich bedrukt vorgegangen und das Couvert dergestalt eröffnet, dass die äussern Siegel unverlezt geblieben In diesem Couvert fanden sich

- a. das von der gedachten Königlichen Regierungs Deputaion, ueber die Annahme der von dem Herrn Defuncto uebergebenen Codicille, aufgenommene Protocoll vom 30ten vorigen Monat nebst
- b. der polnische Uebersetzung davon. Sodann
- c. ein Codicill in polnischer Sprache, welches die Vermaechtnisse für die in Litthauen sich aufhaltende Dienerschaft enthaelt, ebenfalls de dato Warschau den 30ten May
- d. ein Codicill in derselben Sprache, die Vermaschtnisse für die hiesige Dienerschaft etc. enthaltene de dato Warschau den 30^{ten} May Die Unterschriften des Defuncti, wurden von denen Comparenten richtig und ihnen wohlbekannt rocognoscirt, und ihnen darauf die in polnischer Sprache verfassten codicillerische Dispositionen der Verstorbenen durch den dazu

rolniczych w Łomnie, postulator utworzenia wyższej szkoły rolniczej, przystąpił do konfederacji targowickiej, później zaś zgłosił akces do insurekcji 1794 r., wolnomularz.

adhibirten Regirungs Dollmetscher Noak deutlich und langsam vorgelesen: guo facto die gedachten Comparentenerklaerten, gegenden Inhalt der Dispositionen in Ansehung der vermachten Legate vor jetzt nichts zu erinnern zu haben, behielten sich aber ihre dies falsigen Antrage, so wie auch die Abgebung der Erbeserklaerung in der gesezlichen Frist bevor, baten hierauf ihnen saemtlich, vidimirte <...> der Dispositionen mittheilen zu lassen: womit denn dieser Actus publicationis und gegenwaertiges Protocoll geschlossen, lezteres auch auch von denen sub Nr. 1. 2. et 3. genannten Comparanten, nach geschehener Vorlesung und Genehmigung unterschrieben worden.

Bibliografia

Źródła:

Opisanie fety św. Michałka. Biblioteka Książąt Czartoryskich (Muzeum Narodowe w Krakowie), rkps Ew 1947: „Księżna Aleksandra Ogińska. Wiersze ofiarowane i dedykowane księżnej lub też przez nią sygnowane”.

[*Testament Michała Kazimierza Ogińskiego*]. Archiwum Państwowe w Przemyślu, Archiwum Zamku Leskiego Krasickich, sygn. 347.

Zagadki sejmu czteroletniego, teksty zebrał i ustalił E. Rabowicz, komentarz B. Krakowski i E. Rabowicz, do druku przygotował J. Kowecki, Warszawa 1996.

Pamiętnik księżny Daszków, damy honorowej Katarzyny II cesarzowej Wszęchrosji, tłum. E. Wassongowa, wstęp i oprac. Władysław A. Serczyk, Kraków 1982.

Listy Katarzyny z Potockich Kossakowskiej Kasztelanowej Kamińskiej 1754-1800, wydał K. Waliszewski, Poznań 1883.

T. Ostrowski, *Poufne wieści z oświeconej Warszawy. Gazetki pisane z roku 1782*, oprac. R. Kaleta, Wrocław 1972.

Opracowania:

Boras Z., *Michał Kazimierz Ogiński i jego udział w Konfederacji Barskiej (1730-1800)*, [w:] *Powstania wielkopolskie XVIII-XX w.*, red. B. Polak, Koszalin 1999.

Czyż A., *Podlaska ojczyzna Tomasza Kajetana Węgierskiego*, [w:] *Rojny i gwarny blask kultury. Literacka „varietas” i historyczne „multum” tekstów*, Siedlce 2019.

Ihnatowicz I., Biernat A., *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003.

Jeziński A., Leszczyńska C., *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1999.

Ługowski P., *Artysci i rzemieślnicy na usługach Aleksandry Ogińskiej w Siedlcach*, [w:] *Zmierzech i świt. Stanisław August i Rzeczpospolita 1764-1795*, red. A. Antoniewicz, R. Kosińska, P. Skowroński, Warszawa 2015.

Popiolek B., *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków 2009.

Ziontek A., *Jana Pawła Woronicza „Mowa na pogrzebie jaśnie wielmożnego Ogińskiego hetmana wielkiego litewskiego”*, „Szkice Podlaskie” z. 17-19, 2009-2010.

Ziontek A., *Michał Kazimierz Ogiński jakom poeta. Kanon tekstów i problemy atrybucji*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 4.

Ziontek A., *Michał Kazimierz Ogiński w świetle piśmiennictwa XVIII wieku*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” t. VII, 2010-2011.

Ziontek A., *Michała Kazimierza Ogińskiego „Myśli o rzeczy wojennej”*, [w:] *Dzieje – wojsko – edukacja. Księga jubileuszowa profesora Henryka Hermanna w 70. rocznicę urodzin*, red. M. Bednarzak-Libera, J. Gmitruk, Warszawa 2010.

Ziontek A., *„Na Siedlce” Michała Kazimierza Ogińskiego*, [w:] *Życie literackie i kulturalne Siedlec. Tradycja i współczesność*, red. E. Borkowska, K. Jastrzębska, J. Sawicka-Jurek, Siedlce 2013.

Ziontek A., *Ślady poetyckiego dialogu? Dwa wiersze – Tomasza Kajetana Węgierskiego i Michała Kazimierza Ogińskiego*, [w:] *Prywatne i publiczne w tekstach kultury. Studia*, red. A. Borkowski, A. Czyż, Siedlce 2017.

Ziontek A., *Z dziejów dworu artystycznego Aleksandry Ogińskiej. Część 1: Opisanie fety św. Michałka*, „Ogród” 2010, nr 1-2 (25-26).

Streszczenie: Michał Kazimierz Ogiński (1730-1800) – hetman wielki litewski, muzyk, wirtuoz gry na harfie i skrzypcach, kompozytor oper, autor librett i poeta, to jedna z najważniejszych postaci życia politycznego w Polsce 2 połowy XVIII wieku. Tekst niniejszy skupia się na burzliwych losach bohatera, którego dobra były konfiskowane przez carycę Katarzynę II i konfederację targowicką. Głównym jego ogniwem jest edycja testamentu hetmana, spisane na dzień przed śmiercią, 30 maja 1800 roku, odnalezione przez autora artykułu w Archiwum Państwowym w Przemyślu. Podawany do druku dokument składa się z dwóch części, pierwszą jest sam testament, drugą zaś protokół z jego otwarcia, które nastąpiło 5 czerwca 1800 r., sześć dni przed pogrzebem hetmana. Jan Paweł Woronicz, głosząc mowę pogrzebową nad trumną Ogińskiego, przedstawiał go jako wielkiego patriotę oraz symbol dawnej wolności i świetności Rzeczypospolitej. Wskazywał także na jego wielką dbałość o stan chłopski i swoich pracowników. Testament jest

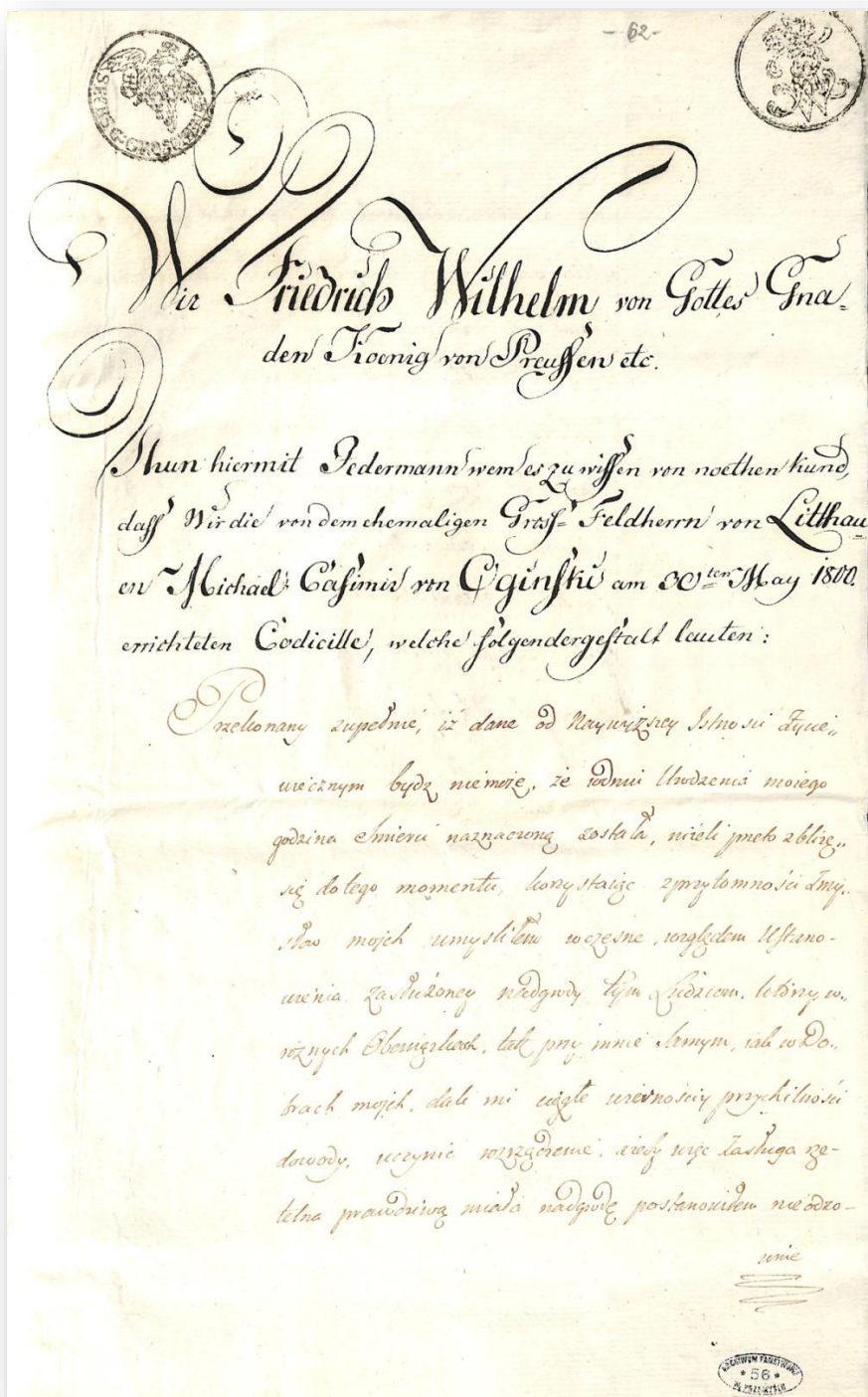
doskonałym potwierdzeniem tej tezy, wszak zdecydowana większość legacji dotyczyła pracowników i służących hetmana.

Słowa kluczowe: Michał Kazimierz Ogiński, konfederacja targowicka, testament, Siedlce

“Tak piękna dla ludzkości wystuga”. A will of Michał Kazimierz Ogiński

Summary: Michał Kazimierz Ogiński (1730-1800) – the great Lithuanian hetman, musician, virtuoso of the harp and violin, operas composer, librettos’ author and a poet is one of the greatest persona on the political scene of Poland in 2nd half of XVIIth century. This text concerns eventful life of Ogiński’s whose demesne was confiscated by Catherine of Russia II and Confederacy of Targowica. Main interest of this text is a hetman’s will written just a day before his death which was 30 th May 1800. The will was found by the article’s author in National Archives in Przemysł. The document consists of two parts: a will and a record of opening which was 5th June 1800 – six days before the hetman’s funeral. Jan Paweł Woronicz who gave a funeral speech, portrayed Ogiński as a great patriot and a symbol of former freedom and brightness of the Republic of Poland. Woronicz pointed also that Ogiński took a great care of peasants and servants. The fact that Ogiński in his will mentioned about his workers and servants is a proof of Woronicz’s thesis on Ogiński. [Translated by Marta Kalinowska-Korzeb].

Keywords: Michał Kazimierz Ogiński, targowicka confederation, testament, Siedlce



Paweł Bohuszewicz – adiunkt zatrudniony w Zakładzie Literatury Staropolskiej UMK w Toruniu. Autor dwóch książek poświęconych dawnej powieści oraz artykułów na tematy związane z literaturą dawną i współczesną humanistyką.

Irena Chlistowska – literaturoznawca, dydaktyk, wykładowca w Katedrze Filologii Polskiej na Państwowym Uniwersytecie im. Janki Kupaly w Grodnie.

Zofia Chyra-Rolicz – prof. dr hab., historyk, publicystka. Zatrudniona w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach, w Instytucie Historii. Prowadzi badania z zakresu historii społecznej i gospodarczej Polski XVIII–XXI w., historii polskiego ruchu spółdzielczego, kultury polskiej i europejskiej. Od 2003 r. członek Komisji Historii Kobiet Komitetu Nauk Historycznych PAN, 2007-2015 Komitetu Nauk Historycznych PAN; współpracuje z Research Committee International Cooperative Alliance.

Wilhem Coindre – urodzony w 1971 r. w Bourges we Francji. Historyk literatury, romanista, italianista i polonista, nauczyciel. Ukończył studia filologiczne na Uniwersytecie w Poitiers (interdyscyplinarna praca magisterska *Historia i literatura w przedwojennym niemyim kinie włoskim*), a filologię polską – na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (praca magisterska komparatystyczna *Podwójna odmiana przymiotników w języku staro-cerkiewno-słowiańskim w porównaniu ze współczesnym językiem polskim na podstawie „Kodeksu supraskiego” z XI wieku*). Prowadzi badania z pogranicza historii literatury i historii idei. Przygotowuje komparatystyczną rozprawę doktorską z zakresu powieści polskiej, francuskiej i włoskiej XX wieku (promotor: prof. Antoni Czyż). Mieszka w Sevran w pobliżu Paryża.

Adrian Gleń – dr hab., historyk literatury polskiej XX i XXI wieku, krytyk literacki, poeta i eseista; prof. nzw. w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. W latach 2003-2007 pracował jako adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Akademii

Podlaskiej. W latach 1998–2001 redaktor naczelny pisma „Przez czerń”, w latach 2009–2012 redaktor działu literackiego w piśmie „Strony”. Stypendysta Fundacji Nauki Polskiej (za rok 2005). Członek Akademii Młodych Uczonych PAN (w latach 2012–2017) oraz Komitetu Nauk o Literaturze PAN [w kadencjach 2012–2019]. Jest redaktorem kilku tomów zbiorowych i autorem 10 monografii. Prace naukowe i eseje publikował m.in. w: „Tekstach Drugich”, „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, „Przestrzeniach Teorii”, „Ruchu Filozoficznym”, „Sztuce i Filozofii”. Razem z synem Julianą Kornhausera, Jakubem, opiekuje się dorobkiem poety. Doprowadził do wydania „Wierszy zebranych” (Poznań 2015) oraz „Prozy zebranej” (Poznań 2017) Juliana Kornhausera. Zredagował dwie antologie tekstów krytycznych poświęconych jego piśmarstwu *Było nie minęło* (Opole 2011), *„Rzeczy do nazwania”. Wokół Kornhausera* (Poznań 2016, wraz z Jakubem Kornhauserem), jest również autorem dwóch monografii poświęconych tej twórczości: *„Marzenie, które czyni poetą...”. Autentyczność i empatia w dziele literackim Juliana Kornhausera* (Kraków 2013) oraz *„Wiernie choć własnym językiem”. Rzecz o krytyce literackiej* (Poznań 2015) i *Języki rzeczywistości. O twórczości Juliana Kornhausera* (Kraków 2018). Jego ostatnią książką jest tom szkiców i studiów krytycznoliterackich pt. *Krytyka i metafizyka* (Sopot 2017). W przygotowaniu monografia autorska: *Stasiuk. Istnienie* (Wydawnictwo UŁ, Łódź 2019). Prozę i wiersze publikował m.in. na łamach „Śląska”, „Zeszytów Literackich”, „Nowej Dekady Krakowskiej”, „Toposu”. Jest autorem dwóch tomów poetyckich wydanych w Bibliotece „Toposu”: *Da* (2011) i *Re* (2014). Mieszka pod Opolem z żoną i dwójką synów.

Elżbieta M. Kur – dr hab., prof. nadzw., literaturoznawca, zatrudniona na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa (d. Instytut Polonistyki i Neofilologii). Specjalizuje się w związkach literatury i sztuk pięknych oraz literatury i nauk społecznych, prasoznawstwie, komunikacji międzykulturowej, skuteczności informacyjnej i dydaktycznej, obecności sacrum w kulturze. Autorka monografii dotyczących nauczania języka polskiego w latach 1864–1905 w zaborze rosyjskim, dydaktyki polonistycznej, „Tygodnika Powszechnego”, twórczości poetyckiej prof. Tadeusza Chrzanowskiego i kilkudziesięciu artykułów naukowych drukowanych w Polsce i zagranicą. Pomysłodawczyni i współredaktorka serii Sacrum i sztuka oraz Literatura w przestrzeni społecznej – teksty, konteksty, interpretacje. Prowadziła zajęcia na uniwersytetach w Ostrawie (Czechy) oraz Viterbo (Włochy).

Violetta Machnicka – polonistka, językoznawca, miłośniczka dobrych filmów science fiction, sensacyjnych i refleksyjnych. Doktorat i habilitację z zakresu nauk humanistycznych uzyskała głównie na podstawie prac poświęconych twórczości Bolesława Prusa. Autorka kilkudziesięciu artykułów naukowych oraz 5 książek: *Aforyzmy i refleksje wybrane z „Kronik” (1874-1911)*, *czyli ponadczasowa mądrość życiowa* (2009), *Bolesław Prus w Siedlcach i o Siedlcach* (2009), *Peryfrazы Bolesława Prusa* (2011), *100 lat myśli aforystycznej Bolesława Prusa (1847-1912)*. *Antologia* (2012). Motto życiowe: *Najgłębszym grzebieniem nie nyczeszesz rozumu z głupiej głowy* (Bolesław Prus).

Agata Mickiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, kustosz w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, historyk literatury. Interesuje się literaturą i kulturą Młodej Polski. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat prozy Tadeusza Micińskiego (jej promotor: prof. dr hab. Antoni Czyż). Współtworzy redakcję interdyscyplinarnego półrocznika naukowego „Ogród”. Mieszka w Warszawie.

Krzysztof Obremski – prof. zw. dr hab., Instytut Literatury Polskiej UMK. Główny obszar zainteresowań: to, co wspólne w literaturze polskiej i religii (głównie przekłady oraz parafrazy Księgi Psalmów); w literaturze polskiej i polityce (szczególnie nowomowa). Profesorowi Antoniemu Czyżowi oraz „Ogrodowi” oddany jeszcze od pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych, czego dowodzą trzy publikacje: *Monolog w filozofii dialogu (oraz inne wątpliwości)* („Ogród. Kwartalnik” 1993, nr 1–4, s. 346–353); *Niewidzialność Boga jako problem sztuki obrazowania* („Ogród. Kwartalnik” 1994, nr 1, s. 198–207); *Sarmacki mesjanizm* („Ogród. Kwartalnik” 1994, nr 4, s. 119–130).

Dariusz Rott – prof. dr hab., jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1989), Instytutu Dierżawina w Sankt-Petersburgu (2016) i Scuola Estiva di Calligrafia a Belle Arti Casa Monteripido, Perugia, Włochy (2018). Od 1988 r. jest nauczycielem akademickim w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W roku akademickim 2018/2019 jako profesor wizytujący wykładał w Katedrze Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Sofijskiego św. Klimenta Ochrydzkiego. Od kilku lat współpracuje z Moskiewskim Państwowym Uniwersytetem im. M. Łomonosowa, gdzie prowadzi wykłady i warsztaty. Jest członkiem Rady Uczelni Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Jego zainteresowania naukowe obejmują zwłaszcza literaturę dawnej Polski, reportaże podróżnicze i regionalistykę. Obecnie przebywa na stażu naukowym w Uniwersytecie Ostrawskim (Czechy).

Krystyna Stasiewicz – emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, badaczka i edytorska literatury staropolskiej i oświecenia. Przedmiot jej szczególnego zainteresowania stanowi twórczość trojga autorów: Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, Elżbiety Drużbackiej i Ignacego Krasickiego, a także problematyka aktywności kobiet w czasach saskich. Opublikowała m.in. *Pana Podstolego* (1994) i *Setnik bajek* Ignacego Krasickiego (2010), *Wiersze wybrane Drużbackiej* (2003), listy Drużbackiej do Barbary Sanguszkowej (*Barbara Sanguszkowa i Elżbieta Drużbacka w świetle nowych źródeł*, 2011). Jest autorką kilku książek: *Elżbieta Drużbacka – najwybitniejsza poetka czasów saskich*, (1992), *Zmysłowa i elokwentna prowincjuszka na staropolskim Parnasie. Rzecz o Elżbiecie Drużbackiej i nie tylko...* (2001), „Bieg czasów zawiera w sobie rozmaite zdarzenia”. *Studia o Krasickim* (2014), *W kręgu polityki i literatury: źródła i studia o Stanisławie Herakliuszku Lubomirskim* (2016).

Barbara Stelingowska – doktor w zakresie literaturoznawstwa, adiunkt w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Zainteresowania naukowe koncentruje wokół literatury polskiej i światowej przełomu XIX i XX wieku. Autorka monografii: *Poezja „idylliczna” Marii Komornickiej. Szkic interpretacyjny*, tom I, Siedlce 2017; *Poezja „idylliczna” Marii Komornickiej. Dialog, idylla i romans*, tom 2, Siedlce 2019; „*Modernizm kobiecy*” w literaturach słowiańskich (na przykładzie twórczości Marii Komornickiej i Anny Mar), Siedlce 2015. W swoich badaniach podejmuje m.in. tematy inności, tożsamości, kobiecości/męskości; interesuje się również obszarem epistolograficznym i biograficznym.

Cezary K. Święcki – urodzony w Płocku, ukończył filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim, doktoryzował się w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Zajmuje się literaturą staropolską, literaturą niemiecką oraz historią książki rękopiśmiennej i drukowanej, przede wszystkim w starożytności i średniowieczu. Mieszka w Niemczech.

Stanisław Szczesny – ur. w 1966 r. w Warszawie: historyk literatury, krytyk literacki, bibliofil, wydawca, animator kultury dawnej i współczesnej. W latach 1985-1991 ukończył studia dzienne w zakresie filologii polskiej (Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego – dyplom w 1991 r.). W latach 1993–1998 odbył studia doktoranckie w zakresie filologii polskiej ze specjalnością literaturoznawstwa (Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk). Zredagował książkę zbiorową poświęconą osobie, twórczości i głosom nt. recepcji dzieła Kazimierza Świągockiego (*Poezja*

i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świątecznego studia – szkice – interpretacje, Wydawnictwo Uczelniane Akademii Podlaskiej, Siedlce 1999). Dla „Ogrodu. Kwartalnika Humanistycznego” przygotował jako rozmówca oraz współprowadził rozmowy m.in. z Anną Świderkową, Adamem Bednarczykiem, Alainem van Crugtenem, Krzysztofem Czyżewskim, Pawłem Hertzem, ks. Janem Twardowskim czy Karolem Zierhofferem. W dorobku badawczym ma ponad 80 publikacji autorskich. Zajmując się pracą edytorską, wziął udział bezpośredni w przygotowaniu ponad 50. wydawnictw zwartych, broszurowych lub czasopiśmienniczych. Jako prowadzący spotkania literackie lub juror propaguje literaturę dawną i współczesną. Dorywczo przedstawia również muzykę chóralską – w wykonaniach Chóru kameralnego „In Laetitia”. Współpracował z wieloma podmiotami w sferze nauki i kultury artystycznej, ostatnio m.in. z Polską Operą Królewską i Wydawnictwem Sejmowym. Mieszka w Warszawie.

Ireneusz Szczukowski – pracownik naukowo-dydaktyczny (Instytut Filologii Polskiej i Kulturoznawstwa UKW w Bydgoszczy); główne kierunki zainteresowań: literatura staropolska w kręgu historii idei; problematyka ciała w piśmiennictwie religijnym polskiego baroku. Autor książek: *Inspiracje augustyńskie w poezji polskiego baroku* (Bydgoszcz 2007); *Między odrzuceniem a zbawieniem. Problematyka ciała w piśmiennictwie religijnym polskiego baroku* (Bydgoszcz 2012); „*Ćwiczcie się w nabożeństwie*”. *Studia o kazaniach Tomasza Młodziejowskiego* (Bydgoszcz 2017).

Katarzyna Zawierucha – urodziła się w Gdańsku, studiowała na Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, w 2006 roku uzyskała dyplom na Wydziale Malarstwa. Od tego czasu uczestniczy w licznych wystawach zbiorowych, bierze udział w konkursach i festiwalach malarstwa sztuki współczesnej. Jej prace znajdują się w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą między innymi we Francji, Niemczech, Anglii, USA. Jej ważniejsze wystawy indywidualne to: „Sfumato”, „Lapidarium snów”, „Moja mała konstelacja”, „Intymistic”, „Źródło”, „Migrena z aurą”, „Gdzie ja jestem kiedy śpię?”. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków. Zajmuje się malarstwem. Mieszka i tworzy w Krakowie.

Artur Zióntek – ur. 1978 r., historyk literatury, edytor, regionalista. Jego prace badawcze skupiają się na literaturze i kulturze przełomu XVIII i XIX w., ze szczególnym uwzględnieniem Aleksandry z Czartoryskich i Michała Kazimierza Ogińskich. Osobnym ogniwem są badania regionalne nad historią i kulturą nadbużańskiego Podlasia. Mieszka w Ceranowie na Podlasiu.

Wykaz obrazów

1. Kaluże światła 16, 50x50, olej na płótnie
2. Rubin, 50x50, olej na płótnie
3. Kaluże światła 12, 50x50, olej na płótnie
4. Ruchome słońce 2, 60x60, olej na płótnie
5. Pejzaż japoński, 30x40, olej na płótnie
6. Kaluże światła 15, 50x50, olej na płótnie
7. Świetliki, 61x73, olej na płótnie
8. Kaluże światła 8, 50x50, olej na płótnie
9. Tam, 24x30, olej na płótnie
10. Kaluże światła, 65x50, olej na płótnie
11. Kaluże światła 6, 50x40, olej na płótnie
12. Zoom No.585, 20x20, akwarela/papier
13. Kaluże światła E, 30x40, olej na płótnie
14. Zoom No.562, 13x18, akwarela/papier
15. Zoom No.497, 20x20, akwarela /papier
16. Zoom No.567, 20x20, akwarela/papier
17. Zoom No.599, 20x20, akwarela/papier

17.



- Abgarowicz Kazimierz: 204, 230
Achremczyk Stanisław: 174, 177, 185
Adamczykowa Zofia: 73
Adamski Jerzy: 250
Albertrandi Jan: 177
Alberts, kucharz: 183
Alchimowicz Kazimierz: 38
Aldiata Andrea: 205
Alemberc Jean le Rond d': 240
Alighieri Dante: 78, 245
Amalia Charlotta: 177
Antoniewicz Aleksandra: 285, 293
Antonioni Michelangelo: 122
Anulewicz Krzysztof: 140
Apollodor: 210, 225
Apollonios z Rodos: 225
Ariosto Ludovico: 21
Artakserkses II Mnemon, król Perski: 54
Artaud Antonin: 28
Arystoteles: 91, 237
Atenajos z Naukratis: 221
Auerbach Erich: 119, 127, 132
August II Mocny, król Polski: 210
Augustyn z Hippony: 259, 260, 274

Bach, kucharz: 183
Bachelard Gaston: 27
Bachórz Józef: 101, 111, 112
Bachtin Michail: 28
Baczewski Antoni: 100, 112
Baczko Bronisław: 250
Baglajewski Arkadiusz: 81
Bal Mieke: 22, 29
Banach Jerzy: 209, 210, 224, 229
Banasiowa Teresa: 156-158, 168
Bandtkie Jerzy S.: 156, 168
Bańko Mirosław: 190, 199
Baran Bogdan: 22, 29
Barańczak Stanisław: 250
Barberini Francesco: 209
Barthes Roland: 28, 87
Bataille Georges: 25
Baudrillard Jean: 28
Beaumarchais Pierre: 238
Beckett Samuel: 25
Bednarszak-Libera Mirosława: 280, 293
Beethoven Ludwig van: 38
Bendig Tomasz: 21, 29
Bereja Stanisław: 146
Bergman Ingmar: 122, 244
Bernacki Ludwik: 184
Bertatie Giovanni: 239
Bieńczyk Marek: 28, 252
Biernat Andrzej: 285, 292

- Biernat z Lublina: 208, 229
Bloch Marc: 57, 58, 60
Bobińska Celina: 58, 60
Boccherini Luigi: 237
Bocheński, ks.: 178, 179
Bohuszewicz Paweł: 15, 19, 26, 29, 297
Bokiniec Monika: 137, 150
Bolesław I Chrobry, król Polski: 207, 223
Bolesław III Krzywousty, książę Polski: 204, 207
Boras Zygmunt: 280, 292
Borkowska Ewa: 281, 293
Borkowski Andrzej: 11, 279, 293
Borymski Sławomir: 153, 169
Borzymowski Marcin: 222, 229
Bos Charles du: 84, 85
Braudel Fernand: 23, 58
Breton André: 28
Brückner Aleksander: 196, 197, 199, 211, 230
Brühl Hans Moritz: 176
Brzostowska Genowefa z Ogińskich: 286
Brzostowski Adam: 286
Brzostowski Aleksander: 286
Brzostowski Jan Michał: 286
Brzozowski Tomasz: 15, 17, 20, 24, 29
Budzyk Kazimierz: 207, 229
Budzykowa Hanna: 207, 229
Bukowiecka Marta: 138, 150
Burek Tomasz: 87
Butor Michel: 78, 91
Byron George Gordon: 243
Caputo John D.: 90
Čarkić Miłosaw Ž.: 108, 112
Casanova Giacomo: 243
Casson Lionel: 191, 199
Castiglione Baltazar: 221
Celine Louis-Ferdinand: 90
Ceram C.W., właśc. Kurt Wilhelm Marek: 51, 60
Chachulski Tomasz: 11
Charczewska Anna: 179
Charczewska Urszula: 179
Chlipalski Krzysztof: 15, 17, 29
Chlistowska Irena: 35, 297
Chłędowski Kazimierz: 243, 250
Chmielowski Benedykt: 143
Chodkiewicz Hieronim: 206
Chodkiewicz Jan Karol: 206, 207, 212
Chopin Fryderyk: 38
Christian IV Oldenburg, król Danii i Norwegii: 212
Chrzanowski Ignacy: 112, 213, 230
Chudak Henryk: 84
Chwin Stefan: 80
Chyra-Rolicz Zofia: 51, 297
Cicognini Giacinto Andrea: 239
Coelho Paulo: 198, 199
Coindre Wilhem: 65, 117, 132, 297
Colonna Vincent: 73
Condillac Étienne de: 240
Conrad Joseph, właśc. Józef Teodor Konrad Korzeniowski: 123
Corneille Pierre: 239
Coulter Jean Georg: 285
Cudak Romuald: 157, 169

- Cycon (Marek Tulliusz Cycon): 52
Cyrus Młodszy, król Perski: 54
Cytowska Maria: 51, 60
Czapliński Władysław: 211, 230
Czartoryski Michał Fryderyk: 281
Czechowicz Agnieszka: 21, 29
Czubek Jan: 213, 230
Czyż Antoni: 10, 15-17, 19, 20, 22-24, 27-31, 77, 78, 86, 92, 118, 119, 121, 122, 126, 128, 132, 243, 250, 251, 279, 292, 293
- Danek Danuta: 28
Dantyszek Jan, właśc. Johann von Hoefen: 204
Davies Norman: 248, 249, 251
Dąbrowska Maria: 35-47, 65, 67-73, 117-132
Dąbrowka Andrzej: 194, 199
Derrida Jacques: 28
Diderot Denis: 240, 251
Dinglinger Johann Melchior: 210
Diodor Sycylijski: 210, 227
Dmochowski Franciszek Ksawery: 229
Dobrowolski Jacek: 144
Doktor Roman: 174, 184
Domańska Ewa: 25, 29, 30
Domast: 178
Dönhoff Bogusław: 175, 177, 178
Dönhoff Christian Ludwig: 177
Drewnowski Tadeusz: 36, 38-41, 45, 47, 117, 118, 120, 132
Drożyłowski Stanisław: 174
Drużbicki Kasper: 16
Dryja Sławomir: 154
Duhamel Józef: 177
- Dürr-Dürski Jan: 216, 226, 230
Dybel Paweł: 18, 22, 29
Dziemidok Bohdan: 137, 144, 145, 147, 150
- Eichlerówna Irena: 41
Eliot Tomas Sternz: 90
Elżbieta Krystyna z Brunszwiku-Wolfenbüttel-Bevern, królowa Prus: 173
Eratostenes: 220
Erazm z Rotterdamu, właśc. Gerhard Gerhards: 205, 212, 220
Eurypides: 206, 211
Eustachiewicz Lesław: 213, 230
- Febvre Lucien: 57
Fellini Federico: 25, 122, 243, 244
Ferdynand II Habsburg, cesarz rzymski: 205, 220
Fiamm Gabriel: 257, 267
Filip Grażyna: 35, 259, 275
Filipkiewicz Stefan: 38
Fish Stanley: 88
Fita Stanisław: 100, 101, 112
Flaubert Gustaw: 71
Forman Miloš: 244, 245
Foucault Michel: 59, 60
Fox Michał: 173, 174, 176, 178, 179, 182-184
Frankowski Janusz: 265, 274
Fredro Aleksander: 122
Fryderyk Henryk Ludwik, zob. Henryk Pruski:
Fryderyk II Wielki, król Prus: 175, 176

Furgo Leonard: 139

Furnal Irena: 73

Gadamer Hans Georg: 18, 22, 24, 29

Galczyński Włodzimierz: 71

Garczyński Stefan: 35

Garszczyńska Bożena: 181, 184

Gassendi Pierre: 242

Gawiński Jan: 228

Gazzanide Giuseppe: 239, 240

Geller Ewa: 194, 199

Genette Gérard: 67-69, 73

Gerhards Gerhard, zob. Erazm
z Rotterdamu:

Ghigiotti Gaetan: 177, 182

Gilson Etienne: 251

Gleń Adrian: 77, 297

Gluck Christoph Willibald: 237, 246

Głazewski Jacek: 286

Głębicka Ewa: 68, 73, 117, 131, 132

Głombiowski Krzysztof: 54, 60

Głowiński Michał: 123, 132

Głuchowski Jan: 207, 223, 229

Gmitruk Janusz: 280, 293

Gnapheus Wilhelm: 204, 205

Goerke Natasza: 26

Goldoni Carlo: 239

Goliński Janusz K.: 258, 267, 274

Goliński Zbigniew: 173, 174, 180,
184, 185

Gombrowicz Witold: 28

Goncourt Edmond de: 129

Goncourt Jules de: 129

Goya Francisco José: 129

Górnicki Łukasz: 216, 221, 229

Górska Barbara: 207, 229

Górski Jakub: 225

Grabowiecki Sebastian: 257, 258,
261-266, 268-274

Grabowiecki, muzyk: 175, 178, 183

Grabowski Adam: 173

Grabowski Tadeusz: 218, 230

Grabski Andrzej F.: 58, 60

Grad Jan: 35, 259, 274

Greenaway Peter: 16, 27

Greguła, mieszczanin: 183

Grela Filip: 154

Gretkowska Manuela: 26

Grochowska Joanna: 118, 128

Grochowski Stanisław: 272

Grojnowski Daniel: 69, 73

Grudzińska Katarzyna: 183

Grudziński, kucharz: 182, 183

Grzegorzczak Anna: 35, 259, 274

Grzeszczuk Stanisław: 158, 222, 229

Grzybowska Ewa: 19, 22, 30

Guicciardini Franciszek: 227

Gumuła Urszula: 156, 158, 159, 169

Gutakowski Ludwik Szymon: 285, 288

Gutorow Jacek: 85

Haag Christophorus: 175, 178

Hanczakowski Michał: 156, 169

Hanusiewicz-Lavallee Mirosława: 157, 169,
257, 258, 261, 263, 274

Haraburda, zarządca: 285

- Hatten-Hatyński Andrzej: 177, 179
Hazard Paul: 242, 251
Heaney Seamus: 28
Heidegger Martin: 80
Henryk Pruski, książę Pruski: 176
Herbest Benedykt: 225
Herburt Jan Szczyński: 228
Herodot z Halikarnasu: 52, 53, 55
Hersant Yves: 28
Hezjod: 211, 220
Hohenzollern-Hechingen Johann Karl z Datessenem: 177, 178
Homer: 51, 52, 118, 119, 193, 203, 211, 216, 229
Hozjusz Stanisław: 226
Hudzik Jan P.: 78

Ihnatowicz Ireneusz: 285, 292
Illakowiczówna Kazimiera: 40
Ingarden Roman: 88
Ionesco Eugène: 25
Iwaszkiewicz Jarosław: 123, 126, 132

Jagiellonowie, dynastia: 207
Jan Bazylik Despota, książę Moldawii: 205
Jan Długosz: 204, 210
Jan III Sobieski, król Polski: 209
Jan od Krzyża, właśc. Juan de Yepes y Alvarez: 260, 270, 271, 274
Jan Paweł II, właśc. Karol Wojtyła, papież: 25, 189
Jan z Czarnolasu, zob. Kochanowski Jan:
Janda Krystyna: 148
Janicki Klemens: 204, 223, 229
Janion Maria: 28, 252
Jarman Derek: 27
Jarociński Stefan: 247, 251
Jasiński Janusz: 177
Jastrzębska Klaudia: 281, 293
Jedlicka Wanda: 58, 60
Jelicz Antonina: 212, 220, 229
Jezierski Andrzej: 280, 292
Jędrkiewicz Edwin: 204, 229
Jurkowski Jan: 211, 215, 220, 228, 229

Kaden-Bandrowski Juliusz: 122
Kaleta Roman: 281, 292
Kaliszewski Wojciech: 177, 185
Kallimach Filip: 220
Kalnassy Joachim: 173, 174, 178, 183
Kamieńska Anna: 260, 275
Kamocki Stanisław: 37
Kamyszew Krzysztof: 252
Kapuściński Ryszard: 195
Karpińska Agnieszka: 183
Kartezjusz (René Descartes): 236, 242, 251
Karyłowski Tadeusz: 205, 230
Kasprowicz Jan: 122, 126, 127
Katarzyna II Wielka, caryca Rosji: 177, 280, 283
Katarzyna Iwanowna Romanowa, księżniczka rosyjska: 280
Kazimierz I Odnowiciel, książę z dynastii Piastów: 203, 204, 208
Kijewska Agnieszka: 259, 274
Kisielewski Stefan: 139, 148
Klimowicz Mieczysław: 174, 184

- Klonowic Sebastian Fabian: 207, 229
Kloss Fryderyk: 174
Kmita Piotr: 221
Knercer Wiktor: 174, 185
Knoll Leopold: 104
Kobelska Adela: 88
Kobielus Stanisław: 258, 263, 274
Kochanowski Jan: 122, 157-160, 206, 210, 214, 220, 222, 223, 225, 226, 228, 229, 264
Kochanowski Piotr: 222, 227, 229
Koehler Krzysztof: 26
Kola Adam F.: 78
Kolumb Krzysztof: 191
Komornicka Maria, pseud. Piotr
Odmieniec Włost: 16
Komuda Jacek: 26
Konarski Stanisław: 176
Kopaliński Władysław: 190, 199
Kopiczko Andrzej: 173, 174, 185
Kornhauser Julian: 83, 84
Korolkowski Mirosław: 205, 209, 230
Korzeniewska Ewa: 37, 47, 65, 67, 71, 73, 119, 120, 122, 123, 131
Kosińska Rozalia: 285, 293
Kossakowska Katarzyna z Potockich: 281
Kostkiewiczowa Teresa: 173, 174, 177, 185, 251, 252
Kościuszko Tadeusz: 285, 290
Kot Wiesław: 148, 150
Kotarska Jadwiga: 258, 274
Kotarski Edmund: 212, 230
Kotula Tadeusz: 191, 199
Kowalska Anna: 118, 129
Kowalska Małgorzata: 25, 30
Kowalski Jacek: 26
Kowalski Piotr: 199
Kowecki Jerzy: 279, 292
Kowzan Jacek: 11
Koziczyński Bartosz: 148, 150
Krakowski Bernard: 279, 292
Krall Hanna: 195
Krämer Roch: 173, 174, 182
Krasicka Róża: 179
Krasicki Antoni: 179, 181
Krasicki Ignacy: 173-184
Krasicki Ksawery: 181
Krasicki Marcin: 183
Krapiec Mieczysław: 251
Kristeva Julia: 16, 28
Krókowski Jerzy: 204, 205, 229, 230
Krysiak Jan: 154, 155
Krzycki Andrzej: 16, 204, 212, 220
Krzyżanowski Julian: 205, 214, 226, 229, 230
Krzyżowski Michał: 154
Ksawery Dmochowski Franciszek: 203
Ksenofont: 53-55, 228
Kubiak Zygmunt: 203, 229, 260, 274
Kudyba Wojciech: 89
Kukulski Leszek: 217, 230
Kula Witold: 58, 60
Kumaniecki Kazimierz: 55, 56, 60
Künstler-Langner Danuta: 265, 269, 275
Kunz Tomasz: 79
Kur Elżbieta M.: 11, 298
Kürbis Brygida: 204, 230
Kydryński Juliusz: 144
Kydryński Lucjan: 251

- Lachnicki Antoni: 285, 290
Lalewicz Janusz: 251
Lanckoroński Stanisław: 210
Laterna Marcin: 272
Lautréamont Comte de, właśc. Isidore
Lucien Ducasse: 28
Lechoń Jan, właśc. Leszek Józef
Serafinowicz: 41
Lehndorff Ernst Ahasverus Heinrich:
173, 174, 176, 177, 179-181, 184
Lem Stanisław: 195
Leo Justyna: 65, 73
Leszczyńska Cecylia: 280, 292
Letusek Arkadiusz: 195, 197, 199
Lewañski Julian: 207, 208, 229
Lewis Ben: 137
Libera Zdzisław: 119
Lipatow Aleksander W.: 68, 74
Lippe Christian: 212
Lipska Maria: 143
Lipski Jan J.: 143
Lis Renata: 15, 19, 25, 30
Lisowski Aleksander: 218
Litwornia Andrzej: 257, 265, 275
Loba Mirosław: 25, 29, 30
Lolli Antonio: 175, 178, 183
Losey Joseph: 244
Lubomirski Stanisław Herakliusz: 209
Lukan (Marcus Annaeus Lucanus): 225
Lutomierski Marcin: 26, 29
Lutosławski Witold: 38
Lynch David: 27
Łanowski Jerzy: 51, 61
Łoś Jan: 213, 218, 230
Łotman Jurij: 247
Ługowski Piotr: 285, 293
Łysień Leszek: 199
Machnicka Violetta: 97, 101, 108,
112, 299
Maciejewska Iwona: 11
Maciejewski Marian: 89
Maciejowski Samuel: 221
Maeterlinck Maurice: 129
Magellan Ferdinand: 191
Makowski Józef Tadeusz: 38
Malewska Hanna: 206, 229
Malicki Jan: 156, 168
Maliszewska Agnieszka: 258, 275
Manikowska Halina: 199
Márai Sándor: 87, 89
Marianna z Miklaszewiczów: 177
Maritain Jacques: 251
Markiewicz Henryk: 106, 112
Markowski Andrzej: 190, 199
Markowski Michał P.: 28, 89
Marks Karol: 137
Martuszevska Anna: 111, 112
Masłoń Krzysztof: 146, 150
Mazurkowska Bożena: 177, 185
Medyceusze, ród: 227
Metttrie Julien de La: 240
Miaskowski Kasper: 228, 272
Michalski Konstanty: 251
Mickiewicz Adam: 26, 122

- Mickiewicz Agata: 117, 299
Mikulski Tadeusz: 174, 184
Milcarek Paweł: 16
Miller Geoffrey: 248, 250, 251
Miłosz Czesław: 26, 40, 84
Moczulski Leszek A.: 141
Mokronowski Andrzej: 290
Molière, właśc. Jean Baptiste Poquelin: 239, 242
Molina Tirso de: 239
Moniuszko Stanisław: 38
Montaigne Michel de: 123
Montesquieu, właśc. Charles Louis de Secondat: 240
Monteverdi Claudio: 245
Morsztyn Jan Andrzej: 217, 218, 220, 223-225, 230
Morsztyn Zbigniew: 216, 227, 230
Mosser Benedykt: 285
Mozart Konstancja z domu Weber: 248
Mozart Leopold: 235
Mozart Nannerl: 235
Mozart Wolfgang Amadeus: 235-241, 243-251
Mówiński Michał: 183
Mrowcewicz Krzysztof: 257, 258, 274
Musiał Łukasz: 91, 92
Musiał Paweł: 156, 157, 169

Naborowski Daniel: 226, 230
Nadolski Bronisław: 226, 230
Naliwajek Zbigniew: 85
Nałkowska Zofia: 121, 123
Naronowicz-Naroński Józef: 216
Naroński, zob. Naronowicz-Naroński Józef:
Nasiłowska Anna: 243, 251
Nawarecki Aleksander: 19, 30, 252
Neuman Anna: 252
Nietzsche Friedrich: 129
Norkowska Aleksandra: 11
Norwid Cyprian Kamil: 18, 27
Nowak Jarosław: 139
Nycz Ryszard: 28
Nyczek Tadeusz: 9

Obniska Ewa: 251
Obremski Krzysztof: 137, 299
Ogińscy, ród: 284
Ogińska Aleksandra: 281-285, 292
Ogińska Helena: 283
Ogiński Michał Kazimierz: 279-287, 290
Ogiński Michał Kleofas: 283
Ogrodziński Wincenty: 156, 169
Okoń Jan: 205, 208, 230
Olkowicz-Gut Justyna: 119, 132
Olszewska Domicela: 99
Opaliński Krzysztof: 213, 230
Oracki Tadeusz: 183, 185
Ornatek Adam: 176, 185
Ortega y Gasset José: 252
Orzechowski Stanisław: 206, 207, 221, 228, 230
Orzeszkowa Eliza: 122
Ostrowska Bronisława: 123
Ostrowski Teodor: 281, 292
Otton III, cesarz rzymski: 203

- Otwinowska Barbara: 252
Ożóg Kazimierz: 259, 275
- Pankiewicz Józef: 38
Parkinson Northcote C.: 144
Pasek Jan Chryzostom: 210, 211, 230
Patro-Kucab Magdalena: 259, 275
Pauzanius: 221
Pawelec Radosław: 190, 199
Paweł I Piotrowicz Romanow, cesarz Rosji: 174, 176
Paweł z Krosna: 217
Peiper Tadeusz: 144
Peryt Ryszard: 245-247, 249, 252
Pethe Aleksandra: 11
Pfenning Jan: 212, 230
Pieniążek, sekretarz: 286
Pieńkosz Konstanty: 84
Pieszczachowicz Jan: 83
Pigoń Stanisław: 215, 229
Piltz Erazm: 101
Pindar: 206
Piotr I Wielki, car Rosji: 247
Piotr Odmieniec Włast, zob. Komornicka Maria:
Piotrowski Piotr: 25, 30
Pisanski Georg Christoph: 176
Platon: 36, 259, 275
Pliniusz Młodszy: 191
Podkowiński Władysław: 38
Poe Edgar Allan: 129
Pogoda-Kolodziejak Adriana: 286
Pokrzywniak Józef T.: 174, 185
Polak Bogusław: 280, 292
Polin Raymond: 41
Pollak Roman: 216, 222, 229
Poniatowski Józef: 286
Pontem Lorenzo da: 239
Popiolek Bożena: 284, 293
Pöppelmann Karol August: 177
Pospiszil Karolina: 157, 169
Potocka Pelagia: 281
Potocki Jan: 243
Potocki Wacław: 208, 209, 211, 218, 219, 222, 226, 230
Poulet Georges: 27, 83-85
Proust Marcel: 73, 243
Prus Bolesław, właśc. Aleksander Głowacki: 97, 99-112, 122
Przybylski Ryszard: 243, 252
Przybyła Zbigniew: 111, 112
Przybyszewski Stanisław: 117, 123-132
Przydatek Jarosław: 140
Przyłuski Jakub: 221
- Rabowicz Edmund: 279, 292
Radtke Edward: 174, 185
Radziszewska Julia: 210, 230
Radziwiłł Janusz: 206, 227
Radziwiłł Krzysztof: 218, 219, 221, 229
Redliński Edward: 138, 142-144, 150
Regiewicz Adam: 80, 89
Regner Leopold: 259, 275
Rej Mikołaj: 206, 213, 214, 219, 230
Rembrandt Harmenszoon van Rijn: 178
Repnin Mikołaj W.: 283

- Reszke Robert: 16
Reszuta Bartłomiej: 251
Richard Jean-Pierre: 85
Richter Jean-Paul: 16, 28
Rilke Rainer Maria: 80
Rivière Jean: 84, 85
Rok Bogdan: 199
Romanowska-Lakomy Halina: 35
Ronsard Pierre de: 224
Rott Dariusz: 153, 154, 156, 169, 299
Rousseau Jean-Jacques: 21, 38, 242, 251, 252
Rudnicki Janusz: 26
Rudzińska Agata: 157, 169
Ryba Janusz: 242, 243, 252
Rybski Jarosław: 137
Rymkiewicz Jarosław Marek: 26
Rymsza Andrzej: 221, 229, 230
Rzadkowska Ewa: 252
Rzepka Ryszard W.: 221, 230
Rzewuski Kazimierz: 290
Rzońca Wiesław: 18, 27, 30

Sade Donatien-Alphonse-François de: 16
Saganiak Magdalena: 11
Sajkowski Alojzy: 221, 230
Salieri Antonio: 238, 244, 245
Sarbiewski Maciej Kazimierz: 205, 209, 210, 216, 217, 220, 222, 229, 230
Sarnowska-Temeriusz Elżbieta: 207, 211, 216, 218, 230, 251
Sawicka-Jurek Jolanta: 281, 293
Schliemann Henryk: 51
Schnayder Jerzy: 54, 61
Schrötter Karl Wilhelm von: 176
Schwarz Daniel R.: 79, 92
Schwerin Wilhelm Friedrich von: 176
Serczyk Władysław A.: 280, 292
Seweryn Andrzej: 148
Sęp Szarzyński Mikołaj: 21, 205, 228, 230
Shadwell Thomas: 239
Shelonzek Henry: 154
Siemek Andrzej: 251
Sieniawscy, rodzina: 207
Sienkiewicz Henryk: 67, 122, 195
Siwicka Dorota: 252
Skorupko Stanisław: 194, 199
Skowroński Piotr: 285, 293
Skuraszewski Michał: 174, 175, 183
Skwarnicki Marek: 189
Słowacki Juliusz: 41, 122, 243, 252
Smyrak Bernard: 260, 274
Snopek Jerzy: 177, 185, 244, 252
Sobieski Jakub: 209
Sobol Elżbieta: 190, 199
Sofokles: 52, 220
Sokrates: 36, 54
Soltyk Kajetan: 285, 288
Soltyk Maciej: 288
Soltyk Stanisław: 284, 288
Sosnowski Jerzy: 19, 22, 30
Spink John: 242, 252
Stachura Edward: 189
Stacjusz: 220
Staff Leopold: 123, 206, 225, 229

- Stanisław August Poniatowski, król Polski: 177, 178, 243, 282, 290
- Starnawski Jerzy: 207, 230
- Starobinski Jean: 27
- Starowieyski Marek: 51, 61
- Starowolski Szymon: 207, 223, 230
- Starzechowski Jan: 205
- Stasiewicz Krystyna: 173, 185, 300
- Staszic Stanisław: 279
- Stefan Batory, król Polski: 210
- Stelingowska Barbara: 11, 189, 300
- Stendhal, właśc. Marie-Henri Beyle: 146
- Stern Alfred: 137, 147
- Stępnik Krzysztof: 111, 112
- Stoll Alexander H.: 51, 61
- Stromenger Karol: 240, 252
- Strug Andrzej: 122
- Strykowski Maciej: 210, 230
- Stutterheim Joachim von: 176
- Sułowicz Sławomir: 153, 154, 169
- Suwała Halina: 251
- Świeżawski Stefan: 252
- Swoboda Tomasz: 85, 86
- Szachaj Andrzej: 78
- Szaj Patryk: 90
- Szczepański Tomasz: 173
- Szczęsny Stanisław: 235, 300
- Szczukowski Ireneusz: 257, 301
- Szczygieł Mariusz: 195
- Szejnert Małgorzata: 195
- Szeląg-Jarosz Patrycja: 10
- Szelest Hanna: 51, 60
- Szemiot Stanisław Samuel: 209, 230
- Szeżyńska-Maćkowiak Krystyna: 198, 199
- Szkudlarek Paulina: 35, 259, 274
- Szkudlarek Tomasz: 25, 30
- Sztaudynger Jan: 9
- Sztaudynger-Kaliszewicz Anna: 9
- Sztaudynger-Zaczek Danuta: 9
- Szumska Maria, zob. Dąbrowska Maria:
- Szweykowski Zygmunt: 97, 100, 102, 112
- Szydłowska-Cegłowa Barbara: 160, 169
- Śliwicki Walenty: 174, 183
- Świderkówna Anna: 52, 61
- Świetlicki Marcin: 26
- Święch Jerzy: 74
- Święcki Cezary K.: 203, 300
- Świętochowski Aleksander: 106, 111
- Tabakowska Elżbieta: 251
- Tabaszewska Justyna: 22, 30
- Taborski Roman: 126, 132
- Tacyt Publiusz Konreliusz: 55
- Tarnowski Jan: 205, 206, 228
- Tasso Torquato: 211, 223, 227, 229
- Tekieli Robert: 16, 17
- Teokryt: 210
- Tęczyński Jan: 215
- Thibaudet Antoine: 84
- Tiede Ignacy: 179
- Tillich Paul: 261
- Tobera Marek: 11
- Tochman Wojciech: 195
- Tokarczuk Olga: 10, 195, 199

- Tokarzówna Krystyna: 97, 100, 112
Tomasz à Kempis: 260, 268, 269, 275
Tomasz z Akwinu: 236, 237
Tomaszewski Jan: 148
Trembecki Stanisław: 16, 177, 243
Trembińska Oktawia: 97, 99
Trębicki Antoni: 290
Trzeciecki Andrzej Młodszy: 205, 225, 230
Tukidydes z Aten: 53-55
Turczyn Anna: 73, 74
Tuwim Julian: 39, 123
Twardowski Samuel: 208, 227, 230
Tyzenhauz Antoni: 280
- Ugniewska Joanna: 199
Urban VIII, właśc. Maffeo Barberini, papież: 209
Urbański Piotr: 257, 271, 273, 275
- Vasco da Gama: 191
Vespucci Amerigo: 191
Vico Giambattista: 241, 242
Voltaire, pol. Wolter, właśc. François-Marie Arouet: 242, 246
- Wachenius Piotr: 153, 155-161
Wadowski Idzi Stefan: 224
Walas Teresa: 25-27, 30, 86
Waliszewski Kazimierz: 281, 292
Walser Robert: 91, 92
Wareszczak Prokop: 220
Wassongowa Elżbieta: 280, 292
Wawrzecki Tomasz: 285, 290
- Wazowie, dynastia: 207
Wenda Kazimierz: 105
Węgierski Tomasz Kajetan: 243, 279
White Hayden: 81
Wichowa Maria: 270, 275
Wieczorkiewicz Bronisław: 103, 112
Wielhorski Michał: 286
Wierzyński Kazimierz: 123
Wilcki Walerian: 220
Wilde Oscar: 243
Wincenty zw. Kadłubkiem: 203, 204, 207, 208, 210, 230
Winniczuk Lidia: 55, 61
Winterfeld: 178
Wiorogórski Władysław: 105
Wiśniewski Wojciech: 148
Wiśniowieccy, ród: 284
Witkacy, zob. Witkiewicz Stanisław:
Witkiewicz Stanisław (Witkacy): 18, 27, 118
Władysław II Jagiello, król Polski: 195, 207
Wnętrzak Teresa: 259, 275
Wojciechowska Martyna: 198
Wojciechowski Konstanty: 109, 112
Wojtyła Karol, zob. Jan Paweł II:
Wolański Filip: 199
Wölki Michał: 178
Woloszyński Roman: 174, 184
Woronicz Jan Paweł: 279, 283, 284
Worowska Teresa: 87
Wróbel Ewa: 149
Wróbel Jan: 149

- Wrzeszcz Zofia: 251
Wujek Jakub: 258, 274
Wydmuch Aleksander: 139
Wyka Kazimierz: 122
Wyspiański Stanisław: 122
- Zacharski Jarosław: 142
Zagajewski Adam: 80
Zamojscy, ród: 222
Zaremba Jan: 156, 157, 169
Zawada Andrzej: 81, 82
Zawadzki Arnold: 35
Zawadzki Ignacy: 209
Zawadzki Wacław: 180, 184
Zawierucha Katarzyna: 11, 301
Zbierska-Mościcka Judyta: 84
Zeissing Adolf: 144
Zielińska Marta: 252
Zieliński Wiesław: 83
Ziomba Kwiryna: 11, 27, 30
Zimbardo Philip: 146
Ziomek Jerzy: 158, 208, 214, 229, 230
Ziontek Artur: 279-282, 284, 293, 301
Zygmunt I Stary, król Polski: 212
- Żabicki Zbigniew: 132
Żeromski Stefan: 122
Żórawska-Witkowska Alina: 175, 185, 252
Żórawski Krzysztof: 177
Żuławski Andrzej: 25, 27
Żurowski Maciej: 84
Żyłko Bogusław: 247

